

NR 1-2 (122-123)  
styczeń-luty  
2011

Dodatek: płyta DVD z filmem  
„Grupy Oporu”

# BIULETYN

## INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ




ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431  
nakład 10000 egz.  
cena 11 zł (w tym 5% VAT)

## ODDZIAŁY IPN

## ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. 85 6645703
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. 58 6606700
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. 32 6099840
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. 12 4211100
LUBLIN	ul. Szewska 2, 20-086 Lublin tel. 81 5363401
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. 42 6162745
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. 61 8356900
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. 17 8606018
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. 91 4849800
WARSZAWA	ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa tel. 22 5261920
WROCŁAW	ul. Sottysowicka 21a, 51-168 Wrocław tel. 71 3267600

### BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,  
Marek Gałęzowski, Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Agnieszka Łuczak  
Filip Musiał, Barbara Polak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka, Norbert Wójtowicz, Piotr Życieński

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 22 4318374), jan.ruman@ipn.gov.pl  
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 22 4318375), barbara.polak@ipn.gov.pl  
Andrzej Sujka – sekretarz redakcji (tel. 22 4318339), andrzej.sujka@ipn.gov.pl  
Piotr Życieński – fotograf (tel. 22 4318395), piotr.zyciensi@ipn.gov.pl  
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 22 4318347), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;  
tamanie: Wojciech Czaplicki; korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa  
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)

Druk: Legra Sp. z o.o., ul. Rybitwy 15, 30-716 Kraków

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 1-2 (122-123)

STYCZEŃ-LUTY

2011

SPIS TREŚCI

## ■ ROZMOWY BIULETYNU

**Pośród armii – muza w Kościele** ..... 2

## ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Tadeusz Boruta – **Pokolenie '80. Niezależne malarstwo młodych w wystawienniczym ruchu przykościelnym** ..... 29

Ks. Jerzy Myszor – **Kultura niezależna w Kościele – zagrożenie czy szansa?** ..... 39

Daniel Przystek – **Scena bez kłamstw. Teatr w Kościele po 13 grudnia 1981 roku** ..... 48

Ewelina Małachowska – **Duszpasterstwa akademickie a kultura niezależna w Kościele** ..... 57

Kazimierz Braun – **Świadek: spotkanie w przestrzeni etosu służby** ..... 67

Hugon Bukowski – **Żytnia. Kto o tym pamięta?** ..... 73

Hugon Bukowski – **Muzeum z podziemną kuchnią** ..... 82

Mariusz Krzysztofiński – **Oaza kultury niezależnej** ..... 87

Grzegorz Łeszczyński – **Kultura niezależna pod strzechami** ..... 99

Justyna Błażejowska – **Zmierch wydawniczej konspiracy** ..... 105

Marcin Maruszak – **Mieście oko na byłych esbeków** ..... 113

## ■ SYLWETKI

Gustaw Zemła – **Mój Chrystus z Mistrzejowic** ..... 121

Eugenia R. Dabertowa – **Duszpasterz, poeta, świadek. Honoriusz Stanisław Kowalczyk OP (1935–1983)** ..... 129

## ■ RELACJE I WSPOMNIENIA

Joanna Krzymuska-Mansfeld – **W kruchcie** ..... 140

Krzysztof Findziński – **„Znak krzyża” – wystawa, której nie było** ..... 142

Anna Łucja Sułek – **Na Kanonii** ..... 143

Jan Karandziej – **Tak wspominam stan wojenny** ..... 146

## ■ ROCZNICE

Daniel Boćkowski – **Deportacje ludności polskiej w głąb ZSRS (1939–1941)** ..... 151

**Negocjacje w Rzeszowie.** Z Arturem Balazsem rozmawiają Janusz Borowiec i Bogusław Wójcik ..... 162

**Program na lata.** Z Andrzejem Kacałą rozmawiają Janusz Borowiec i Bogusław Wójcik ..... 167

## ■ ZMARLI

Ks. Józef Marecki – **Sławomir Radoń nie żyje** ..... 172

## ■ RECENZJE

Ks. Maciej Smoliński – **Portret prymasa** ..... 173

Adam Hlebowicz – **Lwów – przed i po wojnie** ..... 177

Daniel Koreś – **Generał Sosnkowski według Wyszczelskiego** ..... 180

■ **WYDARZENIA** ..... 186

Na okładce: str. I – fragment wystawy „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, klasztor oo. Dominikanów, Kraków 1987 r. (fot. ze zbiorów T. Boruty); str. IV – rzeźba Gustawa Zemły nad grobem bł. Jerzego Popiełuszki (fot. P. Życieński).

# POŚRÓD ARMII – MUZA W KOŚCIELE

**Przedstawiamy obszerne fragmenty wypowiedzi uczestników panelu „Symbioza Kościoła krakowskiego z kulturą niezależną w latach osiemdziesiątych”, zorganizowanego w Krakowie 11 lutego 2010 r. przez Oddział IPN w Katowicach. Oprócz autorów zamieszczonych poniżej wypowiedzi uczestniczyli w nim także: Marek Lasoła, Jacek Berwald, ks. Stefan Misiniec, Marek Cholewka, o. Andrzej Zonko, o. Stanisław Kania, Zbigniew Galicki.**

## **Lucja Marek**

Katowicki Oddział IPN w ramach realizacji projektu „Rok Kultury Niezależnej” podjął tematykę dotyczącą roli Kościoła w animowaniu i tworzeniu kultury w latach osiemdziesiątych. Związki Kościoła z kulturą były i są nierozzerwalne, jednak w latach osiemdziesiątych miały one specyficzny i szczególny charakter.

W 1985 r. administracja centralna skierowała do podległych sobie wojewodów zalecenie zbadania aktywności Kościoła katolickiego „w sferze działalności kulturalnej”. W odpowiedzi pracownicy administracji terenowej z Krakowa przygotowali informację o najbardziej, z ich punktu widzenia, aktywnych ośrodkach kulturalnych w mieście. Gdy przystępowałam do badania związków Kościoła krakowskiego z kulturą niezależną, ta właśnie informacja stała się dla mnie swoistego rodzaju przewodnikiem.

Ludziom władzy sen z powiek spędzały organizowane regularnie od 1980 r. Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Oczywiście, krakowskich inicjatyw i ośrodków było znacznie więcej: Kamieniołom im. Jana Pawła II w Podgórzu; kościół oo. Karmelitów na Piasku wraz z teatrem, który tam działał; krypta przy kościele oo. Pijarów, gdzie „schronili się” plastycy, ale gdzie również bardzo mocno obecne było słowo; krużganki klasztoru oo. dominikanów; Papieska Akademia Teologiczna (obecnie Uniwersytet Papieski Jana Pawła II); Galeria KIK przy ul. Siennej oraz Mistrzejowickie Centrum Solidarności przy kościele św. Maksymiliana Marii Kolbego w Mistrzejowicach. W Archidiecezji Krakowskiej działały też mniejsze ośrodki, np. parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu, która pod względem inicjatyw kulturalnych była swoistym fenomenem.

Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej realizowano pod auspicjami kurii. Ich inicjatorem i gorącym zwolennikiem był metropolita krakowski, kard. Franciszek Macharski; nad całością czuwała Rada Programowa, która przygotowywała je od strony formalnej. Jednym z głównych organizatorów był ks. prałat Stefan Misiniec, wspierany przez wiele osób. W ramach TKCh odbywały się spotkania, wykłady, dyskusje, a także koncerty muzyki poważnej, wieczory poetyckie, spektakle teatralne i projekcje filmowe. W 1984 r. powstało logo krakowskich TKCh: skrzyżowane pędzel i pióro – znak bardzo symboliczny i wymowny. Niemal w każdym krakowskim kościele coś się działo, z bogatej oferty każdy mógł wybrać interesującą dla siebie propozycję.

W ramach Tygodni Kultury występowało wielu aktorów, muzyków, plastyków. Oprócz profesjonalistów obecni byli również amatorzy (prezentujący bardzo wysoki poziom artystyczny), w tym np. Teatr Słowa pod Krzyżem, nad którym opiekę sprawował o. Bolesław Kozyra, cysters z Mogiły.

Fot. ze zbiorów T. Boruty



Wystawa „W stronę osoby”, klasztor oo. Dominikanów, Kraków 1985 r.

Kamieniołom im. Jana Pawła II w Podgórzu rozpoczął działalność w 1980 r.; był on swego rodzaju hołdem dla kard. Karola Wojtyły – metropolity krakowskiego i papieża. Życie tego ośrodka animował Zespół Apostolstwa Świeckich, działający przy miejscowej parafii św. Józefa. Z Kamieniołomem współpracowała Danuta Michałowska, prężnie działała też grupa plastyczna „Kamień”, dzięki której powstało wiele wystaw, np. „Jego Droga” – pokaz malarstwa Teresy Iwanek-Tarczyńskiej. W tym miejscu prezentowano wystawy o specyficznym charakterze, np. twórczości internowanych, zorganizowana w 1985 r. w ramach obchodów Tygodnia Więźnia Politycznego, czy też wystawa Poczty Niezależnej. W Kamieniołomie odbywały się również wykłady, działał Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy. Ważną inicjatywą artystyczną Kamieniołomu były Groby Pańskie.

Klasztor i kościół oo. Karmelitów na Piasku skupiał aktorów sceny krakowskiej, którzy związali się z osobą o. Andrzeja Zonki i korzystali z gościnności ojców karmelitów. W tym kontekście warto przypomnieć przedstawienie *Nie lekajcie się*, którego premiera odbyła się 16 października 1983 r. Osoby, z którymi rozmawiałam, podkreślały, że czuło się wówczas wielkie zapotrzebowanie na wypowiedzenie tych słów.

Przygotowywane przez teatr działający przy kościele oo. Karmelitów przedstawienia miały charakter religijno-patriotyczny. Podobne spektakle słowne odbywały się w krypcie kościoła oo. Pijarów, w której gościły również wystawy, m.in. „Pieta Polska”, upamiętniająca wydarzenia z 1956 r.; odbyły się tam także występy Sceny Plastycznej KUL.

Wiele spotkań i imprez odbywało się w krągankach i kapitularni klasztoru oo. Dominikanów, w którym znalazło swoje „schronienie” środowisko artystów. Organizowane przez nie wystawy miały ogólnopolski rezonans, jak chociażby „Wszystkie nasze codzienne sprawy”, zorganizowana w 1987 r. W tym miejscu gościły też spotkania literackiego miesięcznika mówionego „NaGłos”, który zrodził się w środowisku krakowskiego Klubu Inteligencji Katolickiej.

Również Papieska Akademia Teologiczna ma swój wkład w krzewienie kultury niezależnej i podtrzymywanie niezależnej myśli. Na początku lat osiemdziesiątych ks. Józef Tischner rozpoczął organizację i prowadzenie zajęć „nie tylko dla artystów”. Przekształciły się one z czasem w interdyscyplinarne konwersatorium „Sztuka – Religia – Nauka”, które skupiało artystów, ale także filozofów, teologów i reprezentantów innych nauk. W sali wykładowej PAT, w pomieszczeniach sąsiadujących z klasztorem oo. Augustianów, działała galeria Sztuka – Religia – Nauka, w której artyści prezentowali swoje prace.

Na przełomie 1987 i 1988 r. w siedzibie KIK przy ul. Siennej powstała galeria „KIK”, w której prezentowano wiele prac, z bardzo różnych dziedzin sztuki. Działalność tej galerii wspierał metropolita krakowski, kard. Macharski.

Trudno w krótkim wystąpieniu przedstawić wszystkie wydarzenia i postaci, które współtworzyły kulturę niezależną pod skrzydłami krakowskiego Kościoła. Chciałabym jednak przypomnieć Mistrzejowickie Centrum Solidarności i odbywające się w nim m.in. wystawy plastyczne. Jedną z najważniejszych była wystawa „Przeciw złu, przeciw przemocy”, zorganizowana w 1985 r. i poświęcona pamięci ks. Jerzego Popiełuszki. Duży rozgłos zyskała też wystawa fotografii „Ojczyzna moja”, będąca reportażem z drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Obok Stanisława Markowskiego, inspiratora wystawy, zdjęcia prezentowali m.in.: Piotr Augustynek i Adam Bujak. Mistrzejowice to również sobotnie „Wieczory u świętego Maksymiliana”, w ramach których występowały pojedynczy aktorzy i zespoły teatralne, by wspomnieć chociażby Teatr Ósmego Dnia czy występy aktorów sceny warszawskiej, którzy zaprezentowali autorską interpretację *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza i *Raportu z oblężonego miasta* Zbigniewa Herberta. W Mistrzejowicach odbywały się także recitale polskich bardów, montaż poetycki, koncerty Leszka Wójtowicza i Piotra Szczepanika, grupy „Pod Budą” i Antoniny Krzysztoń wraz z zespołem, gościli również artyści scen kabaretowych. W mistrzejowickim kościele w 1984 r. odbył się (po raz pierwszy od 13 grudnia 1981 r.) festiwal piosenki „Sacrosong”, a także przegląd autorski filmów Andrzeja Wajdy i filmów o tematyce religijnej, nieobecnych w oficjalnym obiegu. Nie sposób pominąć powstałej z inicjatywy i pomysłu ks. Kazimierza Jancarza Niezależnej Telewizji NTV Mistrzejowice. Dzięki niej możemy dziś choć przez chwilę spojrzeć na wydarzenia tamtych dni i poczuć atmosferę, która wtedy panowała.

W 1985 r. w Nowym Targu, w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, rozpoczął posługę duszpasterską ks. Antoni Bednarz. Skupił on wokół siebie lokalne środowisko artystyczne – artystów, aktorów. W wyniku współpracy powstała galeria, działała grupa teatralna i ukazywała się gazетка „Ojcowizna”, na łamach której publikował m.in. ks. Tischner, drukowano wiersze, dla których nie było miejsca w oficjalnym obiegu. Bardzo prędko działała galeria „Signum”, mieszcząca się w bocznej kaplicy kościoła. Marek Michardziński był animatorem grupy teatralnej, która występowała również w innych miastach i regionach Polski.

To w telegraficznym skrócie najważniejsze zjawiska, inicjatywy i wydarzenia kulturalne w Krakowie w latach osiemdziesiątych, chociaż było ich oczywiście znacznie więcej. Owocem tamtego czasu jest Katolickie Centrum Kultury, które rozpoczęło działalność w połowie lat dziewięćdziesiątych. W 1992 r. odbył się ostatni Tydzień Kultury Chrześcijańskiej; okazało się, że nowe czasy wymagają innych inicjatyw. Katolickie Centrum Kultury powstało m.in. po to, by na stałe (a nie tylko okazjonalnie) animować, koordynować i kontynuować przedsięwzięcia kulturalne realizowane pod auspicjami Kościoła. Wciąż działa galeria „Krypta u Pijarów”. Kamieniołom im. Jana Pawła II też pozostał miejscem żywej sztuki. Działa także Centrum Kultury Katolickiej Mistrzejowice, mimo problemów organizacyjnych.

## Ojciec Jan A. Kłoczowski OP<sup>1</sup>

Nie rozmawiamy tu o filozofii, ale o kawałku naszego życia. Tamte doświadczenia można zobaczyć w nieco szerszym aspekcie. Chciałem powiedzieć o działalności i inicjatywach związanych z „Beczka”, czyli Duszpasterstwem Akademickim przy klasztorze Dominikanów, które rozpoczęło działalność w 1964 r. i w latach siedemdziesiątych włączyło się w nurt ówczesnego życia Kościoła w Polsce, i oczywiście także Kościoła krakowskiego. Warto podkreślić, że kultura niezależna nie pojawiła się ani z początkiem „Solidarności”, ani z wprowadzeniem stanu wojennego, ale znacznie wcześniej – w Warszawie od 1977 r. działał Uniwersytet Latający, a w Krakowie również podejmowano liczne inicjatywy, organizowano wystawy i spotkania. Za sprawą kard. Karola Wojtyły w latach siedemdziesiątych w Krakowie kultura niezależna działała w oparciu o program wychowawczy, intelektualny i artystyczny realizowany w różnych tutejszych kościołach.

Naszym zadaniem w „Beczce” było rozwijanie świadomości historycznej, stąd cykle wykładów prowadzone m.in. przez prof. Władysława Bartoszewskiego<sup>2</sup>. To zadanie wiązaliśmy także z pewnymi działaniami natury artystycznej. W pierwszym okresie były to spotkania autorskie, np. z Andrzejem Kijowskim<sup>3</sup> czy Stanisławem Lemem<sup>4</sup>.

U podstaw tego wszystkiego, co tutaj, w Krakowie, owocowało, było myślenie kard. Wojtyły o kulturze i o relacji między Kościołem a kulturą. W tym spotkaniu kultury z Kościołem istniały dwa nurty, które mogły biec zupełnie odrębnie, a które mogły się również spotykać. Chyba cały ówczesny Kościół polski położył nacisk na ewangelizację przez kulturę. Program spotkania się Kościoła i kultury niezależnej miał dalekosiężny cel – duszpasterski i wychowawczy – „ukulturalnienie” duszpasterstwa i „ukulturalnienie” Kościoła. Chodziło o to, by duszpasterze spotkali się z kulturą współczesną, a nie zamykali się dość trwożliwie w swojej domenie działalności ściśle duszpasterskiej.

Jeżeli zadaniem duszpasterstw akademickich jest wychowanie katolików świeckich – ludzi, którzy mają być przygotowani do odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu społecznym i kulturalnym – to trzeba im pokazać możliwość takiego działania, zarówno w sferze społecznej, jak i kulturalnej. Chodziło nam więc o (szeroko pojęte) wychowanie przez kulturę – ważna była zatem ewangelizacja kultury, ale i ukulturalnienie ewangelizacji. Te określenia oddają sens i niepowtarzalność tego, co działo się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Wspomniano wcześniej o działalności konwersatorium „Sztuka – Religia – Nauka”, które tylko personalnie było związane z naszym Duszpasterstwem Akademickim, bo formalnie działało przy Papieskiej Akademii Teologicznej. Chciałbym tu przypomnieć, że była to jawna, ale nielegalna uczelnia – nieuznawana przez władze państwowe, o której istnieniu nie wolno było nawet pisać, chociaż została powołana dekretem papieża z 8 grudnia 1981 r. (jeśli np. w „Tygodniku Powszechnym” próbowano napisać, że ktoś jest z PAT, to po ingerencji cenzury pojawiało się wykropkowane miejsce z odwołaniem do dekretu o cenzurze). I na tej właśnie

<sup>1</sup> Jan Andrzej Kłoczowski OP (ur. 1937 r.), historyk sztuki, teolog i filozof. W latach 1970–1986 duszpasterz akademicki w kościele oo. Dominikanów w Krakowie. Członek zespołu redakcyjnego miesięcznika „W drodze” (1973–1993); członek redakcji miesięcznika „Znak” (1992–1996), od 1997 r. redaktor pisma „Logos i Ethos”. Od 1995 r. profesor PAT w Krakowie. Autor licznych prac z dziedziny filozofii, religii i teologii.

<sup>2</sup> Władysław Bartoszewski (ur. 1922 r.), publicysta, pisarz, działacz społeczny, polityk.

<sup>3</sup> Andrzej Kijowski (1928–1985), prozaik, eseista i krytyk literacki.

<sup>4</sup> Stanisław Lem (1921–2006), prozaik i publicysta.





Wystawa „W stronę osoby”, klasztor oo. Dominikanów, Kraków 1985 r.

uczelni, w ramach jej jawnej, ale nielegalnej działalności, zaistniało właśnie to konwersatorium. Stanowiło ono inicjatywę ludzi świeckich. Jeden z jej twórców to pan Marian Warzecha<sup>5</sup>, który po zawieszeniu działalności krakowskiego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków zwrócił się do pracowników PAT, do ks. Tischnera, o pomoc i współpracę. Była to interesująca propozycja ewangelizacji, bo ludzie związani z tym konwersatorium uczestniczyli także w rekolekcjach, spotkaniach, w działalności duszpasterskiej. Między innymi ta inicjatywa ukazywała, że problem kultury niezależnej ma charakter nie tylko polityczny, ale dotyczy on fundamentalnych zagadnień cywilizacji, do których należy intelektualne zmaganie się w tym trójkącie „Sztuka – Religia – Nauka”, bardzo istotne i ważne, a jednocześnie rodzące wiele napięć. W konwersatorium zaangażowało się sporo uczonych – matematyków, fizyków, filozofów – a także artystów, co owocowało wystawami, wernisażami. I właśnie w tym obszarze konwersatorium współpracowało z „Beczka”.

Duszpasterstwo miało silne więzi z galerią przy Klubie Inteligencji Katolickiej. Działali w niej nie tylko plastycy, ale również poeci, przypominam sobie np. obecność Ryszarda Krynickiego<sup>6</sup>. Uważam za bardzo ważne i istotne to, że nie tylko refleksja nad kulturą, ale i wszystkie działania były prawdziwie niezależne. Nie był to li tylko sprzeciw wobec komuny, lecz początek budowania nie tylko niezależnej, ale po prostu – wolnej kultury.

<sup>5</sup> Marian Warzecha (ur. 1930 r.), artysta plastyk, malarz.

<sup>6</sup> Ryszard Krynicki (ur. 1943 r.), poeta, tłumacz i wydawca.



## Jerzy Woziwodzki<sup>7</sup>

Na początku warto postawić pytanie: dlaczego to wszystko działo się przy Kościele? Z naszej historii wiemy, że Kościół zawsze był z narodem. To brzmi jak slogan. Ja chcę opowiedzieć o działaniach prowadzonych przy zakonach, kościołach i Klubach Inteligencji Katolickiej przez Związek Polskich Artystów Plastyków, który najpierw został zawieszony, potem odwieszony i wreszcie rozwiązany, ale jego liczni członkowie nie zaprzestali działalności.

W Polsce istniały dwie grupy, dwa środowiska plastyków. Jedni – w określonym wieku – mieli doświadczenia związane z ZPAP, bo przecież była to organizacja działająca od 1911 r. W ramach związku istniały sekcje: malarstwa, grafiki itd. Związek stwarzał artystom możliwość tworzenia i wystawiania prac. Kiedyś spytałem prof. Eugeniusza Eibischa<sup>8</sup>, jak to się stało, że po wojnie udało się wskrzesić przedwojenny przecież związek. Odpowiedział: „Bo go Hans Frank rozwiązał” (to charakterystyczne, że ZPAP rozwiązało dwóch mundurowych: gen. Hans Frank i gen. Wojciech Jaruzelski). Profesor Eibisch opowiedział mi, że artyści chcieli być i tworzyć razem, mieć swoisty azyl bezpieczeństwa. Oczywiście, w Krakowie nie było wówczas dwóch tysięcy plastyków, jak obecnie, lecz znacznie mniej. Komuna chciała mieć ich wszystkich pod kontrolą. Woląta, by był jeden związek – a nie ileś tam luźnych grup – więc zgodzono się na jego powstanie.

Wracam jednak do zasadniczego tematu. Drugą grupą byli ci, którzy uprzednio działali lub nie działali w ramach związku, ale wzięli swoje sprawy w swoje ręce i zorganizowali się, nie oglądając się na nikogo. To zresztą zaczęło się dużo wcześniej w różnych miastach w Polsce.

Nadszedł rok 1978 – wstrząs i radość z wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Apostolską. A potem jego wizyta w Polsce w 1979 r. i euforia całego społeczeństwa. A jednak nie wszyscy plastycy od razu chcieli działać przy Kościele i przeciw komunie. W związku z wizytą papieża, kard. Franciszek Macharski zaapelował do plastyków i architektów o to, by zgłosili się do pomocy w przygotowaniu pielgrzymki. Zgłosiły się dwie osoby z naszego środowiska. Uratował nas prof. Stanisław Rodziński, który pracował wówczas w liceum plastycznym i przysłał nam do pomocy swoją świetną klasę maturalną. Było też dwieście sióstr z różnych zakonów – m.in. siostry augustianki od św. Katarzyny – bardzo zaangażowanych. Niestety, nie potrafiły one namalować św. Stanisława. Jednak pomagały, jak umiały.

Te wcześniejsze wydarzenia, a następnie rozwiązanie ZPAP i powstanie niezależnych struktur związku m.in. w kościele Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej w Warszawie, u ks. Andrzeja Przekazińskiego, w zakonach, przy parafiach, a wcześniej – powstanie Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, spotkania i rozmowy – to wszystko spowodowało, że tak wielu ludzi sztuki, plastyki skierowało się w stronę Kościoła. Chcę powtórzyć to, co mówił przede mną o. Kłoczowski, że to nie było robione tylko przeciw

<sup>7</sup> Jerzy Woziwodzki (ur. w 1939 r. w Warszawie), ukończył wydział malarstwa ASP w Krakowie w 1966 r. Uprawia malarstwo sztalugowe, architektoniczne, sakralne; uczestniczył w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych i indywidualnych w Polsce i za granicą. Od 1966 r. działa w ZPAP, przewodniczący Sekcji Malarstwa ZO ZPAP w Krakowie, animator i uczestnik Ruchu Kultury Niezależnej (organizator galerii, wystaw, sympozjów, konkursów); w latach 1989–1992 wiceprezes, a w latach 1992–1999 prezes ZPAP oraz prezydent Polskiego Komitetu Narodowego IAA – AIAP, członek ECA – Rady Artystów Europy.

<sup>8</sup> Eugeniusz Eibisch (1896–1987), artysta plastyk, malarz, pedagog, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i Akademii Sztuk Pięknych Krakowie.

komunie, ale również z potrzeby ducha – bo chociaż ZPAP dawał poczucie bezpieczeństwa, to nie znaczy, że artyści byli duchowo wolni (może jakaś ich część była).

Poza tym trzeba zwrócić uwagę jeszcze na różnorodność osobowości. Jedni słuchali już we wczesnej młodości Wolnej Europy i czytali niezależne wydawnictwa, a inni o wielu sprawach dowiadywali się dopiero, studiując na akademii. I nagle ci wszyscy ludzie spotkali się w Kościele. Ale i te „kościelne” miejsca były zupełnie różne – Mistrzejowice, PAT, KIK, klasztory itd. Miały one różne charakterystyczne cechy, ale cel jeden. Ruch Kultury Niezależnej był otwarty szeroko na wszystkich artystów.

Konwersatoria „Sztuka – Religia – Nauka”, które odbywały się na Wydziale Filozoficznym PAT, odgrywały niesłychanie ważną rolę. Istniało ogromne zapotrzebowanie na sprawy duchowe, na kształtowanie wewnętrznego „ja” artysty, twórcy. Uczeni, profesorowie, którzy występowali podczas tych spotkań, często używali hermetycznego języka, ale jednak dokładali wszelkich starań, by obecni na sali artyści ich zrozumieli. Tu zrobię dygresję – już po latach, będąc prezesem (tak się złożyło) ZPAP, musiałem odwiedzać Okręgi ZPAP w wielu miastach Polski; w Szczecinie ktoś zadał mi pytanie, dlaczego nie kontynuujemy tych działań zapoczątkowanych przez konwersatorium, dlaczego nie objęły one całej Polski. Dlaczego do Szczecina nie przyjeżdża prof. Krzysztof Maurin<sup>9</sup>? Ten ktoś był obecny na słynnym wykładzie Maurina o piątym wymiarze. Profesor pisał na tablicy wzory matematyczne i fizyczne, ale jednocześnie barwnie i przekonująco mówił do artystów. I puenta jego wykładu była taka: istoty utkane ze światła – anioły – to są właśnie istoty piątego wymiaru. Rozgorzała dyskusja, mówiono m.in. o objawieniach mistyków, pustelników Wschodu, że widzą oni w innym wymiarze. Profesor powiedział, że nie wiadomo, w jakim wymiarze, ale najprawdopodobniej właśnie w owym piątym.

Siostra Faustyna mówiła przecież o utkany z światła Chrystusie i wcale się nie dziwię, że zapłakała, widząc namalowany obraz, który nie odpowiadał jej wizji. Nie odpowiadał, bo nie mógł, bo tego nie da się osiągnąć fizycznie, namalować. Nawet Rembrandt, taki mistrz od światła, nie namalowałby tego.

Konwersatoria i spotkania na PAT spełniły niesłychanie ważną rolę w kształtowaniu środowiska plastyków. Mówiło się o zmaterializowanej świadomości narodowej, sztuce i literaturze. Książd prof. Tischner pytał o to, jaki wpływ na sposób realizowania wartości mają same wartości. Na ten temat były bardzo długie dyskusje właśnie w tym środowisku, które później przenosiły się w inne miejsca. Tischner mówił zawsze, nieco żartobliwie, o wyższości sztuki nad filozofią, twierdząc, że zła filozofia może zniszczyć kulturę i sztukę, ale nigdy nie zdarza się odwrotnie.

Każdy twórca musi żyć w wymiarze duchowym. Nasze środowisko potrzebowało takiego wsparcia. Uważam, że największymi artystami są matematycy, fizycy teoretycy, ale nie ci, którzy zajmują się jakimiś drobiazgami, tylko ci prawdziwie twórczy. Stąd zapewne tak świetnie rozumieli się malarz prof. Jerzy Nowosielski z matematykiem prof. Krzysztofem Maurinem.

Chcę jeszcze powiedzieć o bardzo ważnym dla nas miejscu – Klubie Inteligencji Katolickiej. Z naszej inicjatywy powstała w nim sekcja sztuki. Jerzy Bereś, rzeźbiarz, powiedział kiedyś do prezesa i całego zarządu: „To nie ma sensu, żeby były tylko referaty i rozmowy. Musi być galeria”. Galeria powstała dzięki ogromnemu wysiłkowi plastyków. Początkowo

<sup>9</sup> Krzysztof Maurin (ur. 1923 r.), matematyk i fizyk matematyczny, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.



organizowano spotkania „problemowe” z literatami i muzykami (na ogół przewodniczył im Jan Józef Szczepański), którym towarzyszyła wystawa jednego obrazu. To były bardzo ciekawe dyskusje. Z towarzystwa, które się tam spotykało, narodził się Oddział Krakowskiego Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych. Galeria została stworzona własnymi rękami, spontanicznie. Pierwsza wystawa prac Mariana Warzechy powstała na otwarcie Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Później było jeszcze kilkadziesiąt wystaw m.in. Warzechy, Arkadiusza Walocha, Janusza Eysymonta, Kazimierza Machowiny, Marka Sapetty, Tadeusza Boruty, Iwony Ornatowskiej czy zbiorowa „W kręgu rysunku i malarstwa”, do każdej był katalog (drukowany nielegalnie, głównie w państwowych drukarniach) i dokumentacja fotograficzna. W Polsce były trzy tego typu galerie: u jezuitów w Poznaniu, na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu i na Siennej w Krakowie. Organizowaliśmy cykliczne wystawy. Były też oczywiście porażki, np. miała odbyć się wystawa prac Józefa Czapskiego, za pośrednictwem rodziny staraliśmy się o jego obrazy. Wszystko było załatwione, ale marszand ze Szwajcarii w ostatniej chwili cofnął zgodę. A wystawa prac Jana Lebensteina<sup>10</sup> była już zapakowana, kiedy kierowca, który na ogół przewoził leki do kurii krakowskiej, przestraszył się i odmówił jej przywiezienia.

Tak więc nasze środowisko było trochę inne niż u ojców karmelitów czy w Mistrzejowicach, to było środowisko ściśle artystyczne. Na wernisaże przychodziło bardzo dużo ludzi. Podjęliśmy inicjatywę organizowania spotkań ogólnopolskich. Jedno z takich spotkań, w Gostyniu, przygotowaliśmy z siedzącym tutaj na sali Jerzym Skąpskim. Prowadził je dominikanin, o. Jacek Salij. Były wykłady, konwersatoria, podobnie jak w PAT. Uczestniczyło w tym ponad osiemdziesiąt osób. Zorganizowano wystawę w krągankach, odbyły się rekolekcje i obrady. Ojciec Salij siedział z nami na sali obrad, gdzie byli przedstawiciele poszczególnych miast i okręgów. Mówiliśmy o tym, co będziemy robić, jak ZPAP się odrodzi. Były bardzo ostre dyskusje. Potem o. Salij stwierdził, że nie zdawał sobie sprawy z tego, że to jest takie ciekawe środowisko.

Oczywiście to środowisko działało i uczestniczyło w wystawach również w innych kościołach i zakonach w Krakowie, powiedzą o tym inni zaproszeni goście.

Ten okres działalności ZPAP w naszym środowisku to najpiękniejszy czas w Związku – wszyscy działali i uczestniczyli w nim w radości, zgodzie i wzajemnej życzliwości. Było to zwycięstwo ducha, prawdy, entuzjazmu i radości.

### Jan L. Franczyk<sup>11</sup>

Powiem o „fenomenie Mistrzejowic”. Mówiąc o tym, trudno nie wspomnieć, jak bardzo specyficzną częścią Krakowa jest Nowa Huta. W zamierzeniu jej projektantów i budowniczych, a przede wszystkim pomysłodawców (czyli tzw. władzy ludowej) miała być ona „kuźnią”, w której mieli się „wykuwać” budowniczowie nowej, socjalistycznej Polski. Były tam teatry,

<sup>10</sup> Jan Lebenstein (1930–1999), polski artysta plastyk, malarz i grafik.

<sup>11</sup> Jan L. Franczyk (ur. 1956 r.), dziennikarz, publicysta, doktor nauk humanistycznych; absolwent filozofii i psychologii (Uniwersytet Jagielloński); doktorat z historii Kościoła (Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie); adiunkt w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” oraz na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. W latach osiemdziesiątych współzałożyciel Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego przy parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Mistrzejowicach. Autor licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych z zakresu psychologii, wychowania i historii Kościoła; radny miasta Krakowa.

kina, przychodnie, szkoły, ale nie było świątyni. To miało być miasto bez Boga. Nie będę teraz opowiadał tej całej, dość skomplikowanej historii. Wspomnę tylko o znamienym momencie, który wyznaczył dzieje kolejnych dziesięcioleci – roku 1960. Komunistyczne władze Nowej Huty zażądały usunięcia krzyża z miejsca wyznaczonego pod budowę kościoła. W obronie krzyża doszło do walk. Mieszkańcy Nowej Huty bardzo „rozczarowali” władzę, zwłaszcza w stanie wojennym. Wydaje mi się, że to właśnie Kościół sprawił, iż społeczeństwo Nowej Huty pozostało społeczeństwem normalnym. Właściwie nie do opisanania jest rola metropolity krakowskiego, kard. Karola Wojtyły, który odwiedzał każde miejsce, gdzie budowano kościół. W prowizorycznych kaplicach – często na mrozie i w deszczu – sprawował Msze św., pasterki.

Jeśli stan wojenny był dla mieszkańców Nowej Huty czymś na kształt bierzmowania, to walka o krzyż w 1960 r. była chrztem. Wtedy Nowa Huta znalazła się na ustach dziennikarzy wszystkich światowych agencji.

W Nowej Hucie przy poszczególnych kościołach istniały swoiste „wyspy wolności”. Jedną z takich „wysp” był klasztor Cystersów w Mogile. Odbýwały się w nim spektakle Teatru Słowa Pod Krzyżem; funkcjonowało duszpasterstwo nauczycieli, powołane w pierwszych miesiącach stanu wojennego; odbywały się spotkania z twórcami i pisarzami. Drugim ważnym miejscem była Arka Pana – pierwszy nowohucki kościół. Ale prawdziwym „duchowym kombinatem” stały się Mistrzejowice, z ich charyzmatycznym kapłanem, nieżyjącym już ks. Kazimierzem Jancarzem<sup>12</sup>.

W Mistrzejowicach było praktycznie „wszystko” – Niezależna Telewizja NTV kierowana przez redaktora Marcina Szumowskiego, wystawy plastyczne i fotograficzne, koncerty, pokazy filmów, spotkania z twórcami, „Sacrosong”. Utrzymywano kontakty z innymi ośrodkami, nawet za granicą. Kiedyś zobaczyłem u ks. Jancarza kilka paczek katechizmu w języku słowackim, który miał być „szmuglowany” przez granicę.

Jednym z pomysłów księdza był Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy. Pewnego dnia powiedział: „Wiesz, tak myślę, że trzeba coś tym ludziom dać. Bo i te uliczne zamieszki powoli stają się coraz słabsze, coś jakby się wypalały. A po drugie, ludzie mają jednak coraz większe przekonanie, że niewiele z tego wynika, poza samym protestem, poza pokazaniem, że walczymy z komunistami. Dajmy ludziom coś konkretnego, nauczmy ich, przygotujmy kadry, może kiedyś przyjdzie taki czas, że to okaże się konieczne”. Postanowiliśmy więc nawiązać do idei Uniwersytetu Robotniczego, utworzonego przed wojną we Włocławku przez ks. Stefana Wyszyńskiego, dlatego ChUR nazwaliśmy jego imieniem.

Uniwersytet rozpoczął działalność w 1984 r. w Mistrzejowicach. Dość szybko powstały kolejne – przy klasztorze oo. Karmelitów na Piasku i przy parafii św. Józefa w Podgórzu. Uniwersytety te działały według podobnego schematu, często z udziałem tych samych wykładowców, w większości wywodzących się z krakowskiego środowiska akademickiego.

Przez wszystkie lata funkcjonowania ChUR w Mistrzejowicach przewinęło się przez niego około pięciuset słuchaczy. Później, już po 1989 r., okazało się, że część z nich zaangażowała się w działalność samorządową, niektórzy otworzyli własne firmy. Profil kształcenia był dość szeroki – chcieliśmy przekazać słuchaczom zarówno podstawy katolickiej nauki społecznej, rzetelnej filozofii, jak i prawdziwej historii. Mówiliśmy też o mniejszościach narodowych – Białorusinach, Ukraińcach, Litwinach, to wtedy było bardzo ciekawe doświadczenie. Odbýwały się oczywiście także wykłady o sztuce. Wśród wykładowców znalazła się plejada

<sup>12</sup> Ks. Kazimierz Jancarz (1947–1993), w latach osiemdziesiątych proboszcz parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Mistrzejowicach.

Fot. Z. Galicki



Wystawa „Przeciw złu, przeciw przemocy”, Kraków-Mistrzejowice 1985 r.

znakomitych specjalistów z różnych dziedzin. Począwszy od o. Andrzeja Kłoczowskiego, wówczas doktora, dzisiaj profesora. Był dr Ryszard Terlecki<sup>13</sup>, dzisiaj profesor historii; Andrzej Chwalba<sup>14</sup>, dzisiaj profesor historii; Andrzej Romanowski<sup>15</sup>, filolog, dzisiaj profesor UJ, i wielu, wielu innych.

Cykl kształcenia trwał dwa lata, czyli cztery semestry. Zajęcia odbywały się zawsze w drugą sobotę miesiąca. W okresie największej aktywności i rozkwitu zajęte były wszystkie salki katechetyczne mieszczące się w dolnym kościele w Mistrzejowicach. Bywało, że równocześnie prowadzono wykłady dla słuchaczy pierwszego, drugiego, trzeciego i czwartego kursu.

To wszystko wymagało wyjątkowej pracy organizacyjnej. Czasami trzeba było np. „dograć” na jedną sobotę szesnastu wykładowców z różnych dziedzin. W ostatnich latach działania tego uniwersytetu wprowadziliśmy indeksy. Dzięki temu robotnik, który pracował wówczas w Hucie im. Lenina, mógł pokazać np. swojemu studiującemu synowi, że on również ma indeks i to z podpisami wybitnych profesorów, osób bardzo znanych.

Długo można by opowiadać o tym, co działo się w Mistrzejowicach. Trudno nie wspomnieć o czwartkowych Mszach św. za Ojczyznę, które gromadziły tłumy. Właśnie po tych Mszach odbywały się spotkania poświęcone kulturze – z aktorami, publicystami, artystami najczęściej w salce zwanej „bunkrem”, w której miała miejsce większość bardziej kameeralnych spotkań czy pokazów filmowych, także realizowanych przez kolegów tworzących niezależną telewizję.

<sup>13</sup> Ryszard Terlecki (ur. 1949 r.), historyk, dziennikarz i polityk, profesor PAN.

<sup>14</sup> Andrzej Chwalba (ur. 1949 r.), historyk i eseista, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>15</sup> Andrzej Romanowski (ur. 1951 r.), literaturoznawca, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

**Sławomir Kuza<sup>16</sup>** (tekst nieautoryzowany, zgodny z nagraniem)

Prawdziwy organizator kultury niezależnej w Nowym Targu siedzi co prawda na sali, ale do tego wystąpienia wytypował mnie. Przede wszystkim chciałem zwrócić uwagę na to, że sytuacja osób sprzeciwiających się totalitaryzmowi – także w sferze kultury – była o wiele trudniejsza na prowincji, w małych miejscowościach i miasteczkach niż na przykład w Krakowie. W dużym mieście łatwiej można było znaleźć ludzi podobnie myślących i czujących; łatwiej było także znaleźć środowisko, w którym człowiek mógł się realizować i zaspokajając swoje potrzeby.

Zanim opowiem o Nowym Targu, chciałbym powiedzieć parę słów o Włoszczowej, bo tam mieszkałem przez kilka lat i tam stworzyliśmy po 1981 r. grupę opozycyjną. Jednak samo „dokuczanie” władzy nie było tym, co nas do końca satysfakcjonowało. Szukaliśmy jakiejś formy bycia razem, odtworzenia wspólnoty solidarnościowej przy kościele. Niestety – opór księdza proboszcza był zbyt wielki, więc żeby nie zamknąć się tylko w swoim środowisku, jeździliśmy do Lublina, gdzie szukaliśmy możliwości spotkania z ludźmi, wymiany myśli itd. Gdy, w bodajże 1982 r., przy Seminarium Kieleckim powstało Studium Etyki dla Świeckich – zapisaliśmy się tam całą „brygadą”. Sytuacja we Włoszczowej zmieniła się diametralnie po przybyciu ks. Marka Łabudy.

Dla Nowego Targu istotny był rok 1984 i przybycie młodych księży – Antoniego Bednarza i Krzysztofa Kopcia, którzy odmienili oblicze nie tylko parafii, ale w pewnym sensie całego miasta, a podjęte przez nich działania promieniowały dalej na Podhale. Ksiądz Antoni przyjechał z gotową koncepcją pracy w tym środowisku. Z powodzeniem wykorzystywał swoje znajomości z ludźmi ze środowisk niezależnych, z twórcami z Krakowa, lecz nie tylko. Ściągał ich do Nowego Targu, ale jednocześnie szukał na miejscu ludzi, którzy chcieliby się zaangażować, tworzyć i uczestniczyć w kulturze. Najczęściej „łowil” ich podczas kolędy. Najpierw zaczęły odbywać się Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Następnie powstała „Ojcowizna” – gazetka o profilu patriotyczno-religijnym. Ukazało się w sumie 61 numerów, w łącznym nakładzie ponad 100 tys. egzemplarzy. Docierała ona również do innych parafii na Podhalu. Działała wspólnota młodzieżowa „Emaus”. Serce rosło, gdy się patrzyło, jak ci młodzi chcieli się angażować, jak chłonęli to, co się w parafii działo. Ja osobiście liczyłem na to, że z nich wyrosną prawdziwi opozycjoniści, ale po czasie okazało się, że to nie do końca tak było. W tej grupie, liczącej kilkadziesiąt osób, zawarto kilkanaście związków małżeńskich, które szczęśliwie trwają do dziś. Powstała grupa teatralna, która wystawiała sztuki. W 1986 r. utworzona została galeria „Signum”. Nowotarscy artyści sami przygotowywali salę. Później przyjeżdżali również artyści spoza Nowego Targu. Z udziałem młodzieży i zapraszanych gości odbywały się spotkania dyskusyjne, projekcje filmów, koncerty muzyczne i odczyty poświęcone najnowszej historii Polski.

Dzisiaj często mówimy, że parafia powinna być wspólnotą. Wydaje mi się, że w tamtym czasie parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu była wspólnotą. Ludzie się angażowali, byli razem. Widać było, że ta parafia żyje. Księża nie musieli nas do niczego zachęcać i namawiać. My, świeccy, sami się do nich zgłaszaliśmy. Poszerzał się krąg znajomych, utrwalały się więzi między ludźmi, wielu z nas spotyka się po dziś dzień. Wspominamy ten czas jako okres niesłuchanie bogaty dla naszego rozwoju. Myślę, że siłą napędową ks. Antoniego było przekonanie, że człowiek bez kultury nie może się duchowo rozwijać, że ona jest niezbędna, jest podstawą budowy osobowości.

<sup>16</sup> Sławomir Kuza, absolwent KUL, animator kultury niezależnej w latach osiemdziesiątych w archidiecezji krakowskiej.

Środowisko działające przy parafii działało też na zewnątrz. Szczególnie w 1985 r., gdy w dwóch nowotarskich szkołach nakazano zdjąć krzyże. Przy parafii został zorganizowany protest, a oświadczenie w tej sprawie podpisało kilka tysięcy osób. Władza lokalna wystraszyła się tego i krzyże powróciły na swoje miejsce.

Myślę, że ewangelizacja przez kulturę daje szansę stworzenia czegoś trwałego, silnego, co w człowieku pozostaje już na zawsze. W imieniu wszystkich osób, które miały to szczęście być blisko ks. Antoniego, chciałbym podziękować mu za jego zaangażowanie i tę wspianą przygodę, która dała nam bardzo wiele i na całe życie.

### **Danuta Michałowska**<sup>17</sup> (wypowiedź ze skrótami)

Wydaje mi się, że zaproponowany temat „Kościół krakowski a kultura niezależna w latach osiemdziesiątych” zawiera zbyt konkretne określenie czasu. Z perspektywy mojego życia przełom nastąpił znacznie wcześniej. Kulminacyjnym momentem były dla mnie wczesne lata siedemdziesiąte – spotkałam się wtedy z postacią (państwo może się zdziwią) wielkiej św. Teresy z Ávila, reformatorki Karmelu oraz jednej z największych mistyczek i pisarzy mistycznych w historii nie tylko Kościoła katolickiego, ale chrześcijaństwa w ogóle. Do tamtego czasu przez wiele lat zajmowałam się literaturą Dalekiego Wschodu, która też jest głęboko mistyczna. To, co znalazłam u św. Teresy, było podobne. Swoje najważniejsze dzieło, *Twierdzą wewnętrzną*, pisała uwięziona w celi jednego z klasztorów.

Dlaczego zaczynam od św. Teresy? Zetknęłam się z jej twórczością przez tzw. przypadek, ale przecież nie ma przypadków na tym świecie. Ktoś wie, co i kiedy mamy przeżyć. Otóż to zakorzenienie się właśnie w mistycyzmie św. Teresy miało taki skutek, że złożyłam rodzaj prywatnego ślubowania, w którym przyrzekłam, że nie będę już nic robić – a miałam za sobą sporą karierę aktorską – do czasu, póki nie będę mogła zrealizować monodramu z pism Teresy Wielkiej z Ávila.

We wczesnych latach siedemdziesiątych wypełnienie tego ślubu było raczej niemożliwe. Słowo „Bóg” (nie w sensie kolokwialnym, ale w rzeczywistym znaczeniu tego pojęcia) nie mogło paść z żadnej sceny. Byłam wówczas prorektorem w Wyższej Szkole Teatralnej. Przy rozmowie na zupełnie inny temat z krakowskim metropolitą, kard. Karolem Wojtyłą, korzystając z okazji, zwierzyłam mu się z mojej miłości do św. Teresy. Powiedział mi wówczas: „Mógłbym ci zorganizować kilka spektakli w zakonach żeńskich”. Ja na to odpowiedziałam „nie”. To mnie nie interesowało. Ja chciałam mówić teksty św. Teresy dla ludzi świeckich, niewierzących lub wątpiących. Sama wówczas taka byłam. Wiedziałam już jednak, że słowo, tak wielkie jak słowo św. Teresy z Ávila, może wiele zdziałać.

Po 16 października 1978 r., po tym wielkim dniu, pojawiło się ogromne zainteresowanie naszym papieżem, domagano się programów, które by przybliżyły jego twórczość poetycką. Było to bardzo trudne. „Znak” wydał pierwszy tomik zatytułowany *Wiersze i dramaty*. Pracował nad tym Marek Skwarnicki, dzięki niemu zaczęłam zapoznawać się z poezją

<sup>17</sup> Danuta Michałowska (ur. 1923 r.), aktorka, reżyser teatralny, pedagog. Podczas II wojny światowej związana z konspiracyjnym Teatrem Rapsodycznym Mieczysława Kotlarczyka. Po zakończeniu w 1953 r. działalności teatru występowała na deskach Teatru Starego. Po reaktywacji Teatru Rapsodycznego w 1957 r. ponownie znalazła się w jego zespole. Od 1961 r. związała się z krakowską PWST. Od 1980 r. profesor, a w latach 1981–1984 rektor tej uczelni. W 1961 r. rozpoczęła działalność artystyczną, nazwaną Teatrem Jednego Aktora, który z wyborem Karola Wojtyły na papieża zmienił nazwę na Teatr Godziny Słowa.



Wojtyły. Pierwszy program odbył się bodajże już w listopadzie 1978 r. w dużej sali katechetycznej kościoła św. Szczepana przy ul. Sienkiewicza. Ludzi było pełno. Publiczność nie mieściła się tam, więc księża zaczęli nas zapraszać do kościołów. Wtedy właśnie po raz pierwszy stanęłam na stopniach ołtarza, gdzie mówiłam wybór z poezji Wojtyły. Taki był początek.

W maju 1979 r., przed pierwszą pielgrzymką Jana Pawła II do Polski, zostałam zaproszona do Lublina na KUL. Miałam już wtedy opracowany program, będący wyborem różnych fragmentów z poematów i wierszy naszego papieża. Nie byłam z tego zadowolona, nie rozumiałam wtedy jego twórczości dogłębnie. Wieczorem zaproszono mnie na kolację. Rektorem był wówczas ks. prof. Mieczysław Krąpiec. Toczyła się luźna rozmowa. Prorektor prof. Stefan Sawicki<sup>18</sup> zachęcał mnie do dalszych działań w tym kierunku. Powiedział: „Byłem niedawno w Londynie i tam wybitny aktor angielski, nazwiska już nie pamiętam, mówi Ewangelię według św. Marka i ludzie przychodzą masowo. Pani powinna coś takiego zrobić”. Zdziwiłam się: „Ja? Ewangelię? Kobieta? W kościele?”. Na to prof. Sawicki powiedział: „Miłosz to na nowo przetłumaczył, w ostatnim numerze »Znaku« jest przekład właśnie Ewangelii według św. Marka”.

Twórczość Miłosza była mi wtedy bliska. Zainteresowałam się tym przekładem, zdobyłam tekst. Nie mówiłam całej Ewangelii. W Teatrze Rapsodycznym nauczono mnie, że godzina to czas, który jest wystarczający dla słuchacza. Skończyłam swój wybór na słowach: „Kiedy schodzili z góry, przykazał im, aby nikomu nie opowiadali o tym, co widzieli, jak tylko wtedy, kiedy Syn Człowieczy wstanie spośród martwych. Zachowali tę rzecz dla siebie, ale między sobą dociec próbowali, co znaczy, że wstanie spośród martwych”. Uznałam, że ta wątpliwość apostołów, nawet po takim wielkim przeżyciu, jakim było Przemienienie, jest jakimś symbolem.

Pierwszej części Ewangelii według św. Marka uczyłam się na pamięć dwa miesiące. To była dokładnie połowa tekstu. Mówiłam to w wielu kościołach, w Krakowie i poza Krakowem. Tak się zaczęły dla mnie lata osiemdziesiąte.

Wciąż jeszcze modliłam się do św. Teresy i mówiłam jej, że „musisz jeszcze, Tereso, poczekać na swój moment”. Po św. Marku zrobiłam godzinny program *Listy Jana i Pawła Apostołów*. Były to wybrane przeze mnie fragmenty takie, które według mojego rozumowania odpowiadały nauczaniu papieża Jana Pawła II.

Wszyscy byliśmy zafascynowani osobowością i postacią Jana Pawła II. Dla mnie był on kimś zupełnie niezwykłym. Znałam go wcześniej i nagle, już po wyborze, poczułam się „koleżanką papieża”. Wydarzył się taki śmieszny incydent, że jeden z ówczesnych dostojników tego miasta zaprosił mnie do siebie. Myślałam, że może ma dla mnie jakąś szczególną propozycję, że dostanę jakiś lokal albo fundusze na kontynuowanie swojej twórczości, a on mówi: „Proszę pani, ja panią zaprosiłem, bo chciałem się dowiedzieć, jak się czuje osoba, która jest z papieżem na »tyk«”. Było to bardzo sympatyczne, ale żadnego lokalu nigdy w Krakowie nie dostałam na stałe. Wszystko zdobywałam z wielkim trudem i za pieniądze, które płaciła publiczność.

Bardzo ważny punkt stanowił kościół św. Józefa na Podgórzu, gdzie proboszczem był ks. Stanisław Kołacz. Tam została zaadaptowana piwnica – w której przedtem przechowywano ziemniaki, kapustę i coś tam jeszcze – na tzw. Kamieniołom im. Jana Pawła II. Powstał ważny ośrodek, w którym odbywały się różne imprezy artystyczne. Znajdował się tam po-

<sup>18</sup> Stefan Sawicki (ur. 1927 r.), polonista, literaturoznawca, krytyk i teoretyk literatury.

Fot. Z. Galicki



Występ Teatru Ósmego Dnia, Kraków-Mistrzejowice 1985 r.

dest i ołtarz, przy którym pierwszą Mszę po nominacji odprawił kard. Franciszek Macharski (po raz pierwszy wygłosiłam wtedy *Litanie do Najświętszej Marii Panny* Cypriana Norwida). Było to uroczyste poświęcenie Kamieniołomu im. Jana Pawła II. Później realizowałam tam różne pozycje swego repertuaru. Była tam dobra akustyka, piękne otoczenie i życzliwość ks. Kołacza.

Karmelici na Piasku. To „melina »Solidarności«”. Nie tylko ja tam występowałam, ale również inni koledzy, tam również była wspaniała atmosfera. Ojciec Andrzej ukazywał się zawsze z dwoma ogromnymi owczarkami niemieckimi. Jeden nazywał się Marks, a drugi Lenin, były to bardzo sympatyczne, choć olbrzymie i groźne psy.

Krypta w kościele oo. Pijarów do dzisiejszego dnia służy jako miejsce wystaw malarstwa i grafiki. Została tam zaproszona nasza koleżanka z Warszawy, wybitna aktorka, Hanna Skarżanka<sup>19</sup>, z poezją Mickiewicza i Miłosza. Przyjechała do Krakowa, przysłała do kościoła oo. Pijarów, obejrzała jak ta krypta wygląda – bardzo się jej podobała – i poszła na miasto. Jest siódma wieczorem, a jej nie ma (ja w tym samym czasie miałam wieczór w Nowej Hucie. Ktoś mnie potem podwiózł do pijarów, bym przynajmniej mogła przywitać się ze Skarżanką). Przyjeżdżam, a tam sytuacja dziwna. Krypta pełna ludzi i wszyscy odmawiają różaniec. A Skarżanki ani śladu. Dziewiąta wieczór, a jej nie ma. Wszyscy byli strasznie zdenerwowani. Nagle zadzwoniła do nas sekretarka Teatru im. Słowackiego, że przed dwoma godzinami widziała, jak pani Skarżanka szła ul. Pijarską; raptem zatrzymał się jakiś

<sup>19</sup> Hanna Skarżanka (1917–1992), aktorka teatralna i filmowa.

duży samochód, z którego wysiadło dwóch panów, panią Skarżankę wsadzili do samochodu i wszyscy gdzieś odjechali. Ksiądz Eugeniusz Śpiołek zatelefonował do mieszkania Skarżanki, do Warszawy. Okazało się, że o dziesiątej wieczorem była już w domu. Oni ją po prostu ściągnęli z ulicy, zawieźli na lotnisko i zapakowali do pierwszego samolotu odlatującego do Warszawy. W ten sposób nie dopuścili do występu Skarżanki w krypcie.

Jeden z moich młodych kolegów również wystąpił w krypcie w ramach tych wieczorów poetycko-religijnych. Wezwał go wówczas jego dyrektor administracyjny, nazwiska nie pomnę, i mówi: „Proszę pana, podobno pan występuje poza teatrem z jakimś programem. Pan jest aktorem u nas”. Ten młody człowiek był dopiero parę miesięcy po dyplomie, więc strasznie się tym wszystkim przejął. Zaczął się tłumaczyć, że on tam wystawia tylko Słowackiego, że to jest jego dyplom. A tamten na to: „Dlaczego pan nie wystawia u nas? Mamy przecież scenę, warunki, może pan wystawiać”. „No tak, ale ja chciałem właśnie wystawiać w kościele”. „Aaa..., nie, proszę pana. Albo kościół, albo do widzenia”. Już więcej u nas tego spektaklu nie zrobił.

### **Piotr Augustynek<sup>20</sup>**

Na początku lat osiemdziesiątych przy pomocy Kościoła został przełamany monopol wydawniczy, teatralny, wystawienniczy, koncertowy. Absolutny monopol peerelowska władza miała jednak w telewizorze. Specjalnie używam słowa „telewizor”, a nie „telewizja”. Nazwa „Telewizja Mistrzejowice” była trochę na wyrost. Nie mieliśmy własnej anteny nadawczej, obraz był rozpowszechniany za pomocą kaset wideo. Mówię o „telewizorze”, bo na początku lat osiemdziesiątych widzowie mieli do wyboru tylko pierwszy i drugi program Telewizji Polskiej i nic poza tym. Ten monopol był utrzymywany nie jakimiś zakazami czy represjami, ale wynikał zwyczajnie z przyczyn finansowo-technologicznych. Technologia telewizyjna, filmowa, nie była dostępna niezależnym twórcom. Była wtedy jeszcze po prostu za droga.

Przełom, niemal zupełnie przypadkowo, nastąpił z końcem 1983 i na początku 1984 r., kiedy do Krakowa przyjechali z darami przedstawiciele organizacji „Amitié Pologne”; tą drogą dotarła do nas amatorska kamera VHS i magnetowid VHS. Trafiły one do ks. Jancarza, który z przenikliwością uznał ich przydatność przy stworzeniu czegoś w rodzaju niezależnej telewizji. O księdzu powiedział mi – i poznał nas ze sobą – obecny tu Staszek Markowski, z którym rejestrowaliśmy wydarzenia lat osiemdziesiątych (jako operator byłem wówczas zwolniony z krakowskiej telewizji). Na początku rejestrowaliśmy te, które działy się w kościele w Mistrzejowicach: Msze święte za Ojczyznę, odbywające się po nich koncerty i spotkania z ludźmi kultury, opozycji.

Parę miesięcy później dołączył do mnie Andrzej Jaskowski, również zwolniony z Telewizji Kraków; zaczęliśmy realizować pierwsze, nieudolne technicznie filmy, które rozpowszechnialiśmy na kasetach wideo.

Momentem przełomowym było uprowadzenie i zabicie ks. Jerzego Popiełuszki. Na ten temat zrealizowaliśmy materiał filmowy, został rozpowszechniony na bardzo wielu kasetach wideo. Taki był, można powiedzieć, początek Niezależnej Telewizji.

<sup>20</sup> Piotr Augustynek – fotografik, operator kamery, reżyser. W latach 1975–1983 pracownik oddziału krakowskiego TVP. Od 1990 r. niezależny producent telewizyjny, autor kilkunastu filmów dokumentalnych, współpracownik m.in. agencji Reuters i niemieckiej ARD. Ojciec pięciorga dzieci.

Fot. Z. Galicki



Koncert Antoniny Krzysztoń i Marka Walewandra, Kraków-Mistrzejowice 1984 r.

Na przełomie 1984 i 1985 r. nasza telewizja wzbogaciła się o profesjonalnego dziennikarza – dołączył do nas Maciej Szumowski zwolniony z „Gazety Krakowskiej”, doskonały publicysta, który przeprowadzał wywiady ze znanymi ludźmi kultury i opozycji.

Jednym z ważniejszych wydarzeń, które nasza „telewizja” zarejestrowała, był spektakl Ernesta Brylla *Wieczernik* w reżyserii Andrzeja Wajdy. Wystawiany był kilkakrotnie w kościele przy ul. Żytniej w Warszawie.

Ale jednak nie chciałbym mówić o szczegółach. Chcę powiedzieć, czym były te kasety wideo czy obraz rozpowszechniany za ich pomocą. Nam, czyli ludziom, którzy pracowali wcześniej w telewizji, dawało to możliwość dalszego niezależnego uprawiania zawodu.

Ja pracowałem w krakowskim oddziale TVP. Zostałem zwolniony pod pretekstem likwidacji 2 programu TVP (mało kto już pamięta o tym dziwnym fakcie) w lecie 1983 r. Prawdopodobnie prawdziwą przyczyną wypowiedzenia było opublikowanie w „Tygodniku Powszechnym” zdjęcia-panoramy krakowskich Błoni podczas Mszy św. odprawianej przez Jana Pawła II. Pokazując milionowy tłum, chciałem osobiście zaprotestować przeciw fałszowaniu rzeczywistości, co robiła ówczesna TVP.

Dla aktorów, piosenkarzy i innych artystów, którzy po stanie wojennym w większości odmawiali występów w państwowej telewizji, pojawiła się możliwość wybrania „innej kamery” (co prawda w mikroskopijnej skali) – nie państwowej telewizji, ale kamery telewizji niezależnej. Dla wielu osób było to ważne.

Podobnie rzecz miała się z odbiorcami – mogli zobaczyć obraz i usłyszeć dźwięk pochodzące spoza dwóch reżimowych kanałów. Niezależna Telewizja Mistrzejowice była inicjatywą, która jako jedna z pierwszych dała ludziom w peerelu możliwość wyboru treści.

**Tadeusz Boruta<sup>21</sup>**

W tamtym czasie byłem młodym człowiekiem, w 1983 r. ukończyłem studia na krakowskiej ASP i rozpocząłem samodzielną twórczość, debiutując w niezależnym ruchu wystawienniczym. Nie dane mi było wówczas doświadczyć normalności życia artystycznego, gdyż od początku zaangażowałem się w bojkot oficjalnej polityki kulturalnej PRL. Jest tutaj z nami prof. Stanisław Rodziński, którego miałem szczęście być studentem. To on, jak i nieżyjący już prof. Zbysław Grzywacz, formowali nas artystycznie i jednocześnie uczyli niezależności. Twórcy ci (jak i pozostali członkowie grupy Wprost) już w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych manifestowali swą niezależną postawę. Przejawem tego były ich prace: obrazujące napięcia społeczno-polityczne, albo – jak u prof. Rodzińskiego – nawiązujące do ikonografii religijnej, co w tamtym czasie było rzadkością i wymagało odwagi, na którą niewielu artystów wówczas było stać. Mówię o tym, by ukazać, co nas – moje pokolenie – doprowadziło do kultury niezależnej.

Kolejnym formującym nas czynnikiem stał się pontyfikat Jana Pawła II. Przez całe lata osiemdziesiąte jego obecność była dla nas ogromnie ważna – nie można tego pominąć ani pomniejszać. Ten pontyfikat w znacznym stopniu przyczynił się do tego, że twórcy kultury znaleźli się przy Kościele.

W moim prywatnym życiu bardzo ważne było uczestnictwo w Duszpasterstwie Akademickim „Beczka” przy klasztorze oo. Dominikanów i obecność w nim takich postaci, jak o. Jan Andrzej Kłoczowski, o. Tomasz Pawłowski<sup>22</sup>, o. Joachim Badeni<sup>23</sup>, a także spotkanie z ks. prof. Józefem Tischnerem, już tutaj przywoływanym.

Niewątpliwie Kraków tworzył specyficzną atmosferę intelektualno-duchową, która była m.in. wynikiem tradycji tego miasta. Dlatego kultura niezależna w Krakowie miała swoiste oblicze, wyróżniające ją na tle całego kraju.

Wystawy, które udało się nam zorganizować, były konstruowane wokół jakiejś refleksji filozoficznej i religijnej. Kładliśmy duży nacisk na jakość artystyczną, siłę wyrazu, wypowiedzi oraz na wartości, które przez tę sztukę chcieliśmy przekazać. Dlatego polemizowaliśmy – i wówczas, i teraz – ze stereotypem traktowania kultury niezależnej przy Kościele wyłącznie jako swego rodzaju folkloru tamtego czasu, sztuki na klęczkach, martyrologiczno-bogoojczyźnianej.

Oczywiście, trudno od takiego obrazu uciec, skoro w tych wystawach uczestniczyło ok. 1,7 tys. twórców, było kilkaset miejsc wystawienniczych i tysiące wydarzeń artystycznych. W takiej masie musiały pojawić się przedsięwzięcia także o niskiej jakości artystycznej. Trudno spodziewać się, by w tak krótkim czasie, w jednym kraju, powstawały same arcydzieła i by twórcami byli sami geniusze. A jednak powstało wówczas wiele wybitnych dzieł, które – przez formę artystyczną – zawierały o wiele głębszą refleksję nad człowiekiem, niżby wynikało to z doraźnej reakcji na politykę władz.

Na tę niezależność składała się nie tylko martyrologia, sztandary, palce układane w „V”, pęknięte kajdany itp. To była twórczość egzystencjalna, dotyczyła głównie człowieka. Szafaż,

<sup>21</sup> Tadeusz Boruta (ur. 1957 r.), artysta malarz; w latach 1979–1983 studiował malarstwo w krakowskiej ASP; równolegle studiował filozofię w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W latach osiemdziesiątych był jednym z animatorów niezależnego ruchu wystawienniczego. Jest autorem wielu wystaw problemowych. Autor tekstów z pogranicza estetyki, historii sztuki i filozofii.

<sup>22</sup> Tomasz Pawłowski OP (ur. 1927 r.), wieloletni duszpasterz akademicki, założyciel „Beczki”.

<sup>23</sup> Joachim Badeni OP (1912–2010), wieloletni duszpasterz akademicki.

Fot. ze zbiorów T. Boruty

T. Boruta, *Leżący*, z cyklu *Eli, Eli, lamma sabachtani*, 1983 r.

czas i otoczenie były tylko sceną, na której przyszło nam żyć. Pamiętam, jak w 1982 r. przeczytałem w miesięczniku „Znak” słowa Jana Pawła II wypowiedziane do artystów w Wiedniu, że sztuka nie jest po to, by zdobić kościoły, ale po to, by ukazywać kondycję człowieka. Te słowa stały się moim i naszym drogowskazem.

Wszystkie inicjatywy, które powstawały i tworzyły się przy Kościele – Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, wystawy, spektakle, koncerty – miały przede wszystkim (takie jest moje przekonanie) za cel formowanie człowieka, zarówno robotnika, jak i intelektualisty; plastyka, muzyka czy aktora. To było samokształcenie się, formowanie się wobec wartości, które Kościół nam proponował i w obrębie których dojrzewaliśmy.

Nie będę wymieniał teraz tych wszystkich, trudnych do policzenia wydarzeń. Chcę jednak zwrócić uwagę, że obok bardzo znanych miejsc – w których odbywały się niezależne imprezy kulturalne w owym czasie – było też wiele innych, oddalonych od centrów kultury, gdzie takie działania zdarzały się sporadycznie, ale pewnie w innych okolicznościach nie zdarzałyby się w ogóle. Przywoływałem tutaj Nowy Targ. Pamiętam, że takich miejsc było więcej – Przemyśl, Stalowa Wola, Podkowa Leśna itd. Wiele zależało od lokalnego duszpasterza, od inicjatora. Prezentowano wysoką sztukę, która sama z siebie nigdy by tam pewnie nie zawędrowała. To był naprawdę specyficzny czas.

Pamiętam, że w Krakowie w jakiś wyjątkowy sposób chłoniliśmy wszystkie te imprezy. Fakt tak licznej obecności widzów zwykło się tłumaczyć chęcią zmanifestowania niezależności i oporu wobec władzy, a nie zwyczajną potrzebą obcowania z kulturą. Ja jednak pamiętam dyskusje z robotnikami w Mistrzejowicach przy okazji różnych wystaw; oni byli autentycznie ciekawi, stawiali przemyślane, głębokie pytania. Pamiętam też konwersatoria „Sztuka – Religia

– Nauka”, na które licznie przychodzili przedstawiciele środowiska intelektualnego i artystycznego. Dyskutowano tam nieraz trzy, cztery godziny, nikt nie limitował czasu. Wydaje mi się, że takie zjawisko już się nie powtórzy, bo tamten czas miał specyficznego ducha. Zarówno twórcy, jak i odbiorcy, którzy w pewnym sensie też byli twórcami, mieli olbrzymią potrzebę spotkania się, pogłębionego dyskursu, chłonięcia kultury, kształtowania się, formowania.

Na koniec mojego wystąpienia taki malutki prztyczek pod adresem IPN, gospodarza tego spotkania. Mam przed sobą dodatek do „Rzeczpospolitej” poświęcony kulturze niezależnej, a w nim kalendarium. Zabrakło w nim bardzo wielu istotnych wydarzeń. Obraz kultury niezależnej, jaki w tym kalendarium został przedstawiony, sprowadza się właściwie do Jarocina, działań Pomarańczowej Alternatywy i jakichś marginalnych wystaw. Ten okres był naprawdę o wiele bogatszy. Były ogromne wystawy zbiorowe i indywidualne, odbywały się spektakle teatralne, koncerty, spotkania literackie, organizowano Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Nic tu nie ma o wystawach prof. Aleksandra Wojciechowskiego, prof. Janusza Boguckiego i o wielu innych wydarzeniach.

Dzisiaj trwa walka o pamięć historyczną i o definicję kultury niezależnej. Już w tamtym czasie prowadzono takie dyskusje. Pamiętam, że w połowie lat osiemdziesiątych na łamach miesięcznika „Znak” odbywała się dyskusja na temat niezależności sztuki w Kościele. Zwracam też uwagę, że po 1986 r. komunistyczne władze dokonały pewnej wolty w swej polityce kulturalnej. Przyzwoliły na powstawanie prywatnych fundacji i pozainstytucjonalnych miejsc wystawienniczych. Trwała „walka o pokolenie młodych twórców”, które w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych mocno zaangażowało się w ruch kultury niezależnej przy Kościele. W 1988 r. zrobiono nagłośnioną w prasie wystawę „Arsenał”, na którą ściągnięto ponad trzystu młodych artystów.

Wystawa miała miejsce, co charakterystyczne, w Hali Gwardii (budynku należącym do milicji). Leszek Jampolski, jeden z kuratorów tej wystawy, niedawno w jakimś wywiadzie powiedział, że pieniądze na całe przedsięwzięcie udało się zdobyć dzięki Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, który był wówczas ministrem. W owym czasie w partii pojawiły się nowe osoby i poszukiwano nowych metod działania przyciągnięcia młodych twórców, a jednocześnie odciągnięcia ich od Kościoła.

W roku 1986 zaostrzono cenzurę. Wówczas zaczął obowiązywać zapis na hasło „wystawa w kościele”. Wcześniej, o ile wystawiane dzieła nie miały wprost przesłania politycznego, omówienia, recenzje, informacje o wystawach przykościelnych mogły ukazywać się w prasie, po 1986 r. cenzura je wycinała. Działania te miały charakter nie tyle polityczny, co ideologiczny.

Kultura niezależna w czasach trudnych podsyciała tęsknotę uciemnionego społeczeństwa do wolności. Bardzo szybko komunistyczne władze uświadomiły sobie, że walka z kulturą niezależną jest walką o rząd dusz, zwłaszcza młodego pokolenia i że walkę tę przegrywają z Kościołem, który w owym czasie szeroko otworzył się na twórców.

## **Stanisław Markowski<sup>24</sup>**

Uważam, że żyjemy dzisiaj w czasach, które wymagają więcej hartu ducha i wiary niż dramatyczny (choć niosący nadzieję) czas buntu i walki lat siedemdziesiątych i osiemdzie-

<sup>24</sup> Stanisław Markowski (ur. 1949 r. w Częstochowie), fotograf, dokumentalista, kompozytor (autor muzyki do hymnu „Solidarności”), poeta, pedagog. Brat malarza Aleksandra Markowskiego. W 1971 r. zadebiutował jako fotograf wystawą Klimaty Krakowa. Od 1977 r. członek Związku Polskich Artystów Fotografików. W latach 1980–1981 członek Komitetu Porozumiewawczego Związków Twórczych i Naukowych. Po 13 XII 1981 r. współorganizator niezależnych wystaw fotograficznych



Fot. S. Markowski



Aleksander Markowski podczas pracy nad swoim obrazem *W środku nocy*, grudzień 1982 r.

siątych. Dla mnie był on pod wieloma względami dużo łatwiejszy, bo istniały bardzo silne motywacje. Będąc artystą z natury raczej refleksyjnym, wówczas, przez dobre kilka lat, dokumentowałem czas „Solidarności” – wydarzenia tragiczne i piękne, stan wojenny – rezygnując w pewnym sensie z tej tzw. satysfakcji artystycznej, na rzecz pewnego obowiązku względem społeczeństwa. To mi dawało bardzo dużo radości i satysfakcji. Działał taki prosty mechanizm – gdy widziałem kłamstwa Urbana<sup>25</sup> w telewizji, to w swoich zdjęciach chciałem pokazać prawdę, np. tych 150 zomowców i esbeków, których przysłano do słumienia manifestacji przed Arką Pana w Nowej Hucie. Na moich zdjęciach widać, że oni pałają starsze osoby, kopią i przewracają ludzi, ciągną ich do samochodu.

Moje „przebudzenie” nastąpiło w 1976 r. i wiązało się z procesją Bożego Ciała, którą prowadził kard. Karol Wojtyła. Robiłem wtedy zdjęcia. Przyglądałem się temu człowiekowi na zdjęciach, dostrzegłem jego osobowość, która działała na mnie przyciągająco jak magnes. W 1977 r. podczas procesji Wojtyła po raz pierwszy publicznie odniósł się do śmierci Stanisława Pyjasa. Podziękował nam, młodym, za patriotyczną postawę, mówił o zakłamaniu środków przekazu, był człowiekiem, który w sposób niemal materialny przynosił nam Boga. I to był

i działań artystycznych w wielu kościołach Polski, współpracownik wielu wydawnictw podziemnych. Autor około trzydziestu albumów fotograficznych, głównie poświęconych Polsce, jak: „Katedra Wawelska”, „Fascynacje – Ziemia Polska”, „Dwór Polski”, „Nad zamkami Polski”, „Pejzaż święty – polskie kościołki drewniane” czy ostatni – „Ku Wolności!” i wielu wystaw pokazywanych w kraju i licznych galeriach świata. Autor kilkudziesięciu filmów-impresji dokumentalnych poświęconych Krakowowi, dwóch płyt audio – „Tęsknota” i „Bądź wierny – idź!” z własną muzyką i wykonaniem do poezji m.in. Baczyńskiego, Wierzyńskiego, Lechonia, Herberta, Asnyka, Słowackiego... i własnej.

<sup>25</sup> Jerzy Urban (ur. 1933 r.), dziennikarz, publicysta, pisarz i polityk, w latach 1981–1989 rzecznik prasowy rządu.

moment pogłębienia mojej religijności. Ale miałem świadomość, że to nie dzieje się w próżni, tylko „tu i teraz”, w mojej Ojczyźnie. W mojej Ojczyźnie, która jest niszczone, gnojona.

Jeżeli to nasze spotkanie i refleksje mają czemuś służyć, to raczej nie temu, żeby tylko wspominać, jakie to były czasy. Uważam, że wtedy sztuka i kultura wróciły do źródeł – do krzyża, do Kościoła. Nawet „orły” były zwykłymi, słabymi nieraz ludźmi, którzy jednak mieli silną wiarę, odwagę i miłość do Ojczyzny. Wadziłem się czasami z ks. Kazimierzem Jancarzem. Wymyślaliśmy wspólnie pewne rzeczy, ale np. strasznie mnie denerwowało, że on palił papierosy, że czasami zaklął. No cóż, taki był – góral, człowiek z krwi i kości. Ale był odważny i miał honor. Na palcu, tak jak ks. Jerzy Popiełuszko, jak ks. Stanisław Małkowski, miał obrączkę z napisem: „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Tych trzech słów nie da się rozdzielić, bo zabraknie równowagi. Mój brat, który malował obrazy przepełnione mistycyzmem, ale i urodą Bożego Świata, zawierał w nich przemyślenia głębsze, właściwsze dla sztuki, kultury bliskiej transcendencji. Ja nie patrzyłem tak na swoje fotografie. One miały pokrzepiać ludzkie serca, pokazać, jak wygląda prawda. Poszukiwanie prawdy – wszystko to jednoczyło się w Kościele. Czuliśmy, że czuwał nad tym Karol Wojtyła, Jan Paweł II. Kościół miał przywódcę. Dzień dzisiejszy pod pewnymi względami jest trudniejszy.

Trzeba sobie zadać pytanie: po co nam to wtedy było? Po co nam były te kościoły, spotkania? Dam przykład, jak niektórym ludziom kojarzy się wolność. Mówimy kultura niezależna. My to rozumiemy. Niezależna od systemu, komuny, propagandy. I jest drugie słowo: wolność. Jeden z moich kolegów ze ZPAF, kiedy padała cenzura, powiedział, że to nie ona dławi nasze dusze i niszczy kulturę narodu. Jego ograniczała cenzura obyczajowa – „ja zrobiłbym teraz tutaj najchętniej wystawę bielizny damskiej” mówił, patrząc przy tym na stację Bożego Ciała i wiszące feretrony, gdzie były wizerunki Matki Bożej i Pana Jezusa. Część ludzi myśli właśnie o takiej wolności, że po to była „Solidarność”. Po to, by na krzyżu można było namalować genitalia męskie. To po co robiliśmy to wszystko!? Gdzie jest nasza odwaga? Poczucie honoru? Czy tak ma wyglądać wolna Polska XXI w.?!

Ja uczyłem się odwagi, godności, uczyłem się siebie w Kościele, który był umocowany na ziemi i był z nami. Bo ks. Jancarz ryzykował dla nas. Przecież on to robił dla nas, nie dla siebie, nie dla Pana Boga, bo to Panu Bogu nie było potrzebne. Dla nas to robił. To samo robił ks. Jerzy Popiełuszko, ks. Tadeusz Zaleski<sup>26</sup>, którego znałem i fotografowałem. Jesteśmy, ja i Piotr Augustynek, ostatnimi żyjącymi świadkami – bo nie żyją już ks. Kazimierz [Jancarz] i mec. Andrzej Rozmarynowicz<sup>27</sup> – którzy widzieli to, co zrobili ks. Tadeuszowi funkcjonariusze SB. Ja to fotografowałem, bo poprosił mnie ks. Kazimierz i poszedłem tam, w to miejsce hańby, upodlenia człowieka, by mieć zdjęcia niezależne, nie prokuratorskie.

Szukanie prawdy. Ćwiczenie odwagi, ćwiczenie honoru, czyli te wszystkie sprawy ludzkie, osobowe. Kultura jest częścią nas, częścią naszego życia. Nie jest kwiatkiem do kożucha.

Uważam, że nie ma innej sztuki niż transcendentna. Ta, która szuka prawdy, która dąży do Boga. Najpiękniejsze dzieła stworzono właśnie wówczas, gdy Go szukano, zwracano się do Niego z afirmacją bądź gdy się buntowano. Ale On był zawsze tym najważniejszym. Teraz stworzono mnóstwo bożków i ludzie się gubią. Nie ma autorytetów. Gubią się młodzi ludzie. Dobrze, że jest jeszcze ks. Tadeusz Zaleski. On potrafi uruchomić kilka czy kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Jest w nim odwaga, honor, poczucie godności i wielka wiara. Pozostał

<sup>26</sup> Tadeusz Isakowicz-Zaleski (ur. 1956 r.), ksiądz, działacz społeczny, historyk Kościoła, poeta.

<sup>27</sup> Andrzej Rozmarynowicz (1923–1999), adwokat, doradca prawny kurii krakowskiej, działacz „Solidarności”, senator I kadencji.

księdzem. Po tym wszystkim, co przeżył. Po tym opluwaniu go, również przez jego własne środowisko, został wierny trudnemu powołaniu, w trudnej sytuacji, opiekując się jeszcze ludźmi niepełnosprawnymi, a także prowadząc duszpasterstwo Ormian.

Chciałbym, żeby pozostało jak najwięcej z tych idei, które przyniósł nam Jan Paweł II i sierpień 1980 r. Wtedy widziałem i fotografowałem wolnych ludzi. Tylko wolni ludzie mogą tworzyć lepszy kraj. My, którzy uczestniczyliśmy w tym wszystkim, pamiętamy, co było najważniejsze. To nie było tylko po to, byśmy sobie wspominali; na nas ciąży obowiązek takiego kształtowania życia publicznego, żeby te trzy słowa, które wyrte były na obrączkach ks. Jerzego Popiełuszki i ks. Kazimierza Jancarza, dalej znaczyły to, co mają znaczyć. To był cel zrywu „Solidarności”. Myślę, że bez Boga nie da się rozwijać człowieczeństwa. André Malraux powiedział kiedyś, że „wiek XXI będzie wiekiem religii albo nie będzie go wcale”. I wszystko wskazuje na to, że tak jest.

### **Stanisław Rodziński<sup>28</sup>** (tekst skrócony)

Uświadomiłem sobie, że rozmawiamy w kręgu ludzi, którzy od początku w tym uczestniczyli. Na tej sali jest bardzo niewiele osób, które słuchają tego wszystkiego jako czegoś dla siebie nowego.

To jest dlatego tak ważne, że stoimy dziś wobec sytuacji, w której sztuka staje się dziwactwem w życiu człowieka, ekskluzywnym dodatkiem potrzebnym do dekoracji w sytuacjach towarzysko-medialnych, a coraz mniej potrzebnym do życia.

Sztuka, która łączyła ludzi w okresie stanu wojennego, a także bezpośrednio przed nim i po nim, ukazała nam – zresztą ku zdziwieniu ludzi z naszego środowiska, ku zdziwieniu nas samych – że ludzie interesują się sztuką i potrzebują jej. Przecież na te przykościelne wystawy czy na te, które odbywały się w pracowniach koleżanek i kolegów albo w mieszkaniach artystów (jak to działo się w Warszawie), przychodzili ludzie, żeby spotkać się z artystami i z obrazami. Widać to było np. u dominikanów, jak po Mszy św. wszyscy szli do kaplicy na otwarcie wystawy, żeby dopełnić religijno-politycznego obowiązku, gestu. Ale po chwili okazywało się, że ci ludzie naprawdę zaczynali oglądać obrazy. Podobnie w czasie spotkań poetyckich w pewnym momencie ludzie zaczynali naprawdę słuchać tego, co aktor mówił czy muzyk grał. Za sprawą tej nadzwyczajnej i traumatycznej sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się w Polsce, sztuka stawała się ludziom bliższa i zaczynała spełniać swoją odwieczną funkcję i rolę.

Ludzie przychodzili na wystawy do kościołów, kaplic i pracowni m.in. dlatego, że zaczęli się interesować sztuką i uświadomili sobie, iż artysta obrazem, rzeźbą, grafiką, rysunkiem chce z nimi rozmawiać, dzieli się swoim smutkiem, radością, a także godnością i dumą. Oficjalne paszkwile ośmieszały wystawy „w kruchcie”, usiłowano nam wmówić, że to jest nic innego jak „histeria dewocyjna”. Miałem możliwość obejrzenia wielkiej wystawy polskiej sztuki stanu wojennego w Stuttgarcie, w Niemczech, współorganizowanej z Episkopatem Polskim. Ludzie,

<sup>28</sup> Stanisław Rodziński (ur. 1940 r.), artysta plastyk, malarz i rysownik, absolwent ASP w Krakowie. Po studiach rozpoczął pracę pedagogiczną m.in. w krakowskim Liceum Sztuk Plastycznych, następnie we wrocławskiej PWSSP (obecnie ASP; 1972–1980) i krakowskiej ASP (od roku 1981), gdzie w latach 1993–1996 pełnił funkcję dziekana Wydziału Malarstwa, a w latach 1996–2002 był rektorem tej uczelni. Regularnie współpracował także z Uniwersytetem Jagiellońskim oraz z Papieską Akademią Teologiczną (Instytut Sztuki Liturgicznej) w Krakowie. Przez wiele lat współpracował z „Tygodnikiem Powszechnym”. Autor czterech książek o sztuce, dr h.c. ASP we Wrocławiu i Katowicach, profesor honorowy krakowskiej ASP.



Wystawa „W stronę osoby”, klasztor oo. Dominikanów, Kraków 1985 r.

którzy przychodzili na te wystawy (była to duża wystawa w galerii miejskiej, jak i wystawy indywidualne w kościołach), patrzyli na pokazane tam prace jak na dzieła sztuki, a oni przecież nie bardzo wiedzieli, co to był ten stan wojenny. Okazuje się, że to były w większości bardzo dobre wystawy. Miały swoją siłę i były atrakcyjne, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Upłynęło sporo czasu i, niestety, okazało się, że po tych wielkich i ważnych działaniach zostało bardzo niewiele dokumentów. Istnieje książka prof. Aleksandra Wojciechowskiego *Czas smutku, czas nadziei*, która stanowi zbiór dokumentacji, łącznie z fotografiami, reprodukcjami itd. Jest książka poznańskiej historyk sztuki Renaty Rogozińskiej *Inspiracje pasyjne w sztuce polskiej w latach 1970–1999*. I jeszcze książka nieżyjącego już o. Dominika Łuszczka *O inspiracjach religijnych w polskim malarstwie i grafice w latach 1981–1991* oraz wydane nie tak dawno dwa albumy dotyczące sztuki stanu wojennego w Polsce.

Jak słusznie zauważył Tadeusz Boruta: w pewnej chwili zaczęto w Polsce „uciekać” od tego czasu i od tej sztuki, proponując niezależność sztuki, co ma się objawiać „luzactwem”, a nie wolnością rozumianą w znaczeniu etycznym. To jest dramat, który powoduje, że powracanie dzisiaj do problemów sztuki niezależnej dla bardzo wielu ludzi będzie świadectwem powrotu do „biadolenia”, do płakania, do szukania tych wszystkich nieszczęść, które od wieków nas prześladowały i w których właściwie czuliśmy się znakomicie.

Przypominamy sobie, jak w dwudziestoleciu międzywojennym rozpoczął się nowy okres w dziejach polskiej sztuki. Wówczas młodzi malarze, nazywani później polskimi kolorystami, odżegnywali się od tego, co nazywane jest treścią w sztuce. Nie chcieli już malować powstań, wojen, trupów, męczarni. Chcieli malować jabłka, portrety, rozświetlone krajobrazy. W pasjonujących tekstach pisano, że Matejko to może było nawet niezłe malarstwo, ale już dość z tym wszystkim. Minęły dziesiątki lat. Około roku 1990 jechałem do Paryża i zawio-

złem Józefowi Czapskiemu<sup>29</sup>, który wtedy już miał dziewięćdziesiąt kilka lat, duży album poświęcony Matejce, o którym on bardzo krytycznie pisał właśnie w latach trzydziestych. Równocześnie przywiozłem mu wtedy sporo materiałów dotyczących wystaw okresu stanu wojennego. Rozmawialiśmy, ja mu to zostawiłem. Na drugi dzień spotykamy się na śniadaniu i on mówi: „Wiesz co, właściwie wczoraj wieczorem uświadomiłem sobie, jaki był sens malarstwa Matejki. Oglądałem te reprodukcje waszych obrazów z czasów stanu wojennego i uświadomiłem sobie, że Matejko robił to samo, tylko w innych warunkach i na innej zasadzie. Tylko jestem już za stary, żeby o tym napisać i żeby go w jakiś sposób przeprosić. No, ale może się spotkamy w niebie i wtedy sobie to wszystko wyjaśnimy”.

I tu jest właśnie ten szalenie istotny i niezwykły problem, że w bardzo ważnym momencie – tak jak to powiedział do nas Jan Paweł II podczas spotkania w Teatrze Wielkim – Kościół dał kulturze i sztuce rodzaj osłaniającego ją parasola, dzięki któremu mogła przetrwać i mogła przeżyć. To jest szalenie ważne. Proszę zwrócić uwagę na to, że młodzi księża – tacy jak w Krakowie ks. Stefan Misiniec, jak w Nowym Targu ks. Antoni Bednarz, cały zespół krakowskich dominikanów – byli świadomi, że sztuka jest drogą do wolności, przede wszystkim intelektualnej. Przez nią przyjdzie, być może – jak Pan Bóg da – ta inna wolność.

Nigdy nie zapomnę, jak jeden z naszych kolegów, profesor Akademii Sztuk Pięknych, zastępca członka Komitetu Centralnego PZPR, przyjechał z Warszawy, z posiedzenia partyjnego. Kiedy wyszedł z dworca, akurat była potworna awantura związana z manifestacją „Solidarności” i został straszliwie pobity. Odwieziono go do szpitala, gdzie okazało się, że uszkodzono mu guzy nowotworu, o którym on nie wiedział. Kilka dni potem spotkałem się z kard. Macharskim i opowiadał mi o tym. On na to: „Czekaj, może potrzeba jakichś lekarstw, jakichś pieniędzy. Idź tam, dowiedz się i zadzwoń do mnie. Jutro się umówimy”. Pojechałem do szpitala wojskowego i okazało się, że oczywiście potrzebne są leki i pieniądze. Kardynał natychmiast je dał. To jest właśnie sprawa związków sztuki z wolnością, z Panem Bogiem, z ludźmi. Ze wszystkim tym, o czym tutaj dzisiaj mówimy.

Związek Plastyków był organizacją przez lata podległą władzy, a dzięki takim ludziom jak Jurek Woźniak czy Attila Jamrozik stał się organizacją o jakimś obliczu, której władze zaczęły się panicznie bać, więc musiały ją zlikwidować, zrobiły to w czasie, kiedy przyjechał do Polski papież, bo wiadomo było, że fakt ten „utonie” wśród innych wiadomości związanych z pielgrzymką.

Bardzo ważną rzeczą jest, by nie odłożyć do lamusa sztuki stanu wojennego i tych wszystkich lat, o których mówimy. Nie dlatego, żeby biadolić i popłakiwać, tylko dlatego, żeby mieć świadomość, iż bez prawdy i poczucia odpowiedzialności za własne czyny nie zrobi się dobrej sztuki.

### **Leszek Wójtowicz<sup>30</sup>**

To, o czym rozmawiamy, nie jest ani biadoleniem, ani licytacją, kto był odważniejszy, kto zrobił więcej. To nie kombatantstwo. To jest historia Polski, nasza historia. Świętej pamięci Piotr Skrzynecki<sup>31</sup>, mój mistrz i przyjaciel, kiedyś powiedział – a nie był to człowiek, który

<sup>29</sup> Józef Czapski (1896–1993), artysta plastyk, malarz, krytyk sztuki, eseista i pisarz.

<sup>30</sup> Leszek Wójtowicz (ur. 1954 r.), poeta, piosenkarz, gitarzysta i kompozytor, członek zespołu krakowskiej Piwnicy pod Baranami, absolwent prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim.

<sup>31</sup> Piotr Skrzynecki (1930–1997), artysta kabaretowy, reżyser, scenarzysta, twórca i kierownik artystyczny krakowskiego kabaretu Piwnica pod Baranami.

używał przesadnie patetycznego języka – że realny socjalizm to był czas okrutny i zły. Jemu bardziej bliski był Michel de Montaigne z tym swoim słynnym wezwaniem: „[...] jeśli się sami nie zabawimy, to nikt nas nie zabawi”.

Pozwolę sobie odwołać się do faktów historycznych. Uczynię to po to, aby tym głębszy pokłon złożyć Kościołowi. Za mądrość.

Każde pokolenie ma taką oś czasową, wokół której kręci się potem całe życie. Dla mnie taką osią jest czas „karnawału »Solidarności«”, a potem to straszliwe tapnięcie, ta próba zabicia nadziei 13 grudnia, czyli wprowadzenie stanu wojennego. W lutym 1982 r. poszedłem do cenzury, żeby złożyć jakieś papiery, abym mógł chociaż zagrać jakiś w miarę legalny recital. Pan cenzor zwrócił mi moje teksty i ku mojemu ogromnemu zdziwieniu oni dość dużo, jak na tamtą sytuację, „puścili”. Z uśmiechem bazyliuszka powiedział: „Proszę pana. Tak długo, póki ludzie będą biegać po ulicach i manifestować, to wy będziecie mieli dosyć dużą możliwość krytykowania komunizmu, ale niech się to troszeczkę uspokoi, to wtedy się za was zabierzemy tak, że nic z was nie zostanie”.

Piwnica pod Baranami nie mogła grać kabaretów. Coś tam każdy z nas próbował robić. Ja grałem recitale. Na początku nawet liczyłem się z cenzurą, potem już nie. Ale wciąż bardzo chcieliśmy zagrać. Zwłaszcza Piotr ogromnie chciał. I wtedy o. Tomasz od dominikanów zechciał nas zaprosić, więc 4 czerwca 1982 r. zagraliśmy w refektarzu klasztoru oo. Dominikanów koncert, kabaret. Oczywiście trochę inny niż to, co grywaliśmy dotychczas. Był jakiś niewyobrazalny tłum i atmosfera, której do końca życia nie zapomnę. Jesienią Piwnica powtórzyła te koncerty. Występowaliśmy też u księży misjonarzy i wreszcie, bodaj w 1984 r., pojechaliśmy do Warszawy, gdzie daliśmy sześć koncertów w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej u ks. Andrzeja Przekazińskiego.

Czas płynął i to, co powiedział ów cenzor, stawało się dla mnie coraz bardziej bolesną prawdą. Co napisałem jakiś utwór opisujący rzeczywistość, nawiązujący do niej, to otrzymywałem odmowę na jego wykonanie. Doszedłem w końcu do takiej zabawnej sytuacji, że miałem dwa recitale: jeden, krótszy mający zgodę cenzury i drugi, znacznie dłuższy, który żadnej zgody władzy nie posiadał.

Jaka to była władza? Przepięknie w jej imieniu przemówiła cenzorka w Gdańsku. Kiedy złożyłem – zresztą kompletnie „na wariata”, bo i tak wiedziałem, że tego nie puszcza – piosenkę o mojej wizycie w mauzoleum Lenina, to pani powiedziała tak: „Panie Wójtowicz, to, co pan robi, jest niegrzeczne. Czy pan byłby zadowolony, gdyby w kabaretach moskiewskich nabijano się z Matki Boskiej Częstochowskiej?”. Zwracam Państwa uwagę, że tutaj przedstawicielka „ludowej władzy” dokonała porównania Lenina z Matką Boską Częstochowską. Ja wtedy dotknąłem szaleństwa. Autentycznego szaleństwa.

Generał Wojciech Jaruzelski obwieszczał na prawo i lewo, że „socjalizmu bronić będziemy jak niepodległości”, twierdził też, że litery „V” nie ma w polskim alfabecie. Była ona zatem „antypatriotyczna”. Mieliśmy do czynienia z nieprawdopodobną wręcz ortodoksją ideologiczną, jaką był komunizm, czy jak – mówię to z pełną premedytacją – realny socjalizm (żeby sobie przypadkiem socjaldemokraci nie zapomnieli, z jakich źródeł pochodzą i jakie mają korzenie).

Wtedy w tym trudnym czasie, czasie okrutnym i złym, Kościół katolicki w Polsce dokonał rzeczy niebywałej. Mądrości tego działania nie sposób przecenić. Komunistycznej ortodoksji Kościół katolicki przeciwstawił otwartość – otworzył dla artystów bramy świątyń, salek katechetycznych i parafialnych. I nikt nie pytał malarza, balladzysty, aktora, czy miesiąc temu był u spowiedzi. Liczyło się to, że mamy wspólny cel, chcemy porozmawiać o kondycji człowieka,



Fot. ze zbiorów T. Boruty

T. Boruta, *Płaszczanica*, 1985 r.



czemuś się przeciwstawić (ale nie po to, by rzucić ludzi na ulicę, choć to też było czasami konieczne). Chodziło o budowanie wartości, jaką jest solidarność przez sztukę.

Oczywiście, były też sytuacje zabawne. Kiedyś, w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, grałem w pewnym kościele pod Wrocławiem. Śpiewałem piosenkę o powołaniu mnie na ćwiczenia do wojska i żeby ta piosenka nabrała naprawdę takiego dziarskiego, wojskowego charakteru, to wstęp gwizdałem. Po miesiącu dostałem miły list od księdza proboszcza, a w nim m.in. wiadomość, że pewna gorliwa parafianka wysłała list do miejscowego biskupa z donosem, że przyjechał antychryst i gwizdał w kościele. Ponieważ księdzu biskupowi ten antychryst również się podobał, więc sprawa nie miała dalszych konsekwencji.

Żal, że ta otwartość, to szerokie spektrum widzenia świata jest w tej chwili tak trudne do zrealizowania.

Grywałem w Mistrzejowicach u ks. Kazimierza Jancarza, u misjonarzy, w kościele św. Szczepana i przez prawie półtora roku, o ile nie dłużej, występowałem w kościele Redemptorystów na Podgórzu. Pamiętam księdza, którego młodzież ceniła za piękny, pełen dystansu, pozytywistyczny sposób widzenia rzeczywistości. Ludzie do niego Ignęli za niezwykłą kulturę wypowiedzi, za delikatność, za miłość po prostu. Organizował moje drugoobiegowe recitale. To był – jest nadal, bo przecież żyje – ojciec Tadeusz Rydzik<sup>32</sup>. Czy Państwo sobie wyobrażacie, że ja, bard „Solidarności”, mógłbym dziś, po latach zagościć na antenie Radia Maryja i się z ks. Rydzikiem nie „pożreć”? Ja sobie w ogóle czegoś takiego nie wyobrażam. Żal, żal...

Żal, że Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej nie mają już tej mocy co wtedy, mocy debaty na temat naszej kondycji, naszych słabości, o czym marzymy i w jakim sensie chcielibyśmy być jeszcze lepsi.

Sztuka tworzona w owych trudnych czasach nie była jakąś antykomunistyczną „agitką”, niemającą żadnej wartości artystycznej. To były bardzo wysokie diapazony sztuki. Ja rozumiem, że tobie, Staszku, jest wygodnie powiedzieć – bo jesteś człowiekiem skromnym – ach, tak sobie robiłem te zdjęcia, bardziej na użytek przyszłych pokoleń. Ale to były poza wszystkim świetnie zrobione fotografie. One miały swój nastrój, miały swój klimat, miały w sobie prawdę.

W sztuce istnieją dokonania ponadczasowe, niezależnie od tego, kiedy została stworzona. W tamtym czasie powstawała sztuka dobra, szlachetna, a dzięki owej przestrzeni wolności, którą otrzymaliśmy od Kościoła, mogliśmy się nią dzielić z ludźmi, z publicznością.

Za tę otwartość, możliwość powiedzenia prawdy, kapłanom, hierarchom i nam samym – bo Kościół to przecież także my wszyscy – ja Kościołowi, za to wszystko, co uczynił w tym czasie trudnym, w tym czasie okrutnym i złym, ogromnie dziękuję.

*Wybór i opracowanie: Barbara Polak, Bogusław Tracz*

Powyższy tekst oraz artykuły Tadeusza Boruty, ks. Jerzego Myszora, Daniela Przystka, Eweliny Małachowskiej, Kazimierza Brauna i Mariusza Krzysztofińskiego ukażą się również w publikacji konferencyjnej *Kościół i kultura niezależna* pod red. Bogusława Tracza, która jest przygotowywana w Oddziale IPN w Katowicach.

<sup>32</sup> O. Tadeusz Rydzik (ur. 1945 r.), redemptorysta, założyciel i dyrektor rozgłośni radiowej Radio Maryja i Telewizji Trwam.

# POKOLENIE '80

## NIEZALEŻNE MALARSTWO MŁODYCH W WYSTAWIENNICZYM RUCHU PRZYKOŚCIELNYM

**W roku 2010 minęło trzydzieści lat od powstania NSZZ „Solidarność” i Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Ich działalność odmieniła historię Polski i niewątpliwie stała się katalizatorem przemian we współczesnym świecie. Świadomość społeczna została „przeorana” tak głęboko, że nawet wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 r. nie powstrzymało dążeń wolnościowych, które szczególnie mocno manifestowały się w kulturze.**

Sytuacja w polskiej kulturze lat osiemdziesiątych była bezprecedensowa. Przede wszystkim niezależny ruch artystów miał charakter masowy. Twórcy współdziałali i prowadzili dialog ze społeczeństwem zorganizowanym w niezależnych strukturach związku zawodowego „Solidarność”, konfraterni robotniczych, duszpasterstw. Jednocześnie twórcy bojkutowali instytucje państwowe, oficjalne media i całą politykę kulturalną komunistycznych władz. Ruch ten szybko znalazł swe miejsce i oparcie w Kościele, który rozpostarł nad nim coś w rodzaju „ochronnego parasola”. To zbliżenie niewątpliwie odcisnęło swe piętno zarówno na twórczości poszczególnych artystów, jak i na charakterze całego zjawiska kultury niezależnej – zaowocowało wielką liczbą niezależnych wystaw, w których uczestniczyło ponad tysiąc twórców; powstaniem kilkudziesięciu galerii przykościelnych; edycją różnorodnych publikacji (katalogów i pism artystycznych) towarzyszących wydarzeniom kulturalnym; organizowaniem licznych sesji naukowych.

Zarówno w całokształcie niezależnego życia artystycznego, jak i w konkretnych dziełach sztuki widać było mocny wpływ katolickiej myśli teologicznej, zwłaszcza personalizmu chrześcijańskiego. Wystarczy przywołać tytuły najgłośniejszych wystaw robionych przy kościołach, by zauważyć ewolucję postaw wynikłą z tworzenia w dialogu z Kościołem.

Pierwsze wystawy miały charakter protestu wobec politycznej, komunistycznej rzeczywistości. Wymienię tu: zorganizowaną w rocznicę Sierpnia '80 wystawę „Plastycy – stoczniovcóm” w bazylice św. Mikołaja w Gdańsku (1984 r.) czy będącą spontaniczną reakcją na zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki z 1984 r. „Przeciw złu, przeciw przemocy – wystawa dedykowana pamięci ks. Jerzego Popiełuszki” w mistrzejowickim kościele św. Maksymiliana Kolbego, a także wystawy upamiętniające narodowe rocznice „Czas smutku, czas nadziei” (1985 r.) oraz „Polska Pieta” (1986 r.); obie w kościele Matki Boskiej Bolesnej w Poznaniu.

Spora liczba wystaw miała charakter *stricte* artystyczny, dając możliwość zorientowania się, co aktualnie jest tworzone, jakie formy ekspresji są dominujące. Takie prezentacje, jak: „Wokół grafiki” (kościół św. Maksymiliana Kolbego w Krakowie-Mistrzejowicach, 1984 r.), Biennale Malarstwa Młodych „Droga i prawda” (kościół Świętego Krzyża we Wrocławiu, 1985 r. i 1987 r.) czy cykliczne, zbiorowe pokazy „Obecność” w kościele przy ul. Żytniej w Warszawie, pozwalały zmanifestować masowe poparcie różnych środowisk dla kultury niezależnej i postawy bojkotu wobec władz. Dawały też poczucie wspólnoty artystów z uciemnionym narodem.



Fot. ze zbiorów T. Boruty

T. Boruta, Z cyklu *Eli, Eli, lamna sabachtani*, 1983 r.

Fot. ze zbiorów T. Boruty

T. Boruta, *Imago pietatis*, tryptyk, 1984 r.

Jednak najgłośniejsze były wystawy problemowe, których scenariusz wynikał z myślenia o kulturze w powiązaniu z egzystencjalną, filozoficzną i teologiczną refleksją chrześcijańską: „Znak Krzyża” (kościół Miłosierdzia Bożego w Warszawie, 1983 r.); „Apokalipsa, światło w ciemności” (kościół Świętego Krzyża w Warszawie, 1984 r.); „W stronę osoby” (klasztor oo. Dominikanów w Krakowie, 1985 r.); „Niebo nowe i ziemia nowa?” (kościół Miłosierdzia Bożego w Warszawie, 1985 r.), a także włączone w liturgię Wielkiego Tygodnia „Misterium Paschalne” (krypta kościoła oo. Pijarów w Krakowie, 1986 r.).

Powiązanie kultury niezależnej z Kościołem nie było więc tylko wykorzystaniem tej instytucji, dysponującej bazą materialną i poparciem społecznym; wyzwalało także wewnętrzny dialog twórcy.

Z perspektywy czasu widać, że wszystko to, co składało się na kulturę niezależną w latach 1980–1989, było bardzo różnorakie i wielowątkowe, i tworzyło zjawisko niemające (na taką skalę) precedensu zarówno w Polsce, jak i w innych krajach. W ramach tych niezależnych w obszarze kultury działań powstawały niezliczone dzieła plastyczne, literackie, teatralne, muzyczne i fakty artystyczne. Ich twórcy manifestacyjnie odcięli się w owych latach od oficjalnej polityki kulturalnej państwa oraz instytucji ją realizujących.

Po raz pierwszy artyści wzięli w swoje ręce własne kariery. A pokus było wiele. Władza oferowała atrakcyjne propozycje. Deklarując się po stronie komunistycznego reżimu, można było z łatwością zrobić wystawę w renomowanym miejscu, wystąpić w telewizji czy wydać książkę w znanym wydawnictwie. Na pokusy wystawieni byli zwłaszcza artyści młodzi, którzy jeszcze nie zaistnieli publicznie. Podjęta przez nas decyzja solidarnościowego bojkotu oficjalnych instytucji kultury po wprowadzeniu stanu wojennego wiązała się z ryzykiem, że będziemy zupełnie nieobecni w przestrzeni publicznej, jak również z tym, iż nie będziemy mieli środków do życia, a nawet własnego kąta do pracy. Ale właśnie w naszym pokoleniu – paradoksalnie – wybór był oczywisty i jakoś naturalny. To właśnie my, wówczas ludzie młodzi, pierwsi organizowaliśmy niezależne miejsca wystawiennicze (galerie w mieszkaniach, pracowniach, przy kościołach) oraz wydawaliśmy „podziemną” literaturę i liczne periodyki.

Stan wojenny zastał nas w okresie formowania się naszych osobowości. O ile można mówić, że świadomość religijna czy polityczno-społeczna mojego pokolenia była już jakoś ukształtowana, to przecież artystycznie „raczkowaliśmy”. Właśnie na początek lat osiemdziesiątych przypadł okres naszego „przyspieszonego dojrzewania”, szukania własnej drogi twórczej.

Kościół był dla nas miejscem jak najbardziej naturalnym, wszak wielu z nas wywodziło się z kręgów duszpasterstwa akademickiego, tam kształtowała się nasza świadomość religijna i polityczna, poczynając od końca lat siedemdziesiątych. Po sierpniu 1980 r. zakładaliśmy NZS i tworzyliśmy samorządy studenckie. Robienie wystaw przy kościołach nie było wyrazem chwilowej koniunktury, reakcją na lęk, poszukiwaniem schronienia. Dla wielu była to od dawna naturalna przestrzeń samorealizacji. Ja sam już w roku 1980 podpisałem umowę z ówczesnym przeorem krakowskiego klasztoru oo. Dominikanów na udostępnienie jednego z klasztornych pomieszczeń na galerię studentów ASP.

Pamiętam, że zupełnie niezrozumiałe były dla mnie zachowania niektórych starszych kolegów, którzy po odwieszeniu Związku Polskich Artystów Plastyków planowali – mimo że sytuacja polityczna niewiele się zmieniła – normalną działalność wystawienniczą. Nie chcę tu ich osądzać, zapisali potem wspaniałe karty w tworzeniu struktur niezależnych, samopomocy koleżeńskiej oraz – wspólnie z niezależną krytyką – całego ruchu wystawienniczego. Lecz dla nas, wówczas młodych, korzystanie ze związków i stowarzyszeń twórczych, które w swoich statutach miały komunistyczne preambuły, było co najmniej niezrozumiałe.

Wybór nie był dla nas trudny, gdyż mieliśmy szczęście uniknięcia tzw. normalnego artystycznego życia. Gdy ma się dwadzieścia parę lat – paradoksalnie – łatwo zrezygnować z potencjalnej kariery. Nie ryzykuje się utraty pozycji, mieszkania, pracowni, bo się ich nie ma. Twierdę, że moje pokolenie jest pierwszym pokoleniem postkomunistycznym między innymi dlatego, że nigdy nie widzieliśmy siebie w trybach instytucji i narzędzi propagandy oficjalnej władzy. W ówczesnej naszej świadomości komunistyczne media (telewizja, prasa, oficjalne galerie) i ich ogromne możliwości były tylko narzędziem propagandy, a nie źródłem kreacji prawdziwych wartości kulturowo-artystycznych.

Wprawdzie większość organizowanych w niezależnym ruchu wystaw nie miała charakteru pokoleniowego, gdyż bojkot komunistycznego reżymu manifestował się w postawach twórców różnych generacji, to jednak było kilka ekspozycji ukazujących twórczość artystów debiutujących w okresie stanu wojennego. W dużym stopniu do naszej grupy adresowane były prowadzone na przełomie 1983 i 1984 r. rekonesanse po pracowniach znanych krytyków, zwane „pielgrzymką”, mające na celu rozpoznanie nigdzie wówczas niepokazywanej sztuki. To w trakcie tych wędrówek ujawniła się tryskająca siłą i rozmachem ekspresyjna twórczość mojego pokolenia. Ukazała się nowa – związana z chrześcijaństwem – ikonografia stworzona przez nowe formy wyrazu. Nastąpiło wiele przewartościowań w obrazie sztuki polskiej i zaczęła kiełkować idea pokazania jej szerszej publiczności.

Możliwości większych prezentacji dawał Kościół, który już wcześniej udostępnił swoje obiekty na niezależne wystawy, spektakle i koncerty towarzyszące pielgrzymce papieża Jana Pawła II w czerwcu 1983 r. Jednak w festiwalu sztuki „Znak Krzyża” przy ul. Żytniej w Warszawie nie uczestniczyliśmy. Może nie byliśmy jeszcze wówczas rozpoznani. Ale już pod koniec roku znaleźliśmy miejsce w propozycjach Duszpasterstwa Środowisk Twórczych w Warszawie prowadzonego przez ks. Wiesława Niewęgłowskiego. Tam też, w kościele Nawiedzenia NMP, w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej pokazana została wystawa autorstwa Joanny i Pawła Sosnowskich „Chaos, człowiek, Absolut”, w której uczestniczyli tylko młodzi malarze. Charakter ich sztuki znakomicie oddaje tekst organizatorów: „[...] Młó-



Fot. ze zbiorów T. Boruty

T. Boruta, *Złożenie do grobu*, z cyklu *Eli, Eli, lamma sabachtani*, 1984 r.

de malarstwo, wyrosłe jakby wbrew wszelkim przeszkodom, zaprzecza swoim istnieniem teorii o kryzysie w kulturze. Patrząc nań łatwo można zrozumieć, iż dla sztuki ważniejszy był rok 1980 z całym swoim optymizmem, wolnością i ostrością widzenia, niż katastrofa 1981 r. Nie tylko nie zdołała ona tego wszystkiego pogrzebać, ale wyraźnie pokazała, czym jest chaos, dramat, fałsz, jakie jest miejsce człowieka i gdzie szukać tego, co nieograniczone, niezmiennie, prawdziwe”.

Wystawiający tam artyści z mego pokolenia, okreśłani przez krytykę jako „Dzicy”, wzięli szeroki malarski rozmach; „zasypywali” wręcz wystawy pracami pełnymi politycznych znaków, gestów i aluzji. Robili to najczęściej z właściwym sobie szczególnym poczuciem humoru. Ich obrazy z tego czasu można nazwać sztuką interwencyjną. Forma tych prac była szorstka, jakby niechlujna, skupiona tylko na polityczno-społecznym grepsie.

Jeszcze szerszą prezentacją mego pokolenia były dwie odsłony Krajowego Biennale Młodych „Droga i Prawda” we wrocławskim kościele Świętego Krzyża (1985 r. i 1987 r.). Mimo że w odbyły się one w tzw. drugim obiegu, były największymi manifestacjami malarstwa młodych twórców od 1945 r. w Polsce. Dawały one pełny obraz twórczości artystów debiutujących po osiemdziesiątym roku. Prezentowały wszystkie nurty artystyczne, dając wiele odpowiedzi na temat kondycji duchowej tego pokolenia.

Od tego czasu rozpoznana twórczość młodych stała się dominującym komponentem panoramy niezależnej sztuki polskiej. Prace tych artystów prezentowane były prawie we wszystkich wystawach przykościelnych, niektórzy zaś sami organizowali wystawy problemowe, nadając im charakter zgodny z własnymi poszukiwaniami artystyczno-duchowymi, często wynikającymi ze świadomego uczestniczenia we wspólnocie Kościoła. Wspomnę tu dwie krakowskie wystawy u dominikanów: „W stronę osoby” (1985 r.) i „Wszystkie nasze dzienne sprawy” (1987 r.).

Wystawy te ukazują ścieżki, którymi podążali artyści tego czasu i świadczą o tym, że ówczesna sztuka niezależna była nurtem personalistycznym i podejmującym próbę znalezienia w sztukach plastycznych formy wyrażającej niezbywalną wartość człowieka. Już sam tytuł tej ekspozycji „W stronę osoby – treści podmiotowe we współczesnych figuracjach krakowskich” lokował prezentowaną twórczość w nurcie chrześcijańskiej myśli personalistycznej. W jej omówieniu, które zamieściłem (pod pseudonimem Jan Bolesta) w poświęconym kulturze niezależnym piśmie „Wybór” (1985, nr 4), napisałem: „Eksponowane prace, choć często odnoszące się do archetypów i ikonografii chrześcijańskiej, nie są dziełami religijnymi. Głównym ich tematem jest człowiek. Nie jest to jednak homocentryzm renesansu opiewający potęgę i piękno natury ludzkiej, jej olbrzymie możliwości. Człowiek ukazany przez krakowskich twórców jawi się w swojej kruchości i małości, naznaczony śladami przemijania, cierpienia, nadziei i zwątpień. Głównym brzemieniem, z którym się zmagają, jest on sam – jako Indywiduum, jako Osoba. To brzemień stanowi o jego wartości, ale jednocześnie budzić może obawy, że w prezentowanych pracach obrazowania przesłania warstwę wyrazu, że obrazy opowiadają zamiast wyrażać. Tutaj zasada się podjęte przez artystów ryzyko. Mówiąc o kondycji człowieka i jego uwikłaniach, nie uciekając od rzeczywistości sceny i czasu, w którym przyszło nam żyć, ryzykują, że ich wypowiedź będzie opowiadaniem lub alegorią. Mówią ze »śmiertelną« powagą zamiast chować się za »wielce« znaczącą maską groteski i aluzji. Myślę, że większość twórców unika błędów przegadania, może dzięki wspomnianym już częstym odniesieniom do symboliki i ikonografii chrześcijańskiej, może dzięki zdecydowaniu i konsekwencji w swoich postawach. Sądzę również, że istotną rolę odgrywa tu fakt, iż wszyscy oni z dużym szacunkiem i pieczołowitością odnoszą się do problemów warsztatu. Ceniąc

pewną surowość nie stawiają sobie programowego antyestetyzmu, nie twierdzą też, że ich wypowiedzi są prowokacją »w łonie sztuki«, choć bywają o taką prowokację posądzani. Chcą swoją postawą dać wyraz problemom człowieka żyjącego w tym czasie, w tym kraju. Dlatego też na serwowany zewsząd relatywizm wartości i zakłamanie odpowiadają dziełami, w których uwidacznia się duże skupienie i praca nad każdą warstwą artystycznej wypowiedzi bez uciekania się do łatwych, estetyzujących efektów mogących swą »ładnością« tę wypowiedź przesłonić. »Prowokacyjność« ich prac – jeśli już o niej mówić – polega na tym, że mimo całego szacunku dla problemów artystycznych nie pozwalają, by stanowiły one same w sobie cel i sens. By człowiek był tylko pretekstem dla sztuki. By wartości estetyczne górowały nad wartością prawdy. Dlatego obrazy oglądane na tej wystawie nie są łatwe w odbiorze dla ludzi przywykłych do różnych dewiacji sztuki współczesnej. Twórcy prezentowanych prac mimo istotnych różnic formalnych, a także znacznych różnic pokoleniowych, z dużym wysiłkiem i uwagą »przekopują się« przez wszystkie warstwy artystycznego rzemiosła i języka, by wyrzucić człowieka w całej złożoności podmiotowych treści”.

Zdaję sobie sprawę, że moja wypowiedź obarczona jest skazą subiektywizmu, a nawet ma charakter osobistego wyznania. Trudno byłoby mi mówić inaczej, gdyż problem ten dotyczy samego jądra mojego malarstwa, przekonań, imperatywów, poczynionych wyborów. Już u początków swojej twórczości artystycznej, u progu lat osiemdziesiątych, manifestowałem potrzebę wyrażania w dziełach prawdy o człowieku, jego duchowej kondycji, uwikłaniu w scenę naszego „tu i teraz”, ukazywaniu konstytutywnych relacji osobowych z innymi ludźmi, a także z Bogiem. Tym deklaracjom pozostałem wierny do dzisiaj. Co więcej, nie



Fot. ze zbiorów T. Boruty

T. Boruta, *Niemota*, 1985 r.



czułem się osamotniony w tych artystycznych priorytetach. Mój artystyczny debiut, jak i całego mego pokolenia, przypadł na okres stanu wojennego, co niewątpliwie miało wpływ na nasze postawy. Kształtowani byliśmy przez papieża personalistę – Jana Pawła II, którego wpływ na współczesną kulturę trudno przecenić. Jego słowa, które wypowiedział w Wiedniu 13 września 1983 r.: „[...] Kościół potrzebuje sztuki, nie tyle po to, ażeby zlecać jej zadania i w ten sposób zapewnić sobie jej służbę, ale przede wszystkim po to, aby osiągnąć głębsze poznanie *conditio humana*, wspaniałość i nędzę człowieka. Kościół potrzebuje sztuki, aby lepiej wiedzieć, co kryje się w człowieku: tym człowieku, któremu ma głosić Ewangelię” stały się niemal mottem dla mojej twórczości. Bezpośrednio i chyba najmocniej oddziaływał na mnie – również w jakimś stopniu personalista – ks. prof. Józef Tischner, którego miałem szczęście być studentem.

Zresztą sam okres stanu wojennego – paradoksalnie – sprzyjał myśleniu w kategoriach wartości osoby ludzkiej. Na kryzys społeczny, na doświadczenie życia w „rzeczywistości odmowy”, na poczynyony przez komunistyczne struktury totalitarnego państwa na narodzie i jego kulturze gwałt można było zareagować całkowitą apatią, kapitulacją, konformizmem, ucieczką w tzw. małą stabilizację albo przewartościowaniem. Większość artystów wybrała jednak drogę poszukiwania sensu ludzkiej egzystencji, źródeł naszej godności, tworzenia alternatywnych wobec instytucji państwa więzi grupowych, w tym także niezależnego ruchu kultury.

Artyści często i chętnie angażowali się w działalność drugiego obiegu, projektowali znaczki, plakaty, transparenty, ilustrowali niezależne wydawnictwa, lecz cały ten sztafaż rzadko był przenoszony w sferę twórczości. Te „usługi”, a także udział w manifestacjach, pozwalały wielu z nas rozładowywać stresy i zaspokajać potrzebę walki z komuną. Ale sfera twórczości była wypowiedzią zbyt osobistą, niemal świętą, by ją traktować jako oręż. Gdy przez kilka lat maluje się plakaty i transparenty polityczne, wcale nie ma się ochoty powtarzać tych samych gestów na obrazie. Polityczne zaangażowanie większości z nas jako artystów dałoby się opisać jednym słowem – odmowa.

Malowaliśmy obrazy nie żeby nimi walczyć, lecz dla nich samych. Sztuka z jej odwiecznymi problemami relacji form, koloru, materii i kompozycji dawała dystans wobec „ulicy” i pozwalała na zupełnie inną autorefleksję.

Najistotniejsze wystawy w ruchu niezależnym nie miały charakteru politycznego (poza samym faktem powstawania ich poza polityką kulturalną władz), ich przekaz akcentował treści egzystencjalne, antropologiczne, teologiczne i artystyczne. Prace o charakterze interwencyjnym stanowiły margines.

Niemniej już w latach osiemdziesiątych niechętna niezależnemu ruchowi wystawieniczemu krytyka zrobiła sztuce tego czasu „gębę” sztuki martyrologiczno-politycznej czy dewocyjno-narodowej, czyli artystycznie słabej. Rodziło to konflikty, których było wiele i głównie miały one charakter sporów artystycznych. Były też inicjowane poważne dyskusje, że wspomnę tylko debatę na łamach „Znaku” w 1986 r. A ileż w tym czasie odbyło się niezależnych sympozjów i spotkań! Bynajmniej nie zastanawiano się podczas nich, „jak obrazem przywalić komunie”; sprzeczano się o sztukę, o jej istotę i rolę nie tyle w społeczeństwie, ile w indywidualnym życiu. Wspólną cechą tych spotkań było wychodzenie z artystycznego getta. Pamiętam interdyscyplinarne konwersatoria w Papieskiej Akademii Teologicznej, organizowane przez Mariana Warzechę w latach 1983–1984, podczas których toczono niekończące się spory filozoficzno-artystyczne. Mając masowego odbiorcę (a na wystawy przykościelne przychodziły wówczas tłumy), łatwo było popaść w uzależnienie od oczekiwań uciemionego społeczeństwa, tworząc sztukę „zaangażowaną”, która byłaby orężem



Fot. ze zbiorów T. Boruty

T. Boruta, Z cyklu *Eli, Eli, lamma sabachtani*, 1983 r.

walczącej z komuną „Solidarności”. Byliśmy świadomi tego niebezpieczeństwa i niewątpliwie wielu tej pokusie uległo. Przytoczę tu wypowiedź jednego z głównych inicjatorów ruchu, prof. Aleksandra Wojciechowskiego: „Kultura niezależna ma to do siebie, iż z góry, niejako na kredyt zyskuje naszą sympatię. Należy jednak pamiętać, iż mimo aprobaty i przychylności dla postaw moralnych, chodzi tu przede wszystkim o kulturę. Nobilitujący ją przymiotnik nie powinien wpływać na zawężenie krytycznych ocen”.

Trudno mi jednak zgodzić się z Andrzejem Osęką, gdy w tekście *Obietnica lat 80.* pisze, że wybór niezależności „nie oznaczał, rzecz jasna, że się odtąd będzie tworzyło arcydzieła, ale też nie o to chodziło”<sup>1</sup>. Dla wielu z nas właśnie chęć stworzenia arcydzieła była jedynym powodem malowania. Podczas manifestacji czy w trakcie Mszy za Ojczyznę można było sycić się poczuciem więzi, solidarności, wspólnoty, ale w pracowni artysta stawał samotny z poczuciem niespełnienia i nienasycenia.

Tworzyliśmy – próbując sprostać wyzwaniom tego czasu – w całej swej ułomności i z poczuciem lęku, wierni przemianom, które się w nas dokonywały. Gdy podejmuje się ryzyko przemiany wewnętrznej, język, w którym się ona wyraża, wyostrza się, nie znosi kompromisów, ale też często graniczy z belkotem. Ryzyko jest radykalne i prawie zawsze prowadzi do porażki.

Pisał Jacek Sempoliński: „Koniecznością [...] staje się odrzucenie tego wszystkiego, co było [...] »dodatkiem«, asekuracja, kompromisem z zasadami przyjętymi. Koniecznością staje się pójście za najgłębszym przeświadczeniem, nawet kosztem niezrozumiałości (chwilowej), nawet kosztem utraty równowagi. Decyzje takie to rzecz ważna – bywają prawdziwym wehikułem wizji: oczywiście, może to być wizja szaleńcza, ale nawet jeśli taką będzie, postawi mnie przed pytaniem, w którym zawarta jest odpowiedź – po co maluję? Po co poświęcam temu życie”.

Fenomen polskiej sztuki niezależnej lat osiemdziesiątych był niewątpliwie doświadczeniem bezprecedensowym w dziejach kultury, także w jej związku z Kościołem i personalizmem chrześcijańskim. Czy jednak rysujący się wówczas sens twórczości artystycznej jest w stanie także dzisiaj, w sytuacji radykalnie innej, przyświecać nowym pokoleniom artystów? Może tylko tragiczny czas ujawnia w sztuce potencjał, który na co dzień pozostaje ukryty i przysłonięty formami sprawiającymi przede wszystkim przyjemność, będącymi zmysłową i znaczeniową grą, zabawą? Pochylając się w swej twórczości nad człowiekiem, byliśmy najmniej zainteresowani okazjonalnym reagowaniem na ówczesną sytuację polityczno-społeczną, choć często nasze prace nabierały aktualnego wydźwięku. Wierzyliśmy, że stawiając w centrum osobę ludzką, dotykamy odwiecznego sensu sztuki. Na pewno też naszym celem nie było wpisanie się w jakiś konkretny nurt artystyczny, teologiczny czy filozoficzny. Pragnęliśmy jedynie rozpoznać rzeczywistość, w której przyszło nam żyć, poznać samego siebie i bliźniego.

<sup>1</sup> A. Osęka, *Obietnica lat 80.*, „Tygodnik Powszechny” 1995, nr 43.

# KULTURA NIEZALEŻNA W KOŚCIELE – ZAGROŻENIE CZY SZANSA?

NA PODSTAWIE DOŚWIADCZEŃ W DIECEZJI KATOWICKIEJ

**Czy było (jest) miejsce na kulturę niezależną w Kościele? Od czego niezależną, od hierarchii, nauki Kościoła? Intencją organizatorów obchodów Roku Kultury Niezależnej ogłoszonego w 2009 r. było opisanie kultury niezależnej od panującego w okresie PRL systemu politycznego – czyli uwolnienia życia muzycznego, teatralnego, malarstwa i rzeźby z ograniczeń nakładanych na swobodę ekspresji (zarówno od strony formalnej, jak i treściowej) przez komunistyczny reżim.**

W historii chrześcijaństwa przestrzeń sakralna była miejscem dużej swobody twórczej. Do dnia dzisiejszego obecność w niej wielu dzieł sztuki budzi zdumienie i pytania o granice tolerancji dla eksperymentu. Nowe tendencje w sztuce, mniej więcej do końca XVIII w., natychmiast znajdowały swe odbicie we wnętrzach kościelnych. Kościół w tym czasie był naturalnym miejscem, w którym panowała wręcz nieskrępowana możliwość prezentowania sztuki, byle zachowana została zasada tzw. cytatu biblijnego. Z chwilą porzucenia – zwłaszcza w malarstwie i rzeźbie – tematyki religijnej oraz podjęcia inicjatywy utworzenia uniwersalnego kanonu sztuki właściwej dla przestrzeni sakralnej, drogi artystów i Kościoła się rozeszły. Dopiero po Soborze Watykańskim II można zaobserwować ponowne zbliżenie twórców – zwłaszcza architektów – do Kościoła. W PRL porozumienie świata artystycznego z Kościołem dodatkowo było utrudnione względami ideologicznymi. W okresie siermiężnego realnego socjalizmu władze komunistyczne budowały mecenat nachalnie promujący tzw. sztukę socjalistyczną. Jednocześnie usiłowano zepchnąć do swoistego getta wyznaniowego tych, którzy mimo wszystkich ograniczeń mieli na tyle odwagi cywilnej, by tworzyć na użytek kościelny. Tak więc tylko nieliczni decydowali się na współpracę z proboszczami budującymi kościoły, nie bacząc na to, że zostaną zaklasyfikowani jako „artyści kościelni”, co wówczas oznaczało inną, niższą klasę artystów. Wśród twórców pracujących w kościołach często można było spotkać amatorów, a tylko niewiele reprezentowało sztukę wyższą. Powstające w tamtym czasie dzieła sztuki sakralnej – poza nielicznymi wyjątkami – nie przedstawiają większej wartości artystycznej.

Wśród katowickich artystów już w trakcie Soboru Watykańskiego II znalazła się stosunkowo duża grupa twórców (Witold Pałka, Werner Lubos, Wiktor Ostrzołek, Roman Nyga, Egon i Lidia Kwiatkowscy), którzy oficjalnie podjęli współpracę z mecenatem kościelnym. Później dołączyli do nich kolejni, zachęceni możliwościami większej swobody twórczej, jakie otwarła przed twórcami reforma soborowa w zakresie liturgii<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Szerzej o tym: H. Pyka, *Pod egidą Kościoła [w:] Katowicki underground artystyczny po 1953 roku*, red. J. Zagrodzki, Katowice 2004, s. 290.

## Cenzura czy pełna swoboda?

Specyfiką Kościoła jest jego struktura, to znaczy pełna samodzielność i suwerenność podejmowanych decyzji przez biskupa danej diecezji. W polskim Kościele katolickim w okresie PRL można mówić o pewnej formie centralizacji i koordynacji stosunków między władzami kościelnymi a władzami państwowymi, gdyż jedynym niekwestionowanym reprezentantem strony kościelnej był do końca swego życia prymas Polski kard. Stefan Wyszyński. Prymas kreślił strategię tych stosunków, nie wchodząc jednak w relacje poszczególnych biskupów z władzami państwowymi na poziomie lokalnym, czyli diecezjalnym. Taka refleksja nasuwa się po lekturze rozmów biskupów z urzędnikami referatów ds. wyznań. Można więc śmiało stwierdzić, że w kwestiach szczegółowych za relacje z władzami pełną odpowiedzialność ponosili biskupi diecezjalni.

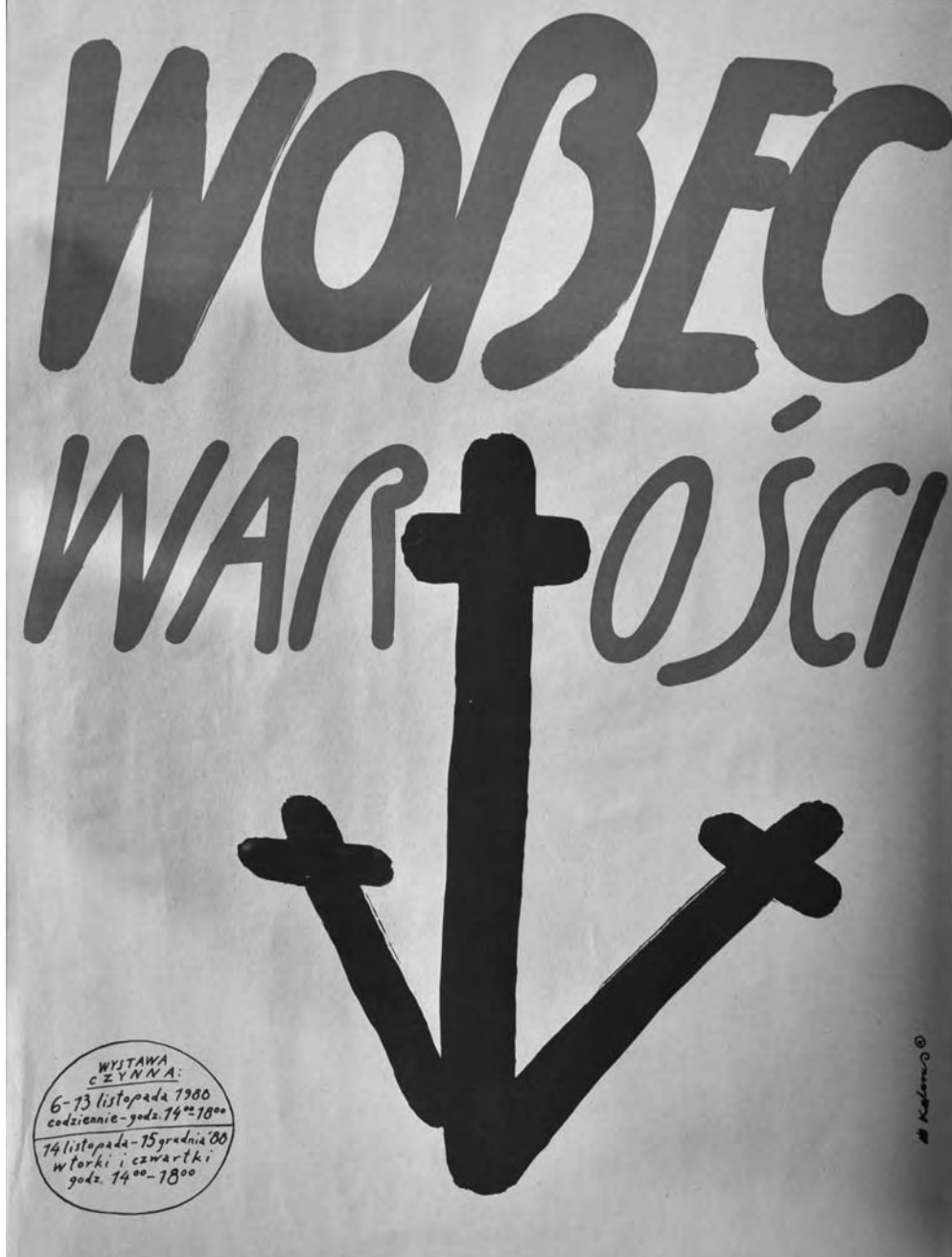
Okres po powstaniu „Solidarności” w diecezji katowickiej to końcówka rządów bp. Herberta Bednorza, którego w czerwcu 1985 r. zastąpił bp Damian Zimoń. Biskup Bednorz w okresie zmian soborowych bardzo zdecydowanie opowiedział się za radykalnym wprowadzeniem zmian wystroju wnętrz kościołów zgodnie z duchem konstytucji o liturgii. Za realizację modernizacji wnętrz kościelnych uczynił odpowiedzialnym ks. Józefa Gawora, który – jako redaktor naczelny „Gościa Niedzielnego” – miał liczne, osobiste kontakty ze środowiskiem artystycznym. Nie ulega wątpliwości, że przy wyborze budowniczych kościołów, malarzy, rzeźbiarzy i architektów jego sugestie mogły mieć poważne konsekwencje. Szarą eminencją działającą w komisjach ds. sztuki sakralnej, która decydowała o dostępie twórców do mecenatu kościelnego, był z pewnością ks. Marian Zielniok. On, ks. Józef Gawor, a potem ks. Jerzy Nyga – przewodniczący Komisji ds. Sztuki Sakralnej w latach 1980–2006 – na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych mieli ogromny wpływ w nawiązywaniu nieformalnych kontaktów budowniczych kościołów ze środowiskiem artystycznym. Uczestniczyli w decyzjach o przyjęciu lub odrzuceniu składanych przez proboszczów projektów wystroju wnętrz; wpływali na zmianę wystroju już istniejących kościołów i kształt architektoniczny oraz wystrój nowo budowanych obiektów sakralnych, a także kształtowali pożądany kierunek zmian. Dzięki nim w diecezji katowickiej powstały pierwsze niezależne od cenzury państwowej wystawy malarstwa i rzeźby oraz projektów architektonicznych powstających kościołów. Z ich inspiracji pojawiły się pierwsze na terenie diecezji katowickiej wystawy sztuki sakralnej. Miały one przyczynić się, z jednej strony – do znalezienia wspólnego języka z twórcami, z drugiej – wyszukania takich artystów, którzy podjęliby się realizacji w nowo powstających kościołach.

Proces zbliżenia twórców z Kościołem instytucjonalnym nabrał przyspieszenia po powstaniu „Solidarności”, a szczególnie w okresie stanu wojennego<sup>2</sup>. W roku 1984 władze rozwiązały Związek Polskich Artystów Plastyków. Jak zauważa Maciej Bieniasz, środowisko artystów plastyków w Polsce, w tym również na Śląsku, zareagowało na to wydarzenie bezterminowym bojkotem oficjalnego ruchu wystawienniczego (m.in. Biura Wystaw Artystycznych)

<sup>2</sup> W artykule skupię się głównie na niezależnym ruchu wystawienniczym przy Muzeum Diecezjalnym w Katowicach oraz galerii sztuki współczesnej Fra Angelico. Większość szczegółowych informacji pochodzi z zachowanej przeze mnie dokumentacji, zwłaszcza jeśli chodzi o działalność wystawienniczą w „Gołębniku”. Niektóre wydarzenia, które ocierały się o działania konspiracyjne, polegające na przydzielaniu i wręczeniu w salach Muzeum Diecezjalnym nagród „Solidarności”, nie mają, o ile wiem, żadnej oficjalnej dokumentacji.

II OGÓLNOPOLSKI KONKURS NA GRAFIKĘ ARTYSTYCZNĄ  
MUZEUM DIECEZJALNE KATOWICE ul. Wita Stwosza 76

KOMENTARZE HISTORYCZNE



WYSTAWA  
CZYNNA:  
6-13 listopada 1960  
codziennie - godz. 14<sup>00</sup>-18<sup>00</sup>  
14 listopada - 15 grudnia '80  
wtorki i czwartki  
godz. 14<sup>00</sup>-18<sup>00</sup>

Kalarus

Plakat Romana Kalarusa

i skierowało swą uwagę na jego odbudowę w oparciu o instytucje kościelne<sup>3</sup>. Inni postanowili zamilknąć, zamknęli się w swych pracowniach<sup>4</sup>, nie brali udziału w oficjalnym życiu wystawienniczym i nie szukali swego miejsca przy Kościele. Głównym motywem przychodzenia artystów do sal przykościelnych była demonstracja niezależności od władz komunistycznych. Nie można jednak wykluczyć i innych powodów, w tym swoistej mody, jaka wówczas zapanaowała w Polsce, na wystawianie w galeriach kościelnych. Wielu prezentowało swe dzieła w niezależnych galeriach z autentycznych, szczerych pobudek, niejednokrotnie po powrocie do wiary i praktyk religijnych; ci do dziś pozostali wierni swoim przekonaniom. Wszyscy przeciwnicy reżimu „konspirowali”, niektórym sprawiało to wyraźną przyjemność, ale oni też najszybciej opuścili galerie kościelne. Warto jednak zauważyć, że laureaci otwartych konkursów organizowanych przez niezależne galerie, w tym również przykościelne, w większości cenią sobie te nagrody, o czym świadczy wpisywanie ich do życiorysów artystycznych.

Kościół, rozumiany jako instytucja, dysponował licznymi pomieszczeniami dającymi możliwość urządzania wystaw; do nich należały m.in. dawne Domy Parafialne, gdzie przed wojną kwitło amatorskie życie teatralne. Duże możliwości wystawiennicze miały jednak przede wszystkim same kościoły. Wystawy urządzane w kościołach Świętego Krzyża i św. Marcina we Wrocławiu oraz przy kościele na Żytnej w Warszawie były doskonałym, nowym doświadczeniem możliwości wystawienniczych znajdujących się we wnętrzach sakralnych. W okresie panowania cenzury proboszcz parafii zainteresowany współpracą z artystami w każdej chwili mógł otworzyć kościoły, kaplice i domy parafialne dla działalności wystawienniczej, teatralnej i muzycznej, bez oglądania się na pozwolenie władz państwowych.

Po 1980 r. pierwsze oznaki szukania przez „gniewnych” twórców w Kościele miejsca dla organizacji różnych przedsięwzięć kulturalnych łączyły się z inicjatywami prywatnymi. Po odzyskaniu w 1980 r. przez diecezję katowicką tzw. depozytu bytomskiego<sup>5</sup>, dzieła sztuki znalazły swe miejsce w jednym ze skrzydeł gmachu kurii. Pierwszym dyrektorem tak powstałego Muzeum Diecezjalnego został w 1983 r. ks. Józef Pawliczek, a po jego rezygnacji funkcję dyrektora w latach 1985–1989 pełnił piszący te słowa. Miałem już pewne – dosyć skromne – doświadczenie w organizowaniu wystaw sztuki. Po objęciu funkcji prefekta w Śląskim Seminarium Duchownym w Katowicach w 1982 r. zostałem zmuszony do podjęcia wykładów z historii sztuki dla alumnów i kleryków seminarium. Uważałem, że wiedza teoretyczna winna być połączona ze spotkaniem studenta i teologa – być może, przyszłego budowniczego kościoła – z samym dziełem sztuki i jego autorem. Dzięki przyjaciołom malarzom – Marcie i Jackowi Jędo – udało mi się dotrzeć do ich rówieśników należących do środowiska artystycznego w Katowicach (Weronika Wypiór, Magdalena Rajska-Armata, Ewa Czober, Ewa Sidorowicz, Czesław Romanowski, Joanna Piech-Kalarus, Roman Kalarus, Jadwiga Filipczyk i in.). Wokół sali wystawowej znajdującej się na czwartym piętrze gmachu seminarium w tzw. Gołębniku powstała prywatna galeria sztuki. Przy niej skupiła się grupa młodych

<sup>3</sup> Maciej Bieniasz, *Relacja*, Katowice, październik 2006 r., [www.artin.gda.pl/text/text-pl-34.php](http://www.artin.gda.pl/text/text-pl-34.php) (dostęp: czerwiec 2010 r.).

<sup>4</sup> *Wypowiedź Romana Kalarusa* [w:] M. Sztuka, *Katowicki underground*, „Gazeta Uniwersytecka. Katowice”, marzec 2010, s. 18–19.

<sup>5</sup> Prof. Tadeusz Dobrowolski w okresie międzywojennym przejął w depozyt zbiory sztuki sakralnej, będące własnością diecezji katowickiej. Ten zbiór miał być ozdobą przyszłego Muzeum Śląskiego. W czasie wojny część zbioru kościelnego zaginęła, a pozostała znalazła się w depozycie Muzeum Śląskiego w Bytomiu. W 1975 r. bp Herbert Bednorz powołał do istnienia Muzeum Diecezjalne, a w 1980 r. na jego żądanie diecezja katowicka odzyskała swoją własność.

Fot. Z. Galicki



Koncert zespołu Pod Budą, Kraków-Mistrzejowice 1986 r.

twórców, wywodzących się z katowickiej ASP. Galeria rozpoczęła działalność w kwietniu 1984 r. wystawą malarstwa Magdaleny Rajskiej-Armaty, którą połączyłem z sympozjum „Sacrum i sztuka”. Wzięli w nim udział: Janusz Bogucki, Nina Smolarz, ks. Andrzej Przekaziński, prof. Danuta Chojecka, Antoni Moniuszko i grupa katowickich artystów<sup>6</sup>.

W „Gołębniku” odbyło się w sumie kilkanaście wystaw, najczęściej udokumentowanych bardzo skromnymi katalogami, powielanymi na kserografie<sup>7</sup>. Być może były to pierwsze wystawy sztuki niezależnej zorganizowane w Katowicach po powstaniu „Solidarności”. Autorów wystaw i zwiedzających łączyły więzy koleżeńskie, ale i zdecydowana niechęć do wystaw reżimowych. Studenci teologii mieli natomiast wyjątkową okazję spotkania z dziełami sztuki i ich autorami. Była to zarazem pierwsza galeria sztuki współczesnej usytuowana w seminarium duchownym w Polsce, na co – w czasie wizyty w galerii – zwrócił uwagę Stanisław Rodziński.

Równoległe, w tym samym mniej więcej czasie w Warszawie, a za jej przykładem także w Katowicach, zaczęto organizować Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Ich organizatorami była diecezja katowicka, a patronat nad nimi obejmował biskup katowicki, który tym samym rozpościerał parasol ochronny przed interwencją ze strony władz politycznych<sup>8</sup>. W ramach tygodni zorganizowano pierwsze powszechnie dostępne wystawy sztuki. Do programu II

<sup>6</sup> J. Konkol, *Sympozjum „Sacrum i sztuka” w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym 24–26 IV 1984*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 1984, nr 17, s. 63 i n.

<sup>7</sup> Nieliczne, zachowane katalogi znajdują się w zbiorach Muzeum Metropolitalnego w Katowicach.

<sup>8</sup> S. Puchała, *Duszpasterstwo akademickie w diecezji katowickiej w latach 1947–1992*, Katowice 2007, s. 169.



Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Katowicach w maju 1985 r. zostały włączone: „Wystawa Sztuki Religijnej i Plastyki Środowiska Katowickiego” w salkach przy kościele św. Piotra i Pawła oraz „Architektura w służbie diecezji”, w gmachu kurii katowickiej, przygotowana przez ks. Józefa Pawliczka (komisarz wystawy – Adam Skrzypczyk, przy współpracy Grzegorza Ratajskiego)<sup>9</sup>.

Po przejściu z seminarium na stanowisko dyrektora Muzeum Diecezjalnego udało mi się w jednej z sal usytuowanych na parterze gmachu kurialnego, dzięki pomocy kurii katowickiej, przygotować salę wystawową – galerię sztuki współczesnej, która początkowo nie miała swej osobnej nazwy. Jesienią w 1986 r. zaprosiłem na spotkanie kilku znanych i uznanych w katowickim środowisku artystycznym twórców. Stwierdziłem, że galeria potrzebuje kilku ekspertów, którzy będą gwarantowali, że napływające liczne oferty wystaw nie okażą się porażkami artystycznymi. Tak powstała Rada Programowa, do której zaprosiłem Macieja Bieniasza, Andrzeja Kowalskiego, Romana Kalarusa, Tadeusza Czobera – przewodniczącego Śląsko-Dąbrowskiego Komitetu Kultury Niezależnej. Na tym spotkaniu padła propozycja, by patronem galerii był Fra Angelico. Rada Programowa zbierała się niezbyt często, zwykle przed większymi wydarzeniami artystycznymi, a program wystawienniczy galerii konsultowałem osobiście z każdym z osobna.

Galeria przy Muzeum Diecezjalnym od jesieni 1985 r. prowadziła systematyczną działalność wystawienniczą i przeciętnie co miesiąc były organizowane wernisaże autorskie. Kluczem w ustalaniu programu wystaw było promowanie młodych artystów, którzy w tym trudnym dla kultury czasie nie chcieli wystawiać w placówkach państwowych, ale szukali szansy zaistnienia w środowisku artystycznym. Prawie wszystkie wystawy zorganizowane w galerii kościelnej między 1985 a 1989 r. promowały młodych, zdolnych artystów.

Trudno relacjonować w szczegółach, w jakich dokładnie okolicznościach powstał pomysł zorganizowania ogólnokrajowego konkursu grafiki „Wobec Wartości”. Do inicjatorów i organizatorów dwóch pierwszych edycji (w 1986 i 1988 r.) biennale zaliczam najbliższych mi, a zarazem najbardziej aktywnych i twórczych artystów: Romana Kalarusa, Joannę Piech-Kalarus, Ewę Sidorowicz, Czesława Romanowskiego, Danutę Simper. Do pomocy włączył się również duszpasterz akademicki, ks. Stanisław Puchała. Ciężar organizacji, korespondencji z autorami nadsyłanych prac i z jurorami spadł na mnie i grono przyjaciół galerii. Wszystko razem było wielką improwizacją. Obok środowiska warszawskiego, wrocławskiego i krakowskiego, katowickie stało się jednym z najbardziej znaczących na mapie polskiej kultury niezależnej<sup>10</sup>.

Na organizowane konkursy i wystawy środowiskowe autorzy przynosili prace, które (jak sądziłem) zostały przez nich przebrane pod kątem miejsca wystawiania. Nie wszystkie prezentowały wysoką wartość artystyczną. Być może niektórzy autorzy uznali, że jeśli konkurs organizuje galeria znajdująca się przy Muzeum Diecezjalnym, należy posłać prace „pobożne”, a niekoniecznie artystycznie wartościowe. Pojawiały się także zaskakujące w treści i symbolicznie skojarzenia. Z drugiej jednak strony, szeroka formuła dawała szansę naturalnej konfrontacji artystów różnych proveniencji na „egzotycznym” terenie, jakim stała się dla nich galeria kościelna. W konkursie brali zapewne także udział ludzie stojący z dala od Kościoła, a może i od wiary.

Po konkursach „Wobec Wartości” oraz „Wspólnota” zachowały się bardzo skromne, legalnie drukowane katalogi oraz plakaty. Ich autor to Roman Kalarus. Utrzymane w tonacji

<sup>9</sup> Dokumentacja wystaw, Archiwum Muzeum Metropolitalnego w Katowicach.

<sup>10</sup> A. Wojciechowski, *Czas smutku, czas nadziei. Sztuka niezależna lat osiemdziesiątych*, Warszawa 1992, s. 96.

Fot. ze zbiorów T. Boruły



Wystawa „W stronę osoby”, klasztor oo. Dominikanów, Kraków 1985 r.

czarno-białej, były zapisem „czasu smutku, czasu nadziei”. Drukowane były w technice sitodruku przez Jana Nardellego w niskim nakładzie stu egzemplarzy. Dla celów archiwalnych zachowywano 10–20 egzemplarzy, reszta była rozlepiana na słupach ogłoszeniowych w Katowicach lub rozsyłana do gablot parafialnych. Te rozlepiane na mieście zwykle zrywano lub po kilku godzinach jakaś niewidzialna ręka zaklejała je innymi plakatami. Dzisiaj są prawdziwym rarytasem w zbiorach kolekcjonerów. Pojedyncze egzemplarze znajdują się w zbiorze Muzeum Archidiecezjalnego w Katowicach oraz Muzeum Plakatu w Wilanowie<sup>11</sup>.

Przy wyborze prac na wystawę pokonkursową jury i organizatorzy nie stosowali żadnej cenzury. Niewykluczone, że autorzy uruchamiali jakąś wewnętrzną autocenzurę – nie jestem jednak w stanie ocenić skali tego zjawiska. O tym, że mogła istnieć, można było wnioskować z pytań kierowanych pod adresem organizatorów biennale. Pytano na przykład, czy na konkurs będą przyjmowane prace o charakterze abstrakcyjnym. W wielu nadsyłanych na konkursy i wystawy środowiskowe pracach zauważalne były aluzje polityczne, społeczne. Ten swoisty dialog z rzeczywistością polityczną nie miał jednak cech dosłowności.

Z całą pewnością prace pokazywane w galeriach kościelnych nie zawierały siemieżnej krytyki współczesnych wydarzeń politycznych. Pierwszą nagrodę w konkursie „Wobec Wartości” w 1986 r. zdobył cykl czerwono-czarnych grafik, w których jedyną formą ich aktualizacji była czerwona flaga i liternictwo mogące kojarzyć się z „solidarycą”.

<sup>11</sup> *Ewangelia w plakacie, Muzeum Archidiecezjalne w Katowicach 8 maja – 18 czerwca 2008 r.*, red. M. Spyra, katalog wystawy, [Katowice 2008].

Nagrody w konkursie przydzielała podziemna „Solidarność”, a ich wręczenie odbywało się w Muzeum Diecezjalnym. W składzie jury konkursu zobaczyłem wtedy Andrzeja Kowalskiego, Jerzego Wuttke i Tadeusza Czobera.

Nie miałem wątpliwości, że użyżam tylko miejsca, formułuję temat konkursu, reszta stała się własnością samych artystów. W galerii sztuki odbywały się wernisaże, a na piętrze w tym samym czasie zbierała się „grupa członków »Solidarności«”, którzy zapraszali laureatów i wręczali im nagrody pieniężne w postaci np. zagranicznego stypendium. O tym, że życie artystyczne w Katowicach płynie podwójnym nurtem, świadczyły wizyty Aleksandra Wojciechowskiego, Andy Rottenberg, Tadeusza Mazowieckiego, Andrzeja Drawicza, Stanisława Rodzińskiego i innych prominentnych artystów, opozycjonistów, polityków. Udział w konkursach i wystawach przykościelnych stawał się popularny również z tego powodu, że nobilitowali je znani jurorzy: Jan Aleksium, Aleksander Wojciechowski, Wojciech Müller, Danuta Wróblewska, Eva Choung Fux z Wiednia, Anda Rottenberg, Roman Kalarus, Maciej Bieniasz.

Biennale „Wobec Wartości” – biorąc pod uwagę dosyć prowizoryczne warunki, w jakich było organizowane – spełniło swoje zadania, a wyrazem tego były przede wszystkim propozycje nowych wystaw przychodzące nie tylko ze środowiska katowickiego. Ośmieleni powodzeniem, z jakim spotkało się biennale, szukaliśmy nowych pomysłów, które głównie odnosiły się do środowiska katowickiego. Tak zrodził się zamysł nowego konkursu pod hasłem „Wspólnota”, o budowanie więzów artystycznych i koleżeńskich wśród twórców, najczęściej absolwentów katowickiej filii ASP z Krakowa. „Wspólnota” została zainicjowana w 1987 r. – stała się namiastką wystaw środowiska katowickiego i reprezentowała wszystkie dziedziny sztuki od malarstwa, przez rysunek, po rzeźbę.

Biskup Damian Zimoń akceptował funkcjonowanie galerii; nigdy nie stawiał pytania, kto będzie wystawiał i jaką reprezentuje sztukę. Bardzo często brał udział w otwarciu wystaw.

Artyści szukający swobody wypowiedzi, czyli „wysp wolności”, chyba zdawali sobie sprawę ze specyfiki środowiska kościelnego. Był to problem realny, nawet jeśli nie artykułowano go głośno w środowisku artystycznym. Czy i gdzie można wszystko wystawić? Czy wnętrze kościoła jest właściwym miejscem na wernisaż sztuki, nawet jeśli ją nazwiemy sztuką sakralną? A poza tym różnego rodzaju wystawom i inscenizacjom często towarzyszyło pytanie, co to jest sztuka sakralna. Jeśli mniej więcej można było określić, czym jest „sztuka kościelna”, to „sztuka sakralna” wymykała się sztywnym definicjom. Często wówczas padało kolejne ważne pytanie – kogo można dopuścić do „kościół”, a kto jest z definicji wykluczony. Trzeba było szybko decydować i wybierać takie rozwiązania, które nie powinny wprowadzać kolejnych podziałów i antagonizować środowisko, i tak wystarczająco już podzielone.

Nasze działania współtworzyły alternatywny, w stosunku do reżimowego, obszar życia kulturalnego. Składały się na nie urządzane w prywatnych domach wieczory koncertowe, którym patronował proboszcz katedry katowickiej, ks. Henryk Zganiacz, teatralne – pod opieką ks. Stanisława Puchały, oraz działalność wystawiennicza przy Galerii Fra Angelico oraz przy kościele akademickim.

### **Koniec epoki radosnej niezależności**

Około roku 1988 (dokładną datę trudno ustalić) wielu artystów wróciło do państwowych galerii, z wolna kruszeli także ci najbardziej nieprzejednani. Kończył się czas i potrzeba istnienia galerii przykościelnych, jako alternatywy dla galerii reżimowych.

Twórcy badań nad kulturą niezależną sformułowali kluczowe pytanie, czy była ona szansą, czy zagrożeniem. Niewątpliwie była ona szansą dla środowiska kościelnego. Siermiężne

witryny parafialne, często wypełnione styropianem, nagle zmieniły swój wygląd. Plakaty Romana Kalarusa wystawiane w witrynie Duszpasterstwa Akademickiego w Katowicach wywoływały głośne dyskusje, prowokowały do rozmów; większość je akceptowała.

Z kolei artyści mieli możliwość spotkać się w grupie ludzi podobnie myślących, podobnie odbierających przestrzeń sakralną, zetknąć się z tematami sakralnymi, które w okresie PRL były prawie całkowicie wyparte z pracowni malarskich. Niektórzy z nich zostali dostrzeżeni przez księży budujących kościoły i otrzymywali propozycje przygotowania projektów wnętrz sakralnych. Dzięki temu powstały bardzo interesujące wnętrza kościołów w Tychach, Jastrzębiu i Katowicach. Można to przyrównać do otwarcia okna i wpuszczenia świeżego powietrza do zamkniętych przez dziesiątki lat pomieszczeń.

Galerie kościelne powinny istnieć m.in. po to, aby odświeżyć sztukę sakralną, a zwiedzających przyzwyczać, oswoić, a może wręcz nauczyć recepcji sztuki współczesnej. W galeriach kościelnych powinno być także miejsce dla eksperymentu, sztuki oczywiście dobrej, wartościowej, ale i odważnej, poszukującej drogi do wnętrza człowieka wierzącego z przełomu drugiego i trzeciego tysiąclecia. Jestem głęboko przekonany, że przeżycie autentycznego piękna jest bliskie przeżyciu religijnemu.

Nasze środowisko prawdopodobnie było penetrowane przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, ale żaden z nich nie przyszedł z poleceniem usunięcia wystawy, nie było interwencji ze strony Urzędu do Spraw Wyznań. Wiadomo mi tylko o zniszczeniu wystawy sowieckich plakatów antyreligijnych wystawionych przez ks. Henryka Pykę w salce Duszpasterstwa Akademickiego przy kościele św. Piotra i Pawła w Katowicach. Jedyne konflikty z cenzurą miałem przy okazji oficjalnego, legalnego drukowania katalogu związanego z wystawą średniowiecznej sztuki sakralnej.

Fot. ze zbiorów T. Boruły



Wystawa „Wszystkie nasze codzienne sprawy”, klasztor oo. Dominikanów, Kraków 1987 r.

# SCENA BEZ KŁAMSTW

## TEATR W KOŚCIELE PO 13 GRUDNIA 1981 ROKU

**Aktorski bojkot środków masowego przekazu, jako konsekwencja wprowadzenia stanu wojennego, zmusił środowisko do poszukiwania nowych form kontaktu z widzem. Dla wielu artystów droga do telewizji została zamknięta z wyboru – nie chcieli uczestniczyć w publicznym kłamstwie i szerzeniu propagandy ówczesnego reżimu.**

Również ograniczony repertuar scen macierzystych wielu aktorom nie wystarczał. Wartością stawała się możliwość niezależnych występów. Istotny był jeszcze jeden czynnik, którego nie wolno pominąć – czysto ekonomiczny. Nikła możliwość zarobkowania w oficjalnych instytucjach zmuszała do szukania nowych zajęć. Czerpiąc z wzorów funkcjonującego już drugiego obiegu literackiego, środowisko wytworzyło własny – wolny od ingerencji władz odpowiedzialnych za kulturę – świat teatru podziemnego. Owo zjawisko przełamało monopol państwa w dziedzinie teatru i włączyło go w strukturę autonomicznego życia kulturalnego, społecznego i politycznego.

W latach osiemdziesiątych zorganizowano na terenie kraju kilkaset prezentacji artystycznych, które trudno określić mianem pełnowartościowych spektakli. Jednak dla publiczności – przez uczestnictwo i obecność w konkretnym przedsięwzięciu – stawały się one wyrazem sprzeciwu wobec ówczesnej sytuacji politycznej. Teatr niezależny wytworzył swoisty rodzaj solidarności i więzi społecznej. Warto podkreślić, że nie dążył też do osiągnięcia najwyższej wartości artystycznej. Nie sprzyjał temu ani czas, ani miejsca, w których odbywały się prezentacje. Słowa Marty Fik najlepiej oddają sens niezależnych występów: „[...] były to wszak formy zrodzone z potrzeb serca, a nie z ambicji eksperymentatorskich [...]. O ich zaistnieniu decydowała nie pomysłowość reżyserska, lecz pobudki, które legły wcześniej u podstaw bojkotu: przebudzenie latem 1980 roku sumienia, które kierowały myśli i uczucia raczej ku sprawom etyki niż rzemiosła”<sup>1</sup>.

Teatr podziemny funkcjonował w dwóch formach: jako teatr domowy – „ściśle tajny” oraz jako teatr kościelny – jawny i publiczny<sup>2</sup>. Pierwszy, całkowicie zakonspirowany, najlepiej wyrażał ideę teatru funkcjonującego w podziemiu. Drugi, mający oparcie w Kościele katolickim, bardziej masowy, tworzył świat – odmienny od oficjalnych – prawdziwych wartości i idei. Uczestnictwo w niezależnych spektaklach, zarówno dla aktorów, jak i znacznej liczby widzów, było rodzajem swoistej walki, bez użycia przemocy. Warto prześledzić najbardziej znaczące przedsięwzięcia sceniczne realizowane po 13 grudnia 1981 r. w kościołach na terenie całego kraju.

<sup>1</sup> M. Fik, *Dekada. Etyka i rzemiosło*, „Tygodnik Literacki” 1990, nr 2, s. 1, 8.

<sup>2</sup> Takiego podziału dokonał Kazimierz Braun (*Teatr polski 1939–1989. Obszary wolności – obszary zniewolenia*, Warszawa 1994, s. 205), jednak są to określenia nieprecyzyjne. Mieszkania prywatne i kościoły były miejscami użyczającymi przestrzeń do poczynań aktorskich, a nie realizowały własnego programu artystycznego. Dlatego też bardziej adekwatnymi określeniami wydają się „teatr w domu” i „teatr w kościele”.

Genezy tego zjawiska – prezentacji artystycznych w kościołach – należy upatrywać w działaniach Klubów Inteligencji Katolickiej i organizowanych Tygodni Kultury Chrześcijańskiej<sup>3</sup>. Na przełomie 1980 i 1981 r. powstało Duszpasterstwo Środowisk Twórczych, które prowadził ks. Wiesław Niewęgłowski, a jego siedzibą od 1982 r. był kościół Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny na Nowym Mieście w Warszawie. Obiekty sakralne, jak zauważał Andrzej Micewski, „były terenem wyrażania pluralizmu ideowego, aprobaty dla Solidarności i mniej lub bardziej zawołowanej krytyki władz państwowych. Episkopat nie sprzeciwiał się tym wszystkim głosom w świątyniach i salach kościelnych, uczulając jedynie duszpasterzy, by pluralizm kulturalny nie kolidował z zasadami chrześcijańskimi. Na terenie kościoła panowała wolność słowa, świątynie stały się azylem dla ludzi kultury, pozbawionych swoich stowarzyszeń i możliwości publicznego wypowiedzenia poglądów”<sup>4</sup>.

Kościół stawał się ostoją dla przedstawicieli różnych środowisk twórczych, w tym dla aktorów. Przede wszystkim jednak był istotnym dla wiernych miejscem promowania niezależnej myśli społeczno-politycznej i swoistą kuźnią intelektualną niezależnego świata wartości. Ale czy do końca?

Repertuar był różnorodny. Początkowo królował szkolny zestaw lektur, dominowały teksty Czesława Miłozza, Cypriana Norwida czy Adama Mickiewicza. Elżbieta Kautschowa, przygotowująca wieczory poetyckie na terenie Śląska, zauważa: „Na początku była to wręcz podręcznikowa, oficjalna klasyka. Potem pojawiły się teksty poetów emigracyjnych”<sup>5</sup>. Repertuar nie zawsze był niecenzuralny, ale – wpisany w kontekst miejsca, nastrój i klimat dni stanu wojennego – współgrał z oczekiwaniami odbiorców. Budował szczególnie rodzaj wspólnoty i protestu wobec ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej.

Teatr niezależny obecny był w każdej części kraju, w najmniejszych parafiach i w dużych ośrodkach. Występy w kościołach odwracały dotychczasowy porządek – to aktor przychodził do widzów, a nie widz do aktora. Teatr stawał się dostępny na szeroką skalę, co było alternatywą dla najwybitniejszych ludzi sceny w związku z ich nieobecnością „na szklanym ekranie”.

Poniżej zaprezentowano tylko drobną część subiektywnego wyboru inicjatyw teatralnych w kościołach po 13 grudnia 1981 r.

Pierwszy występ aktorów w świątyni – w dniach stanu wojennego – miał miejsce już w wieczór wigilijny 1981 r. W nocy z 24 na 25 grudnia 1981 r. w warszawskim kościele św. Anny zaprezentowano *Pasterkę wojenną*. W widowisku udział wzięli Krystyna Królikiewicz, Ewa Smolińska i Andrzej Szczepkowski, dla którego udział w tym przedsięwzięciu miał charakter wyjątkowy, gdyż – jak zauważał Kazimierz Braun – „w wypadku Szczepkowskiego, który był postacią ogromnie popularną i – ówczesnie – prezesem ZASP, był to akt szczególnej odwagi cywilnej”<sup>6</sup>. Występ miał charakter uzupełnienia do liturgii pasterki. W początkach stanu

<sup>3</sup> Idea stworzona w 1975 r. w Warszawie, w 1977 r. we Wrocławiu, a w 1980 r. w Krakowie, choć jej geneza sięga 1958 r., gdy we Wrocławiu zorganizowano Tydzień Kultury Katolickiej Ziem Zachodnich, za: M.B. Styk, *Inicjatywy Teatralne w Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej [w:] Wokół współczesnego dramatu i teatru religijnego w Polsce (1979–1989)*, red. I. Sławińska i W. Kaczmarek, Wrocław 1993, s. 167. Był to przegląd dorobku myśli i twórczości różnych dziedzin sztuki pomijanych przez oficjalne środki przekazu. W stanie wojennym był to też niezmiernie rozwinięty i wszechstronny cykl imprez, ale przedsięwzięcia teatralne miały charakter wtórny wobec wcześniejszych, przygotowanych w kościołach; rzadko prezentowano premierowe spektakle podczas Tygodni.

<sup>4</sup> A. Micewski, *Kościół-Państwo 1945–1989*, Warszawa 1994, s. 75.

<sup>5</sup> Cyt. za: J. Krakowska, *Teatr z Wałęsą w klapie*, „Gazeta Wyborcza”, 12 VIII 2005.

<sup>6</sup> K. Braun, *op. cit.*, s. 208.

wojennego ten rodzaj działalności posługi aktorskiej był najbardziej zauważalny. Aktorzy nie realizowali autonomicznych, specjalnie przygotowanych widowisk, ale podczas Mszy św. uczestniczyli w liturgii słowa, a po zakończeniu Mszy recytowali wiersze.

Najlepszym przykładem tego typu aktywności były zapoczątkowane w warszawskim kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie Msze za Ojczyznę, które odbywały się 13 każdego miesiąca, upamiętniając wprowadzenie stanu wojennego. Na zaproszenie ich inicjatora, ks. Jerzego Popiełuszki, już w styczniu wystąpił Kazimierz Kaczor. Obecność aktorów miała być dopełnieniem i wzbogaceniem oprawy liturgii.

Na początku stanu wojennego aktorzy uczestniczyli we Mszy św. tylko w liturgii słowa, dopiero później wytworzył się szeroki ruch zaangażowania w kształtowanie niezależnego, oderwanego od liturgii, teatru w kościele.

Ostatnie spektakle teatralne w kościołach odbyły się w roku 1989, natomiast największy rozkwit tej inicjatywy przypadł na rok 1984<sup>7</sup>. Ze specjalnie przygotowanego przez Departament III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych raportu, który obejmuje 85 proc. inwigilowanych imprez, wynika, że na terenie kraju odbyły się 662 prezentacje 241 zrealizowanych programów z udziałem 120 aktorów. Najczęściej byli to artyści warszawscy, wśród nich znaleźli się: Hanna Skarżanka – 22 występy na terenie kraju, Anna Nehrebecka – 18, Piotr Szczepanik – 17, Halina Mikołajska – 13, Mieczysław Voit – 11, Aleksandra Dmochowska – 10, Józef Duriasz – 8, Maria Chwalibóg – 6. Frekwencja na tych spektaklach wyniosła 181 tys. osób, ale w zależności od miejsca w kraju rozkładała się bardzo różnie. W Suchowoli prezentacje obejrzało ok. 8,5 tys. widzów, w Krasnogrodzie 5 tys., w Bydgoszczy było ich 60–80, a w Legnicy 300. Rekordy były imprezy organizowane w kościele w Mistrzejowicach – 12 tys., oraz w warszawskim kościele św. Stanisława Kostki – 15 tys. Były województwa, gdzie nie odbyła się ani jedna prezentacja (Ciechanów, Słupsk, Wałbrzych i Zielona Góra), a w pięciu miała miejsce tylko jedna impreza tego typu (Nowy Sącz, Lublin, Opole, Piotrków Trybunalski i Tarnów).

Dochody, jakie aktorzy otrzymywali za występ, nie były dla SB tajemnicą. Najczęściej stanowiły one dobrowolne datki zbierane podczas występów, a kształtowały się w przedziale od 5 do 60 tys. zł za występ. Wielokrotnie jako gratyfikację przyjmowano paczki żywnościowe i odzież z darów<sup>8</sup>.

Występy w kościołach miały miejsce na terenie całego kraju. Odbywały się za sprawą pojedynczych aktorów i specjalnie zawiązanych niezależnych zespołów teatralnych, powstających tam, gdzie funkcjonowały państwowe teatry. W Poznaniu działał Teatr im. Andrzeja Jawienia, we Wrocławiu – Nie Samym Teatrem, w Jeleniej Górze – Scena Czerdzieści i Cztery, w Katowicach – Teatr Podziemny Poezji Stanu Wojennego, w Łodzi – Teatr Pątnicy. Stanowiły one wydatny wkład w budowę niezależnego świata wartości i myśli.

Chociaż występy w kościołach nie prezentowały najwyższego poziomu artystycznego, publiczność odwiedzała kościoły tłumnie, wszak nie oczekiwała eksperymentów reżyserskich

<sup>7</sup> Potwierdzeniem tezy o największej ilości prezentacji teatralnych w kościołach w roku 1984 jest sprawozdanie przygotowane przez Hannę Skarżankę, odnośnie do przedstawień (koncertów) w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej: w roku 1983 było ich 161, w 1984 – 189, 1985 – 172, 1986 – 116, 1987 – 46, 1988 – 8, H. Skarżanka, *Sprawozdanie*, „Almanach Humanistyczny” 1989, nr 11, s. 67–68.

<sup>8</sup> AIPN 0365/78, t. 1, List podsekretarza stanu gen. dyw. W. Ciastonia do wiceprezesa Rady Ministrów M.F. Rakowskiego o udziale aktorów w imprezach organizowanych na terenie obiektów sakralnych, 28 I 1985 r. Jest to jedyny dokument, bardzo szczegółowo opisujący poczynania aktorów w kościołach.



Fot. ze zbiorów T. Boruty

T. Boruta, Z cyklu *Eli, Eli, lamma sabachtani*, 1984 r.



i wysublimowanych pomysłów inscenizatorskich. Przede wszystkim przyciągało słowo, które dla wielu widzów miało siłę niejednej pełnowartościowej realizacji w teatrze zawodowym.

Małe ośrodki teatralne (wyjątkiem jest Jelenia Góra) nie wykształciły własnych niezależnych inicjatyw teatralnych czy zespołów artystycznych. Najczęściej z montażem poezji występowali w nich najwybitniejsi aktorzy polskiej sceny. Ten rodzaj obecności aktorów w kościele był najbardziej rozpowszechniony. Stanowił on szczególny rodzaj atrakcji, ale nie budował lokalnego środowiska kultury niezależnej. Często było i tak, że na wartości artystycznej występów ciążyła agitacja polityczna. Oto przykłady: 28 maja 1984 r. w Białymstoku Aleksandra Dmochowska i Anna Nehrebecka recytowały przede wszystkim wiersze o współczesnej tematyce i sytuacji w Polsce, a po zakończeniu odśpiewano *Boże, coś Polskę* (ze zmienionym, uwspółcześnionym tekstem) oraz pozdrawiano się znakiem „V”. Katarzyna Łaniewska i Mieczysław Kalenik 18 października 1984 r. w Częstochowie zaprezentowali program złożony w części z pieśni i wierszy powstałych podczas strajku w Gdańsku 1980 r. Natomiast w Szczecinie 20 stycznia 1984 r. z recitaleem poetyckim wystąpiła Maja Komorowska, która w trakcie programu żaliła się, że jest prześladowana przez władze za udzielanie pomocy internowanym<sup>9</sup>.

Takie sytuacje powodowały, że artystyczna ranga spotkań była znacznie obniżona; raczej chodziło w nich o spełnienie zapotrzebowania widzów na utworzenie chociażby krótkotrwałej wspólnoty sprzeciwu wobec rzeczywistości politycznej. Jest jeszcze jedna drażliwa sprawa, dotycząca samych aktorów. Jak pisał Zygmunt Hübner: „bojkot przyczynił się do rozpalenia »działalności ubocznej«, aby nie powiedzieć »chałtury«”<sup>10</sup>. I choć nie zawsze tak było, to wielokrotnie praca na rzecz niezależnych inicjatyw – nie do końca najwyższych lotów – odsunęła wielu aktorów od zajęć w macierzystych teatrach. Mimo wszystkich tych zastrzeżeń teatr w kościele pozostawił po sobie dobrą pamięć o zaangażowaniu i współdziałaniu ze społeczeństwem.

Najprężniejszym ośrodkiem „teatru w kościele” była Warszawa. Najczęściej na występy artystyczne swej przestrzeni udzielało Muzeum Archidiecezji Warszawskiej i kościoły: NMP przy ul. Przyrynek 2, św. Stanisława Kostki i Świętego Krzyża; w kościele przy ul. Żytniej odbywał się m.in. coroczny przegląd „Spotkania ze Sztuką”. Niemniej trudno odnaleźć dom Boży, w którym w dniach stanu wojennego nie odbyły się żadne występy artystyczne. Liczba programów i imprez z udziałem aktorów jest trudna do oszacowania.

Najczęściej prezentowano monodramy oparte na montażach poetyckich, ale nie tylko. Na przykład Andrzej Łapicki w ciągu dwóch lat recytował wiersze w kościele w Falenicy, występował w kościele przy ul. Przyrynek 2 na spotkaniu z prymasem Józefem Glempem, występował w kościele Świętego Krzyża i w kościele św. Anny, uczestniczył w sesji naukowej związanej z Tygodniem Kultury Chrześcijańskiej oraz w spotkaniu z prymasem zorganizowanym dla artystów Warszawy, a także w złożeniu publicznych ślubów zachowania abstynencji w kościele na Przyryнку<sup>11</sup>.

Muzeum Archidiecezji Warszawskiej stało się miejscem regularnych spotkań ze sztuką niezależną. W roku 1980 jego dyrektor, ks. Andrzej Przekaziński, zaprzagnął uczynić z niego

<sup>9</sup> *Ibidem*.

<sup>10</sup> Z. Hübner, *Wyboru nie było* [w:] *Komedianci. Rzecz o bojkocie*, oprac. A. Roman, Warszawa 1990, s. 113.

<sup>11</sup> AIPN 0222/1462, Akta Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do sprawy »Rektor« [Andrzej Łapicki].

nie tyle izbę pamięci i zbioru archiwaliów, co szczególny rodzaj salonu artystycznego kultury narodowej. Działanie zmierzające do otwarcia regularnej sceny rozpoczęło się latem 1982 r. Aktywnym orędownikiem stworzenia w Muzeum przestrzeni teatralnej był także ks. Jerzy Popiełuszko. Sprawy koordynacji artystycznej powierzono wybitnej aktorce zaangażowanej w działalność podziemną – Hannie Skarżance. O przygotowywanych „Wieczorach Muzealnych” opowiadała: „[...] czuliśmy się wolni, u siebie, w Polsce, bez towarzystwa tych wszystkich, którzy rozwalili nam nasze codzienne i zawodowe życie. Robiliśmy teatr mały i skromny, ale własny, prawdziwy – teatr bez kłamstw”<sup>12</sup>.

Kalendarz wydarzeń artystycznych w MAW był bardzo wypełniony, np. w maju 1983 r. odbyło się 31 koncertów, w październiku 1984 r. – 27. Do końca roku 1988 odbyło się 700 spotkań artystycznych, wzięło w nich udział 60 aktorów i pieśniarzy, 29 muzyków, 5 zespołów artystycznych; społecznie współpracowało przy tym 35 osób. Z realizowanymi tu spektaklami odwiedzono 95 miejscowości na terenie całego kraju<sup>13</sup>. Inauguracja tego szczególnego teatru miała miejsce jesienią 1982 r.

Pierwszym programem był recital Piotra Szczepanika *Bogurodzica – to Ojców moich śpiew*. Zgodnie z jego ideą – o wspólnocie i dopełnianiu się sztuki – towarzyszyła mu wystawa prac Jacka Malczewskiego i Artura Grotgera. Każdorazowo, a spektakle odbywały się codziennie, Muzeum odwiedzało 200 widzów, którzy szczerze wypełniali specjalnie przygotowaną na ten cel salę. Informacje o repertuarze znajdowały się w prasie podziemnej, ogłoszeniach parafialnych i oczywiście rozchodziły się także pocztą pantoflową. Nie było biletów, składano jedynie ofiarę. Spektakle rozpoczynały się od przywitania przez ks. Przekazińskiego, a kończyły wspólną modlitwą i błogosławieństwem. Większość spektakli realizowała zapotrzebowanie ludzi, tak rozpoznane przez opiekuna artystycznego tej sceny: „jak Polska długa, ludzie oczekują nie na beztrioski śmiech, ale na bliski kontakt emocjonalny, na rozmowę poważną, wręcz patetyczną. Na rozmowę o sprawach, które wydawały się dotąd niejednemu wstydlive, trącające staroświecczyzną. O miłości do ziemi, o prawdzie, o pięknie, o ludzkiej tęsknocie do tego, co czyste, o marzeniach”<sup>14</sup>.

Do najważniejszych spektakli należy zaliczyć: *Gdybyście wiarę mieli*, złożony z poezji Cypriana Kamila Norwida z udziałem Hanny Skarżanki i pianisty Janusza Olejniczaka; *Beniowski* Juliusza Słowackiego przygotowany przez Marię Chwalibóg z udziałem m.in. Gustawa Holoubka; czy specjalnie dla Muzeum Archidiecezji napisany przez Ernesta Brylla i Włodzimierza Korcza program muzyczny *Boże, nie daj nam siebie utracić!* w wykonaniu Danuty Rinn i Krzysztofa Kolbergera. Dopełnieniem stały się realizowane dla dzieci *Bajki, wiersze, piosneczki i Hej kołęda, kołęda*, obie w reżyserii Janusza Bukowskiego oraz gościnne występy aktorów i scen niezależnych z całego kraju<sup>15</sup>.

Działalność Muzeum nie była wolna od ingerencji władz. Aktorów wielokrotnie wzywano do komendy przy ul. Okrzei w Warszawie, gdzie przesłuchiowano ich „na okoliczność

<sup>12</sup> H. Skarżanka, *Teatr bez kłamstw* [w:] *Świadeństwo wspólnoty. Pamiętka jubileuszu dwudziestolecia powojennego Muzeum Archidiecezji Warszawskiej (kwiecień 1980–kwiecień 2000)*, red. K. Burek, Warszawa 2000, s. 14.

<sup>13</sup> H. Skarżanka, *Sprawozdanie...*, s. 68–70.

<sup>14</sup> *Idem*, *Być wreszcie sobą*, „Scena” 1990, nr 9–10, s. 7.

<sup>15</sup> W 1982 r. premierowych spektakli było siedem, a w kolejnych dwóch latach po jednaście. Pełny wykaz spektakli zawiera cytowane *Świadeństwo wspólnoty...*, s. 33–35, oraz najlepszy opublikowany zbiór spektakli teatru niezależnego w dniach stanu wojennego: *Teatr Drugiego Obiegu*, oprac. i red. J. Krakowska-Narożniak, M. Waszkiel, Warszawa 2000.

występów w kościołach”. Donosiła o tym skwapliwie prasa podziemna<sup>16</sup>. Hanna Skarżanka z ironią mówiła: „[...] traktowana tak często jak tak zwany element, goniłam [się] po polskich szosach i ulicach z radiowozami, wpadałam i gubiłam »ogony«, niejednokrotnie okrężnymi drogami i leśnymi ścieżkami omijając obławy, chowałam w domu »spalonych«, można by o tym godzinami...”<sup>17</sup> Teatr w Muzeum wpisywał się w codzienność i klimat stanu wojennego, odzwierciedlał nastroje społeczne.

Wśród najważniejszych wydarzeń teatralnych związanych z Kościołem, które odbyły się w Warszawie poza Muzeum, były dwa duże spektakle. Pierwszym z nich były *Dziady* (fragment cz. III) Adama Mickiewicza, w reżyserii Bogdana Śmigielskiego (premiera 7 maja 1984 r.). W roli Konrada wystąpił Michał Anioł. Powody wystawienia tego spektaklu były *stricte* polityczne: z jednej strony – wygasający bojkot aktorów, z drugiej istotna – informacja Kazimierza Dejmka, dyrektora Teatru Polskiego, o rzekomym zakazie wystawiania dramatu wieszczą, choć jest to teza polemiczna<sup>18</sup>. Inscenizacja miała charakter niemal rapsodyczny. Nacisk położono na słowo, przy ograniczonym elemencie scenografii (ołtarz z trzema zapalonymi świecami i obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, w ten sposób zaznaczając miejsce akcji – Wilno)<sup>19</sup>. W kontekście niedawnych zdarzeń: śmierci Grzegorza Przemyska i ks. Jerzego Popiełuszki, to wydarzenie artystyczne stało się manifestem politycznym, co znacznie obniżyło jego rangę artystyczną. Anna Mieszczanek pisała: „[...] nie znoszę amatorszczyzny. A z nią właśnie mamy do czynienia, kiedy jedynym powodem zaproszenia publiczności bywa bliżej nieokreślona, acz szlachetna intencja artystów”<sup>20</sup>. Widowiskom w kościele bliżej było do sztuki zaangażowanej i komentarza zdarzeń społeczno-politycznych, niż budowania trwałego gmachu kultury narodowej.

Podobnie rzecz miała się z drugim spektaklem, tym razem zrealizowanym w przestrzeni kościoła przy ul. Żytniej. Mowa o utworze, który miał bogate zaplecze techniczne, kostiumy, muzykę i światło. Był to *Wieczernik. Dramat na Wielki Piątek 1985*, napisany specjalnie na potrzeby kościoła przez Ernesta Brylla. Spektakl wyreżyserował Andrzej Wajda, kostiumy przygotowała Krystyna Zachwatowicz, muzykę Tadeusz Kaczyński, a światło Edward Kłosiński. Wśród wykonawców znalazły się gwiazdy filmu i teatru, m.in.: Krystyna Janda, Michał Bajor, Jerzy Zelnik, Krzysztof Kolberger, Daniel Olbrychski i Olgierd Łukaszewicz. Premiera odbyła się w Wielki Piątek, 5 kwietnia 1985 r., dostarczyła wielu emocji, ale i mieszanych uczuć. Kazimierz Braun odnotował: „surowe mury jeszcze niewykończonyj nawy kościoła, beton, rusztowania, żelazne piecyki, wspólna dla aktorów i widzów przestrzeń w przejmujący sposób aktualizowały opowieść o apostołach ukrywających się w obawie przed prześladowaniem po śmierci krzyżowej Chrystusa – byli oni metaforycznie przyrównani do działaczy »Solidarności« ukrywających się po wprowadzeniu stanu

<sup>16</sup> Por. „Informator” 1983, nr 54, s. 4. Dotyczyło to m.in. Krzysztofa Kolbergera, Marii Chwalibóg, Hanny Skarżanki, Mariana Opani i Katarzyny Łaniewskiej.

<sup>17</sup> H. Skarżanka, *Współwinni: Norwid... Miłosz...*, rozmawiał A. Roman [w:] *Komedianci...*, s. 208.

<sup>18</sup> W tym roku odbyła się gościnna prezentacja *Dziadów* Starego Teatru z Krakowa w Teatrze Dramatycznym m.st. Warszawy, również na terenie kraju odbyły się trzy premierowe realizacje w teatrach państwowych. Szerzej o tym w książce *Środowisko teatru w okresie stanu wojennego*, Warszawa 2005, s. 232.

<sup>19</sup> O spektaklu wspominał reżyser, B. Śmigielski, *Dziady nielegalne*, „Scena” 1992, nr 3–4, s. 29–30.

<sup>20</sup> Z recenzji A. Mieszczanek zamieszczonej w „Przeglądzie Katolickim” 1984, nr 24, cyt. za: *Teatr Drugiego...*, s. 97.

wojennego<sup>21</sup>. Tania aluzja zastępowała metaforę. Był to jaskrawy przykład najprostszego teatru politycznego, gdzie nachalna interpretacja pozbawiała widza możliwości samodzielnej analizy.

Władze były zaszokowane realizacją i interpretacją dramatu. W materiałach MSW można odnaleźć wzmiankę: „»Wieczernik« nie zawiera w swej warstwie treściowej jawnie antypaństwowych akcentów [...]. Natomiast sposób, w jaki sztuka została wyreżyserowana przez A. Wajdę i dobór scenografii dokonany przez K. Zachwatowicz, narzucają widzowi jednoznaczne skojarzenia – Jerozolima po ukrzyżowaniu Jezusa przyrównana do Warszawy w okresie stanu wojennego<sup>22</sup>. Nie mogąc zakazać spektakli, rozpoczęto proces zniechęcania aktorów do udziału w widowisku. Rozmowy odbyły się między 5 a 9 maja 1985 r. w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu m.st. Warszawy<sup>23</sup>. W jakim stopniu przyczyniły się one do zaniechania dalszych wystawień, trudno ocenić – faktem jest, że po piętnastu, z końcem maja pożegnano ten spektakl.

W historii polskiej sceny po 13 grudnia 1981 r. przedstawienie zajmuje rolę pierwszoplanową, jako wyraz najpełniejszego zaangażowania w sferze kultury niezależnej. Mimo to trudno mówić o głębokim spełnieniu artystycznym wykonawców, raczej były to wydarzenia polityczno-towarzyskie. Piotr Gruszczyński napisał, że „spektakl, który poza kontekstem, w jakim go pokazywano, nawet oglądany na kasecie wideo przez tych, którzy nie mogli dotrzeć do kościelnej Sali, raził teatralną i literacką grafomanią<sup>24</sup>”.

Wśród wielu inicjatyw teatralnych wpisanych w przestrzeń kościoła warto wspomnieć o dwóch przedsięwzięciach artystycznych, których konsekwencją były prześladowania ich uczestników. Scena Czerdzieści i Cztery działała w Jeleniej Górze od 1983 r. Aktorki Renata Jasińska i Iwona Stankiewicz występowały w kościołach z programami *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*, *Wyznanie wiary*, *Testament*, *Przemiany*. Wielokrotnie wzywano je na przesłuchania, spotykały się z pogrózkami użycia przemocy fizycznej, przekłuwano opony ich samochodów. Jasińska wraz z mężem Andrzejem Nowakiem była zatrudniona w Teatrze im. Norwida, gdzie wywiązywała się ze wszystkich obowiązków, a w kościołach występowała w dni wolne od pracy. W 1987 r. Alina Obidniak, dyrektor teatru, nie podpisała z nimi umów na następny sezon, co wiązało się z ich zaangażowaniem i współpracą z Kościołem. Na nic zdały się listy do najwyższych czynników partyjnych i państwowych. Apele pozostały bez odpowiedzi, a sami zainteresowani opuścili Jelenią Górę i tym samym zakończyła się działalność jednego z najciekawszych zespołów teatralnych drugiego obiegu<sup>25</sup>.

Podobny przypadek dotyczy wrocławskiej grupy Nie Samym Teatrem, złożonej z realizatorów i aktorów Teatru Współczesnego im. E. Wiercińskiego, którzy odeszli z placówki po dymisji Kazimierza Brauna (5 lipca 1984 r.). Trzon grupy stanowili: Bogusław Kierc, Andrzej Makowiecki, Edwin Petrykat, Andrzej Wilk, Kazimierz Wysota, Joanna Ładyńska, Danuta Kierc, Zbigniew Karnecki, Andrzej Falkiewicz i Jarosław Szymkiewicz. Wszystkie

<sup>21</sup> K. Braun, *Kieszonkowa historia teatru polskiego*, Lublin 2003, s. 247. Spektakl dokładnie został opisany przez M. Staniszewską, *Niezależne inicjatywy teatralne w Warszawie po roku 1981* [w:] *Wokół współczesnego...*

<sup>22</sup> AIPN 0222/1462, Tajna notatka »Wieczernik«, 25 IV 1985 r.

<sup>23</sup> Szerzej: D. Przystek, *Środowisko teatru w okresie stanu wojennego*, Warszawa 2005, s. 235–236.

<sup>24</sup> P. Gruszczyński, *Co jest grane*, „Res Publica” 1991, nr 1, s. 44.

<sup>25</sup> Szerzej o Scenie Czerdzieści i Cztery: K. Miłobędzka, *Słuchaj dziewczeczko! – Ona nie słucha*, „Obecność” 1986, nr 16; *Odpowiedzialność zbiorowa*, „Prawo i Bezprawie” 1987, nr 8–10, s. 36–37; *Przegląd wydarzeń*, „Wezwanie” 1988, nr 13, s. 161.

spektakle realizowano w parafii przy al. Pracy, a następnie podróżowano z nimi po Polsce. Pierwsza premiera – *Epitafium św. Kazimierzowi* – odbyła się 21 października 1984 r. Kolejnymi były: *Wyrok na Sierpień*, oparty na materiałach z procesu przeciw przewodniczącemu wrocławskiej „Solidarności” – Władysławowi Frasyniukowi, i *Anhelli* według poematu Juliusza Słowackiego, dedykowany ks. Jerzemu Popiełuszcze.

Dwa ostatnie spektakle wywołały popłoch w SB. Aktorów wzywano na przesłuchania i straszono. Jak pisał Andrzej Żmudzki: „rozmowy toczyły się w duchu wzajemnego niezrozumienia, na ogół grzecznie, choć zdarzały się chwile zniecierpliwień ze strony urzędowych interlokutorów (zgnoiły was, zdechniecie z głodu, będziemy was tak długo zamykać na 4–8, aż wam się odechce)”<sup>26</sup>. Na dłużej zatrzymano Bogusława Kierca, w mieszkaniach aktorów dokonywano licznych rewizji. Te wszystkie działania miały jeden cel – zmuszenia aktorów do zaprzestania działalności. Jednak owe poczynania organów bezpieczeństwa konsolidowały grupę, która – w przeciwieństwie do aktorów z Jeleniej Góry – nie poddała się presji władzy.

W niezależnym życiu teatralnym lat osiemdziesiątych rzeczywistość polityczna głęboko mieszała się ze sztuką i często odgrywała rolę kluczową, przez co zmniejszała się wartość artystyczna spektakli dawanych w kościołach. Literatura przedmiotu w minimalnym stopniu podejmuje artystyczną analizę występów aktorów, na pierwszym planie stawiając ich zaangażowanie polityczne i komentowania aktualnej sytuacji.

Budowanie pamięci o niedawnych jeszcze latach wymaga odwagi i otwartego spojrzenia. Teatr podziemny nie wykorzystał szansy artystycznego spełnienia. Zaangażował jednak społeczeństwo, które, jak nigdy w najnowszych dziejach Polski, znalazło się bliżej ludzi sceny. Należy zgodzić się z oceną, że „parafialna atmosfera i proste, sprecyzowane zapotrzebowanie publiczności otworzyły drogę do kiczu [...]. Nieważne było, jak zrobiono przedstawienie, jak mówiono teksty. Istotne było tylko to, że były przeciw i podtrzymywały ducha sprzeciwu w zbiorowości”<sup>27</sup>. A Joanna Krakowska dopowiada: „Można tę pamięć przekształcić w historię, udowadniając, że teatr odegrał w tamtych czasach ważną rolę integrującą, a opór społeczny znajdował w środowisku teatralnym silny oddźwięk”<sup>28</sup>.

<sup>26</sup> A. Żmudzki, *Zmiana warty*, „Obecność” 1985, nr 9, s. 102–104. O NST pisali: B. Wnęk-Malec, *Ruch NST*, „Opcje” 1996, nr 1; K. Miłobędzka, *NST – Nie Samym Teatrem*, „Obecność” 1985, nr 9; B. Kierc, *Teatr – miejsce miejsce*, „Opcje” 1996, nr 1.

<sup>27</sup> P. Gruszczyński, *op. cit.*

<sup>28</sup> J. Krakowska, *op. cit.*

# DUSZPASTERSTWA AKADEMICKIE A KULTURA NIEZALEŻNA W KOŚCIELE

W LATACH OSIEMDZIESIĄTYCH, ZE SZCZEGÓLNYM  
UWZGLĘDNIENIEM GÓRNEGO ŚLĄSKA

**Kultura – przez malarstwo, rzeźbę, muzykę czy literaturę – była obecna w Kościele niemal od początku jego istnienia. Ubogacała nie tylko świątynie i kościelne gmachy, ale przede wszystkim pomagała wiernym zrozumieć, przeżyć i doświadczyć obecności Boga. Ta funkcja kultury nie zmieniła się od czasów wczesnochrześcijańskich aż do współczesności. Jednak w ciągu tych ponad dwudziestu wieków historii pojawiła się pewna szczególna sytuacja, która na krótki czas zmieniła charakter obecności kultury w Kościele katolickim w Polsce. Było to w latach osiemdziesiątych XX w.**

Ówczesne władze komunistyczne, chcąc za wszelką cenę utrzymać swoją pozycję po powstaniu „Solidarności”, natężyły działania propagandowe i zwiększyły aktywność funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa<sup>1</sup>. Mnożyły się więc różnego rodzaju represje: rewizje, aresztowania, procesy. W końcu władze zdecydowały się na ostateczny krok, jakim było wprowadzenie stanu wojennego oraz internowanie ludzi niewygodnych. Odpowiedzią na te działania były strajki robotnicze i coraz głośniejsze domaganie się wolności słowa, wolności religijnej i możliwości zrzeszania się w niezależnych organizacjach<sup>2</sup>. Do głosów sprzeciwu wobec komunistów stopniowo zaczęły dołączać środowiska artystyczne i intelektualne, bojkotując rządowe media i instytucje kultury. „Początkowo bojkot był oparty o indywidualne i spontaniczne decyzje poszczególnych twórców. Bardzo prędko jednak porozumieli się oni między sobą. Na tajnych zebraniach i spotkaniach zabrali głos artyści cieszący się najwyższym autorytetem – i bojkot stał się sprawą całego środowiska teatralnego, objął cały kraj. Przyłączyli się do niego pisarze, naukowcy, wirtuozi, dyrygenci i inni. Bojkot dotyczył po pierwsze i przede wszystkim telewizji i radia. Rozszerzył się na produkcję filmową, a także prasę, wszelkie imprezy oficjalne, propagandowe. [...] Ludzie teatru (a także inni twórcy, intelektualiści, uczeni) uznali, że niegodne byłoby występowanie w telewizji i radiu czy korzystanie z łamów prasy, gdy cały naród ma zakneblowane usta”<sup>3</sup>.

W ten sposób rodziła się swoista kultura alternatywna<sup>4</sup>, niezależna, a schronienie znalazła w Kościele. Twórcy prezentowali swe dzieła w jedynej ówczesnej „przestrzeni wolności”,

<sup>1</sup> Por. A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 2005, s. 306.

<sup>2</sup> Por. D. Iwaneczko, *Opór społeczny a władza w Polsce południowo-wschodniej 1980–1989*, Warszawa 2005, s. 40.

<sup>3</sup> K. Braun, *Teatr polski 1939–1989. Obszary wolności – obszary zniewolenia*, Warszawa 1994, s. 197.

<sup>4</sup> Por. A. Paczkowski, *op. cit.*, s. 355, 360.

czyli tej, którą udostępniały kościoły i ośrodki parafialne<sup>5</sup>. W czasach komunistycznego zniewolenia – gdy usiłowano „wypreparować” z kultury motywy religijne i patriotyczne – inspirowanie i organizowanie życia kulturalnego, odwołującego się do tradycji chrześcijańskiej i narodowej, podjęły Duszpasterstwa Akademickie<sup>6</sup>.

Właśnie wśród młodzieży ścięrały się strefy wpływów władz komunistycznych i Kościoła katolickiego. Te pierwsze chciały kształcić młodych ludzi w duchu ideologii socjalistycznej i według materialistycznej wizji świata (czego najlepszym przykładem może być chociażby powstały w 1968 r. Uniwersytet Śląski w Katowicach, do którego władze ściągały młodych naukowców, oferując im najnowocześniejszy w tamtych czasach sprzęt i bardzo dobre warunki pracy w zamian za całkowite posłuszeństwo partii<sup>7</sup>). Kościół w młodzieży maturalnej i studiującej widział przyszłych katolickich inteligentów, z którymi wiązał duże nadzieje. Ta walka o rząd dusz młodej inteligencji trwała nieustannie aż do przełomu w 1989 r. Tymczasem dla samych studentów Duszpasterstwa Akademickie były swego rodzaju enklawami, w których mieli okazję doświadczyć namiastki wolności<sup>8</sup>.

Początki otwarcia się duszpasterstw na środowiska artystyczne (aktorskie, plastyczne czy literackie) i naukowe datują się na wiosnę po wydarzeniach marcowych 1968 r. Wtedy też Juliusz Bieniek, katowicki biskup pomocniczy, podkreślił, że jest „zrządzenie Opatrzności w tym, że młodzież wychowana przez komunistów, dzieci najbardziej prawomyślnych rodziców, biorą udział w ulicznych demonstracjach i są represjonowane przez władze”<sup>9</sup>. Wypadki marcowe skłoniły również Episkopat Polski do nowego spojrzenia na pracę z młodzieżą, zwłaszcza ze studentami. Uaktywniła się Komisja Episkopatu ds. Duszpasterstwa Akademickiego<sup>10</sup> pod przewodnictwem bp. Jerzego Modzelewskiego, którego w 1974 r. zastąpił bp Henryk Gulbinowicz. W 1971 r. Episkopat zatwierdził nowy Statut Duszpasterstwa Akademickiego. Władze kościelne zwróciły w nim uwagę na społeczny charakter posługi Kościoła w środowisku akademickim. Uczestnicy I Synodu Diecezji Katowickiej, który odbywał się w latach 1972–1975, podkreślając specyfikę środowiska studenckiego, uznali, że: „[Młodzież] szuka rozwiązania swoich problemów egzystencjalnych. Dobrze jest, jeśli znajduje oparcie w środowisku duszpasterza akademickiego lub kolegów i koleżanek z tym środowiskiem związanych”<sup>11</sup>. Duszpasterze akademicy szybko dostrzegli w tym szansę na rozwój ośrodków akademickich. Drzwi świętyń

<sup>5</sup> Por. W.A. Niewęglowski, *Nowe przymierze Kościoła i środowisk twórczych w Polsce w latach 1964–1996*, Warszawa 1997, s. 115.

<sup>6</sup> M. Szumowski, *Duszpasterstwo Akademickie w archidiecezji warszawskiej w latach 1928–1992*, Warszawa 2000, s. 123.

<sup>7</sup> Por. S. Puchała, *Duszpasterstwo Akademickie w diecezji katowickiej w latach 1947–1992*, Katowice 2007, s. 42.

<sup>8</sup> M. Przybysz, *Wyspy wolności. Duszpasterstwo Akademickie w Łodzi 1945–1989*, Łódź 2008, s. 7.

<sup>9</sup> Zob. J. Żaryn, *Biskupi wobec „marcowej” młodzieży*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 3 (86), s. 17.

<sup>10</sup> Komisja ds. Duszpasterstwa Akademickiego została powołana przez Konferencję Episkopatu Polski 9 V 1953 r. W tym samym dniu władze kościelne zatwierdziły „Wytyczne Episkopatu dla Duszpasterstwa Akademickiego”, w których zobowiązały biskupów lokalnych do powołania we wszystkich miastach akademickich duszpasterzy do pracy ze studentami. Por. S.A. Bogaczewicz, K. Jarkiewicz, *Duszpasterstwo akademickie w Polsce po II wojnie światowej*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2001, nr 10, s. 43.

<sup>11</sup> Por. S. Puchała, *40-lecie duszpasterstwa akademickiego w Katowicach*, „Katowickie Wiadomości Diecezjalne” 1987, nr 7, s. 324.



Fot. Z. Galicki

Koncert podczas „Sacrosongu”, Kraków-Mistrzejowice 1984 r.



otworzyły się więc na dyskusje światopoglądowe. Studenci masowo zaczęli brać udział w wykładach, odczytach, prelekcjach, rekolekcjach itp. W ośrodkach DA coraz częściej pojawiali się pisarze, ludzie teatru i filmu, by tam prezentować swój dorobek, który był kwestionowany przez władze<sup>12</sup>. W ten sposób na nowo rozkwitła symbioza Kościoła i kultury.

Na nowo, ponieważ już znacznie wcześniej istniały kontakty artystów z Kościołem. Jedną z pierwszych inicjatyw kościelnych, do której zaproszono zarówno młodzież, jak i twórców muzyki i poezji, był „Sacrosong”, czyli festiwal piosenki religijnej zorganizowany po raz pierwszy w 1969 r. przez ks. Jana Palusińskiego w Łodzi. Festiwal został objęty patronatem Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa Akademickiego i protektoratem kard. Karola Wojtyły. Przez dziesięć lat „Sacrosong” odbywał się kolejno w różnych miastach Polski, m.in. w Krakowie, we Wrocławiu, w Katowicach i Toruniu. W 1974 r. przywędrował do Warszawy. Owocem warszawskiej edycji festiwalu była inicjatywa zorganizowania pierwszego Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Odbył się on między 20 a 27 kwietnia 1975 r. i obejmował aż piętnaście imprez artystycznych w pięciu kościołach Warszawy. Głównym organizatorem imprezy był ks. Tadeusz Uszyński<sup>13</sup> – ówczesny rektor kościoła akademickiego św. Anny w Warszawie. W prace związane z realizacją tego projektu zaangażowali się także inni duszpasterze akademicy, m.in. ks. Wiesław Niewęglowski<sup>14</sup>, również duszpasterz akademicki w kościele św. Anny w latach 1974–1982<sup>15</sup>.

Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej dały możliwość bliższych kontaktów twórców z Kościołem. Wielu z nich zapragnęło tę więź podtrzymać. Ksiądz Niewęglowski podjął się organizowania comiesięcznych spotkań artystów w kościele akademickim św. Anny w Warszawie. Do pierwszego z nich doszło w październiku 1978 r.; tym samym powstała pierwsza struktura przyszłego Duszpasterstwa Środowisk Twórczych. Według szacunków, do końca 1981 r. DŚT obejmowało swoją postugą około ośmiuset twórców<sup>16</sup>.

Po wprowadzeniu stanu wojennego władze zawiesiły życie kulturalne w Polsce. Zamknięto teatry i sale koncertowe, redakcje pism i wydawnictwa; zawieszono, a następnie rozwiązano różne stowarzyszenia. Władze PRL, wypowiadając wojnę społeczeństwu, rozpoczęły walkę także ze środowiskami twórczymi. W tej sytuacji instytucje Kościoła stały się naturalnym schronieniem i wsparciem dla całego społeczeństwa<sup>17</sup>. Ośrodki DA dały możliwość i szansę

<sup>12</sup> S.A. Bogaczewicz, K. Jarkiewicz, *op. cit.*, s. 44.

<sup>13</sup> Ks. Tadeusz Uszyński (1929–2001), kapłan diecezji warszawskiej. Święcenia kapłańskie przyjął w 1955 r. Wieloletni duszpasterz akademicki i rektor kościoła akademickiego św. Anny w Warszawie, organizator pieszych pielgrzymek na Jasną Górę, moderator Federacji Sodalitacji Mariańskich w Polsce, kapelan weteranów kawalerii i artylerii konnej Wojska Polskiego oraz duszpasterstwa byłych więźniów obozów i więzień II wojny światowej. Por. [www.ekai.pl](http://www.ekai.pl) (dostęp: czerwiec 2010 r.).

<sup>14</sup> Ks. Wiesław Aleksander Niewęglowski (ur. 1941 r.), kapłan diecezji warszawskiej. Święcenia kapłańskie przyjął w 1970 r. W latach 1974–1982 duszpasterz akademicki w kościele św. Anny w Warszawie. Współtwórca Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, krajowy duszpasterz środowisk twórczych, rektor kościoła środowisk twórczych św. Brata Alberta w Warszawie. Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Por. S. Puchała, *Duszpasterstwo Akademickie w diecezji...*, s. 101.

<sup>15</sup> Por. Ks. W.A. Niewęglowski, *op. cit.*, s. 76–77; M. Szumowski, *op. cit.*, s. 103–108; S. Puchała, *Duszpasterstwo Akademickie w diecezji katowickiej...*, s. 101.

<sup>16</sup> Por. Ks. W.A. Niewęglowski, *op. cit.*, s. 90, 96.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 112–113; E. Frankowski, *Od społeczeństwa totalitarnego do obywatelskiego (doświadczenia stalowowlanskie)*, Warszawa – Stalowa Wola 2007, s. 18–19.

przedstawienia swojej twórczości szerszej publiczności wielu aktorom, literatom, plastykom czy naukowcom. Coraz częściej w ośrodkach DA w całym kraju organizowano spotkania z artystami, spektakle teatralne, wieczorki poezji, koncerty, wystawy plastyczne i fotograficzne, wykłady o różnej tematyce. Duszpasterstwa Akademickie przyłączały się także do organizacji wielu imprez, których głównymi inicjatorami były np. miejscowe Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, Kluby Inteligencji Katolickiej czy Muzea Diecezjalne bądź Archidiecezjalne. Głośne nazwiska i wielkie kulturalne wydarzenia przyciągały z kolei coraz więcej studentów, ale nie tylko. Na spotkania organizowane przez ośrodki DA przychodzili maturzyści, robotnicy, pracownicy naukowcy wyższych uczelni, a także inni artyści i twórcy<sup>18</sup>.

Inicjatyw i ośrodków zaangażowanych w ich organizację było tak wiele, że nie sposób wszystkich wymienić. Oczywiście, na czoło wysuwają się Warszawa i Kraków – miasta, w których nie tylko prężnie działały ośrodki DA, ale także w których większa część polskich artystów i twórców pracowała i mieszkała na co dzień. Stąd też pojawienie się ich nazwisk na plakatach informujących o wydarzeniach kulturalnych było niemal czymś naturalnym i nie budziło tak żywego zainteresowania jak w przypadku mniejszych miejscowości i ośrodków akademickich. Tu nierzadko duszpasterze akademicy musieli wykazać się dużo większą pomysłowością i zaangażowaniem, by sprowadzić do siebie wielkich twórców kultury.

Z powodu stałego „zainteresowania” Służby Bezpieczeństwa, każda tego typu inicjatywa wiązała się również z wielkim ryzykiem. Zdarzały się przypadki, że zaplanowane i dopięte na ostatni guzik spotkania w ośrodku DA ze znanymi osobami ze świata nauki, polityki czy kultury nie dochodziły do skutku. Tak było na przykład w Katowicach w styczniu 1984 r., kiedy to funkcjonariusze SB aresztowali red. Tadeusza Mazowieckiego z Warszawy, który jechał na spotkanie do Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego w krypcie katowickiej katedry Chrystusa Króla. Wykładowca został zatrzymany w pociągu i umieszczony w areszcie śledczym w Sosnowcu. Zwolniono go dopiero dzień później, a jak stwierdził: „Przy zwolnieniu przeproszono mnie i wyjaśniono, że zaszło nieporozumienie”<sup>19</sup>.

Ośrodek DA w Katowicach<sup>20</sup> – niewielki, jeśli zestawić go z tymi w Krakowie czy Warszawie – jest dobrym przykładem obrazującym „zainstalowanie” się kultury niezależnej przy Kościele. Mimo specyficznego charakteru tego terenu – przeważająca większość mieszkańców miała pochodzenie robotnicze i chłopskie, a wyższe uczelnie były stosunkowo młode<sup>21</sup> – do DA udało się wprowadzić wiele inicjatyw kulturalnych różnego typu. Odbywały się cykliczne wykłady i sesje naukowe, aktorzy scen śląskich i warszawskich wystawiali swoje spektakle, wielu plastyków i fotografików prezentowało własne prace, a liczne koncerty, wieczorki poezji czy emisje filmów ścigały wielką widownię.

<sup>18</sup> Por. E. Małachowska, *Działania aparatu bezpieczeństwa wobec Duszpasterstwa Akademickiego w diecezji katowickiej w latach 70* (w druku).

<sup>19</sup> Por. Ks. J. Myszor, *Historia diecezji katowickiej*, Katowice 1999, s. 584–585; S. Puchała, *Duszpasterstwo Akademickie w diecezji katowickiej...*, s. 158.

<sup>20</sup> Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego w krypcie katedry Chrystusa Króla w Katowicach w interesującym nas okresie lat osiemdziesiątych patronował 37 mniejszym ośrodkom DA rozsiętym po parafiach w wielu miastach na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, zob. S. Puchała, *Duszpasterstwo Akademickie w diecezji katowickiej...*, s. 192–198.

<sup>21</sup> Akademia Ekonomiczna im. Karola Adameckiego powstała w 1936 r., Politechnika Śląska – w 1945 r., Śląski Uniwersytet Medyczny – w 1945 r., Akademia Sztuk Pięknych – w 1947 r., Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego – w 1948 r., Uniwersytet Śląski – w 1968 r., Akademia Wychowania Fizycznego – w 1970 r.

Warto w tym miejscu przybliżyć kilka szczególnych inicjatyw, które wyrastając z Duszpasterstwa Akademickiego, na kilka następnych lat wpisały się w kulturalny pejzaż Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

Po wielu latach starań 23 października 1980 r. w Katowicach powstał Klub Inteligencji Katolickiej. Współdziałał w jego założeniu miał ks. Oskar Thomas<sup>22</sup> – ówczesny diecezjalny duszpasterz akademicki w Katowicach i późniejszy kapelan Klubu<sup>23</sup>. Od tej pory DA i KIK ściśle współpracowały przy organizacji różnych imprez kulturalnych na tym terenie. Przykładowo między 19 a 26 maja 1985 r. zorganizowano II Tydzień Kultury Chrześcijańskiej<sup>24</sup> pod hasłem „Będziecie moimi świadkami”. Wzięło w nim udział wielu wybitnych twórców nauki i kultury. Bardzo obszerny i bogaty program tego tygodnia obejmował aż kilkadziesiąt różnorodnych imprez, m.in. dziesięć wystaw malarstwa, grafiki i architektury, czternaście spektakli teatralnych i dwadzieścia koncertów. Zostały one ujęte w następujące cykle: muzyka, literatura, teatr, film, wystawy, wykłady z historii i podejmujące zagadnienia społeczno-moralne. Dzięki takiemu rozmachowi II TKCh stał się wydarzeniem kulturalnym w całej diecezji. Kolejne Tygodnie odbyły się w latach: 1986 (9–16 listopada), 1987 (7–15 listopada), 1988 (5–13 listopada), 1989 (14–22 października). Wpisały się one na trwałe w życie kulturalne regionu katowickiego. Za przykładem Katowic poszły ośrodki lokalne, a nawet poszczególne parafie<sup>25</sup>.

Innym owocem ścisłej współpracy DA i katowickiego KIK były m.in. seminaria naukowe i sesje. Warto wspomnieć o sympozjum naukowym poświęconym encyklice Jana Pawła II *Laborem exercens*, które odbyło się 4 i 5 maja 1984 r. w salach wykładowych w gmachu Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Katowicach. Wzięli w nim udział m.in. prof. Tadeusz Zieliński z Uniwersytetu Jagiellońskiego, doc. Józef Wątorski z Akademii Ekonomicznej w Katowicach i doc. Walerian Pańko z Uniwersytetu Śląskiego. Sesja stała się wielkim wydarzeniem w środowisku akademickim Katowic i dała początek swoistej tradycji, by co roku w maju organizować podobne sympozja naukowe poświęcone nauce społecznej Kościoła<sup>26</sup>. Z kolei w piątą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce zorganizowano sympozjum „Przemiany w kulturze i świadomości społecznej w Polsce 1981–1986”. Wśród zaproszonych

<sup>22</sup> Ks. Oskar Thomas (1940–1984), kapłan diecezji katowickiej. Święcenia kapłańskie przyjął w 1966 r. Wieloletni duszpasterz akademicki, najpierw w parafii św. Barbary w Chorzowie, a następnie św. Antoniego w Rybniku. W 1977 r. objął funkcję diecezjalnego duszpasterza akademickiego i został rektorem kościoła akademickiego w krypcie katedry Chrystusa Króla w Katowicach. Współzałożyciel Biskupiego Komitetu Pomocy Uwięzionym i Internowanym w Katowicach. Por. *Słownik biograficzny duchowieństwa (archi)diecezji katowickiej 1922–2008*, red. Ks. J. Myszor, Katowice 2009, s. 417–418.

<sup>23</sup> Archiwum Klubu Inteligencji Katolickiej w Katowicach, Uchwała powołująca Klub Inteligencji Katolickiej w Katowicach z 23 X 1980 r., b.p. Por. także: Ks. J. Myszor, *op. cit.*, s. 584; H. Dutkiewicz, *Z dziejów Klubu Inteligencji Katolickiej w Katowicach (1980–1994)* [w:] *Kościół śląski wspólnota misyjna*, red. W. Świątkiewicz, J. Wycisło, Katowice 1995, s. 263.

<sup>24</sup> Pierwszy Tydzień Kultury Religijnej w diecezji katowickiej odbył się już w listopadzie 1976 r. Jednak mimo dużego zainteresowania i wysokiej oceny tego wydarzenia, nie udało się w następnych latach zorganizować kolejnych edycji tej imprezy. Por. S. Puchała, *Duszpasterstwo Akademickie w diecezji katowickiej...*, s. 167–168.

<sup>25</sup> Por. Ks. J. Myszor, *op. cit.*, s. 585; S. Puchała, *Duszpasterstwo Akademickie w diecezji katowickiej...*, s. 169, Archiwum Duszpasterstwa Akademickiego w Katowicach, Kronika DA, Programy Tygodni Kultury Chrześcijańskiej z 1987, 1988 i 1989 r.

<sup>26</sup> Por. Ks. J. Myszor, *op. cit.*, s. 587; S. Puchała, *Duszpasterstwo Akademickie w diecezji katowickiej...*, s. 158–159.

gości byli m.in.: red. Andrzej Szczypiorski, bp Władysław Miziołek, ks. Wiesław A. Niewęglowski, red. Tadeusz Mazowiecki, ks. Jerzy Myszor<sup>27</sup>. Dwa lata później, w ramach I Kongresu Eucharystycznego w Katowicach odbyła się sesja społeczna na temat udziału katolików świeckich w życiu publicznym. Wzięli w niej udział wybitni przedstawiciele środowisk katolickich z całej Polski, którzy po wyborach w 1989 r. zasiedli w ławach poselskich, m.in. prof. Andrzej Stelmachowski, prof. August Chełkowski i Andrzej Wielowieyski<sup>28</sup>.

Kolejne dwa sympozja zorganizowano w czterdziestolecie Duszpasterstwa Akademickiego na Górnym Śląsku. Pierwsze odbyło się 10 i 11 października 1987 r. pod hasłem „Człowiek z człowiekiem” i poświęcone było psychologii komunikacji. Drugie (23–25 października 1987 r.) było bezpośrednio związane z obchodzoną rocznicą i zatytułowane je „Historia katowickiego duszpasterstwa akademickiego i tworzenia się środowiska akademickiego na Górnym Śląsku”. Do wzięcia udziału w sesji organizatorzy zaprosili m.in. świadków i uczestników powstawania uczelni na tym terenie, a także absolwentów i studentów. Do czasu wyborów sejmowych w czerwcu 1989 r., które zapoczątkowały w kraju przemiany ustrojowe, DA zorganizowało jeszcze trzy kolejne sesje: 20 i 21 stycznia 1989 r. odbyło się sympozjum na temat „Model Szkoły Wyższej, problemy środowiska akademickiego”; spotkanie 11 kwietnia 1989 r. poświęcono moralnej odpowiedzialności za rozwój życia społecznego na podstawie encykliki papieskiej *Sollicitudo rei socialis*; 26 i 27 maja 1989 r. zorganizowano sesję pod hasłem „Wartość regionalności”<sup>29</sup>.

Po zniesieniu stanu wojennego w Polsce powrócono do organizowania wykładów w kosciiele akademickim. Wcześniej odbywały się one raz w miesiącu po niedzielnej Mszy św. dla studentów, teraz tradycją stały się cotygodniowe środowe wykłady. Zapraszano na nie wykładowców z różnych ośrodków akademickich w kraju – ludzi znanych, cenionych, o dużym autorytecie moralnym i naukowym. Wśród nich znaleźli się m.in.: red. Józefa Hennelowa, red. Tadeusz Mazowiecki, red. Andrzej Wielowieyski, ks. prof. Józef Życiński, red. Stefan Wilkanowicz, o. dr Jacek Salij, Wiktor Woroszyński, mec. Władysław Siła-Nowicki<sup>30</sup>.

Warto kilka słów poświęcić zjawisku, jakim był „Śląski Sacrosong” – Diecezjalny Festiwal Piosenki Religijnej. Pierwsza edycja tej imprezy odbyła się w 1981 r. na polecenie bp. Herberta Bednorza, ordynariusza diecezji katowickiej. Organizacji festiwalu, który był odpowiedzią na kilka wcześniejszych nieudanych prób zorganizowania kolejnej ogólnopolskiej edycji festiwalu „Sacrosong” w Katowicach, podjął się ks. Stanisław Puchała, ówczesny diecezjalny duszpasterz akademicki. W pierwszym „Śląskim Sacrosongu” wzięło udział około dwudziestu zespołów muzyczno-wokalnych. Kolejne edycje odbywały się przez następne dziesięć lat. Każdego roku na scenach występowało od trzydziestu do czterdziestu zespołów młodzieżowych, dziecięcych i solistów<sup>31</sup>.

Inną ciekawą inicjatywą był I Ogólnopolski Konkurs Grafiki pod hasłem „Wobec Wartości”, który odbył się w maju 1986 r. Przy organizacji tej imprezy katowickie DA podjęło

<sup>27</sup> Por. Z. Woźniak, *Przemiany w kulturze i świadomości społecznej*, „Tygodnik Powszechny” 1987, nr 11, s. 7–8.

<sup>28</sup> Por. Ks. J. Myszor, *op. cit.*, s. 587; S. Puchała, *Duszpasterstwo Akademickie w diecezji katowickiej...*, s. 160.

<sup>29</sup> Por. Ks. J. Myszor, *op. cit.*, s. 587; S. Puchała, *Duszpasterstwo Akademickie w diecezji katowickiej...*, s. 158–165.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 157–158, 254–256.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 168; Ks. J. Myszor, *op. cit.*, s. 586.

współpracę z Muzeum Diecezjalnym w Katowicach. Ideę konkursu ukształtowało środowisko artystyczne skupione wokół Galerii Sztuki Współczesnej Fra Angelico stanowiącej aneks wystawienniczy Muzeum Diecezjalnego w Katowicach. Była ona efektem integracji środowisk artystycznych z istniejącymi przy Kościele ośrodkami kultury niezależnej. Jednym z nich było Muzeum Diecezjalne w Katowicach. Szeroka formuła biennale dawała artystom różnej proweniencji możliwość konfrontacji w klimacie pełnej wolności artystycznej. Warto podkreślić, że autorem pierwszych czterech plakatów reklamujących biennale był Roman Kalarus – artysta plastyk, nauczyciel akademicki katowickiego Wydziału Grafiki krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych<sup>32</sup>. Pierwszy, z 1986 r., ukazywał wizerunek Ukrzyżowanego wpisany w twarz człowieka; następny, z 1988 r. – trzy gdańskie krzyże; w 1990 r. – Chrystusa rzucającego cień w formie krzyża, ugiętego pod ciężarem drabiny; w 1992 r. – palącą się flagę narodową<sup>33</sup>.

W latach osiemdziesiątych DA diecezji katowickiej organizowało wiele innych imprez o różnym zasięgu. Na uwagę zasługują tu m.in. odbywające się w 1986 i 1987 r. Duszpasterskie Konfrontacje, czyli tygodniowe imprezy organizowane przy współudziale alumnów Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Katowicach. Na ich program składały się wykłady, spotkania z interesującymi ludźmi, koncerty, filmy, spektakle teatralne i wieczory poezji. Odbywały się one w ośrodku DA, w kościele akademickim oraz w auli seminarium duchownego<sup>34</sup>. Znacznie wcześniej, bo w styczniu 1984 r. odbyło się pierwsze z comiesięcznych spotkań w ramach Seminarium Interdyscyplinarnego Duszpasterstwa Akademickiego. Była to inicjatywa młodych pracowników naukowych, którzy w tej formie znaleźli sposób na wymianę myśli i poszerzenie horyzontów. W gronie uczestników znaleźli się przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych – filozofii, fizyki, matematyki, prawa, historii, filologii czy teologii. Między innymi był to Bogdan Dembiński z wykładem „Heidegger i koło hermeneutyczne, czyli czy można uprawiać filozofię w sposób niesprzeczny?”; ks. Józef Życiński – „Język a rzeczywistość”; Ryszard Mańka – „Deterministyczna i indeterministyczna interpretacja mechaniki kwantowej”<sup>35</sup>. Spotkania naukowców w ramach Seminarium Interdyscyplinarnego były pod ścisłą obserwacją SB. Już 19 marca 1984 r. Wydział III-1 katowickiej SB, zajmujący się zwalczaniem nielegalnych inicjatyw w środowisku akademickim, wszczął sprawę operacyjnego rozpracowania o krypt. „Teolog”. Jej celem była m.in. „neutralizacja” seminarium, uniemożliwienie rozprzestrzeniania tzw. wrogich treści wśród studentów oraz zebranie materiałów, które mogłyby stanowić podstawę do wszczęcia postępowania sądowego przeciw uczestnikom spotkań. Jesienią 1985 r. członkowie seminarium byli wzywani do siedziby SB na „rozmowy ostrzegawcze”. Funkcjonariuszom SB wydawało się, że ich działania przyniosły zamierzony skutek i 5 lutego 1987 r. sprawę „Teolog” zakończono. Jednak tryumf okazał się przedwczesny, ponieważ zajęcia trwały nadal, czego przykładem może być wspomniana już sesja „Człowiek z człowiekiem”, która inaugurowała kolejny rok cyklu wykładów w ramach Seminarium Interdyscyplinarnego<sup>36</sup>.

<sup>32</sup> Roman Kalarus był także autorem plakatów, które stanowiły stały element wystroju gabloty informacyjnej przed kościołem akademickim w Katowicach. Prace, inspirowane tekstami biblijnymi, pojawiały się w gablocie na początku kolejnych okresów liturgicznych i wzbudzały duże zainteresowanie uczestników spotkań DA; S. Puchała, *Duszpasterstwo Akademickie w diecezji katowickiej...*, s. 171.

<sup>33</sup> Strona internetowa: [www.muzeum.archidiecezja.katowice.pl](http://www.muzeum.archidiecezja.katowice.pl) (dostęp: czerwiec 2010 r.).

<sup>34</sup> Por. S. Puchała, *Duszpasterstwo Akademickie w diecezji katowickiej...*, s. 170.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 147–148, 256.

<sup>36</sup> Por. A. Dziuba, „Wywrotowcy” z katedralnej krypty, „Niezależna Gazeta Polska” 2008, nr 6, s. V–VI.

Duszpasterstwo Akademickie organizowało bądź współorganizowało wiele imprez. Wymienię tylko kilka tych najważniejszych i cieszących się największym zainteresowaniem:

– „Co Jasnej bronisz Częstochowy. W hołdzie Jasnogórskiej Pani” – spektakl teatralny w wykonaniu aktorów śląskich, alumnów i księży, który odbył się w katedrze Chrystusa Króla w Katowicach 23 października 1983 r.;

– „Medytacje Dnia Zaduszego” – teksty poetyckie i rozważania w wykonaniu aktorów scen śląskich – spotkania odbywały się m.in. 2 listopada 1983 i 1985 r.;

– „Ojców pienia” – wieczór poezji i pieśni polskich powstań narodowych w wykonaniu Piotra Szczepanika 11 grudnia 1983 r.;

– „Nie lękajcie się” – spektakl w wykonaniu aktorów scen krakowskich działających u oo. karmelitów na Piasku, 30 stycznia 1984 r.;

– Spektakl o Rafale Kalinowskim w wykonaniu aktorów Teatru Powszechnego z Warszawy 14 maja 1984 r.;

– Spektakl poetycki w wykonaniu aktorów Mieczysława Voita i Barbary Horawianki 21 października 1984 r.;

– „Matka, Ojczyzna, Maryja” – program poetycki przygotowany i wykonany przez aktorów scen warszawskich Annę Nehrebecką i Aleksandrę Dmochowską 4 listopada 1984 r.;

– „Ojczyzno moja” – wystawa fotografii autorstwa Adama Bujaka 1–16 grudnia 1984 r.;

– „Tryptyk Maryjny” – program przygotowany i wykonany przez Halinę Mikołajską 17 lutego 1985 r.;

– „O taką noc prosimy” – spektakl poetycki przygotowany i wykonany przez aktorów scen warszawskich 17 marca 1985 r.;

– „Maryjo, Tyś naszą nadzieją” – spektakl poetycki w wykonaniu aktorów warszawskich: Krystyny Królikiewicz, Piotra Garlickiego i Wiesława Dziuby 19 maja 1985 r.;

– Spotkanie z Jackiem Fedorowiczem – monolog i wystawa grafik 2 marca 1986 r.;

– „Brat naszego Boga” – spektakl w wykonaniu aktorów warszawskich: Jerzego Zelnika, Piotra Machalicy, Andrzeja Piszczatowskiego, Zygmunta Sierakowskiego 3 marca 1986 r.;

– „Apokalipsa” wg św. Jana w wykonaniu Danuty Michałowskiej 20 kwietnia 1986 r.;

– „Modlitwa przeciw rozpacz” – spektakl poświęcony pamięci ks. Jerzego Popiełuszki w wykonaniu aktorów scen warszawskich: Zygmunta Sierakowskiego, Macieja Szarego, Kazimierza Wysoty, Andrzeja Piszczatowskiego, Tadeusza Machulskiego 8 listopada 1987 r.;

– Wieczór Miłosza i Brylla w wykonaniu Krzysztofa Kolbergera 7 lutego 1988 r.<sup>37</sup>

Swoje spektakle prezentowała także młodzież skupiona wokół Śląskiej Sceny Słowa Polskiego – grupy stworzonej i prowadzonej przez prof. Jerzego Wuttke, nauczyciela akademickiego z Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Studenci powoływali własne zespoły teatralne, muzyczno-instrumentalne i wokalne, np. wysoko oceniany przez widzów Kabaret DA. Owocem tego rodzaju aktywności był m.in. przegląd Akademickiej Sceny Teatralnej, który odbył się na przełomie lutego i marca 1985 r. w Katowicach. Impreza ta stała się okazją do przeglądu propozycji scen akademickich w Polsce. W ciągu czterech dni siedem teatrów przedstawiło dziesięć spektakli. Prezentowano teatr absurdu, groteski, scenę poetycką, a także teatr w roli świadka<sup>38</sup>.

Poza wspomnianymi inicjatywami studenci organizowali także dyskusyjne kluby filmowe oraz wydawali gazetkę duszpasterstwa akademickiego „Ty”.

<sup>37</sup> Na podstawie: S. Puchała, *Duszpasterstwo Akademickie w diecezji katowickiej...*, s. 171–174.

<sup>38</sup> Zob. A. Witalis, *Akademicka Scena Teatralna w Katowicach*, „Tygodnik Powszechny” 1985, nr 18.

Współistnienie kultury niezależnej i Duszpasterstwa Akademickiego wyglądało podobnie w całym kraju. Oczywiście, różna była częstotliwość, zasięg i ranga tych inicjatyw. Pojawienie się imprez kulturalnych w DA niosło za sobą korzyści nie tylko dla artystów, którzy znaleźli tutaj miejsce i otrzymali szansę pokazania siebie i swojej twórczości. Ośrodki Duszpasterstwa Akademickiego, dzięki pojawieniu się głośnych nazwisk i wielkim wydarzeniom kulturalnym, zyskały nowe grono zwolenników i przyciągnęły znacznie większą liczbę uczestników spotkań. Również lokalne społeczeństwo otrzymało niespotykaną do tej pory szansę zetknięcia się, często po raz pierwszy, z różnymi dziedzinami kultury.



Fot. P. Życieński

Wystawa „Znak Krzyża”, Warszawa – Żytnia 1983 r.

# ŚWIADECTWO: SPOTKANIE W PRZESTRZENI ETOSU SŁUŻBY

**Stan wojenny trwał w Polsce prawie do końca lat osiemdziesiątych. Junta partyjno-wojskowa gen. Wojciecha Jaruzelskiego manipulowała określeniami – najpierw stan wojenny został „zawieszony”, potem „zniesiony” – ale w tym czasie Sejm, pod dyktando junty, przerobił „prawo stanu wojennego” na „zwykłe prawo”. W ten sposób stan wojenny nieoficjalnie został utrwalony.**

## System totalitarny versus większość narodu

Stan wojenny był próbą uratowania i galwanizacji systemu totalitarnego w Polsce. Stąd, paradoksalnie chociaż logicznie, opozycja wobec niego również nabrała cech jednolitości. Innymi słowy: komunistyczna ideologia i totalitarna praktyka junty gen. Jaruzelskiego narzuciły totalną reakcję społeczeństwa, a zatem opór na wszelkich frontach, poziomach, płaszczyznach. Ta jedność była również wynikiem zlikwidowania przez władze junty oficjalnie i legalnie działających struktur opozycyjnych (po pierwsze „Solidarności”) i odizolowania w więzieniach lub ubezwłasnowolnienia większości jej przywódców; z jednym bodaj wyjątkiem – Kornela Morawieckiego.

Chociaż w opozycji, w podziemiu, ścierały się różne programy i nurty, to jednak ogromną większość narodu łączył i jednoczył ów sprzeciw wobec narzuconej Polsce sytuacji oraz tych, którzy to uczynili. Stąd cała polska rzeczywistość tamtych lat rozłamana była na dwie nierówne części: z jednej strony była fasada systemu – fałszywego i zakłamanego (*notabene* za tą fasadą odbywało się m.in. rozkradanie majątku narodowego w ramach rozpoczętej już operacji „uwłaszczania” komunistycznej nomenklatury); z drugiej – autentyczne i prawdziwe życie większości narodu.

Po stronie narodu stał Kościół katolicki. Był jedyną działającą jawnie i publicznie silną strukturą przeciwną systemowi. Choć stale pod presją, inwigilowany i prześladowany, choć kapłani byli mordowani – m.in. księża Stefan Niedzielak, Jerzy Popiełuszko, Stanisław Suchowolec, Sylwester Zych – Kościół trwał jako jedyny wyrazisty „znak sprzeciwu”.

Kościół, mając swą bardzo silną część „naziemną”, istniał także w podziemiu. Na przykład komitety charytatywne, powołane dla niesienia pomocy uwięzionym i prześladowanym, jako agendy Kościoła – pod jego patronatem i ochroną – działały na poły jawnie, na poły w konspiracji. Pełniły ważną rolę społeczną, samopomocową, ale zarazem były ośrodkami opozycji i działań antyreżimowych. Kościół był najważniejszym dystrybutorem pomocy duchowej i materialnej (w tym pomocy napływającej z zagranicy) oraz – acz pośrednio – niezależnym ośrodkiem politycznym. Był jedyną nadzieją.

Wokół tego „centrum oporu”, którym był Kościół, sytuowały się różne środowiska polityczne, zawodowe, intelektualne, artystyczne oraz rzesze pojedynczych osób. Wiele osób, dotąd partyjnych, brało kościelne śluby. Wielu, dotąd niewierzących, przyjmowało chrzest, a następnie inne sakramenty. Wielu intelektualistów, dotąd obojętnych lub wrogich wobec Kościoła, uczestniczyło w Tygodniach Kultury Chrześcijańskiej, aczkolwiek później



– trzeba przypomnieć – część tych ludzi ponownie odwróciła się od Kościoła, zaczęła go nawet zwalczać.

Również wielu ludzi teatru zaczęło tak właśnie kształtować swoje postawy, postępowanie i wybory w życiu prywatnym i zawodowym, zarazem biorąc udział w przedstawieniach organizowanych pod auspicjami Kościoła, zarówno publicznych, choć poza cenzurą, jak i tajnych, podziemnych.

Kościół brał tych wszystkich ludzi pod swoje skrzydła, mimo że byli tacy, którzy go po prostu koniunkturalnie wykorzystywali. Wspomagał ludzi duchowo – umożliwiając odnowienie lub zapoczątkowanie życia liturgią i sakramentami; finansowo – przez zapomogi udzielane robotnikom i artystom; organizacyjnie – umożliwiając aktorom występy w kościołach, malarzom organizowanie wystaw, uczonym wygłaszanie wykładów, zwłaszcza w ramach Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, które rozrosły się do ruchu masowego, były organizowane w wielu miastach, stanowiły jedyne forum wolnej, niecenzurowanej publicznej wypowiedzi.

### **Etos służby polskiego Kościoła**

Kościół służył narodowi na poziomie duchowym oraz poprzez niezliczone działania praktyczne, a wreszcie samą swoją obecnością i autorytetem. Wypełniał i kontynuował w ten sposób postawę służby – wiernym i narodowi – wynikającej przecież bezpośrednio z jego misji służby Bogu. Realizował w ten sposób wskazanie i przykład Chrystusa: „Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służyli, ale aby służyć” (Mt 20, 28).

Ów etos był zawsze cechą Kościoła powszechnego, ale przez wieki był specjalnym charyzmatem Kościoła w Polsce. Tak było od zarania naszych dziejów. Nabrał on mocy i osiągnął formy symboliczne od czasu obrony Częstochowy i ślubów króla Jana Kazimierza w XVII w. Trwał w XIX w. przez mękę zaborów – rosyjskiego, pruskiego i austriackiego. Kapłani służyli ogółowi ludu Bożego, a w szczególności powstańcom, żołnierzom, emigrantom, ubogim – tu trzeba przypomnieć św. Brata Alberta. W latach tragedii nowych zaborów – niemieckiego i sowieckiego – z okresu 1939–1945, Kościół pełnił nadal swą służbę, sam będąc śmiertelnie zagrożony, dziesiątkowany mordami kapłanów, zakonników i zakonnic. Święty Maksymilian Kolbe złożył heroiczną ofiarę życia za współwięźnia Auschwitz. Ksiądz Tadeusz Fedorowicz dobrowolnie pojechał z wywozonymi w głąb Rosji. Ksiądz Stefan Wyszyński był kapelanem partyzantów. Ojciec Tomasz Rostworowski był kapelanem powstańców warszawskich.

W niekończącej się, zdawało się, nocy rządów komunistycznych – ateistycznych i antynarodowych – Kościół kontynuował swoją służbę. W okresie stanu wojennego ta jego postawa i zgodne z nią działania zostały jeszcze pogłębione i uzyskały większą klarowność.

### **Etos służby polskiego teatru**

Również teatr polski w swoich najlepszych dokonaniach podporządkował się ideałom służby, zwłaszcza w nurcie, który nazwałem kiedyś „teatrem obywatelskim”. Ten szczególnie, a z czasem szeroko rozlany nurt, to był teatr, w którym dominowały dobra i wartości zbiorowe, postawy służebne. Był to teatr uprawiany przez obywateli dla obywateli, a więc nie w interesie pojedynczej jednostki, ale zbiorowości – narodu, państwa, kraju, społeczeństwa, gminy czy miasta; nie w oparciu o motywacje finansowe czy ambicjonalne, ale altruistyczne i wspólnotowe; i nawet nie z powodów artystycznych, ale w dążeniu do wyrażania i przekazywania najwyższych wartości ludzkich, w tym duchowych, ale także politycznych.

W historii Polski i polskiego teatru tą najwyższą wartością była wolność. Już *Odprawa posłów greckich* Jana Kochanowskiego – napisana i wystawiona w roku 1578 na uroczystości

zaślubin Jana Zamoyskiego – była pomyślana nie tylko jako rozrywka dla zgromadzonych gości, ale jako poważna wypowiedź na temat najważniejszych i najaktualniejszych spraw wagi państwowej; jako forum rozważania problemów politycznych; więcej – jako narzędzie kształtowania bieżącej polityki państwa, spraw dotyczących ogółu obywateli. Teatr doby Sejmu Wielkiego był kolejnym, szczególnym przykładem służby narodowi – pisania sztuk i tworzenia widowisk w celu edukacji narodowej, umacniania polskości, poprawy obyczajów, unowocześniania kraju. W oparciu o te motywacje powołano w 1765 r. Teatr Narodowy. Miał służyć całemu narodowi, więc grał w języku narodowym, był publiczny, dostępny dla wszystkich. Kontynuował ten program „ojciec sceny narodowej”, Wojciech Bogusławski, wystawiając *Powrót posła* Juliana Niemcewicza (1791) oraz *Henryka IV na łowach* (1792) i *Krakowiaków i Górali* (1794) swego autorstwa. Przesłaniem tych sztuk było podniesienie na duchu narodu, wskazanie na siły, z których trzeba czerpać, by odzyskać niepodległość; była to pochwała tradycji, a zarazem nowoczesności i oświaty. Stanisław Wyspiański sformułował i praktycznie wyraził, zwłaszcza w *Wyzwoleniu*, program wyzwolenia narodu w płaszczyźnie politycznej, moralnej i artystycznej. Objeżdżając kraj w końcu lat dwudziestych z przedstawieniem *Księcia Niezłomnego*, Juliusz Osterwa chciał przysłużyć się kulturalnemu scaleniu ziem polskich, na lata rozłączonych przez zaborców. Mieczysław Kotlarczyk, twórca tajnego, podziemnego Teatru Rapsodycznego (pamiętamy, że jego aktorem był Karol Wojtyła), bronił – zarówno pod okupacją niemiecką, jak i później, w czasach komunistycznego zniewolenia – najwyższych i najświętszych wartości narodowej literatury i teatru. Istniały tajne teatry pod okupacją sowiecką i niemiecką, w obozach koncentracyjnych (recytacje Stefana Jaracza w Auschwitzu), w obozach jenieckich (w tym znakomite przedstawienia w oflagach) i teatr żołnierski (zwłaszcza Teatr 2. Korpusu Jadwigi Domańskiej). Wszystko to są przykłady praktykowania postawy służby.

Nie było to łatwe pod rządami i kontrolą komunistów, niemniej w latach 1945–1981 powracało do tego wielu twórców teatru. Idea służby towarzyszyła wielu przedstawieniom, a wyraziście ujawniła się w warunkach stanu wojennego. Teatr nawiązał wtedy do swych najlepszych tradycji, a w szczególności do służby narodowi z lat czterdziestych, które w latach osiemdziesiątych były dlań punktem odniesienia i inspiracją. I właśnie w obszarze postawy służby dokonano się niezwykle zbliżenie, wręcz spotkanie Kościoła z teatrem.

Tu trzeba przypomnieć, że stało się tak nie po raz pierwszy, a zatem, że istniał już fundament i precedens takiego zbliżenia założony w czasach zaborów, zwłaszcza na polskich ziemiach rządzonych przez Rosję i Prusy (od 1871 r. – Niemcy); pod zaborem austriackim sytuacja była nieco inna. Otóż w obu tych zaborach język polski był wyrugowany z życia publicznego oficjalnymi zakazami – w administracji, sądownictwie czy handlu, a zwłaszcza w szkolnictwie był zakazany całkowicie (pod zaborem rosyjskim w szkolnictwie powyżej szkoły elementarnej, pod zaborem niemieckim – w ogóle). Wbrew temu zakazowi język polski publicznie rozbrzmiewał w dwóch miejscach: w kościołach i teatrach. We wszystkich kościołach katolickich w Polsce brzmiały polskie pieśni, kazania (acz stale podsłuchiwane przez tajnych agentów) były głoszone po polsku, sakramenty sprawowane były po łacinie i po polsku (a nie w językach zaborców). Ze scen teatrów Warszawy, także Poznania, a nawet Wrocławia – brzmiała polska mowa. Polska publiczność tych przedstawień porozumiewała się, oczywiście, również po polsku. A przecież kościoły i teatry były instytucjami publicznymi i, formalnie, ich także dotyczył zakaz posługiwania się publicznie polszczyzną. Historycy Kościoła i historycy teatru różnią się w interpretacjach tego zjawiska i wyjaśnieniach, dlaczego władze zaborców dopuściły lub choćby zaakceptowały ten stan rzeczy. Fakt pozostaje faktem.

Wytworzyło to w „narodowej podświadomości” szczególny związek Kościoła i teatru, który określił tożsamość polskiego teatru na lata, aż prawie do końca XX w. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych związek ten zaczął być lekkomyślnie rozrywany. Jednak zanim to nastąpiło, tradycje teatru służby stały się podstawą charakteru teatru w czasach stanu wojennego.

Sprzeciw środowiska teatralnego wobec stanu wojennego objął: bojkot masowych środków przekazu – tu teatr stał się przez jakiś czas najbardziej widowym znakiem sprzeciwu w skali całego kraju; opór przeciw zawłaszczeniu przez juntę stowarzyszenia ludzi teatru, czyli Związku Artystów Scen Polskich; tworzenie teatru niekontrolowanego przez władze, działającego poza zasięgiem cenzury.

Bojkot, który narodził się spontanicznie (następnie „zorkiestrowany”), był wyrazem niezgody na stan wojenny; odmową uczestnictwa w kłamstwie i manipulowaniu informacjami; manifestacją solidarności z „Solidarnością”, z więzionymi i prześladowanymi; w uprawianiu sztuki wysuwał na plan pierwszy motywy moralne, odwoływał się do sumienia i do elementarnych wartości ludzkich. Ludzie teatru (a także inni twórcy, intelektualiści, uczeni) uznali, że niegodne byłoby występowanie w telewizji i radiu czy korzystanie z łamów prasy, gdy cały naród ma zakneblowane usta. Bojkot był milczeniem, które czasem jest znacznie bardziej wymowne niż słowa. Ludzie teatru uznali też za niemożliwe ukazywanie się na ekranach obok tych, których naród otoczył wzgardą i potępieniem. Wystąpienie obok, po lub przed człowiekiem w mundurze – czy to generałem, czy przebranym w mundur spikerem – oznaczałoby ich uwiarygodnianie. Tego ludzie teatru odmówili.

W okresie „karnawału »Solidarności«” ZASP stał się ośrodkiem wolnościowym, symbolem postaw niezależnych. Junta najpierw go „zawiesiła” wraz z wszystkimi innymi stowarzyszeniami, związkami, organizacjami, a po szeregu potyczek, gdy nieugięcie trwał w oporze – zlikwidowała i w jego miejsce zaczęła tworzyć nowy, w pełni kontrolowany. Większość środowiska, w tym prawie wszyscy twórcy cieszący się autorytetem, odmówiła w nim udziału.

W zaistniałej sytuacji tworzenie teatru niezależnego było naturalną potrzebą twórców oraz świadomie wybranym sposobem wyrażania sprzeciwu (w dostępnej sobie dziedzinie, czyli w twórczości teatralnej).

Wszystkie te trzy wymiary sprzeciwu mieściły się w systemie wartości służby. Tworzenie przedstawień nielegalnych – poza cenzurą i kontrolą – zbliżyło teatr do Kościoła, który po wprowadzeniu stanu wojennego w szczególny sposób praktykował etos służby.

## Spotkanie Kościoła i teatru

Kościół wspierał teatr duchowo, użyczał swych świątyń i innych pomieszczeń na przedstawienia, pomagał finansowo, zarówno przez indywidualne stypendia i zwroty kosztów podróży zespołów, jak też np. przez zakup sprzętu nagłaśniającego (który, *notabene*, często padał ofiarą ubeckich konfiskat). Lista artystów zaangażowanych w teatralną działalność podziemną pod auspicjami Kościoła liczy w skali kraju setki nazwisk.

Przedstawienia „kościelne” miały charakter widowisk publicznych lub tajnych. Widowiska publiczne odbywały się w kościołach jawnie (te przedstawienia były jawne, a zarazem „podziemne”, nieocenzurowane, oficjalnie zakazane). „Teatr kościelny” pokazał kilka potężnych widowisk. *Morderstwo w katedrze* Thomasa S. Eliota w reżyserii Jerzego Jarockiego zagrał zespół warszawskiego Teatru Dramatycznego w katedrze św. Jana (9 marca 1982 r.), a następnie zespół krakowskiego Starego Teatru w katedrze na Wawelu (1 kwietnia 1982 r.). Dawano też przedstawienia w bazylice Mariackiej, gdzie wielkie widowisko *Wit Stwosz* przygotował Tadeusz Malak (9 kwietnia 1983 r.). W Krakowie grano także w kościołach oo. Karmelitów,

oo. Pijarów i innych. Obliczono, że w Krakowie w latach osiemdziesiątych widowiska w kościołach obejrzało nie mniej niż 50 tys. widzów. Wystąpiło w nich 457 aktorów i śpiewaków-solistów. Bardzo znaczące przedstawienia sztuki Ernesta Brylla *Wieczernik* przygotowane zostały w kościele Miłosierdzia Bożego w Warszawie, w reżyserii Andrzeja Wajdy (5 kwietnia 1985 r. – kilkanaście powtórzeń) oraz w Gdańsku w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej, w reżyserii Haliny Słojewskiej (4 maja 1985 r. i 21 powtórzeń w różnych kościołach Wybrzeża). Aktorzy występowali także publicznie w czasie pobytu Jana Pawła II w kraju w 1983 r.

Innym rodzajem występów publicznych były krótkie programy artystyczne dawane w wielu kościołach na terenie całego kraju po Mszach św. Pierwszy taki program dano już w kościele św. Anny w Warszawie w nocy z 24 na 25 grudnia 1981 r., po pasterce, z udziałem m.in. Andrzeja Szczepkowskiego.

Były też bardzo liczne przedstawienia grane pod auspicjami Kościoła, ale nie w przestrzeniach sakralnych. Najbardziej znaczące były te, które przygotowywano regularnie w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej pod patronatem księży Jerzego Popiełuszki i Andrzeja Przekazińskiego, a pod kierownictwem aktorki Hanny Skarżanki. W latach 1982–1988 odbyło się tam ok. 700 przedstawień, dodatkowo pokazanych gościnnie na terenie kraju ok. 100 razy. Występowало regularnie ok. 150 aktorów, śpiewaków i muzyków.

Pod skrzydła Kościoła schronił się, od lat opozycyjny, znany poznański Teatr Ósmego Dnia.

Widowiska tajne, rzeczywiście podziemne, odbywały się w kaplicach, salach parafialnych i katechetycznych. Tu najbardziej znaczącym przykładem był *Wyrok na sierpień* według scenariusza Andrzeja Falkiewicza i Krystyny Miłobędzkiej przygotowany przez zespół Nie Samym Teatrem we Wrocławiu i zagrany w kaplicy przy kościele oo. Jezuitów (15 listopada 1984). Zespół NST w latach 1984–1987 przygotował 12 premier, dając 140 przedstawień we Wrocławiu i kilkudziesięciu miejscowościach na terenie całego kraju.

Obok widowisk tajnych, którym bezpośrednio patronował Kościół, powstawały przedstawienia świeckie, grane w domach prywatnych. Tu najpiękniejszą kartę zapisał warszawski Teatr Domowy, który działał w latach 1982–1989.

Drugim wymiarem spotkania Kościoła z teatrem było jego promieniowanie. Bo tak właśnie trzeba nazwać różne działania i prace podejmowane w ramach ścisłych związków z Kościołem pewnych ludzi i całych środowisk. Chociaż nie był to związek sformalizowany, to jednak był ważny. Teatr czerpał z Kościoła natchnienie i wzorce, poczynając od ideału służby. Wyrażały go zwłaszcza przedstawienia powstałe w teatrach publicznych, które w specjalny sposób podtrzymywały w społeczeństwie ducha i nadzieję. Przedstawienia te nie były przez Kościół ani inspirowane, ani „sponsorowane” (jak powiedzielibyśmy dzisiaj), ale przez swe przesłania, wyraz artystyczny i wpływ na widzów włączały się w ruch oporu, którego osiłą i zwornikiem był Kościół.

Należy tu wymienić, zresztą tylko przykładowo, inscenizacje *Hioba* w reżyserii Krzysztofa Babickiego w Teatrze Słowackiego na Scenie Miniatura (3 czerwca 1982 r.), *Ksiądz Marka* Juliusza Słowackiego w reżyserii Krzysztofa Zaleskiego w Teatrze Dramatycznym w Warszawie (20 stycznia 1982 r.) i Andrzeja Makowieckiego w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu (11 lutego 1983 r.), *Wyzwolonego* Stanisława Brejdyganta w reżyserii autora w Teatrze Powszechnym w Warszawie (11 grudnia 1982 r.) i Jana Różewicza w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu (19 stycznia 1983) oraz *Dziadów* Adama Mickiewicza (3 czerwca 1982 r.) i *Dżumy* według Alberta Camusa (6 maja 1983 r.) w reżyserii mojej, także we wrocławskim Teatrze Współczesnym.

Wszystkie te przedstawienia (a także liczne inne) przyczyniały się do budowania owego wspólnego frontu oporu: jednoczyły teatr z jego publicznością, w ten sposób jednoczyły teatr z narodem (z jego większością), a w konsekwencji jednoczyły naród z jego Kościołem. Wszystkie sytuowały się, tak jak misja Kościoła, w obszarze postawy służby.

### **Postscriptum**

Pragnę przypomnieć, że Wrocław, gdzie pracowałem, był w ogóle bardzo silnym ośrodkiem opozycji, w tym kultury niezależnej, więc było mi jakoś łatwiej i różniej. Zanurzyłem się w przyjaznym, podobnie myślącym i czującym środowisku, stawiającym sobie podobne cele. Trzeba też przypomnieć, że pasterzem Kościoła wrocławskiego był w tamtych latach kard. Henryk Gulbinowicz, niezłomny książę Kościoła, troskliwy, nieustraszony, a zarazem rozważny opiekun. Ze środowiskiem artystycznym związani byli na co dzień liczni księża, jak Tadeusz Budziński, Mirosław Drzewiecki, Andrzej Dziełak, Stanisław Orzechowski, o. Adam Wiktor, o. Ludwik Wiśniewski. Służyli posługą kapłańską, mądrą radą i praktyczną pomocą.

Byłem jednym z trzech założycieli Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego, który powstał już w grudniu 1981 r., a potem członkiem Rady tego Komitetu. Zostałem przewodniczącym Rady Kultury przy arcybiskupie wrocławskim. Powierzenie mi przez środowisko tej funkcji wynikało, jak sądzę, z pozycji, jaką wtedy we Wrocławiu zajmowałem jako dyrektor Teatru Współczesnego i wykładowca uniwersytecki; zarazem było wiadomo, że jestem wierzący i praktykujący. Przygotowałem dwa przedstawienia teatru podziemnego, oba oparte na moich własnych tekstach. Miałem wykłady jawne w kościołach, w ramach Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, oraz tajne, w domach prywatnych. Współpracowałem z „Solidarnością Walczącą”. Zatrudniałem w teatrze ludzi wyrzuconych z pracy z powodu ich działań opozycyjnych. Chroniłem przed zwolnieniami pracowników teatru, których wyrzucenia domagały się ode mnie władze. Repertuar, jaki realizowałem w Teatrze Współczesnym – wraz ze wspomniałym zespołem współpracowników artystycznych, technicznych i administracyjnych – a więc *Ksiądz Marek*, *Wyzwolony*, *Dziady* i *Dżuma*, a także inne, włączały Teatr Współczesny w wielką wspólnotę narodu, starały się mu służyć.

Osią i zwornikiem tej wspólnoty był w tamtych latach Kościół. Wtedy mieliśmy takie poczucie. Dziś widzimy to jasno z perspektywy historycznej. Widzimy też wyraźnie, że ta wspólnota miała swoją warstwę widoczną i spektakularną (używam tego słowa, bo mówimy o teatrze i o zrealizowanych przedstawieniach), ale miała przede wszystkim warstwę głęboką, podstawową, która sytuowała się w sferze wiary i systemu wartości, była wyrazem etosu służby Kościoła i teatru.

# ŻYTANIA. KTO O TYM PAMIĘTA?

**„Żytania” to skrót rozumiały od czasów stanu wojennego dla większości warszawiaków. Oznacza szczególne miejsce, w którym w latach 1982–1989 ogniskowała się niezależna działalność kulturalna i artystyczna wszystkich środowisk twórczych stolicy. Tą enklawą wolności stał się zrujnowany ubogi kościółek przy ul. Żytnej 3/9 na Woli, z przyległym domem zakonnym sióstr Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia.**

Kiedyś był tu drewniany dworek, w którym na dwa miesiące przed wybuchem Powstania Styczniowego (1863) siostry tego zakonu utworzyły swój dom macierzysty. Dziesięć lat później, mimo popowstaniowych represji caratu wobec Kościoła, udało się siostrzom zbudować murowaną świątynię. Dla niepoznaki miała płaski dach, prostą bryłę, a od ulicy zasłonięta była domem mieszkalnym sióstr i ich podopiecznych „upadłych dziewczyn” (słynnych magdalenek). Świątynię rozbudowano tuż przed II wojną światową. W sierpniu 1944 r. Niemcy – po wypędzeniu sióstr (i zastrzeleniu jednej, która odmówiła wyjścia) oraz ich dwustu wychowanek – zburzyli i spalili wszystkie zabudowania wraz z kościołem. Po wojnie była to najdłuższej stojąca, nieodbudowywana ruina w Warszawie. Dopiero w 1977 r. władze stołeczne zezwoliły na odbudowę tego sakralnego obiektu, a w grudniu 1980 r. powołano tu do życia parafię pw. Miłosierdzia Bożego. Jej pierwszym proboszczem został ks. Wojciech Czarnowski, który już siedem lat wcześniej osiadł przy tych ruinach, aby przywrócić do życia zniszczone sanktuarium.

Z tym miejscem związanych jest wiele pięknych kart historii. Po Powstaniu Styczniowym siostry zakonne z Żytnej – zamieniając habity na stroje świeckie – obeszły carski zakaz i pod szyldem zakładu dobroczynnego „Dom schronienia i opieki NMP” nadal prowadziły swoją misję. Tu modliła się św. Faustyna, przyjęta do zakonu w 1925 r. Tu podczas okupacji siostry ukrywały żydowskie dziewczęta wydobywane z pobliskiego getta. Po 1945 r. w tych ruinach spotykali się żołnierze AK, zaś już w latach osiemdziesiątych – działacze podziemnej „Solidarności”, a potem Komitetu Obywatelskiego „S”. Ciągnęli tu także bezdomni, którym – jako pierwszy w Warszawie – ks. Wojtek szedł z pomocą, dając im pożywienie i schronienie.



Fot. P. Życieński

Wnętrze zrujnowanego kościoła przy ul. Żytnej w Warszawie (1983 r.)

## Dom bezdomnej sztuki

„Żytunia” najbardziej zasłynęła jednak jako miejsce wolnych, niezależnych działań i manifestacji artystycznych. Nieżyjący już Janusz Bogucki był pierwszym, który z Niną Smolarz przyszedł w czasie stanu wojennego do proboszcza (dla wszystkich był on po prostu księdzem Wojtkiem) z pomysłem dużego interdyscyplinarnego przedsięwzięcia artystycznego „Znak Krzyża”. Zrealizowano je w 1983 r. z udziałem ok. 60 malarzy i rzeźbiarzy, 46 fotografików, kilkudziesięciu aktorów, muzyków, kompozytorów, solistów i teoretyków. Przez kilka tygodni w ubogich, surowych warunkach kościoła na Żytnej odbywały się spotkania teoretyczne („Kościół i kultura”, „Symbolika Krzyża” i in.), koncerty i recitale (Krzysztof Knittel, Stanisław Sojka, Przemysław Gintrowski, Stefania Woytowicz i in.), spektakle teatralne (m.in. Teatr Ósmego Dnia z Poznania, Teatr Studencki ze Szczecina, warszawska Akademia Ruchu); codziennie o 19.00 wyświetlano filmy (na ogół niedostępne w kinach). Januszowi Boguckiemu i Ninie Smolarz, którzy kierowali całością, pomagało bezinteresownie wiele osób, m.in. Maciej Gutowski (nieżyjący), Magdalena Hniedziewicz i Joanna Krzymuska (ekspozycje), Wojciech Krukowski (teatr, film, spotkania), Andrzej Zajączkowski (organizacja), Tadeusz Kaczyński (muzyka) oraz kilkadziesiąt innych osób ze środowisk artystycznych i wielu parafian, spośród których stała, bliską współpracę z artystami nawiązali m.in. Danuta i Zbigniew Baszkowscy oraz Ignacy Motylewski. No i energiczny, pracowity ks. Wojtek, ogarniający wszystko czułym, przyjaznym spojrzeniem gospodarza.

Mimo braku środków i surowych, prymitywnych warunków, przedsięwzięcie powiodło się, wszystko funkcjonowało we właściwy dla niezwykłego miejsca i czasu sposób. „Żytunia” stała się centrum wolnej, niezależnej sztuki, przyciągającym ludzi z całej Warszawy.

Od tej pory nie było tu dnia bez kulturalnego wydarzenia. Magdalena Hniedziewicz, Maciej Gutowski (historycy sztuki, krytycy) i malarz Jerzy Puciata co roku urządzali wielkie, otwarte wystawy „Obecność”, w których swoje prace (obrazy, rzeźby, instalacje i fotografie) wystawiało co najmniej kilkuset warszawskich artystów plastyków. To wszyscy ci, którzy bojkotowali oficjalne galerie sztuki. W 1985 r. wielkim wydarzeniem artystycznym było wystawienie na Żytnej *Wieczernika* Ernesta Brylla w reż. Andrzeja Wajdy, z udziałem wybitnych: Krystyny Jandy, Jerzego Zelnika, Daniela Olbrychskiego, Olgierda Łukaszewicza, Piotra Machalicy, Michała Bajora, Tadeusza Borowskiego i in. W spektaklu wszystko miało swoje artystyczne, symboliczne, moralne i polityczne znaczenie: sam temat Zmartwychwstania (przetworzenie rozproszonej, wystraszonej „gromady Jezusowej” w siłę, która przemieniła świat); to, że pierwsze przedstawienie odbyło się w Wielki Piątek (5 kwietnia 1985 r.) w naturalnej, ubogiej scenerii częściowo jeszcze zrujnowanej świątyni. Spektakl grany był długi czas, ściągający na niego tłumy, więc został sfilmowany i przez cały rok był emitowany na Żytnej. Z uwagi na duże zainteresowanie odbywały się dodatkowe projekcje dla społeczności parafialnej, która pomagała w przygotowaniu całej inscenizacji.

Kasety wideo z *Wieczernikiem* obieży kawał świata. A trzeba wiedzieć, że Bryll i Wajda najpierw zabiegali o wystawienie tej sztuki w oficjalnym teatrze, ale nie otrzymali zgody od peerelowskich władz decydujących o repertuarze teatralnym; również cenzura nie zezwoliła wówczas na druk *Wieczernika* w piśmie literackim „Dialog”. Można jednak mieć pewność, że takiego efektu, jak na Żytnej, takiej wymowy dzieła, w żaden sposób nie osiągnęliby autorzy na pudełkowej scenie miejskiego teatru. Nie mieli i nie mają czego żałować.

W tym samym 1985 r., olśniony miejscem, przybył do ks. Wojtka na Żytnię Marek Rostworowski, z pięknym pomysłem wystawy „Niebo nowe i ziemia nowa?”. Zanotował, co tu zobaczył: na rozstaju Żelaznej i Żytnej – dawny wiejski krzyż między dwoma drzewami,

Fot. ze zbiorów J. Brukwickiego



Kościół na Żytnej, fragment wystawy plakatów „Tydzień Więźnia Politycznego”, 1985 r.

nieopodal z lewej wznoszący się na wysokość dwu pięter nowy ceglany mur, nad nim na tle nieba prowizoryczny żelazny krzyż, zwrócony skośnie ku idącemu; za wjazdem plac budowy: deski, cegły, rury, błoto, taczki, betoniarki, ciężarówka, przyczepy; naprzeciw nędzny baraczek, spoza którego wystają bloki mieszkalne ulicy Świerczewskiego; od strony Żytnej otaczają dziedziniec ceglane budynki z otworami okiennymi założonymi folią, z prawej – niewielki, zrujnowany, brunatnoszary kościół, dziś biały, bo go otynkowano; mimo deszczu ludzie pracują, wibruje piła, warczy koparka, w jej kabinie siedzi chyba ksiądz, nikt nie zatrzymuje przybyśza. Jak tu wejść do środka? – jakieś drewniane schodki przyparte do podmurówki, dalej schody w dół do podziemia, fotografia księdza Popieluszki, świece, kwiaty; ciemno, tu i tam świeci podwieszona na kablu żarówka, pod nogami beton, ziemia, po kątach płataniny przewodów, beczki, żelazne trociniaki z rurami wetkniętymi w ceglano-cementowe ściany, stopy worków, desek, zimny ciąg z otworów okiennych; gdzieś tam pozostawione fotografie, obrazy wiszące na gwoździach wbitych w spójnię cegieł; jak wejść z drewnianego pomostu do prezbiterium kościoła, gdzie jasno, bo nie ma stropu, wokół pokruszone ściany z brunatnej cegły, okopcone, z resztkami tynku, u góry dwie strzaskane kolumny, za nimi ciemna absyda bez ołtarza, z wielkim dębowym krzyżem. Naprzeciw, nad głównymi drzwiami, popękana betonowa półka z wystającym zbrojeniem – dawny chór, nad nim trzy piękne okna zamknięte lukami, jak w wieczniku Leonarda da Vinci. Wnętrza niezwykle, pociągające; „ruina i budowa – rozpad i wzrost; jedno przemineło, drugie ma zaistnieć”.

Nikt lepiej nie opisał obrazu Żytnej w owym czasie jak Rostworowski, który poczuł się wręcz natchniony tym miejscem: „Tu i teraz Żytnej, podobne jest do niezwyklej sytuacji sztuki naszego wieku – bezdomnej, efemerycznej, ubogiej w dokonaniach a śmiałej w zamysłach, przekraczającej rzeczywistość potoczną. Ten geniusz miejsca przemienie, gdy zabudowania staną się funkcjonalne, może przemienie także stan wyjątkowy sztuki? Dlatego trzeba



o nim zaświadczyć dzisiaj, urządzając wystawę właśnie tu. Czy przemienie specyficzny polski stan wyjątkowy – exodus artystów z lokali wystawowych do kościołów, czy sztuka zadomowi się w kościołach, czy »kamieniarz, cieśla, murarz, snycerz, poeta [...] odpocznie po pracy, czynie, modlitwie...« (Norwid, »Promethidion«) – przyszłość pokaże”; tutaj „nie można po prostu rozwiesić obrazów na ścianach, one muszą sterczeć jeden po drugim, jak kamienie przydrożne, o których nie wiadomo, czy to kość czy kamień – świadectwa minionego już życia, czy kamienie oczekiwanej dopiero nowej Jeruzalem, przy drodze ku »niebu nowemu i ziemi nowej, bo pierwsza już przeszła« (Apokalipsa św. Jana)” – rozmyślał Rostworowski.

I stworzył „Drogę” alegoryczną, prowadzącą z placu budowy przez podziemia i kryptę – zwykle miejsce umarłych – do kościoła, oznakowaną dziełami artystów, jako najbardziej wiarygodnymi świadkami kondycji ludzkiej. Na początku tej drogi, w podziemiu – fotografia przechodnia (Stanisław Markowski), stojącego przed człowiekiem zapakowanym w pudło cywilizacji i ze stopą olbrzyma (Tadeusz Kantor); dalej – „Codziennosc”, czyli szare, potoczne życie (obrazy: Wiesława Szamborskiego, Marka Sapetto i in.); „Podróż do kresu nocy” – czyli labirynt egzystencji bez sensu, ludzi cierpiących (B. Sienicka, Elżbieta Arend-Sobočka, Grzegorz Bednarski, Mira Żelechower i in.); „W tłumie” (obrazy Jana Świtki, Krzysztofa Wachowiaka i in.), „Działania arytmetyczne” (Stefan Gierowski, Anna Szpakowska-Kujawska, Jarosław Modzelewski, Marek Sobczyk i in.); dalej – „Na drodze Samarytanina” (Jacek Waltoś, Stanisław Sobolewski, Zbylut Grzywacz, Jacek Sempoliński i in.). Na końcu podziemnego labiryntu, w głębokim szybie wychodzącym do górnej części kościoła, nazwanym Pietą Woli – „Odkupienie”, czyli pragnienie przemiany, przewyciężenia brutalizmu (prace Tadeusza Boruty, Waldemara Cwennarskiego, Jana Dobkowskiego, Stanisława Rodzińskiego, Aliny Szapocznikow, Jacka Waltosia i in.) i już u wyjścia z podziemi – fotografie (Adama Bujaka) tłumu ludzi wsłuchanych w wezwanie Jana Pawła II: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi!”.

Dalsza „droga” jest już w górnej części odbudowywanego kościoła. To droga wspólnoty, potrzebującej przemiany i nauki: w odrapanej absydzie wielki, apokaliptyczny pentaptyk Jerzego Tchórzewskiego – dotyczący tajemnicy zbawienia; pod nim symboliczny grób Chrystusa zbudowany przez Jerzego Kalinę – na wpół rozwalony cementowy bunkier, ukazujący świetlistą, szklaną trumnę, z odpadającą pieczęcią rzymskiego imperium „S.P.Q.R.”; za grobem – całun Tadeusza Boruty. W środku nawy, na białym prostokącie ułożony „plac budowy” z narzędziami i materiałami budowlanymi, technicznymi i artystycznymi, w oczekiwaniu...; w nawie bocznej obrazy i rysunki, jako wspomnienie zdarzeń, które powinny mieć ciąg dalszy, czyli warszawskich krzyżów kwiatnych i pogrzebu ks. Jerzego (Łukasz Korolkiewicz, Szamborski, Dobkowski), a także obrazy Zbysława Marka Maciejewskiego „Ogród” w słońcu i ciszy oraz „Słupnika” (artysta trzymający pochodnię). Na chórze, na obnażonej, betonowej półce – zielona łąka Kaliny; u końca drogi, przed wejściem – stos narąbanego drewna, wokół którego Jerzy Beres ułożył pięć ognisk: Nadziei, Godności, Miłości, Prawdy i Wolności (zapalających się wciąż na nowo). Oto spełniona droga wiarygodnych świadków tamtego czasu.

Ten szczegółowy opis jednej tylko wystawy niech uzmysłowi nam, jak wielkie, piękne, poruszające i ważne działania miały miejsce na Żytniej, która naonczas stała się domem dla bezdomnej polskiej sztuki. Celowo przytaczam dużo nazwisk (a wszystkich i tak się nie da), aby uświadomić, że masowo uczestniczyli w tych działaniach czołowi, najwybitniejsi twórcy. Jeszcze raz przybył w to miejsce Janusz Bogucki, aby z Niną Smolarz i Janem Turnaem zrealizować swoje drugie zbiorowe interdyscyplinarne przedsięwzięcie „Droga światła” (1987), zaś najliczniej obsadzone artystami wystawy z cyklu „Obecność” odbywały się do roku 1988. Historyk sztuki Jerzy Brukwicki w 1985 r. zorganizował ekspozycję plakatu politycznego,

której część zagraniczną stanowiły prace z Amnesty International, a część polską – projekty plakatów (czyli niedrukowane), takich m.in. autorów, jak Jan i Piotr Młodożeniec, Wojciech Müller, Andrzej Piątek, Antoni Rodowicz, Andrzej Budek, Hubert Hilscher, Wojciech Kołyszko. W 1989 r. miała tu wystawę grupa niemieckich malarzy z Kassel – uczniów prof. Wernera Kautscha – dla uczczenia dwudziestolecia istnienia jego galerii.

Pod koniec 1987 r. zagościł na Żytniej „Dzwonek Niedzielny” – żywa gazeta opozycji demokratycznej, kierowana przez Romę Przybyłowską-Bratkowską i Stefana Bratkowskiego. Od 18 grudnia 1988 r. odbywały się tam regularne spotkania Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, a także bardzo interesujące sympozja i spotkania poświęcone kulturze, sztuce, architekturze, problematyce społeczno-politycznej. Ważnym wydarzeniem stało się np. seminarium „Pokój międzynarodowy i spotkania helsińskie”, zorganizowane w 1987 r. z udziałem Ruchu Wolność i Pokój oraz przedstawicieli szesnastu państw (w tym „Karty 77” z Czechosłowacji). Było to pierwsze tego rodzaju międzynarodowe spotkanie w kraju obozu socjalistycznego; po jego zakończeniu wszyscy uczestnicy udali się do grobu ks. Jerzego Popiełuszki z wieńcami i kwiatami.

Nie sposób w tak krótkiej formie wymienić, a tym bardziej opisać, tego wszystkiego, co działo się na Żytniej. Różnego rodzaju wystaw, przedstawień (oprócz wymienionych już zespołów, gościli tam również: Teatr Wizji i Ruchu z Lublina, Teatr KUL, aktorzy warszawskiego Teatru Powszechnego i in.), seansów filmowych, koncertów, recitali, spotkań tematycznych i innych wydarzeń było bez liku. Odbywały się one nieustannie do 1990 r., nie tylko z okazji corocznych Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, które swoją drogą także obfitowały w przeróżne wydarzenia artystyczne. Parafianin Ignacy Mohylewski (autor broszurki o parafii Miłosierdzia Bożego „Żytnia 1981–1991”) twierdzi, że te niezależne, pozaoficjalne działania kulturalne odbywały się tu jeszcze przed stanem wojennym, od 1980 r.

Trzeba by jeszcze trafić do wielu innych świadków i uczestników (nie tylko twórców, ale i do ks. Wojtki, który już od kilku lat zmienia miejsca pobytu poza Warszawą, i do niektórych parafian, jak np. państwa Baszkowskich, których córka Joanna – studentka historii sztuki UW, już w 1986 r. pisała pracę magisterską o Żytniej) wydarzeń na Żytniej z tej pamiętnej dekady, bo stanowią ważką i żywą część walki nie tylko o wolną kulturę, sztukę.

### **Ze wspomnień uczestników** (fragmenty)

Magdalena Hniedziewicz (historyk sztuki): „Żytnią odkrył Janusz Bogucki, jako najlepsze miejsce dla wystawy »Znak Krzyża«, którą on wymyślił. Grupa plastików była tam od samego początku, przychodziło wielu, żeby mu pomagać, m.in. Maciek Gutowski i ja. Po Boguckim już my sami odpowiedzieliśmy na apel »Solidarności«, aby poszczególne środowiska artystyczne zaznaczyły swoją obecność. Przyleciały do nas Majka Kwiatowska, Krysia Brzechwa, Adela Szwaja, żeby coś wspólnie wymyślić i zrobić, więc poszliśmy taką grupą do ks. Wojtki. Przyjął nas w swoim drewnianym baraczk, poczęstował herbatą i powiada – mówcie, mówcie... Tak nas słuchał pół godziny, wyjaśniamy, co i jak chcemy zrobić i kiedy na końcu pytamy, czy ksiądz się zgodzi, on na to: Tutaj, w tym miejscu nie mówi się »nie«, tu już nieraz padło diabelskie »tak«. Nie wiem, skąd to »diabelskie«, może po Boguckim, który nie należał do łatwych charakterów, a i ksiądz Wojtek wiedział swoje. Od razu przystąpiliśmy do robienia wystawy pod nazwą »Obecność«, aby środowisko artystyczne mogło masowo wystąpić, przynosząc na Żytnią swoje prace, na zasadzie otwartych drzwi. Zdawało się, że w tych warunkach, jakie tam są, to się w ogóle nie da zrobić wystawy. Gdzie spojrzeć, gruz, wykopy, rozkopy, roboty, wszystko w stanie budowy, stan surowy, w każdym



Fot. P. Życieński

Wystawa „Znak Krzyża”, Warszawa – Żytnia 1983 r.



Fot. P. Życieński

Instalacja Jerzego Kaliny „Ostatnia Wieczera”, Warszawa – Żytnia 1983 r.

pomieszczeniu niemal po sufit masa różnych rzeczy potrzebnych i niepotrzebnych, to materiały budowlane, cement, deski, miotły, łopaty, to jakieś szafy z rajstopami, portkami, buty stare... To pewnie parafianie znosili te różne rzeczy, musieliśmy to wszystko sprzątać, wynosić, przynosić, z każdego pomieszczenia na górę i na dole, to była katorżnicza praca, ale atmosfera była nadzwyczajna, ogarniała wszystkich i każdy, kto przynosił obraz na wystawę, natychmiast włączał się w porządkowanie. Już na pierwszą naszą wystawę przyniosło prace kilkuset artystów. Ksiądz Wojtek zapowiedział nam, że nie będzie żadnego wernisażu, to parafia, nie galeria, więc ktoś z nas musi opowiedzieć parafianom o wystawie, podczas Mszy. Padło na Maćka Gutowskiego, jako najbardziej elokwentnego, ale ks. Wojtek prosił go, aby nie używał takich słów, jak wystawa, artyści, dzieła sztuki itd. Maciek już na tydzień przed wystawą, podczas każdej Mszy stawał przed ołtarzem, gdzie niczym ksiądz wygłaszający kazanie, opowiadał parafianom o wystawie. A nie mogły to być tylko dwa słówka, toteż po każdej kolejnej Mszy Maciek był mokry zupełnie. Tak przemawiał do ludzi w kościele podczas Mszy w trakcie każdej naszej wystawy, a potem ks. Wojtek go punktował: cztery razy powiedział pan »wystawa«, trzy razy »artyści«, pięć razy »dzieła sztuki«... Tak że była to niezła szkoła dla krytyka sztuki.

Ksiądz Wojtek to wspaniały człowiek, choć miał swoje wymagania i dziwny nieco język. Ale kiedy nauczyliśmy się z nim rozmawiać, wszystko bardzo dobrze się układało. Kiedyś przyprowadziłam tam gości zagranicznych, którzy koniecznie chcieli być na Żytniej, bo już była głośnym miejscem. Wchodzimy na dziedziniec i słyszymy warkot jakiejś maszyny, a to znaczy, że ks. Wojtek jest. I rzeczywiście, po chwili wychodzi do nas z koparki...

Na Żytnią przychodziło bardzo dużo ludzi, i parafianie, i z całego miasta. Ksiądz Wojtek kazał nam oprowadzać ich i wyjaśniać, o co chodzi, bo rzeczywiście dla wielu był to absolutnie pierwszy w życiu kontakt ze sztuką. Opowiadaliśmy więc, jak co jest zrobione, namalowane, jaka faktura, język, co obraz wyraża itd., i ludzie to naprawdę chłonęli. To były szalenie ciekawe spotkania i uważam, że dla obu stron bardzo inspirujące, budujące. Mieliśmy nadzieję, że coś z tego pozostanie na przyszłość”.

Wojciech Krukowski (działał na Żytniej w latach 1983–1985; dyrektor Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie w latach 1990–2010): „Bogucki zaproponował mi udział w »Znaku Krzyża« i już w czasie pierwszych rozmów okazało się, że on nie ma nic, zaś moja Akademia Ruchu ma prawie wszystko, co trzeba. Oświetlenie, aparaturę elektroniczną, nagłośnieniową, kinową. Bogucki zajął się wystawą plastyczną, a ja programem interdyscyplinarnym. Akademia Ruchu prowadziła swoje kino już od jakiegoś czasu, i to takie kino niezależne, trochę latające, bo działające w kilku miejscach – w Domu Kultury Ochoty, w DK na Reja, w Klubie Medyka, który zamknięto. Kiedy wywalono nas w stanie wojennym z lokalu przy Terespolskiej, przybyliśmy z całą swoją profesjonalną aparaturą kinową, a mieliśmy 35-tki i 16-stki, na Żytnią. Z Jurkiem Kapuścińskim, szefem naszego kina w Akademii Ruchu i Tadeuszem Sobolewskim [obecnie krytykiem filmowym – H.B.] wymyśliliśmy cykl filmowy »Przeżycie religijne w kinie«, ale traktując ten temat dosyć szeroko, bo nie chodziło o filmy stricte religijne, jak np. *Brat Słońce*, *siostra Księżyc* o św. Franciszku z Asyżu. Ściągałiśmy filmy z różnych miejsc, także mniej legalnych. Kiedy np. wyciągało się je z ambasady amerykańskiej, która wtedy była pilnie strzeżona przez ubeków, nasz chłopak musiał gdzieś tam oplotkami uciekać z towarem. To więc miało też posmak heroiczny. Codziennie np. w czasie trwania wystawy »Znak Krzyża«, przez kilka tygodni o godz. 19 wyświetlane były filmy takich reżyserów, jak Tarkowski, Olmi, Rohmer, Pasolini, Rossellini, Wajda, Zannussi, Zeffirelli. Filmy te ściągały bardzo dużą publiczność, seanse odbywały się w piwnicy,

gdzie zawsze był nieśmiertelny kocioł z gorącą herbatą, rozgrzewającą ozięble dłonie. Ksiądz Wojtek pilnował, żeby każdy tę herbatę pił, to była wręcz czynność rytualna na Żytniej, znak wspólnoty. Na zimne dni ks. Wojtek wymyślił trociniaki, blaszane piece na trociny, które porozstawiane w surowych wnętrzach, dawały trochę ciepła, tak że zima nie była dotkliwa. Każdego dnia był dyżurny, którego koronnym zadaniem było przygotowanie ładunków do trocinowych pieców i rozpalanie ich, co również i ja często robiłem, bo to człowieka rozgrzewało i dobrze nastrajało do pracy.

Kiedy odchodził Bogucki, stwierdziwszy, że już nie może się dogadać z ks. Wojtkiem, jak to nieraz bywa, gdy spotykają się dwie silne osobowości, już wiedzieliśmy, że nie można tak tego wszystkiego zostawić. Czuło się, jak wielką energię to miejsce niesło, więc umówiliśmy się z ks. Wojtkiem, że biorę na siebie to, co się będzie dalej działo na Żytniej. Po prostu przyjąłem, że możemy spróbować jakoś dźwignąć to wszystko z Akademią Ruchu. Po przerwany latem 1983 r. »Znaku Krzyża«, już jesienią tego samego roku wznowiliśmy program kulturalny. Pamiętam dokładnie, że były to Zaduszki 1983 r., »Zaduszki poetyckie«, na których wykonanie zaprosiłem sześciu aktorów Teatru Powszechnego. Trochę zimno było w kościele, ale może przez to bardziej przejmujące było to spotkanie; cała nawa główna wypełniona ludźmi, nie tylko parafianami, ale i z miasta, i to wyraźnie pokazało, że ten ciąg do Żytniej będzie trwały. Tymi Zaduszkami zaczął się nasz cykl »Spotkań ze sztuką«, sięgający wszystkich dziedzin – muzyki, teatru, literatury, poezji, kina, architektury, plastyki. Program był więc wszechstronny, tylko plastyką nie musiałem się zajmować, bo ta była w dobrych rękach, takich fachowców, jak Magdalena Hniedziewicz.

Była spontaniczność, ale i organizacja, nie dla wszystkich może widoczna. Ksiądz Wojtek kierował do mnie autorów nowych projektów, a moim zadaniem było potem przedstawienie pomysłu swego rodzaju parafialnej radzie programowej, bo ks. Wojtek, niezależnie od tego, że był arbitrem i dyktatorem, lubił utrzymywać wrażenie pełnej demokracji. No i m.in. wszedł Marek Rostworowski ze swoim projektem »Niebo nowe i ziemia nowa?«, a z całą pewnością była to zima 1984 r., bo pamiętam Rostworowskiego w kożusku i czapce z barankiem, i też musiałem referować radzie parafialnej, o co jemu chodzi. Po Boguckim to był pierwszy duży projekt plastyczny, przy okazji którego udało mi się wdrożyć tę praktykę interdyscyplinarnego programu. Długi czas trwał cykl filmowy »Przeżycie religijne w kinie«, szły spektakle niezależnych grup teatralnych, pojawiły się spotkania z poetami, architektami i z dziennikarzami pism, jakoś funkcjonujących w tej przestrzeni niezależnej, jak »Powściągliwość i Praca«, »Znak«, »Więź«, »Przegląd Powszechny« jezuitów z Poznania, czy warszawski »Niewidomy Spółdzielca«. Pamiętam wieczór poetycki ks. Jana Twardowskiego, udało mi się nawet przygotować na to spotkanie mały tomik z jego wierszami, do których oprawę graficzną zrobiła Monika Łobodzińska. To była piękna sprawa, cały kościół był szczelnie wypełniony ludźmi.

Z całą pewnością ogromnym wydarzeniem był spektakl »Raport z obłożonego miasta«, Teatru Ósmego Dnia. Po pierwsze dlatego, że ta poznańska grupa miała zdecydowany zapis cenzury, czyli zakaz działalności w miejscach publicznych, więc miała wszystkie możliwe utrudnienia, w związku z czym przestrzeń kościoła na Żytniej była jedyną przestrzenią, gdzie mogło dojść do wystąpienia tej grupy. To był spektakl według Zbigniewa Herberta, w tym momencie bardzo ożywiający się, w kontekście stanu zniewolenia. Tłumy, które przychodziły na ten spektakl, były tłumami manifestującymi po prostu; baliśmy się, że ludzie pospadają z drzew i dachów, gdzie się lokowali, bo już tak zapchany był ludźmi cały wewnętrzny, przykościelny dziedziniec, na którym szło to przedstawienie”.

HUGON BUKOWSKI

# MUZEUM Z PODZIEMNĄ KUCHNIĄ

**W kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego historyk sztuki Aleksander Wojciechowski zgłasza się do ks. Andrzeja z prośbą o pomoc. Informuje go, że w ogólnopolskim konkursie na plakat „Solidarności” wzięło udział liczne grono artystów. Projekty te stanowią cenny dokument epoki. Znajdują się w Zachęcie. Nie są tam bezpieczne. Czy ksiądz zdecyduje się na ich przechowanie? – Oczywiście – odpowiedział natychmiast ksiądz.**

Tym bezpiecznym miejscem dla solidarnościowych dokumentów stało się Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, reaktywowane w 1980 r., którego dyrektorem został, i jest do dziś, ks. Andrzej Przekaziński (w latach siedemdziesiątych ukończył historię sztuki). Lepszego wtedy miejsca dla takiej idei (azyl wewnątrz komuny) być nie mogło, choćby ze względu na dzieje tej wyjątkowej placówki, od jej zarania ściśle powiązane z dramatyczną historią Polski. Już w końcu XIX w. księża warszawscy gromadzili cenne dzieła sztuki – nie tylko sakralnej – aby je uchronić przed złodziejskim zaborcą. Pierwszym miejscem ich schronienia był kapitułarz archikatedry św. Jana Chrzciciela. Dopiero w II RP mogło powstać muzeum, m.in. dzięki wytrwałej zbiórce pieniędzy wśród duchowieństwa archidiecezji warszawskiej, co umożliwiło wykupienie dwóch kamienic na tyłach archikatedry, przy ul. Kanonia na Starym Mieście. Po ich remoncie i przystosowaniu, uroczystemu otwarciu Muzeum przewodili arcybiskup warszawski, ks. kard. Aleksander Kakowski, oraz prezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki. Odbyło się to we wrześniu 1938 r., na rok przed napaścią Niemiec i ZSRS na Polskę. Wraz z całą zburzoną przez Niemców stolicą, w 1944 r. Muzeum przestało istnieć – najlepsze dzieła sztuki ukradli Niemcy, reszta spłonęła.

Po wojnie komuna nie dopuściła do reaktywowania placówki. Dopiero po wyborze Karola Wojtyły na papieża, a dokładnie na dwa tygodnie przed jego pamiętną pierwszą pielgrzymką do Polski w 1979 r., komuna zmiękła i oddała na siedzibę Muzeum Archidiecezji Warszawskiej część potrynitańskiego klasztoru przy ul. Solec 61 na Powiślu. Po trudnym remoncie zdewastowanego obiektu otwarto je w 1980 r., czyli znowu – *nomen omen* – na rok przed wybuchem wojny, tym razem tzw. jaruzelsko-polskiej w 1981 r.

Ta tworzona na nowo placówka kultury polskiej była bardzo potrzebna. Jej otwarcie nastąpiło w ostatniej chwili przed kolejnym dramatycznym momentem dziejącej się historii. Stała się wkrótce niezbędnym schronieniem nie tylko dla dzieł sztuki i różnych historycznych dokumentów, ale i dla żywych ludzi potrzebujących azylu wśród zbałwanionego groźnie „morza czerwonego”. Ludzi kultury – twórców teatru, filmu, literatury, muzyki i nauki – oraz publiczności spragnionej dobrego słowa, prawdy i nadziei.

Jeszcze przed otwarciem placówki na Solcu, w górującej nad warszawską Starówką wieży kościoła św. Anny przy pl. Zamkowym, bezdomne Muzeum zorganizowało w 1980 r. dwie ważne wystawy: malarstwa ks. Jerzego Wolffa oraz rzeźby Alfonsa Karnego (część prac z tych wystaw artyści przekazali w darze do kolekcji Muzeum). Pierwszą wystawą w nowej

siedzibie na Solcu był pokaz malarstwa religijnego Jerzego Nowosielskiego oraz srebrnych plakietek wotywnych Stanisława Szenica. W stanie wojennym, jak i w późniejszych latach osiemdziesiątych, co roku odbywało się tu od sześciu do dziesięciu wystaw sztuki dawniejszej oraz współczesnej, zawsze profesjonalnie przygotowanych, nad czym czuwał główny ich inicjator, ks. Andrzej Przekaziński.

Znany artysta malarz Jacek Sempoliński, od początku blisko związany z Muzeum, wspomina: „Ksiądz Przekaziński, młodzieniec wówczas, jeszcze nie był dla nas po prostu Andrzejem, był dyrektorem. Tryskał entuzjazmem, był inicjatorem, budził powszechną sympatię. My nagle poczuliśmy się lepsi. Malować, pisać dla Muzeum – takie plany rosły w sercach wielu uczestników otwarcia. Po wprowadzeniu stanu wojennego, po zerwaniu Kongresu Kultury Polskiej, aresztowaniach, oczywistym się stało, że ustanowienie bojkotu oficjalnych środków przekazu i państwowych instytucji jest koniecznością. Że trzeba żyć inaczej niż dotąd, może nawet inaczej tworzyć. Muzeum Archidiecezji pojawiło się wówczas jako opoka i dzięki działalności i postawie Dyrektora, opoką taką było przez wiele lat. Gmach tętnił życiem – zawsze można było tam pójść, nabrać otuchy, coś ciekawego zobaczyć. Nade wszystko można było istnieć”.

Trochę przesady jest z tym „gmachem”, ale pozostaje faktem, że mimo obiektywnej ciasnoty odbywały się tam liczne, wspaniałe wystawy sztuki kościelnej ze zbiorów własnych i eksponatów ściąganych skąd się dało. Ważne też były pokazy mistrzów dawniejszych, prezentowanych osobno, jak Goya, Dürer, Rembrandt i jego krąg (oczywiście fragmentarycznie, na miarę skromnych, posiadanych przez Muzeum odzysków, depozytów i darowizn), czy też włączanych (pojedynczymi lub kilkoma pracami, w miarę zasobów) do zbiorowych wystaw sztuki współczesnej takich znakomitych polskich twórców, jak Wojciech Kossak, Jan Matejko, Jacek Malczewski, Stanisław Wyspiański, Henryk Siemiradzki, Julian Fałat, Władysław Skoczylas, Józef Mehoffer, Józef Pankiewicz, Zygmunt Waliszewski i wielu innych. W kilku dużych wystawach z cyklu „Świadectwo wspólnoty” „zderzało się” z tymi mistrzami po kilkudziesięciu współczesnych (niektórzy z nich już odeszli) wybitnych malarzy starszego i młodszego pokolenia, m.in. Józef Czapski, Jan Lebenstein, Tadeusz Kulisiewicz, Jerzy Nowosielski, Jerzy Tchórzewski, Jacek Sempoliński, Barbara Zbrożyna, Irena Snarska, Gustaw Zemła, Stefan Gierowski, Janusz Eysmont, Bohdan Urbanowicz, Maria Anto, Teresa Pagowska, a z młodszego ówczesnie pokolenia m.in.: Izabela Gustowska, Janusz Przybylski, Felicjta E. Chachaj, Jacek Waltoś, Henryk Waniek, Janusz Przybylski, Marek Sapetto, Rafał Strent, Wiesław Szamborski, Tadeusz Boruta... To artyści nie tylko z Warszawy, ale z całej Polski.

„Świadectwo wspólnoty”, „Świadomość tradycji”, „Pamięć” (dedykowana Powstaniu Warszawskiemu), „Pod gwiazdą Piołun”, „Via Crucis”, „W drodze” – to tylko niektóre ze znaczących wystaw zbiorowych. Na przykład ta ostatnia (obejmująca lata od sześćdziesiątych do osiemdziesiątych), która prezentowała prace kilku młodych śmiałych, zbuntowanych ideowo malarzy krakowskiej grupy „Wprost”: Macieja Bieniasza, Zbyluta Grzywacza, Leszka Sobockiego, Jacka Waltosia, została połączona z myśleniem o pracy twórczej takich sławnych świadków swojego czasu, jak Bosch, Bruegel, Lucas van Leyden. Każdej wystawie towarzyszyły znakomite teksty znanych historyków sztuki i krytyków, jak Jan Białostocki, Magdalena Hniedziewicz, Maciej Gutowski, Andrzej Oseka, Wojciech Skrodzki, Aleksander Wojciechowski, Wiesława Wierchowska i Danuta Wróblewska.

„Skupialiśmy się na Solcu – wspomina Danuta Wróblewska, związana z Muzeum od zimy 1983 r. – jak na Arce Noego albo w wysokogórskim schronisku, pomiędzy żywiołami, ale bezpiecznie. Żyliśmy wówczas w stanie ruchu, odwrotnie do typowo muzealnych przyzwyczajęń,



zanurzeni w sztuce i jej wielorakich objawieniach, ciągle z ręką na żywym organizmie plastyki. Wielu artystów odwróciło się wówczas z wyboru od kłopotów i nieszczęść przyziemnych, poszukując harmonii wyższych lub torując w sobie drogę do Prawdy. Dojrzewało się wtedy w przyspieszeniu, egzamin był trudny. Kiedy przygotowywałam pierwsze duże wystawy na rok 1984 – tkaniny artystycznej, Lebensteina, Dziędziory, Sempolińskiego i Siennickiego – nie trzeba było już niczego komukolwiek tłumaczyć, na wyprzodki do Muzeum się niosło i wiozło rzeczy z pracowni. Kiedy tylko zjawił się problem graficznego kształtu katalogów wystaw i ich profesjonalnego eksponowania, następnego dnia po potrzebie do pracy stanęli Jan Kosiński i Hubert Hilscher. I tak na Solcu potrafililiśmy świętować do dwudziestu wernisaży wystaw, zazwyczaj podwójnych. Podwójnych, bo wiązały one osobno, ale obok siebie, obiekty sztuki dawnej i współczesnej, tradycję z nową ekspresją”.

Profesjonalny duet: ks. Przekaziński – Wróblewska inicjował wszystkie wystawy i zapewniał ich wysoki poziom. W kontekście wielkiej dawnej sztuki, historii i aktualnych wydarzeń objawiała się pod znakiem *sacrum* rzeczywistość obrazowana przez współczesnych twórców. Duet ten wspomagało wielu ludzi, m.in. Krzysztof Burek, który redagował i składał wszystkie druki i katalogi. Jak wspomina, końcowym etapem prac (wielką rolę odgrywała w nich maszyna IBM z wymiennymi głowicami, bardzo nowoczesna jak na owe przedkomputerowe czasy, obsługiwana przez Zosię Bohdanowicz, na co dzień nauczycielkę matematyki) był oczywiście druk, a ściślej, wielogodzinne odbijanie na kserografie, schowanym w piwnicy, za jednym z regałów muzealnej biblioteki. Na każdym katalogu umieszczaliśmy – aby stworzyć pozór zgodności z obowiązującymi przepisami – informację: „Wydano w nakładzie 99 egzemplarzy”, co oczywiście nie miało żadnego związku z wydawniczą rzeczywistością.

Wspomina Krzysztof Burek: „Pamięć podsuwa obrazy, kadry z »pracy i dni« wspólnoty, której tło tworzyły dzieła sztuki wypełniające muzealne sale, docierające do najdalszych zakamarków odgłosy koncertów i spektakli. Gabinet ks. dyrektora zamieniany każdego wieczoru na garderobę aktorską, jak z rękawa sypie anegdotami Andrzej Szczepkowski, robi się kolejną wystawę, Jan Kosiński i Małgorzata Terlikowska krążą wśród porozkładanych obrazów, które pod ich dyktando wieszają na ścianach Tomek Małyk, Paweł Kal, Bogdan Zygmunt; słychać (z taśmy magnetofonowej) głos Józefa Czapskiego, witającego tłum gości zgromadzonych na otwarciu jego wystawy; niesie się po muzealnych salach śpiew Danuty Rinn, trwa cieszący się wielkim powodzeniem spektakl »Boże, nie daj nam siebie utracić«, na dziedzińcu ustawia się długa kolejka, dziś »Raport z obłożonego miasta« Przemysława Gintrowskiego i Zbigniewa Łapińskiego, Hanna Skarżanka i Maria Chwalibóg na kuchennym stole rozkładają swoje »biuro koncertowe«, spogląda na nie z dużej fotografii zawieszonej na filarze ks. Jerzy Popiełuszko – niedawno częsty gość Muzeum, *spiritus movens* aktorskiej działalności. Niemal co dzień można spotkać Erazma Ciołka, dokumentującego muzealne nabytki i tłumne wernisaże, Janinę Jankowską, która nagrywała spektakle i koncerty i produkowała kasety z ich nagraniami”.

Duch i klimat tego miejsca sprzyjał niezwykłym wydarzeniom. Jednym z nich była zaskakująca dla wszystkich wystawa sławnego Stefana Gierowskiego, „żelaznego” abstrakcjonisty, który nagle pokazał zupełnie coś innego. Kwalifikowany jako „filozof przyrody” racjonalista zagłębiany w dociekaniach plastycznych zmierzył się z wielkim tematem eschatologicznym, malując przez dwa lata (1986–1987) dziesięć wielkich obrazów do Dziesięciorga Przykazań. Jak wspomina Jacek Sempoliński – „stworzył monumentalne dzieło, »Dekalog«, wykorzystując wszystkie »prawa« nowoczesnej sztuki abstrakcyjnej, swoje własne doświadczenia i mistrzostwo, a dziesięciorgo przykazań potraktował jako prawa właśnie, bo wśród praw sztuki

Fot. ze zbiorów T. Boruły



Wystawa „Misterium Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Golgota”, Muzeum Archidiecezjalne, Warszawa 1987

zawsze tworzył. Zjednoczył więc siebie, sztukę i *sacrum*. Wywołał kontrowersje, mówiono, że zaprzeczył sobie, że obrazy są brutalne i dysharmonijne. Ale te obrazy to szczyt osiągnięć Gierowskiego, ryzyko podjęte dało malarstwu twardość i niepokojącą głębię. Głębnię dwuznaczności, bo dwoista jest natura ludzka, dwoisty byt”.

Nic dziwnego, że z okazji tej wystawy doszło do spotkania Stefana Gierowskiego z Krzysztofem Kieślowskim, który już wcześniej zaczął realizować swój filmowy *Dekalog*. Obaj twórcy uczestniczyli w dyskusji (z udziałem publiczności), która dotyczyła nie tylko możliwości przekazu ważnych treści przy zastosowaniu odmiennych technik warsztatowych, ale i samego życia jakże wówczas przez komunę upodlonego, a mimo to dźwigającego się w górę.

Muzeum szybko stało się ważną instytucją i żywą placówką wolnej kultury, swego rodzaju salonu, grupującego także „nawróconą” artystyczną „elitę peerelu”. Były to szczególne czasy i Jacek Sempoliński zapisał: „Komuniści przystępowali do spowiedzi i Komunii, czytali teksty święte przed ołtarzem, zamiast pisać wiersze o Magnitogorsku rozważali tajemnicę Trójcy Świętej. Gremialne »nawrócenie«, dziś traktowane półzartobliwie, w tamtych latach było szczere. Nawet, jeśli przyjąć, że podłożem były sprawy polityczne, Duch Święty swoje jednak robił”.

Pisał także: „Centrum instytucji stała się, obok sal wystawowych, kuchnia w podziemiach, gdzie nieoceniona Hanna Skarżanka, jako królowa, stała przy garze z zupą i każdego kto przyszedł, karmiła. Pytała: jadłeś? Na górze toczyło się podziemne życie kulturalne, a w kuchni zawiązywały się nowe przyjaźnie, cementowały stare. Dyrektor pomieszał trochę zupę i biegł dalej. Wszyscy wspominają ją jako damę, mużę salonu, jakby nie dostrzegając, co poza tym robi. A była, tak jak Wróblewska w plastyce, główną w tym miejscu siłą, przyciągającą i organizującą środowisko teatralne, filmowe i estradowe”.

Hanna Skarżanka wspominała: „Gdzieś w lipcu 1982 r. ks. Jerzy Popiełuszko zaproponował mi wizytę w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, poznał mnie z ks. Andrzejem Przekazińskim. Padł pomysł zorganizowania koncertów w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, myślałam, że chodzi o mój osobisty występ, ale okazało się, że obaj księża myślą o stałych koncertach poetyckich z udziałem moich kolegów. Ze strachem zajęłam się organizacją koncertów, doświadczając pomocy ks. Andrzeja [...], rozpoczęłam pracę, która trwała bez przerw sześć i pół roku, a nazwałam ją »drugim obiegiem« aktorskim. Z konieczności praca ta musiała się opierać na koncertach poetyckich i działaniu w węższym zakresie, nie mogliśmy sobie pozwolić na wystawianie sztuk. Robiliśmy teatr mały i skromny, ale własny, prawdziwy – teatr bez kłamstw”.

Różnorodnych premier, wieczorów poezji, pieśni i muzyki było ponad pięćdziesiąt, a wszystkich ich wystawień w latach 1983–1989 około siedmiuset. Pierwszy koncert, połączony z wystawą Jacka Malczewskiego, to „Bogurodzica, Ojców moich śpiew” – w wykonaniu Piotra Szczepanika. Miał ogromne powodzenie, szedł co tydzień, dwa razy w sobotę i raz w niedzielę. Zaraz potem koncert norwidowski „Gdybyście wiarę mieli”, w wykonaniu samej Skarżanki i Janusza Olejniczaka, który zagrał Chopina i Bacha. Szybko dołączyła Maria Chwalibóg z koncertem Mickiewiczowskim, Jan Englert z „Wielkimi monologami romantycznymi”, Krzysztof Kolberger z „Poezjami Czesława Miłosza”. Rozbiła się bania z poezją, muzyką i pomysłami; dołączyli Halina Mikołajska, Anna Kamińska, Andrzej Szczepkowski, Maja Komorowska, Gustaw Holoubek, Marek Bargiełowski, Daniel Olbrychski, Mateusz Świącicki, Zbigniew Zapasiewicz i wielu innych. Przypominali sobie i publiczności o korzeniach, sięgając do średniowiecznej *Bogurodzicy*, poezji Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, nie zapominając też o współczesnym słowie Jana Twardowskiego, Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta.

Wydarzeń, jak i ludzi z nimi związanych, było oczywiście dużo, dużo więcej. Nie da się wszystkiego opisać. Były jeszcze spektakle reżyserowane przez Jana Zelnika („Brat naszego Boga” Karola Wojtyły), Daniela Bargiełowskiego („Hejże na Soplicę”) czy Krystyny Berwińskiej („Biblia Polska”), były ważne panele z udziałem historyków i pisarzy, kontakty z innymi ośrodkami kultury niezależnej w kraju. Były także esbeckie prześladowania. „Koledzy nasi – wspomina Skarżanka – byli śledzeni, zatrzymywani i rewidowani na drodze, niektórym uszkodzono samochody, innym urządzano rewizje. Andrzej Szczepkowski i Krzysztof Kumor uciekali od śledzącej ich »państwowej« wołgi przez czterometrowy mur we Wrocławiu, ja omal nie wpałam w nocy do kopalni odkrywkowej pod Koninem, Marysia Chwalibóg często siedziała na »Mostowiek”.

*Opracowano na podstawie materiałów z archiwum Muzeum Archidiecezji Warszawskiej*

# OAZA KULTURY NIEZALEŻNEJ

## PARAFIA MATKI BOŻEJ KRÓLOWEJ POLSKI W STAŁOWEJ WOLI

**Powstanie Stalowej Woli było jedną z głównych inwestycji II RP realizowanych w ramach COP<sup>1</sup> w latach 1938–1939. Do wybuchu wojny nie zdołano wybudować tam świątyni, zaś po jej zakończeniu – w zamyśle władzy komunistycznej – miasto miało stać się ateistyczne. Pierwszym starciem komunistycznej władzy z mieszkańcami była walka o budowę kościoła, trwająca z przerwami od 1956 do 1973 r.<sup>2</sup> Zmagania wiernych i kolejnych proboszczów: ks. Józefa Skoczyńskiego, ks. Władysława Janowskiego – budowniczych świątyni – i ks. Edwarda Frankowskiego o jej funkcjonowanie zaowocowały w przyszłości tym, że stała się ona matecznikiem opozycji politycznej i centrum kultury niezależnej.**

Uroczyste poświęcenie kościoła pw. Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli odbyło się 2 grudnia 1973 r. W kilka lat później w cieniu świątyni zaczęły wyrastać liczne, pożyteczne dla lokalnej społeczności inicjatywy, jak choćby założone w 1976 r. przez ks. Frankowskiego Studium o Rodzinie Katolickiej, nad którym patronat objął ks. Józef Wilk z KUL<sup>3</sup>, a wykłady prowadzili: ks. bp Tadeusz Błaskiewicz, ks. Władysław Prężyna, Maria Braun-Gałkowska i Teresa Kukołowicz. Wśród słuchaczy była duża rotacja. Wykłady trwały do połowy 1980 r.<sup>4</sup>

Zmiana proboszcza w parafii Matki Bożej Królowej Polski w listopadzie 1977 r. wpłynęła na rozwój podejmowanych w niej inicjatyw. Nowy pasterz, ks. Edward Frankowski, nie zyskał akceptacji władzy komunistycznej. Do końca PRL podejmowane przez niego inicjatywy i duszpasterzowanie komuniści oceniali jako nielegalne. Kościół w Stalowej Woli nie ulegał jednak presji władzy, bo swoją posługą odpowiadał na wystosowany do kapłanów przez bp. Ignacego Tokarczuka apel, aby zawsze „być z ludem”, nigdy z komunistyczną władzą. Przedsięwzięcia o charakterze duszpasterskim czy kulturalnym mobilizowały miejscową społeczność do większej aktywności, poszukiwania prawdy, a to nieuchronnie prowadziło do negowania ideologii komunistycznej w Polsce. Środowiskiem zewnętrznym, w którym szukano oparcia, byli pracownicy KUL.

Związki z KUL zaowocowały powstaniem w 1976 r. Towarzystwa Przyjaciół KUL Oddział Nisko z siedzibą w Stalowej Woli (od 1977 r. Oddział TP KUL w Stalowej Woli). Tworząc je, powołano się na Statut Towarzystwa Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu

<sup>1</sup> Zob. szerzej: J. Gołębiwski, *COP. Dzieje industrializacji w rejonie bezpieczeństwa 1922–1939*, Kraków 2000.

<sup>2</sup> Zob. A. Szypuła, *Historia nowych kościołów w diecezji przemyskiej 1966–1993*, t. IV, Rzeszów 1998, s. 10–28.

<sup>3</sup> Archiwum prywatne Marii Jackowskiej, *Studium o rodzinie katolickiej*, b.p.

<sup>4</sup> J. Draus, *Katolicki ośrodek naukowy w Stalowej Woli (1980–1990)* [w:] *Księga jubileuszowa 25 lat pasterskiego posługiwania ks. Biskupa Ignacego Tokarczuka*, red. J.F. Adamski, M. Rudnicka, Brzozów – Stalowa Wola 1991, s. 221; M. Kolasa, *Aktywny duszpasterz*, „Studia Sandomierskie. Teologia – Filozofia – Historia” 2007, t. XIV, z. 2–4, s. 427–429.

Lubelskiego z 1934 r. Zgodnie z jego zapisami celem Towarzystwa było „szerzenie idei wyższych szkół katolickich i niesienie pomocy KUL<sup>5</sup>. Zadziergnięte w oparciu o KUL związki o charakterze personalnym przetrwały dłużej niż TP KUL w Stalowej Woli, które zakończyło swoją działalność w momencie wprowadzenia stanu wojennego. Kontakty z pracownikami naukowymi KUL nabrały większego znaczenia w drugiej połowie lat osiemdziesiątych za sprawą wykładów otwartych dla mieszkańców Stalowej Woli, wygłaszanych od 1983 r. w sali szklanej domu parafialnego i ujętych w cykle tematyczne, poświęcone egzegezie Pisma Świętego, podstawom światopoglądu chrześcijańskiego i innym tematom.

Pierwszym dużym niezależnym przedsięwzięciem kulturalnym w Stalowej Woli były Dni Kultury Chrześcijańskiej (20 kwietnia – 2 maja 1980 r.). Rozpoczął je wieczór recytatorski. W kolejnych dniach wygłoszono wiele wykładów. Tadeusz Szyma z „Tygodnika Powszechnego” 21 kwietnia mówił na temat Jana Pawła II. Dzień później ks. Jan Palusiński w kazaniu krytykował ówczesne środki masowego przekazu. Jacek Woźniakowski 23 kwietnia wygłosił wykład poświęcony zagrożeniom kultury w życiu społecznym. Kolejnymi wykładowcami byli: o. Jan Andrzej Kłoczowski OP (wykład „Mesjanizm, czyli teologia polityczna po polsku” – wygłoszony 24 kwietnia), Stanisław Stomma (prelekcja 25 kwietnia na temat postaw patriotycznych Polaków w okresie II RP), Kazimierz Wóycicki z „Więzi” (poruszył 26 kwietnia kwestię stosunków państwo–Kościół), Władysław Bartoszewski („Moralne i historyczne wartości walki o niepodległość w okresie II wojny światowej” – 28 kwietnia), Tadeusz Żychiewicz z „Tygodnika Powszechnego” („Chrześcijanin w miejscu pracy” – 29 kwietnia), Andrzej Wielowieyski (wystąpienie 30 kwietnia poświęcone duszpasterskim owocom pielgrzymki Jana Pawła II do Polski), Zdzisław Szpakowski (wykład „Główne nurty w dziejach kultury chrześcijańskiej” – 1 maja). Funkcjonariusze SB skrzętnie odnotowali też treść kazania o polskich oficerach zamordowanych w Katyniu, jakie 24 kwietnia 1980 r. wygłosił ks. Edward Frankowski<sup>6</sup>.

Po sierpniu 1980 r., wraz z powstaniem „Solidarności” nastąpił rozkwit inicjatyw w pełni niezależnych od komunistów. W kwietniu 1981 r. powstał Klub Inteligencji Katolickiej. Spotkanie założycielskie odbyło się 10 kwietnia, uczestniczyło w nim dwadzieścia osób przekonanych, że: „powołanie takiego klubu jest społeczną potrzebą i wychodzi naprzeciw zainteresowaniom tutejszego społeczeństwa”. Za obowiązujący przyjęto statut krakowskiego KIK i powołano Zarząd Tymczasowy w składzie: Wacław Górski (prezes), Tadeusz Raszek (skarbnik) i Alicja Barbaszewska (sekretarz)<sup>7</sup>. Klub włączył się w organizację Ty-

<sup>5</sup> Archiwum prywatne Marii Jackowskiej, Przemówienia, informacje dot. KUL i TP KUL, Statut Towarzystwa Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1934, s. 4.

<sup>6</sup> Zob. szerzej: ks. B. Stanaszek, *Inwigilacja działalności ks. Edwarda Frankowskiego przez SB w świetle meldunków operacyjnych Wydziału IV KW MO w Tarnobrzegu w 1980 r.* [w:] *Jego życie to służba i świadectwo. Ksiądz Biskup Edward Frankowski*, red. J. Konefał, Stalowa Wola – Sandomierz 2008, s. 85–91; ks. B. Stanaszek, „Zdecydowany przeciwnik ustroju...”. *Władze PRL wobec ks. Edwarda Frankowskiego*, Sandomierz 2007, s. 40–45.

<sup>7</sup> APKoS, Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu Wydział ds. Wyznań, 214, Klub Inteligencji Katolickiej w Stalowej Woli 1983 r., Protokół z zebrania założycielskiego Klubu Inteligencji Katolickiej w Stalowej Woli, spisany 10 IV 1981 r., k. 1. W lipcu nastąpiły zmiany w obrębie zarządu KIK w Stalowej Woli. Alicja Barbaszewska została wiceprezesem. Funkcję sekretarza objął Zbigniew Paszkiewicz, członkami zarządu zostali Marian Baran, Stanisław Neścior, Michał Mokrzycki, Stanisław Wanatowicz. APKoS, Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu Wydział ds. Wyznań, 214, Klub Inteligencji Katolickiej w Stalowej Woli, 1983 r., k. 3.

godnia Kultury Chrześcijańskiej (18–22 maja 1981 r.). Agnieszka Czechowska i Maciej Rayzacher 17 maja recytowali wiersze Czesława Miłosza; dwa dni później wykład na temat katolickiej nauki społecznej wygłosił Wiesław Kęcik; 20 maja ks. Stanisław Małkowski podjął temat: „Czy obrona życia nienarodzonych jest sprawą światopoglądu?”. Z kolei 22 maja Aleksander Hall mówił o „Przyczynach odzyskania niepodległości przez Polskę”. Klub przygotował także 10 listopada akademię z okazji 63. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Dzień później nastąpiło poświęcenie sztandaru NSZZ „Solidarność” przez bp. Tokarczuka. Zorganizowano 28 listopada 1981 r. obchody 151. rocznicy wybuchu Powstania Listopadowego. Po wprowadzeniu stanu wojennego, 15 grudnia 1981 r., wojewoda tarnobrzesci swym zarządzeniem zawiesił KIK w Stalowej Woli, zaś w marcu 1983 r. ostatecznie klub rozwiązano. Za pretekst dla tej decyzji posłużyło zorganizowane 27 stycznia 1982 r. „nielegalne” spotkanie<sup>8</sup>.

W 1981 r. – na fali ustępstw, jakie poczyniła władza z chwilą powstania NSZZ „Solidarność” – utworzono Społeczny Komitet Budowy Filii KUL w Stalowej Woli. Prowadzono rozmowy z przedstawicielami Senatu KUL, z ówczesnym rektorem KUL o. prof. Mieczysławem Albertem Krąpcem OP. Po uzyskaniu wstępnej zgody 4 października 1981 r. rozpoczęły się wykłady. Wykład inauguracyjny „Etos literatury polskiej” wygłosił prof. Stefan Sawicki. Zajęcia odbywały się w soboty i niedziele<sup>9</sup>. W (słusznej) ocenie Wydziału ds. Wyznań w Tarnobrzegu organizatorem komitetu był ks. Edward Frankowski. W jego skład wchodził również: o. Stanisław Padewski OFM Cap (z ramienia kurii prowincjalnej oo. Kapucynów), Wacław Górski – przewodniczący KIK, Maria Jackowska – przedstawicielka Towarzystwa Przyjaciół KUL, Jan Cisek – wiceprzewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemia Sandomierska, Eugeniusz Trzuskot – sekretarz Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemia Sandomierska, Michał Rudziński – członek Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”<sup>10</sup>. Inicjatywa ta nie uzyskała aprobaty komunistów; aby ją storpedować, polecili ówczesnemu prezydentowi Stalowej Woli Jerzemu Bąkowskiemu przeprowadzenie rozmowy z ks. Edwardem Frankowskim i ustalenie, czy KUL uzyskał zgodę na budowę filii w Stalowej Woli. W przypadku jej braku, Bąkowski miał uznać inicjatywę za sprzeczną „z obowiązującymi przepisami prawa państwowego”<sup>11</sup>. Ostatecznie, 17 października 1981 r. zgodzono się, aby komitet działał jako stowarzyszenie zwykłe, ale już kilka miesięcy później, 21 maja

<sup>8</sup> APKoS, Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu Wydział ds. Wyznań, 214, Klub Inteligencji Katolickiej w Stalowej Woli 1983 r., Pismo komendanta wojewódzkiego MO w Tarnobrzegu Bolesława Niemczyzna do płk. Bogusława Jaźwieca, wojewody tarnobrzesciego, Tarnobrzeg 14 III 1983 r., k. 6–7; APKoS, Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu Wydział ds. Wyznań, 214, Klub Inteligencji Katolickiej w Stalowej Woli 1983 r., k. 13–16.

<sup>9</sup> J. Draus, *op. cit.*, s. 222.

<sup>10</sup> APKoS, Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu Wydział ds. Wyznań, 278, Nadzór nad stowarzyszeniami – Towarzystwo Przyjaciół KUL, k. 43–46; J. Draus, *op. cit.*, s. 221–222; ks. B. Stanaszek, *Działania władz komunistycznych wobec ks. Edwarda Frankowskiego w latach 1980–1989*, „Studia Sandomierskie. Teologia – Filozofia – Historia” 2007, t. XIV, z. 2–4, s. 21; M. Bukała, *NSZZ „Solidarność” Region Ziemia Sandomierska [w:] NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. V: *Polska Środkowo-Wschodnia*, red. Ł. Kamiński i G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 655–656.

<sup>11</sup> APKoS, Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu Wydział ds. Wyznań, 94, Parafia Rzymskokatolicka pw. Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli, t. I, Pismo do Urzędu ds. Wyznań w Warszawie, 19 IX 1981 r., k. 17.

1982 r., decyzję cofnięto<sup>12</sup>. Rozwiązano Społeczny Komitet Budowy Filii KUL w Stalowej Woli, zablokowano złożone na jego koncie fundusze (200 tys. zł przekazanych przez „Solidarność” oraz 68 tys. pochodzących od osób prywatnych). Wezwano 11 maja 1982 r. do Wydziału Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu Wojewódzkiego w Tarnobrzegu ks. Frankowskiego (przybył tam w towarzystwie Michała Rudzińskiego). W trakcie rozmowy zażądano wyjaśnień w sprawie działalności komitetu. Ksiądz Frankowski powiedział, że osobiście zniszczył jego dokumentację i pieczętki, książki zaś (około dwustu woluminów) zabezpieczył „pod zamknięciem”<sup>13</sup>. Na jakiś czas zniknęła szansa utworzenia katolickiej uczelni w Stalowej Woli.

W kwietniu 1983 r. ks. Frankowski odwołał się od decyzji władz, w myśl której teren przeznaczony pod budowę filii KUL miał być wykorzystany przez budownictwo mieszkaniowe. Argumentował, że inicjatywa założenia uczelni cieszy się poparciem mieszkańców Stalowej Woli i bp. Tokarczuka, ordynariusza diecezji przemyskiej. W swoim odwołaniu napisał, że uczelnia powstanie z dobrowolnych ofiar wiernych całej diecezji przemyskiej i spoza jej granic. Zwracał się bezpośrednio do władz słowami: „Nawet gdyby niektórzy z obywateli miasta nie rozumieli dziś sensu i potrzeby powyższego przedsięwzięcia, to do natury władzy należy, aby nie szła za nimi, ale ma iść przed nimi, myślą i sercem wyprzedzać i zaspokajając obywateli, którym służy”<sup>14</sup>.

W czerwcu 1983 r. w parafii zatrudniono Ewę Kubernę (do 1991 r.) i Jerzego Kopeczka (do 1986 r.). Powstał wówczas Duszpasterski Ośrodek Kultury Chrześcijańskiej<sup>15</sup>. Jak pisze Kuberna, stanowił on miejsce spotkań działaczy „Solidarności”, przedstawicieli duszpasterstwa Ludzi Pracy oraz młodzieży (tworzącej kilkunastoosobową grupę tzw. dzieci)<sup>16</sup>. W ośrodku podejmowane były inicjatywy na rzecz kultury niezależnej, zapadały też decyzje dotyczące podziemnej „Solidarności”. Rezultatem spotkań w ośrodku były m.in. I Katolickie Dni Społeczne, które odbyły się między 18 a 20 listopada 1983 r. Uznano je za największe niezależne od władz przedsięwzięcie kulturalne w Stalowej Woli. Były przeciwwagą dla organizowanych w miejscowym domu kultury szumnie i z rozmachem, ale przy pustych salach, „Dni Kultury Socjalistycznej”. W trakcie I KDS przedstawiono osobę i dzieło Eugeniusza Kwiatkowskiego, twórcy COP. Wykłady wygłosili m.in. prof. Marian Marek Drozdowski<sup>17</sup>

<sup>12</sup> APKoS, Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu Wydział ds. Wyznań, 278, Nadzór nad stowarzyszeniami – Towarzystwo Przyjaciół KUL, Decyzja, Tarnobrzeg 21 V 1982 r., k. 54.

<sup>13</sup> APKoS, Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu Wydział ds. Wyznań, 278, Nadzór nad stowarzyszeniami – Towarzystwo Przyjaciół KUL, Notatka służbowa spisana 11 V 1982 r. w sprawie legalności działania Komitetu Organizacyjnego filii KUL w Stalowej Woli, k. 55–56.

<sup>14</sup> APKoS, Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu Wydział ds. Wyznań, 95, Parafia rzymskokatolicka pw. Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli, t. II, k. 199–201.

<sup>15</sup> Opracowaniem najpełniej prezentującym działalność i znaczenie DOKCh dla Stalowej Woli jest obszerna i trudna do przecenienia praca Ewy Kuberny. Zawarte w niej informacje podkreślają fenomen Stalowej Woli jako ośrodka kultury niezależnej o ponadregionalnym znaczeniu. Zob. E. Kuberna, *Wolna Polska w Kościele. Kalendarium Duszpasterskiego Ośrodka Kultury Chrześcijańskiej Parafii Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli 1983–1991* [w:] *Solidarność z Kościołem. Stalowa Wola 1980–1991*, red. E. Kuberna, Sandomierz 2003, s. 59 i n.

<sup>16</sup> E. Kuberna, *Duszpasterski Ośrodek Kultury Chrześcijańskiej w Stalowej Woli* [w:] *Encyklopedia Solidarności* (w druku). Obecnie zob. [www.encyklopedia-solidarnosci.pl](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

<sup>17</sup> W krótkich wspomnieniach poświęconych swojej współpracy z ks. Edwardem Frankowskim Marian Marek Drozdowski napisał: „Do Stalowej Woli przywoziłem wieści o pracy i raportach Kon-

i Stefan Bratkowski. Po wykładach do późnych godzin nocnych trwały dyskusje w sali szklanej domu parafialnego i pomieszczeniach Duszpasterskiego Ośrodka Kultury Chrześcijańskiej<sup>18</sup>. Kulminację I KDS stanowiła Msza św. odprawiona 20 listopada przez bp. Ignacego Tokarczuka, który wyraził poparcie dla tej inicjatywy, poświęcił też odsłoniętą przed kościołem tablicę ku czci Eugeniusza Kwiatkowskiego. Po Mszy odbył się koncert „Dialogi polskie” w wykonaniu Ewy Skarżanki i Andrzeja Przybylskiego. Wśród uczestników I KDS były osoby reprezentujące środowiska akademickie z Lublina, Rzeszowa i Warszawy.

Praca ośrodka przynosiła codzienne owoce – nie było tygodnia „bez spotkania z ciekawym człowiekiem”, prelekcji, dyskusji, nowego przedsięwzięcia. W grudniu 1983 r. „Tryptyk maryjny” wykonała Halina Mikołajska, „Osiągnięcia gospodarcze Polski niepodległej” przedstawił doc. Łukasz Czuma, doc. Bolesław Fleszar gościł z jednodniówką okolicznościową „Orzeł Biały”, ks. prof. Józef Życiński miał prelekcję na temat „Marksizm a religia”, prof. Jerzy Kłoczowski przedstawił historię kultury polskiej, prof. Andrzej Stelmachowski i mec. Władysław Siła-Nowicki spotkali się z rolnikami. W zamkniętym gronie współpracowników DOKCh Andrzej Czuma omawiał zagadnienie bezprawnych zatrzymań i przesłuchań przez SB. W 1984 r. przy parafii MBKP powstało Duszpasterstwo Rolników, którego liderem został Jan Kozłowski. W tym samym roku zorganizowano Tydzień Kultury Chrześcijańskiej (22–28 października 1984 r.) pod hasłem „Młodzież nadzieją Kościoła”. Mszę św. inauguracyjną miał sprawować i wygłosić homilię ks. Jerzy Popiełuszko. Kazanie zamordowanego przez SB kapłana odtworzono z podarowanej przez niego wcześniej kasety magnetofonowej<sup>19</sup>.

Wykładowcami Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej byli m.in.: doc. Tomasz Strzembosz, dr Zenobia Kita, o. Jacek Salij OP. Drugie KDS zorganizowano w listopadzie 1984 r.; kontynuowano podczas nich tematykę historyczną. Do grona znanych już z poprzedniego roku prelegentów dołączył dr Piotr Brożyna z Warszawy, wiersze recytowała Barbara Horawianka. W TKCh w 1985 r. wykładowcami byli: bp Ignacy Tokarczuk, red. Zdzisław Szpakowski, ks. prof. Walerian Słomka. Relację z procesu morderców ks. Jerzego Popiełuszki składał mec. Jacek Ambroziak<sup>20</sup>.

Działalność Duszpasterstwa Ludzi Pracy promieniowała na Nisko, Rozwadów, Rudnik, a nawet Rzeszów i Mistrzejowice<sup>21</sup>. W 1985 r., staraniem podziemnej „Solidarności”, w krzyż

---

serwatorium »Doświadczenie i Przyszłość«, którego byłem członkiem, o działalności Duszpasterstwa Środowisk Twórczych ks. Wiesława Niewęglowskiego, o Konfraterni Literackiej w stolicy, w której pracowałem, i Studium Kultury Chrześcijańskiej na Solcu ks. Marka Kiliszka. [...] Na spotkaniach w Stalowej Woli, organizowanych przez uroczą Ewę Kubernę, która pomagała ks. Frankowskiemu, poznałem bliżej ideowych przyjaciół z Warszawy; znakomitą aktorkę Halinę Mikołajską, organizatora Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej dr. Tomasza Strzembosza, przywódcę Konfederacji Polski Niepodległej red. Leszka Moczulskiego, organizatora Konserwatorium »Doświadczenie i Przyszłość« red. Stefana Bratkowskiego i starszą córkę Eugeniusza Kwiatkowskiego Hannę Pugetową-Macierewicz”. M.M. Drozdowski, *Wspomnienie o współpracy z ks. bp Edwardem Frankowskim* [w:] „Studia Sandomierskie. Teologia – Filozofia – Historia” 2007, t. XIV, z. 2–4, s. 418.

<sup>18</sup> Informacje uzyskane od Ewy Kuberny, 7 VII 2010 r.

<sup>19</sup> *Informacje Duszpasterskiego Ośrodka Kultury Chrześcijańskiej*, Stalowa Wola, 5 XI 1984 r., mps, b.p., Archiwum DOKCh, w posiadaniu Ewy Kuberny.

<sup>20</sup> E. Kuberna, *Wolna Polska w Kościele...*, s. 76–83.

<sup>21</sup> M. Ziemia, *Solidarność w Stalowej Woli w latach 1980–2000. Od ruchu społecznego do organizacji związkowej. Analiza socjologiczna*, Tarnobrzeg 2009, s. 159–160. W końcu 1988 r. Duszpasterstwo Ludzi Pracy w Stalowej Woli zostało wyróżnione nagrodą miesięcznika „Powściągliwości



stojący przed frontem świątyni MBKP wmurowano tablicę pamiątkową ku czci ks. Jerzego Popiełuszki, zaprojektowaną przez lokalnego artystę rzeźbiarza Stanisława Popka<sup>22</sup>.

W 1984 r. „wobec niemożności, ze względów politycznych i ekonomicznych, dalszych starań o utworzenie filii KUL”<sup>23</sup> bp Tokarczuk powołał w Stalowej Woli Instytut Wyższej Kultury Religijnej, który funkcjonował na prawach diecezjalnych i swoim zasięgiem objął całą diecezję przemyską. Naukę 157 słuchaczy zainaugurował 4 listopada 1984 r. wykład bp. Stefana Moskwy: „Ideologia a światopogląd”. Program zajęć służył pogłębieniu wiedzy ogólnej oraz religijnej. Dlatego wykładano filozofię chrześcijańską, teologię moralną, patrologię, historię Kościoła, socjologię, katechetykę, historię literatury polskiej. Słuchacze instytutu włączyli się w działalność Teatru Chrześcijańskiego.

Według komunistycznej administracji słuchacze IWKR rekrutowali się ze „średniego personelu kierowniczego zakładów pracy, mających możliwość religijnego oddziaływania na współpracowników i szerzenia kultury chrześcijańskiej”. Byli wśród nich nauczyciele i pracownicy służby zdrowia. Według dokumentacji wytworzonej przez Wydział ds. Wyznań UW w Tarnobrzegu w marcu 1988 r. studiowało w IWKR około pięćdziesięciu osób: 20 proc. z nich stanowili pracownicy oświaty, 25 proc. pracownicy służby zdrowia i aż 55 proc. średni personel techniczny oraz pracownicy umysłowi<sup>24</sup>. Nauka trwała trzy lata. Wykłady odbywały się w soboty i w niedziele, do egzaminów przystępowało ok. 60 proc. słuchaczy. W latach 1984–1990 przez IWKR przewinęło się około trzystu słuchaczy, z których jedna trzecia uzyskała dyplom, byli to w większości: „technicy i inżynierowie, pracownicy administracji i służby zdrowia oraz nauczyciele”<sup>25</sup>.

Zajęcia IWKR prowadzili: ks. dr Edward Białogłowski, ks. dr Henryk Borcz, dr Jan Draus, ks. dr Władysław Głowa, ks. dr Jan Jakubczyk, ks. Marian Kowalik, ks. dr Marian Rojek, ks. dr Andrzej Skiba, ks. Jan Stanisław, ks. dr Adam Szal, ks. dr Tadeusz Śliwa, ks. Bronisław Twardzicki, ks. dr Marian Wolicki, ks. dr Bronisław Żołnierczyk i Jan Musiał. Z myślą o studentach IWKR organizowano dwudniowe dni skupienia w klasztorze ss. Bernardynek w Przemyśle, wspólny opłatek bożonarodzeniowy, pielgrzymki na Jasną Górę<sup>26</sup>.

Z informacji Wydziału ds. Wyznań UW wynikało, że organizacją IWKR zajmowała się m.in. Ewa Kuberna, która, kanałami „Solidarności”, pomagała w rozprowadzaniu do wszystkich parafii w diecezji ogłoszeń dotyczących naboru słuchaczy i programu nauczania. O możliwości nauki w IWKR pracowników Huty Stalowa Wola informowali działacze „Solidarno-

---

i Pracy – Bóg zapłać”. Jak napisał redaktor naczelny ks. Mieczysław Gładysz, nagroda ta jest „przeznaczona dla ludzi, organizacji lub środowisk, którzy swoim życiem i działalnością dają świadectwo, że w naszych czasach można, z wielkim powodzeniem, odnajdywać, podtrzymać i upowszechniać wartości chrześcijańskie w życiu społecznym, i w ten sposób bronić godności każdego człowieka zagrożonego ateistycznym i totalistycznym zniewoleniem”. List ks. Mieczysława Gładysza CSMA do ks. Edwarda Frankowskiego, Struga Warszawska, 18 XII 1988 r., Archiwum DOKCh, w posiadaniu Ewy Kuberny.

<sup>22</sup> E. Kuberna, *Duszpasterski Ośrodek Kultury Chrześcijańskiej...*

<sup>23</sup> J. Draus, *op. cit.*, s. 223.

<sup>24</sup> APKoS, Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu Wydział ds. Wyznań, 215, Instytut Wyższej Kultury Religijnej – Stalowa Wola, Informacja, Tarnobrzeg, 29 III 1988 r., k. 2.

<sup>25</sup> J. Draus, *op. cit.*, s. 224.

<sup>26</sup> Ks. M. Wolicki, *Ks. biskup dr Edward Frankowski jako twórca i dyrektor Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Stalowej Woli [w:] Jego życie to służba i świadectwo. Książka biskup Edward Frankowski*, red. J. Konefał, Stalowa Wola – Sandomierz 2008, s. 277–288.



Fot. P. Życieński

Wystawa „Znak Krzyża”, Warszawa – Żytnia 1983 r.

ści”<sup>27</sup>. Komuniści uważali, że zaangażowanie Kuberny w funkcjonowanie IWKR „powoduje zagrożenie przekształcenia się tej placówki w forum nielegalnej działalności wymierzonej w zasady ustrojowe, negującej celowość wprowadzenia tzw. II etapu reformy gospodarczej, tendencyjną jej interpretację oraz dogodną płaszczyznę do działań NSZZ »Solidarność« na terenie miasta i Huty Stalowa Wola”.

W ocenie Wydziału ds. Wyznań słuchacze IWKR traktowani byli przez ks. Edwarda Frankowskiego jako „emisariusze wiary katolickiej w środowisku pracy i zamieszkania”. Dostrzeżono też, że w zamyśle proboszcza formacyjna działalność IWKR ma na celu „ugruntowanie

<sup>27</sup> Informacje uzyskane od Ewy Kuberny, 28 V 2010 r.

w psychice słuchaczy wiodącej roli Kościoła w życiu społecznym kraju i przygotowanie kadr do realizacji perspektywicznych celów Kościoła związanych z negacją ustroju socjalistycznego, tendencyjnej ocenie posunięć władz regionalnych i państwowych oraz przyjmowania przez absolwenta stanowisk w administracji i zakładach pracy oraz instytucjach”. Tym samym inicjatywa ta w ocenie komunistów – sporządzonej po trosze na wyrost – stanowiła „płaszczyznę opozycyjnej działalności byłych działaczy NSZZ »Solidarność« na teren miasta i Huty Stalowa Wola”<sup>28</sup>.

Wszystkie inicjatywy kulturalne realizowane na terenie parafii MBKP w Stalowej Woli były bacznie obserwowane. Potwierdzeniem tego jest reakcja władz na ekspozycję fotografii reportażowej „Z życia Polaka przeciętnego”. Wystawa ta została otwarta w budynkach parafialnych MBKP 16 kwietnia 1986 r. Udostępniono ją zwiedzającym bez „wymaganego zezwolenia”. W Urzędzie Miasta Stalowa Wola 2 lipca odbyło się spotkanie ks. Edwarda Frankowskiego z prezydentem Stalowej Woli Edwardem Stendiuchem, Anną Kochan – dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Tarnobrzegu, Marianem Ważnym – dyrektorem Okręgowego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk w Rzeszowie, Czesławem Partyką – dyrektorem Wydziału ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Tarnobrzegu. W trakcie spotkania Ważny uznał, że „zarówno forma jak i sposób prezentowania tych zdjęć jest niedopuszczalny. W świetle obowiązujących przepisów tego rodzaju wystawy wymagają zezwolenia Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk”. W rozmowie z ks. Frankowskim podkreślono, że takie postępowanie grozi sankcjami karnymi. W odpowiedzi kapłan powiedział, że „nie była to pierwsza wystawa” tego samego autora, wobec której nie było żadnych uwag. Ksiądz wspomniął też, że „w innych krajach obiekty sakralne przeznaczają się na cele świeckie, jak np. w Związku Radzieckim, to u nas można w kościele poświęcić od czasu do czasu trochę miejsca sprawom świeckim, a szczególnie walce ze złem moralnym. To co się dzieje w życiu społecznym żadna wystawa nie pokaże. A ta była o elementach ideologii katolickiej”<sup>29</sup>.

Mimo że władze komunistyczne nie godziły się na powstanie katolickiej uczelni w Stalowej Woli, przy parafii MBKP podejmowano działania z myślą o jej powołaniu w przyszłości. W latach 1981–1982 założono Bibliotekę Katolickiej Wiedzy Humanistycznej, przyszłą bibliotekę uniwersytecką<sup>30</sup>. W 1983 r. rozpoczęto nielegalną budowę uczelni, formalnie miała to być ochronka dla dzieci. Mimo nacisku władz oraz wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego Wydziału Zamiejscowego w Lublinie z 1985 r. nakazującego zaprzestać prac budowlanych i opuszczenia placu, budowa była kontynuowana<sup>31</sup>.

<sup>28</sup> APKoS, Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu Wydział ds. Wyznań, 215, Instytut Wyższej Kultury Religijnej – Stalowa Wola, Informacja, Tarnobrzeg, 29 III 1988 r., k. 1–7. Na temat powstania i działalności IWKR zob. też: ks. B. Stanaszek, „Zdecydowany przeciwnik ustroju...”, s. 105, 107–110.

<sup>29</sup> APKoS, Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu Wydział ds. Wyznań, 95, Parafia Rzymskokatolicka pw. Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli, t. II, Notatka z odbytego 2 VII 1986 r. spotkania w Urzędzie Miasta Stalowa Wola, k. 43–44.

<sup>30</sup> A. Kaczmarek, *Współpraca grup społecznych i zawodowych z parafią Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli* [w:] *Jego życie to służba i świadectwo. Ksiądz biskup Edward Frankowski*, red. J. Konefał, Stalowa Wola – Sandomierz 2008, s. 61; J. Karbarz, *Ruch „Solidarności” w Stalowej Woli (1980–1989)* [w:] *Konspiracja i opór społeczny na Podkarpaciu w okresie PRL*, red. J. Kurtyka, Przemyśl 2007, s. 133.

<sup>31</sup> Ostatecznie w 1989 r. utworzono punkt konsultacyjny KUL, a potem filię tej uczelni; 14 II 1990 r. grupa inicjatywna budowy Filii KUL w Stalowej Woli (w zmienionym składzie personalnym w porównaniu do komitetu powstałego w 1981 r.) postanowiła, że nowy rok akademicki rozpocznie

Wraz ze zdelegalizowaniem „Solidarności”, parafia stalowowolska zintensyfikowała swoją działalność kulturalną i duszpasterską, mającą na celu pomoc opozycjonistom i pracę nad ich formacją intelektualną i duchową. W salkach pod kościołem odbyła się wystawa grafik Jacka Fedorowicza<sup>32</sup>.

Do Stalowej Woli trafiała drugoobiegowa prasa z Warszawy, Krakowa, Lublina, Rzeszowa i Wrocławia. Jej kolportaż wykraczał poza Stalową Wolę. Bezpośrednio z DOKCh materiały przeznaczone dla środowisk opozycyjnych w Nisku przekazywała Irena Ingersleben. Do Sandomierza dostarczała je Ligia Kurasiewicz. W Rozwadowie kolportażem zajmowała się Maria Rehorowska<sup>33</sup>.

Dopełnieniem tych inicjatyw były przedsięwzięcia o charakterze wychowawczym, np. Obozy Młodzieży Niezależnej, podczas których rolę organizatorów i wychowawców pełnili działacze NSZZ „Solidarność”: Marta i Kazimierz Rostkowie, Helena i Ryszard Kardaszowie, Ewa Kuberna, Adam Jaworski, Zdzisław Stawidło, Maria i Andrzej Barwiński, Bogusława i Zdzisław Kuśnierzowie i wielu innych. Miejscem obozów były: w 1984 r. – Majdan Sopocki (plac przy plebanii); w 1985 r. – Krasiczyn w parafii ks. Stanisława Bartmińskiego; w 1986 r. – Dąbrówka; w 1987 r. i w następnych latach – Juszczyn Polana w Beskidzie Żywieckim. W 1986 r. ks. Roman Jurczak zorganizował I Niezależną Drużynę Harcerską im. płk. Leopolda Lisa-Kuli. Drużyna współpracowała z DOKCh przy różnych programach, m.in. w przygotowaniach uroczystości patriotycznych.

W Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej, który trwał od 27 kwietnia do 4 maja 1986 r., oraz w różnych innych spotkaniach tematycznych uczestniczyli: ks. prof. Józef Tischner, Tadeusz Mazowiecki, ks. Kazimierz Jancarz, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Antoni Lenkiewicz, Teresa Tomczyszyn-Wiśniewska, Krystyna Zachwatowicz, Andrzej Wajda, Tomasz Jastrun, Katarzyna Łaniewska, Krystyna Kwasowska, Dariusz Zawadzki, dr Adam Stanowski, red. Zdzisław Szpakowski i inni. W tym samym roku IV Katolickie Dni Społeczne poświęcono w całości Armii Krajowej; gościem był Juliusz Bogdan Deczkowski, żołnierz batalionu „Zośka”, który przywiózł ze sobą wiele pamiątkowych fotografii z czasu Powstania Warszawskiego<sup>34</sup>.

Od grudnia 1986 r. DOKCh był także miejscem kontaktowym Komisji Interwencji i Przewodności NSZZ „Solidarność”, kierowanej przez Zbigniewa i Zofię Romaszewskich, którzy w poczet interwentów włączyli Ewę Kubernę<sup>35</sup>.

W rok po założeniu IWKR powołano w ramach DOKCh trzyletnie Studium Społeczne Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Nabór odbywał się wyłącznie kanałami „Solidarności”. Wśród słuchaczy przeważali pracownicy Huty Stalowa Wola, działacze i sympatycy „Solidarności”. Celem studium było „przygotowanie do działalności społeczno-politycznej w przyszłej wolnej Polsce”. Program studium przygotowali: dr Adam Stanowski i red. Zdzisław Szpakowski. Wykładali m.in.: ks. prof. Józef Tischner, ks. dr Kazimierz Ryczan, red. Wojciech Samoliński, dr Michał Zieliński, dr Tomasz Mickiewicz, dr Jan Skarbek, dr Ewa Jabłońska-Deptuła,

trzydziestu studentów. Zob. P. Kryczka, *Budowa ośrodka akademickiego w Stalowej Woli* [w:] *Jego życie to służba i świadectwo. Ksiądz biskup Edward Frankowski*, red. J. Konefał, Stalowa Wola – Sandomierz 2008, s. 183, 180–185 i nast.; J. Kopacz, B. Kopacz, *Biskup Solidarności Edward M. Frankowski*, Stalowa Wola 2007, s. 127–131.

<sup>32</sup> E. Kuberna, *Wolna Polska w Kościele...*, s. 84, 94, 102, 116.

<sup>33</sup> M. Czwarno, *Podziemna „Solidarność”* [w:] *Solidarność z Kościołem. Stalowa Wola 1980–1991*, red. E. Kuberna, Sandomierz 2003, s. 52–56.

<sup>34</sup> E. Kuberna, *Wolna Polska w Kościele...*, s. 90–92.

<sup>35</sup> E. Kuberna, *Duszpasterski Ośrodek Kultury Chrześcijańskiej...*

red. Zdzisław Szpakowski, Adam Stanowski. Tematyka wykładów obejmowała nauczanie społeczne Kościoła, historię związków zawodowych, historię Polski, zasady samokształcenia i pedagogiki społecznej, podstawy światopoglądu chrześcijańskiego, filozofię pracy, środki masowego przekazu<sup>36</sup>.

Rola i znaczenie DOKCh rosły. Odbywały się dyskusje, wykłady, można było obejrzeć film z Niezależnej NTV, z kasyety wideo odbywały się prezentacje nowości wydawniczych drugiego obiegu; była możliwość wypożyczenia książek lub kaset, skorzystania z porady prawnej i konkretnej pomocy w przypadku aresztowania czy zwolnienia z pracy. Działania te przyciągały ludzi<sup>37</sup>. Koncert „Boga o taką moc prosimy” w wykonaniu Katarzyny Łaniewskiej, Krystyny Kwasowskiej i Dariusza Zawadzkiego – jeden z wielu odbywających się w świątyni – zorganizowany przez DOKCh 31 sierpnia 1986, pracownicy Wydziału ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Tarnobrzegu ocenili jako: „nawiązujący do wydarzeń 1980 r., atakujących władzę, MO, czarny grudzień 1981 r.”<sup>38</sup>

Od października 1987 r. w pomieszczeniach DOKCh odbywały się spotkania Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Pracowników Huty Stalowa Wola, a od 1988 r. redakcji pisma „SMiS. Stalowowolskiego Miesięcznika Solidarności. Gazety Ruchu”<sup>39</sup>. W pierwszym numerze miesięcznika, w marcu 1988 r., redakcja przedstawiła swój program ideowy. Czytamy w nim: „Pragnieniem naszym jest, by gazeta budziła ducha, mobilizowała siły do czynnych działań, które cel niepodległości przybliżają. Dzień dzisiejszy wymaga jednak szarej pracy, naszego wnikania na pola ludzkiej aktywności. Nad którymi partia straciła bądź traci panowanie. Raz jeszcze powtórzmy. Musimy być ludźmi o skryzalizowanych poglądach. Poglądach, których implikacją jest dzisiaj »S[olidarność]«. Najsprawniej budzić ducha i mobilizować siły można wokół myśli i ideałów o znaczeniu podstawowym. Solidarność, która wyrosła z chrześcijańskich korzeni naszego narodu jest niewątpliwie dobrym i pewnym fundamentem. Dzisiaj »Solidarność«, to znacznie więcej niż tylko NSZZ. To ruch społeczny, który poprzez drobne, może mało efektowne kroki walczy o Polskę demokratycznie rządzoną, niepodległą”<sup>40</sup>. Na stronach „SMiS” znajdowały się także informacje o innych niezależnych od władz inicjatywach kulturalnych organizowanych przez Społeczne Studium Duszpasterstwa Ludzi Pracy. W drugim numerze z maja 1988 r. zamieszczono krótką notkę mówiącą o kolportażu zeszytu *Kłamstwo polityczne* z tekstami ks. prof. Józefa Tischnera i dr. Antoniego Lenkiewicza oraz o rozprowadzaniu kopert pamiątkowych z trzeciej pielgrzymki Jana

<sup>36</sup> *Ibidem*; Informacje uzyskane od Ewy Kuberny, 7 VII 2010 r.

<sup>37</sup> Informacje uzyskane od Ewy Kuberny, 7 VII 2010 r.

<sup>38</sup> APKoS, Urząd Wojewódzki w Tarnobrzegu Wydział ds. Wyznań, 95, Parafia Rzymskokatolicka pw. Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli, t. II, k. 35.

<sup>39</sup> Jak pisze Ewa Kuberna, miesięcznik ten założony został przez Jarosława Potasza przy jej współpracy. Łącznie od marca 1988 do lipca 1991 r. ukazały się 32 numery. Współpracownikami „SMiS” byli m.in. ks. prof. Józef Tischner (opublikował swój artykuł, którego nie puściła cenzura w „Tygodniku Powszechnym”, oraz udostępnił tekst wykładu „Kłamstwo polityczne” do publikacji w Zeszytach Studium Duszpasterstwa Ludzi Pracy w 1988 r.), Teresa Tomczyszyn-Wiśniewska, Ewa Gil i in. E. Kuberna, „SMiS Stalowowolski Miesięcznik solidarności. Gazeta Ruchu” [w:] *Encyklopedia Solidarności* (w druku). Obecnie zob. [www.encyklopedia-solidarnosci.pl](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl). Informacje uzyskane od Ewy Kuberny, 7 VII 2010 r.; E. Kuberna, *Duszpasterski Ośrodek Kultury Chrześcijańskiej...*

<sup>40</sup> „SMiS. Stalowowolski Miesięcznik Solidarności. Gazeta Ruchu”, kwiecień 1988 (w zbiorach Ewy Kuberny).

Pawła II do Polski<sup>41</sup>. Z kolei w listopadzie ukazał się w „SMiS” przedruk tekstu Leopolda Tyrmanda *Fryzury Mieczysława Rakowskiego* (tekst wybrał Jerzy Mielniczuk)<sup>42</sup>. Na łamach „SMiS” informowano o działalności „Solidarności”, represjach i szykanach stosowanych wobec działaczy KZ NSZZ „Solidarność” Pracowników HSW, przebiegu strajków na terenie HSW, jak również publikowano artykuły o treści historycznej (np. poświęcony odzyskaniu niepodległości w 1918 r., Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu, mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu „Zaporze” lub refleksje Adama Bienia).

W 1988 r. w domu katechetycznym ks. Jan Niemiec poprowadził dyskusję panelową „Prawda o Katyniu” z udziałem miejscowych historyków-amatorów i nauczycieli, m.in. Zbigniewa Paszkiewicza, Tadeusza Michalewicza, Józefa Dula. Program artystyczny w przerwie panelu zaprezentowała młodzież z DOKCh.

Wyrazem rosnącego znaczenia DOKCh na mapie oporu społecznego w Polsce było zorganizowanie 22 i 23 kwietnia 1989 r. w budynkach parafialnych IV Krajowego Zjazdu Prasy Niezależnej. Uczestniczyło w nim trzydziestu dziennikarzy reprezentujących wiele wydawnictw. Wśród nich byli m.in. Barbara Labuda (wydawnictwo „Region”), Joanna Kluzik („KOS”), Artur Dmochowski („Czas Solidarności”), Marcin Gugulski („Wiadomości”), Michał Boni („Wola”), Anna Bikont, Helena Łuczywo i Jacek Ambroziak („Tygodnik Mazowski”) oraz redakcja miesięcznika „SMiS” jako gospodarz zjazdu<sup>43</sup>. Omówiono przyszłość prasy solidarnościowej i Funduszu Inicjatyw Prasowych NSZZ „Solidarność”, zastanawiano się nad zasadami współpracy władz „Solidarności” i prasy niezależnej w kontekście zachodzących przemian. Powołano także Tymczasową Komisję Prasy Niezależnej „Solidarność”<sup>44</sup>.

W czasie swego istnienia DOKCh stanowił centrum niezależnych inicjatyw kulturalnych w Stalowej Woli. Represje wobec działaczy „Solidarności”, aresztowania oraz inwigilacja SB nie tylko nie wpływały hamująco na rozwój kultury niezależnej, ale przeciwnie – mobilizowały do lepszego organizowania kolejnych przedsięwzięć.

Działalność ks. Edwarda Frankowskiego, aktywność duszpasterska i kulturalna parafii Matki Bożej Królowej Polski, w której oparcie znalazło środowisko NSZZ „Solidarność”, przekraczały granice Polski południowo-wschodniej. Za sprawą przyjeżdżających do Stalowej Woli działaczy opozycji czy twórców kultury niezależnej budowano nowe więzi społeczne. Zgodnie z głoszoną przez bp. Tokarczuka taktyką tworzenia „faktów dokonanych” w sytuacji promowanej przez komunistów ateizacji, każda kolejna inicjatywa duszpasterska czy kulturalna realizowana w obrębie parafii Matki Bożej Królowej Polski była uzupełnieniem poprzednich. Tym samym Kościół poszerzał zakres swojego oddziaływania i przekraczał granicę „kruchty”, do której tak ochoczo próbowali zepchnąć go komuniści. Z drugiej zaś strony – dzięki istnieniu kultury niezależnej i zaangażowaniu się wielu osób w jej tworzenie – niemożliwe okazało się zmarginalizowanie miejscowej „Solidarności”. Jej członkowie, uczestnicząc w przedsięwzięciach o charakterze kulturalnym, zdobywali nowe umiejętności. Warto przy tym podkreślić, że odwołujący się do wolności działacze „Solidarności”, praktycznie doświadczali jej w kulturze niezależnej.

<sup>41</sup> *Ibidem*, maj 1988 r., nr 2 (w zbiorach Ewy Kuberny).

<sup>42</sup> *Ibidem*, listopad 1988 r., nr 8–9 (w zbiorach Ewy Kuberny).

<sup>43</sup> Lista uczestników I Krajowego Zjazdu Prasy Niezależnej NSZZ „Solidarność”, Stalowa Wola, 22–23 IV 1989 r., Archiwum DOKCh, w posiadaniu Ewy Kuberny.

<sup>44</sup> Komunikat z IV Krajowego Zjazdu Prasy Niezależnej NSZZ „Solidarność”, mps, b.p., Archiwum DOKCh, w posiadaniu Ewy Kuberny.

Za sprawą działalności DOKCh ks. Edwardowi Frankowskiemu i jego najbliższemu współpracownikowi udało się doprowadzić do sytuacji, w której Stalowa Wola, położona na drodze wiodącej z Warszawy do Lublina (a ściślej mówiąc – na KUL i z powrotem), stała się punktem docelowym, do którego przyjeżdżano z racji jej pozycji odpowiadającej sile i znaczeniu miejscowej „Solidarności”.

Komuniści doskonale zdawali sobie sprawę, że inicjatywy podejmowane w parafii Matki Bożej Królowej Polski mają fundamentalne znaczenia dla istnienia i funkcjonowania opozycji politycznej w Stalowej Woli. W 1991 r. na łamach tygodnika „Sztafeta” kpt. Stanisław Grzywacz (od 1985 do 15 lipca 1988 r. naczelnik Wydziału V SB RUSW w Stalowej Woli, potem jego inspektor) stwierdził: „Wiedzieliśmy, że wszelka znacząca działalność polityczna, solidarnościowa czy społeczna odbywała się w kościołach, a w Stalowej Woli głównie w kościele Matki Bożej Królowej Polski. Ksiądz Frankowski był nam wszystkim dobrze znany, przede wszystkim ze swojej postawy i poglądów. Wiedzieliśmy, że proboszcz Frankowski bezpośrednio nie angażuje się w zwoływanie zebrań związkowych, że nie uczestniczy w organizowaniu podziemnego życia, ale w naszym przekonaniu był przywódcą moralnym i duchowym stalowowskiej »Solidarności«, czy mówiąc szerzej – opozycji. Postawiono nam zadanie, aby podziemne życie nie wychodziło poza kościół, a przede wszystkim nie przenosiło się do Huty, czy wręcz na ulice, żeby nie nabierało powszechnego charakteru, bo wówczas trudno byłoby opanować cały ruch. Oczywiście bacznie obserwowaliśmy, co dzieje się w kościele, kto jest najbardziej aktywny, kto organizuje różne imprezy, kto najczęściej bywa na plebanii”<sup>45</sup>.

Z powodu zniszczenia dokumentów wytworzonych przez Służbę Bezpieczeństwa WUSW w Tarnobrzegu dotyczących DOKCh, parafii Matki Bożej Królowej Polski i NSZZ „Solidarność”, ta właśnie opinia ukazuje (niewątpliwie w sposób wielce niepełny, uproszczony i na dodatek „z punktu widzenia SB”) znaczenie wszystkich podejmowanych tam inicjatyw. Istotne jest to, że nakreślony powyżej „plan działań SB” wobec działań podejmowanych przy parafii Matki Bożej Królowej Polski zakończył się niepowodzeniem. Działania te ostatecznie przeniosły się nie tylko na teren huty, ale – w trakcie strajku w Stalowej Woli, który trwał od 22 sierpnia do 1 września 1988 r.<sup>46</sup> – również poza ten zakład.

Stalowa Wola zajmowała wyjątkowe miejsce na mapie oporu społecznego – i to nie tylko w skali Polski południowo-wschodniej. Stało się tak za sprawą „wolnej Polski w Kościele”, gdyż wokół parafii Matki Bożej Królowej Polski i jej proboszcza ks. Edwarda Frankowskiego, powstał prężny ośrodek duszpasterski i kulturalny, niezależny od komunistycznych władz. Kolejne jego inicjatywy mobilizowały miejscową społeczność. Dzięki powstającym wówczas więziom kształtowały się niezależne od władz środowiska kulturalne i społeczno-polityczne. Innym, osobnym zagadnieniem jest, na ile więzi te okazały się trwałe po 1989 r.

<sup>45</sup> *Z Kościoła do Huty. Mówi Stanisław Grzywacz, były kapitan SB (3)*. Notował D. Garbacz, „Sztafeta” 1991, nr 9, s. 6.

<sup>46</sup> Szerzej zob. ks. B. Stanaszek, „Zdecydowany przeciwnik ustroju...”, s. 131–141; M. Bukała, *Strajk w Hucie Stalowa Wola w sierpniu 1988 r.* [w:] *Zarejestrujcie nam „Solidarność”*, red. A. Kubaj, M. Maciejowski, Szczecin 2009, s. 143–163; *Bp Edward Frankowski. Nielegalny proboszcz wita nielegalnie strajkujących...*, wybór i oprac. M. Krzysztofiński, K. Kaczmarek [w:] *Niezlomni. W obronie Ojczyzny i Kościoła. Komunistyczna bezpieka wobec biskupów polskich*, red. J. Marecki, F. Musiał, Kraków 2008, s. 489–490, 585–587.

# KULTURA NIEZALEŻNA POD STRZECHAMI

**Za czas symbiozy Kościoła katolickiego i kultury niezależnej przyjmuje się na ogół dekadę lat osiemdziesiątych, od momentu wprowadzenia stanu wojennego i związanego z tym bojkotu przez artystów scen i mediów podporządkowanych władzom. Tymczasem w małej podgórzeckiej wiosce związek między kulturą – jak najbardziej niezależną od władz państwowych – a życiem wspólnoty religijnej trwał od początku istnienia tamtejszej parafii, a nawet... jeszcze wcześniej!**

Wszystko to dzięki miejscowemu duszpasterzowi – ks. Czesławowi Sadłowskiemu – który zanim jeszcze, po latach zmagania z komunistyczną władzą, wybudował dla miejscowych wierznych kościoł<sup>1</sup>, zadbał nie tylko o ich potrzeby duchowe w sensie religijnym i artystycznym. Świadom tego, że ludziom na wsi potrzeba nie tylko kontaktu z Bogiem i Kościołem, ale także z kulturą, która była dobrem deficytowym, przystąpił do „uduchowiania” miejscowych chłopów. Zaczęło się w sposób niepozorny i może nieco banalny, ale zachęcający i przyciągający wielu z okolicy: od wyświetlania filmów na ścianach zabudowań gospodarczych z zakupionego przez księdza projektora „Elew” (16 milimetrów). Pierwsze seanse odbyły się we wrześniu 1969 r. Filmy ks. Sadłowski wypożyczał z ambasad: amerykańskiej, japońskiej i indyjskiej. W większości były to już produkcje kolorowe. Ich tematyka była zróżnicowana, ale koncentrowała się wokół zagadnień religijnych, podróźniczych i historyczno-politycznych. Jeden z filmów dotyczył np. tajemnic zamachu na Johna F. Kennedy’ego, inny poświęcony był folklorowi indyjskiemu, kolejne – podróżom apostołskim papieża Pawła VI do Azji i Afryki. Frekwencja – jak zanotowała bacznie obserwująca te wydarzenia bezpieka – wynosiła na poszczególnych seansach od kilkunastu do ponad stu osób. Jak na środowisko wiejskie było to wiele, co świadczyło o silnej potrzebie kontaktu ze światem, choćby tylko na ekranie.

Miejscowa ludność praktycznie pozbawiona była tego typu atrakcji – najbliższe kino znajdowało się w odległym o kilkanaście kilometrów Grójcu, a telewizja jeszcze nie zagościła „pod strzechy”, gdyż okolica dopiero powoli się elektryfikowała. W okresie wiosenno-letnim ksiądz wyświetlał filmy bezpośrednio z wozu – na którym ustawiony był projektor – na ścianach obór, stodół, budynków mieszkalnych. Jesienią i zimą projekcje odbywały się w punktach katechetycznych (co jakiś czas zmienianych ze względu na dokuczliwość władz administracyjnych) lub w większych pomieszczeniach mieszkalnych. Po latach ks. Sadłowski wspominał ze wzruszeniem, że „to było jak odpust”, święto<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Życiorys ks. Czesława Sadłowskiego zob. B. Bek, biogram w *Encyklopedii „Solidarności”*, t. 1, Warszawa 2010; G. Łeszczczyński, *Kapłan niezłomny. Ks. Czesław Sadłowski*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 10 (93), s. 67–74; P. Śmiłowicz, *Ks. Czesław Sadłowski* [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny*, t. 1, Warszawa 2000, s. 313–314.

<sup>2</sup> G. Łeszczczyński, *Początki parafii w Zbroszy Dużej (1969–1974)*, Warszawa 2007, s. 83.



Jednak to „święto” zdecydowanie nie podobało się miejscowym władzom partyjnym, które używały argumentów, że stosowane przez księdza taśmy są łatwopalne, a on sam kieruje „nielegalnymi zgromadzeniami” (tego ostatniego zresztą używały także w odniesieniu do sprawowanych przezeń nabożeństw na terenie prywatnych gospodarstw). W listopadzie 1969 r. skierowano przeciw niemu do Kolegium Karno-Administracyjnego przy Prezydium PRN w Grójcu trzy wnioski w tych sprawach, z czego jeden dotyczył bezpośrednio wyświetlania filmów. Ksiądz Sadłowski oznajmił, że projektor jest rejestrowany, a on z tytułu jego posiadania uiszcza opłatę. Argumenty te jednak nie pomogły. Przed Sądem Powiatowym w Grójcu odbyła się 20 stycznia 1970 r. rozprawa przeciw ks. Sadłowskiemu, któremu sąd wymierzył karę trzech miesięcy aresztu za „nielegalne wyświetlanie filmów”. Co ciekawe, argumentem o szkodliwości tej działalności nie była kwestia łamania praw autorskich (filmy nie były polskiej produkcji i nie funkcjonowały w oficjalnym obiegu), ale gromadzenie wiernych i rzekome narażanie ich zdrowia oraz życia. Za tym ostatnim miały przemawiać: wspomniana już łatwopalność taśm, stwierdzona przez ekspertów państwowych, a także to, że projekcje odbywały się w miejscach do tego nieprzeznaczonych (prywatne zabudowania). Rzeczywistym powodem natomiast była chęć przeciwdziałania skupianiu wiernych wokół duszpasterza i próbom podejmowania walki o budowę kaplicy. Sprawa odbiła się szerokim echem w kraju, także z powodu kilkusetosobowego marszu po jej zakończeniu, jaki przeszedł spod budynku sądu ulicami Grójca w geście poparcia ks. Czesława. Okoliczna ludność ujęła się za swym pasterzem, on sam zaś otrzymał osobiste polecenie od prymasa Stefana Wyszyńskiego, aby w żadnym wypadku nie stawiać się do aresztu i złożyć odwołanie do Sądu Najwyższego. Odwołanie złożone przez ks. Sadłowskiego nie przyniosło żadnego skutku. Swoją finał sprawą znalazła dopiero w sierpniu 1971 r., kiedy kapłan ze Zbroszy odwołał się od wyroku sądu w Grójcu do Rady Państwa, która nakazała rozpatrzyć sprawę ponownie przed Sądem Najwyższym. Ten zaś wyrok pozbawienia wolności na trzy miesiące utrzymał, zawieszając jednak wykonanie kary na rok<sup>3</sup>.

W tej sytuacji ks. Sadłowski musiał zrezygnować z dalszych projekcji, co nie znaczy, że na zawsze. Już bowiem w kilka lat później – gdy wraz z wiernymi uzyskał zgodę od władz państwowych na budowę kościoła, a kard. Wyszyński erygował 15 sierpnia 1974 r. parafię św. Jana Chrzciciela – powrócił do projekcji filmowych, w nowocześniejszy i bardziej kameralny sposób. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych proboszcz kupił magnetowid (zapewne jako jeden z nielicznych w Polsce) i rozpoczął pokazy filmów o tematyce religijnej i społecznej. Te ostatnie otrzymywał od Mirosława Chojeckiego za pośrednictwem emisariuszy przyjeżdżających do Zbroszy (byli to m.in. zagraniczni dziennikarze, którzy odwiedzali parafię na zaproszenie księdza) albo osobiście odbierał je w Warszawie od zaufanych osób z opozycji<sup>4</sup>. Ksiądz Sadłowski umieszcza te wydarzenia pod koniec dekady lat siedemdziesiątych, jednak datę tę trzeba by zapewne nieco przesunąć w czasie, gdyż Mirosław Chojecki, który również odwiedził Zbroszę Dużą w czasach działania w dolnym kościele Uniwersytetu Ludowego (1979–1981), wyjechał do Paryża w październiku 1981 r., a więc dopiero od jesieni tego roku mógł zaopatrywać ks. Sadłowskiego w niezależną produkcję filmową z Francji.

Oprócz filmów, w których produkcję po stanie wojennym zaangażował się sam Chojecki (jako założyciel i szef studia Audio-Kontakt od 1983 r., a następnie od 1985 r. Video-Kontakt)<sup>5</sup>,

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 86–87.

<sup>4</sup> Relacja ustna ks. Czesława Sadłowskiego przekazana autorowi 12 X 2010 r.

<sup>5</sup> K. Biernacki, *Mirosław Chojecki*, biogram [w:] *Encyklopedia „Solidarności” Opozycja PRL*, t. 1, Warszawa 2010.

ksiądz otrzymywał za jego pośrednictwem również egzemplarze wydawanego przezeń „Kontaktu”, a także paryskiej „Kultury” i „Zeszytów Literackich”. Pisma te oczywiście nie były „rozchwytywane” naprędce przez okoliczną ludność, podobnie jak przywożone przez księdza z Warszawy egzemplarze wydanego w drugim obiegu *Archipelagu Gulag* Sołżenicyna, ale trafiały np. do rąk nauczycieli, działaczy opozycji („Solidarności”, „S” Rolników Indywidualnych) i studentów współpracujących z proboszczem. Docierały też zapewne – choć niezamierzenie – do siatki agentów rozlokowanych w Zbroszy, którzy przedstawiali je następnie bezpiece jako dowód na opozycyjną działalność kapłana. Ciekawa jest forma dostarczania prasy emigracyjnej do Zbroszy, w której proboszcz urządził – jak sam to nazywa – swoistą „skrzynkę kontaktową”. „Bibuła” przychodziła do wsi w puszkach z kawą, zwinęta i szczelnie zapakowana<sup>6</sup>.

Z działalnością opozycyjną nie miały natomiast nic wspólnego wizyty chóru amerykańskiego „Continental Singers and Orchestra”, który na zaproszenie ks. Sadłowskiego pod koniec lat siedemdziesiątych odwiedził Zbroszę dwukrotnie (latem 1978 i 1979 r.). Nie umknęło to oczywiście uwadze Służby Bezpieczeństwa, jednak nie doszukiwano się w tych wizytach żadnych podtekstów politycznych: „Repertuar zespołu to pieśni religijne w języku polskim i angielskim. Nie stwierdzono wrogich wystąpień ze strony ks. Sadłowskiego, jak również kolportażu literatury bezdebitowej”<sup>7</sup>. Muzycy wykonujący muzykę gospel dawali swe koncerty przed kościołem, gromadząc tłumy okolicznych



Fot. ze zbiorów G. Łeszczynskiego

Koncert przed kościołem w Zbroszy Dużej

<sup>6</sup> Relacja ustna ks. Czesława Sadłowskiego...

<sup>7</sup> AIPN 0285/502, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania kryptonim „Dobrodziej”, t. 1, Kronika dotycząca wrogiej i szkodliwej działalności ks. Czesława Sadłowskiego [...] za okres od 12 VI 1979 roku do chwili obecnej, Radom 10 I 1982 r., k. 42.

mieszkańców, którzy aby wziąć udział w tym niecodziennym wydarzeniu, przybywali wręcz prosto z pola. Wśród słuchaczy byli również studenci pomagający wcześniej proboszczowi w budowie kościoła, w tym także (nieformalnie) z akademii wojskowej. Ksiądz Sadłowski nawiązał kontakt z protestanckim chórem i orkiestrą poprzez znajomych ewangelików z Wisły i Warszawy<sup>8</sup>. Kapłan już od młodości utrzymywał bowiem kontakty z ewangelikami, zafascynowany ich sztuką kaznodziejską w trakcie nabożeństw.

Inną formą krzewienia kultury niezależnej w środowisku wiejskim Zbroszy i okolic były prelekcje członków stołecznego Klubu Inteligencji Katolickiej, z którym proboszcz nawiązał kontakt w 1975 r., a więc tuż po utworzeniu parafii. W ferie zimowe tego roku do kościoła przybył z Warszawy Andrzej Wielowieyski z programem skierowanym do parafian opartym na pracy z Biblią zatytułowanym „Dlaczego wątpię, wierzę i odchodzę?”; opracowała go Stanisława Grabska z KIK. Podczas kilkudniowych warsztatów Wielowieyski czytał także teksty z literatury pięknej, zamieszczone w nielegalnej w Polsce paryskiej „Kulturze”. W zamian za wizyty przedstawicieli KIK, ks. Sadłowski organizował obozy studenckie dla młodzieży z Warszawy, Krakowa, Wrocławia (brał w nich udział m.in. syn Tadeusza Mazowieckiego, dzięki czemu kapłan zapoznał się osobiście ze znanym opozycjonistą). Idea tych obozów – odbywających się w różnych częściach Polski – zrodziła się wśród studentów, którzy po uzyskaniu przez księdza zgody władz państwowych na budowę kościoła, pomagali mu w tym bezinteresownie (do pracy tej ściągnęła ich córka jednego z architektów, działająca w duszpasterstwie akademickim)<sup>9</sup>.

Oprócz kontaktów z KIK ks. Sadłowski – przez powstały w 1978 r. Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej – utrzymywał również bliskie stosunki z przedstawicielami KOR, w tym z artystami skupionymi wokół tego środowiska. Służba Bezpieczeństwa doszukiwała się w tym motywów działalności opozycyjnej: „Ks. Sadłowski nadal utrzymuje ożywione kontakty z wrogimi Polsce ośrodkami dywersji ideologicznej i politycznej. Ścisłe współdziała z elementami syjonistycznymi i reakcyjnymi członkami KSS KOR, ROPCio zwłaszcza z Maciejem Rayzacherem, Markiem Respondem, Haliną Mikołajską, Jackiem Kuroniem, Wiesławem Kęciakiem, Zbigniewem Romaszewskim, Marianem Piłką, Moczulskim i innymi [...]”<sup>10</sup>. Z tego grona aktorami byli Maciej Rayzacher i Halina Mikołajska, którzy odwiedzili Zbroszę ze swoim programem. Spotkanie z proboszczem i młodzieżą odbyło się w 1978 r.<sup>11</sup> Rayzachera – wybitnego aktora teatralnego i filmowego, który oprócz występów artystycznych prowadził w kościele spotkania z młodzieżą, ucząc ją wystąpień publicznych – ks. Sadłowski poznał przez ks. Stanisława Małkowskiego. Aktor zaprzyjaźnił się z proboszczem i odwiedzał parafię wielokrotnie – tak w latach siedemdziesiątych w czasach Komitetu – jak i później, w okresie „Solidarności” i po wyjściu na wolność po okresie internowania. Objęty przez władze licznymi zakazami, występował do końca dekady głównie w kościołach. Jego nazwisko pojawia się dość często w dokumentach Służby Bezpieczeństwa zawierających raporty z rozpracowywania środowiska Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej: „Podczas pobytu w Zbroszy Dużej Ray-

<sup>8</sup> Relacja ustna ks. Czesława Sadłowskiego...

<sup>9</sup> *Ibidem*.

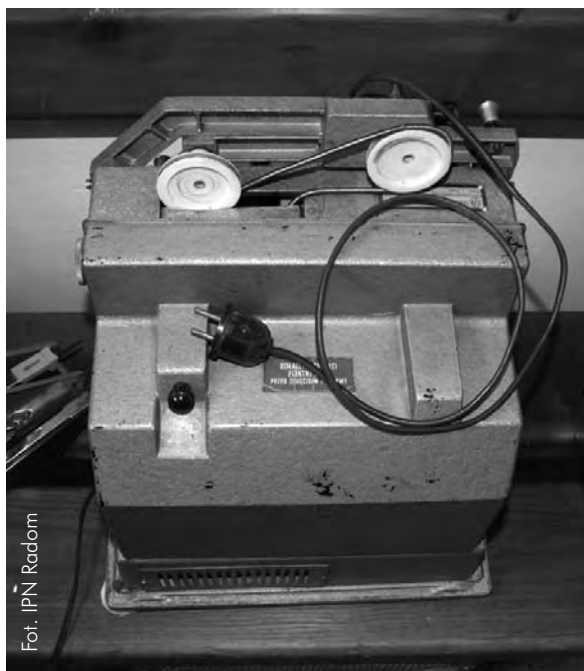
<sup>10</sup> AIPN 0285/502, *ibidem*, k. 47. Zob. także: AIPN Ra 05/502, t. 2, Pismo wojewody radomskiego Romana Maćkowskiego do bp. Jerzego Modzelewskiego w sprawie ks. Czesława Sadłowskiego, k. 108–112 [w:] *Początki niezależnego ruchu chłopskiego 1978–1980*, wstęp, wybór i oprac. M. Choma-Jusińska, M. Krzysztofik, Lublin 2008, dok. nr 48, s. 161–162.

<sup>11</sup> *Początki niezależnego ruchu chłopskiego...*, s. 17.

zachera »Karol«<sup>12</sup> widział, że ww. służy do mszy, czyta i śpiewa Ewangelię oraz przystępuje do komunii podobnie jak Marzena Kęcik<sup>13</sup>. Na rolnikach robi to duże wrażenie. Od dłuższego czasu Rayzacher nie bywa w Zbroszy Dużej, ale Sadłowski jest z nim w stałym kontakcie (odwiedza go w W[arsza]wie)<sup>14</sup>.

Natomiast Halina Mikołajska w Zbroszy była jeszcze raz, na początku lat osiemdziesiątych, przed wprowadzeniem stanu wojennego (ks. Sadłowski nie potrafi sobie już przypomnieć dokładnej daty). Wystąpiła wówczas z programem poezji Czesława Miłosza, właśnie nagrodzonego literacką Nagrodą Nobla. Proboszcz zapamiętał, jak recytując, chodziła po sali dolnego kościoła, starając się być blisko każdego widza i słuchającego<sup>15</sup>. Ksiądz Sadłowski przypomina sobie również z lat osiemdziesiątych występ Hanny Skarżanki, wybitnej aktorki, która do parafii przybyła wraz ze swoją grupą artystyczną. Do wsi i słynnego już w kręgach opozycji duszpasterza oprócz aktorów dotarł młody reżyser Krzysztof Krauze, który zrealizował o wspólnocie parafialnej niemal godzinny film dokumentalny *Jest* (1984)<sup>16</sup>.

Proboszcz Zbroszy Dużej został doceniony przez wybitne autorytety w dziedzinie kultury. Kapłan został nagrodzony Dyplomem Niezależnej Fundacji Popierania Kultury Polskiej Polcul Foundation w 1983 r.<sup>17</sup> Ksiądz Czesław Sadłowski był całkowicie zaskoczony tym



Fot. IPN Radom

Projektor, z którego ks. Sadłowski wyświetlał filmy pod koniec lat sześćdziesiątych

<sup>12</sup> TW „Karol” – Zdzisław Ostatek (ur. 1935 r.), członek KSCh ZG; od 1980 r. prezes NSZZR „Solidarność Wiejska”; od 1981 r. działacz NSZZ RI „Solidarność”. Rejestrowany przez WUSW w Radomiu jako tajny współpracownik w latach 1979–1990.

<sup>13</sup> Marzena Górszczyk-Kęcik (1945–1999), działaczka opozycyjna, współpracowniczka (wraz z mężem Wiesławem Kęcikiem) KSS KOR i niezależnych organizacji chłopskich.

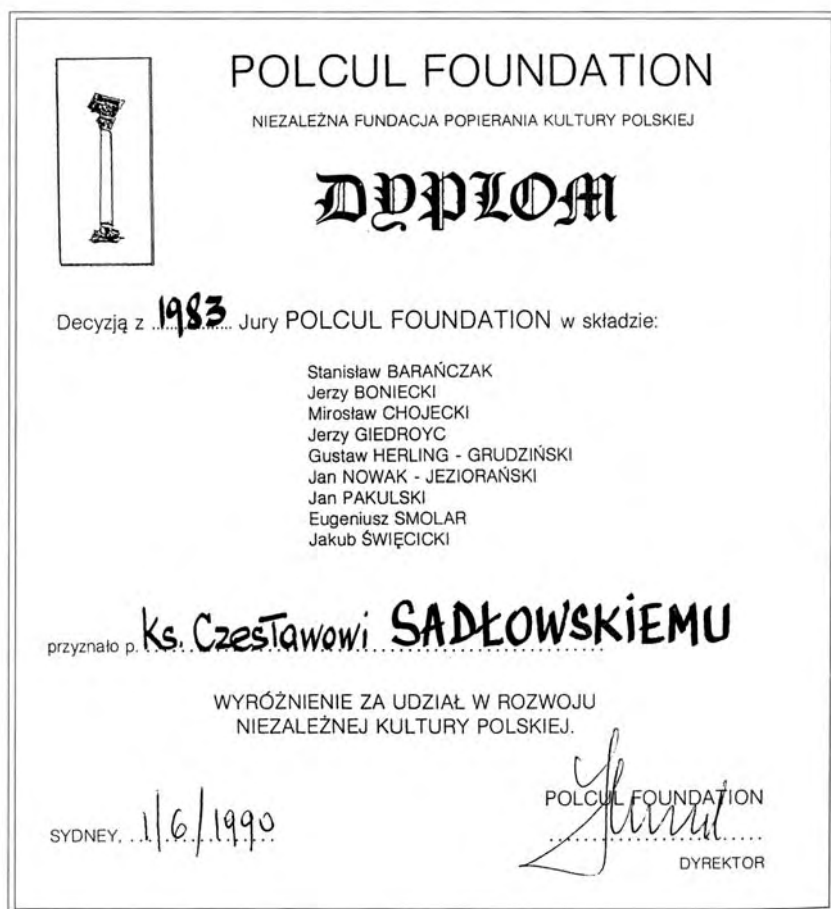
<sup>14</sup> AIPN 0204/1449, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Rolnik”, t. 2, Informacja operacyjna starszego inspektora Wydziału III Departamentu IIIA MSW mjr. Wacława Ułanowskiego ze spotkania z TW „Karol”, Warszawa, 26 XI 1979, cyt. za: *Początki niezależnego ruchu chłopskiego...*, s. 237.

<sup>15</sup> Relacja ustna ks. Czesława Sadłowskiego...

<sup>16</sup> Więcej na ten temat zob. G. Łeszczyński, *Pielgrzymowanie ze Zbroszy Dużej na spotkanie z Janem Pawłem II w filmie Krzysztofa Krauze „Jest”*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 10–11 (105–106), s. 97–102.

<sup>17</sup> Polcul Foundation – fundacja założona w 1980 r. w Australii przez Jerzego Bonieckiego pod nazwą Niezależna Fundacja Popierania Kultury Polskiej. Do 1989 r. Fundacja miała na celu wyróżnianie indywidualnych osób w Polsce czynnie zaangażowanych w rozwój niezależnej kultury polskiej

faktem; do dziś nie wie, kto przedstawił jego kandydaturę do tego wyróżnienia. Przypomina sobie jedynie, że informację o jego przyznaniu otrzymał w latach osiemdziesiątych na skrawku gazety drugoobiegowej, która przyszła doń w paczce<sup>18</sup>. Ponieważ w kraju panował jeszcze stan wojenny i cenzura, nie było możliwe osobiste odebranie dyplomu, a tym bardziej wysyłka pocztowa. Dyplom nosi datę 1 czerwca 1990 r., wtedy został oficjalnie podpisany i mógł być wręczony laureatowi; stanowił on zwieńczenie jego ponaddwudziestoletniej działalności na rzecz propagowania kultury niezależnej w miejscu jego posługi duszpasterskiej.



w dziedzinie nauki, literatury, sztuki oraz ruchu praw człowieka i obywatela. W okresie tym nagrody fundacji przemykane były do kraju i przekazywane wyróżnionym laureatom, wśród których wielu związanych było z ruchem solidarnościowym. Obecnie „Celem Fundacji jest wyróżnianie indywidualnych osób w Polsce czynnie zaangażowanych w tworzenie społeczeństwa obywatelskiego; swą postawą i działalnością wyrażających poszanowanie i tolerancję dla innych, poświęcających swój czas i energię dla wspólnego dobra, podejmujących inicjatywy służące demokracji i budowaniu społeczności lokalnych”. Zob. więcej: strona <http://www.polcul.org/polcul/index.html>

<sup>18</sup> Relacja ustna ks. Czesława Sądlowskiego...

# ZMIERZCH WYDAWNICZEJ KONSPIRY

**Postępujący w sytuacji politycznego klinczu drugiej połowy lat osiemdziesiątych kryzys podziemnych struktur obejmował także ich zaplecze wydawnicze i poligraficzne<sup>1</sup>. „Resztki dogorywającego kolportażu [...]. Pocztówki i znaczki »S« sprzedawane za pieniądze, które miały iść na pomoc rodzinom represjonowanych, różnie z tym bywało” – opowiadał działający we Wrocławiu Paweł Kocięba-Żabski<sup>2</sup>. Paradoksalnie, mimo faktycznego ustania najbardziej dotkliwych represji, dla „bibuły” nastąpiły czasy trudniejsze niż w miesiącach stanu wojennego. „Tak mało było już chętnych do współpracy, że w gruncie rzeczy wszystko sami musieliśmy robić” – przyznawał Krzysztof Siemieński z wydawnictwa In Plus<sup>3</sup>.**

Wraz z podejmowanymi przez władze nieskoordynowanymi cząstkowymi decyzjami, przybliżającymi lub oddalającymi planowaną ugodę, animatorzy drugiego obiegu czuli się skonfundowani. „Jesteśmy w pół drogi między okrągłym stołem w Jabłonnej a kwadratową więzienną celą na Mokotowie” – mówił Adam Michnik podczas zorganizowanego w październiku 1988 r. na Uniwersytecie Warszawskim, całkowicie jawnego spotkania kierownictwa i autorów Niezależnej Oficyny Wydawniczej z czytelnikami drukowanych przez nią pism i książek<sup>4</sup>. Jej grono decyzyjne zastanawiało się nad przynajmniej częściową zmianą dotychczasowych sposobów dystrybucji, m.in. wprowadzeniem subskrypcji lub prenumeraty kwartalnika „Krytyka”, co oznaczałoby powolne wyprowadzanie NOWej na powierzchnię.

Bez czekania na zasadnicze rozstrzygnięcia, niektórzy szeregowi posłańcy wolnego słowa, stosując strategię małych kroków, a wykorzystując przede wszystkim autonomię uczelni, na własną rękę podejmowali próby poszerzania marginesu swobody. Pierwsze stoiska z „bibułą” pojawiły się na dziedzińcu, a z czasem i przed bramą Uniwersytetu Warszawskiego: „Lepiej się wychodzi finansowo na książkach, ale i gazety każdy chce mieć, bo to one przyciągają klientów, robią tłok przy stoliku – przekonywał jeden ze sprzedających. – TM-u [„Tygodnika Mazowsze” – J.B.] bierzemy 1000–1300 sztuk, PWA [„Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” – J.B.] – 900. Rozchodzą się zawsze bez kłopotu, podobnie jak studenckie CIA [„Centrum

<sup>1</sup> Poniższy tekst przedłożony został redakcji „Biuletynu” w ubiegłym roku, jeszcze przed ukazaniem się prac mojego autorstwa *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, Warszawa 2010, oraz „Chciałem mieć w ręku broń” – zadrukowane kartki papieru. *Pisma pozacenzuralne w latach 1980–1990* [w:] *NSZZ Solidarność 1980–1981*, t. 2: *Ruch społeczny*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 189–247, w których także mowa o schyłkowych latach „bibuły”.

<sup>2</sup> P. Kenney, *Wrocławskie zadymy*, Wrocław 2007, s. 106.

<sup>3</sup> Relacja K. Siemieńskiego z 2009 r., w zbiorach autorki.

<sup>4</sup> A. Mól [wł. A. Kruczkowska-Bikont], *Spotkanie z NOWĄ*, „Tygodnik Mazowsze”, 2 XI 1988, nr 269, s. 4.

Informacji Akademickiej” – J.B.]”. Przeważały reguły wolnego rynku: „Biorę też pozycje lewicowe, jak TM, bo to jest geszeft” – mówił inny. – „Nie jest ważne, kto ma jaką orientację, ale kto dostaje więcej i wcześniej”<sup>5</sup>. Handel kwitł też na uczelniach w Gdańsku, Katowicach, Krakowie i we Wrocławiu<sup>6</sup>.

Kiedy obrady okrągłego stołu stały się faktem, niezależni wydawcy postanowili wprost wysunąć swoje postulaty. W oświadczeniu z 6 stycznia 1989 r. domagali się zniesienia cenzury prewencyjnej, zaprzestania stosowania represji: aresztów, konfiskat mienia i grzywien, zwrotu odbieranego im przez lata dobra, rehabilitacji prześladowanych za działalność drugo-obiegową, a ponadto zrównania szans z państwowymi oficynami w dostępie do poligrafii oraz sieci dystrybucji<sup>7</sup>. O ile dla nich, jak i całej ekipy solidarnościowej, swoboda wymiany myśli i informacji stanowiła sprawę fundamentalną, o tyle strona przeciwna nie widziała potrzeby jakiegokolwiek dyskusji. „Wolność słowa w Polsce jest coraz większa, każdy obywatel widzi i czuje, że ona postępuje. Myślę, że przeciętny obywatel ma poczucie, że mu doskwiera wiele rzeczy w sklepie, w pracy, w tramwaju, w domu, ale akuratnie nie brak wolności słowa, która [to wolność] się, no, dosyć rozwinęła i każdy mniej więcej może gadać to, co chce. Nie każdy może gadać w telewizji, nie każdy ma coś ciekawego do powiedzenia” – argumentował rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban<sup>8</sup>.

Na czele okrągłostołowego podzespołu zajmującego się środkami masowego przekazu stanęli: Bogdan Jachacz, od lipca 1982 r. kierownik Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, zatem funkcjonariusz firmujący propagandę stanu wojennego, a następnie prezes Polskiej Agencji Prasowej, którego przy najlepszej woli trudno było nazwać liberałem, oraz Krzysztof Kozłowski, zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”, podchodzący do rozmów bez większego entuzjazmu<sup>9</sup>. Pierwszy z nich podnosił na wstępie konieczność osiągnięcia porozumienia, ale jednocześnie przestrzegał, że „erupcja słowa może obrócić się przeciw jej autorom, wzmagając radykalizm polityczny i ekonomiczny”. Upredziwszy wszelkie repliki, zaproponował „radykalną reformę cenzury”: „ustanowić jako obowiązkową kontrolę następną, zaś kontrolę wstępną pozostawić tym wydawcom, którzy chcieliby z niej korzystać”<sup>10</sup>. Wedle opublikowanych stenogramów, a wbrew późniejszym twierdzeniom Kozłowskiego<sup>11</sup>, kwestia dalszego istnienia lub całkowitego zniesienia urzędu cenzorskiego wywoływała żywe emocje, choć można zastanawiać się, na ile członkom „drużyny Lecha” rzeczywiście zależało na tym drugim. Poczucie konieczności utrzymania GUKPiW<sup>12</sup> starał się utwierdzać Jachacz, przywołując wrażenia z lektury „bibuły”: „Znalazłem [...] »Zomorządność« z rysunkiem II Rzeczypos-

<sup>5</sup> *Idem*, *Wolna księgarnia na UW*, „Tygodnik Mazowsze”, 25 I 1989, nr 279, s. 3.

<sup>6</sup> *W skrócie*, „Brulion” [„bruLion”] 1989, nr 9, s. 203.

<sup>7</sup> *O wolność słowa*, „Kultura Niezależna”, luty 1989, nr 48, s. 164.

<sup>8</sup> Wypowiedź J. Urbana [w:] *Okrągły Stół. Polska ewolucja 1989 roku*, reż. T. Pałka, prod. WFDiF, rok. prod. 1989.

<sup>9</sup> Spis członków podzespołu, zob. *Kto jest kim. Okrągły stół. „Solidarność”. Opozycja. Biogramy. Wypowiedzi*, Warszawa 1989, s. 323.

<sup>10</sup> Wypowiedź [w:] *Okrągły stół. Dokumenty i materiały*, t. 3: *marzec 1989–kwiecień 1989*, Warszawa 2004, s. 154, 156 i 157.

<sup>11</sup> „Nie mówiliśmy o likwidacji cenzury, bo ta w zasadzie przestała działać i nie było już się o co kłócić” (*Historia z konsekwencjami. Rozmawiają Krzysztof Kozłowski i Michał Komar*, [Warszawa 2009], s. 245).

<sup>12</sup> Do 1981 r. obowiązywała nazwa Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, a następnie Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk.

spolitej [...]. Oto zwolennicy przekreślenia Jałty, osądzenia Stalina, Churchilla, Roosevelta za to, co uczynili Polsce” – unosił się. – „Tego chłamu [...] jest [...] bardzo wiele”. Reagował na to Michnik, przekonując: „[...] w to myśmy włożyli ładnych parę lat życia, z tego jeszcze parę lat w kryminale, żeby mówić bez cenzury, bez knebla. [...] Myśmy nie po to przez tyle lat budowali swoje pisma [...], żeby w tej chwili poddawać się cenzurze”. Jako pozytywny przykład wymienił „Tygodnik Mazowski” i „Krytykę”, z przychylnością odnoszące się do zmian w ZSRS<sup>13</sup>. W kularowych rozmowach zastanawiał się, „czy nie można zrobić tak, że na wszystkie pisma typu »Krytyka«, na »Nowe Drogi« też zdejmujemy cenzurę w ogóle?”<sup>14</sup>. Helena Łuczywo, członek redakcji tegoż „Tygodnika Mazowski”, zniecierpliwiona brakiem postępów w negocjacjach, rzuciła w pewnym momencie: „To ja to wszystko pier...!ę i zapisuję się do KPN”<sup>15</sup>.

Reprezentanci „Solidarności” dość szybko jednak dali do zrozumienia, że usatysfakcjonuje ich powrót do ustawy z 31 lipca 1980 r., czyli mniej niż na dzień dobry proponował Jachacz, co tłumaczy się chyba tylko identycznym strachem przed „erupcją”, jaki towarzyszył ludziom partii i rządu. Świadczyłyby o nim późniejsze apele, jak choćby ten, aby kampania przed wyborami przebiegała bez atakowania przeciwnika, ponieważ „może się zdarzyć sytuacja, że w drugiej turze będziemy musieli poprzeć kandydata »niezależnego«, a ponadto „ostre konflikty wyborcze mogą utrudnić współpracę w Sejmie i w Senacie”<sup>16</sup>, czy wystosowane już po 4 czerwca wytyczne Jacka Kuronia dla Władysława Frasyniuka, zalecające, by nie „organizować żadnych demonstracji z okazji »zwycięstwa nad koalicją«, a w gazetkach i ulotkach sygnowanych przez „Solidarność” nie „używać określeń typu »śmierć komunie«”<sup>17</sup>.

Ukształtowaną po zakończeniu obrad okrągłego stołu rzeczywistość ich uczestnik Jan Kofman oceniał „na pewno bez entuzjazmu, ale i bez zbytniego pesymizmu”<sup>18</sup>. To, co osiągnięto, sprowadzało się do uzgodnienia wspólnego stanowiska odnośnie do zmian w prawie prasowym (rejestracja pism zamiast konieczności uzyskiwania na nie koncesji) i w ustawie o kontroli publikacji i widowisk, oraz wprowadzenia, od 1 stycznia 1990 r., wolnorynkowego obrotu papierem. Związek otrzymał zgodę na gazetę wyborczą<sup>19</sup>, przekształconą następnie w ogólnokrajowy dziennik informacyjny, na reaktywowanie „Tygodnika Solidarność”, powołanie tygodnika rolników indywidualnych oraz „w miarę potrzeby i możliwości” dalszych

<sup>13</sup> Wypowiedź [w:] *Okrągły stół. Dokumenty i materiały...*, s. 186, 194, 195 i 196, 198.

<sup>14</sup> Wypowiedź [w:] *Okrągły Stół. Polska ewolucja 1989 roku*, reż. T. Pałka, prod. WFDiF, rok. prod. 1989. Wedle relacji Jerzego Urbana Michnik, w zamian za wyłączenie „Krytyki” spod cenzury, gotowy był „nadać pismu profil polityczny, biorący pod uwagę podniesione przeze mnie uwagi, np. pisać nie komunizm, a stalinizm, wyraźnie zaznaczać co jest przedrukiem lub tekstem dyskusyjnym zawierającym treści, których redakcja nie podziela itp.” (J. Urban, *Jajakobyły. Spowiedź życia Jerzego Urbana*, spowiadali i zapisali P. Ćwikliński, P. Gadzinowski, [Warszawa b.m.w.], s. 263).

<sup>15</sup> A. Bogusz, *Taśmy „Solidarności”*, „Dziennik”, 6 II 2009, nr 31, s. 3.

<sup>16</sup> „Serwis Informacyjny”, 17 V 1989, nr 9 [w:] *Wybory 1989. Dokumenty strony solidarnościowo-opozycyjnej*, t. 1: *Kwatera Główna*, Warszawa 2009, s. 173.

<sup>17</sup> AIPN 0204/1417/65, Załącznik do informacji dziennej, 7 VI 1989 r., skan nr 205.

<sup>18</sup> J. Kofman, *W sprawie drugiego obiegu*, „Krytyka”, maj 1989, nr 31, s. 3.

<sup>19</sup> O okolicznościach jej wywalczenia mówili: Marek Król (*idem*, *Nieco z boku. Autobiografia niepolityczna*, [Warszawa 2008], s. 155–156), oraz, przedstawiając zupełnie inną wersję wydarzeń, Zbigniew Bujak (*idem*, *Prasa podziemna* [w:] S. Milan, *Rzeczpospolita III i pół* [rozmowy], [Warszawa 2009], s. 169–170). Zob. S. Remuszko, „Gazeta Wyborcza”. *Początki i okolice (kalejdoskop)*, [wyd. 3, Warszawa 2006].



pism<sup>20</sup>. Jak przyznawał Kozłowski, nie udało się pozbawić monopolu dwóch potentatów: Radiokomitetu oraz RSW Prasa-Książka-Ruch<sup>21</sup>. Kiedy w rok później powstała komisja likwidacyjna koncernu, wydawał on jeszcze 178 tytułów, w tym 45 dzienników, co stanowiło 90 proc. nakładów całego polskiego rynku prasowego!

Okazało się, że manifestowane racje moralne nie idą w parze z podejmowanymi decyzjami. Prace zawiesiła – co wywołało gwałtowny sprzeciw Regionalnej Komisji Wykonawczej<sup>22</sup> – redakcja „Tygodnika Mazowsze”, chociaż zdawała sobie sprawę, „jak kruchy i niestabilny jest obecny układ polityczny, jak dalece nie można ufać deklaracjom władzy, jak wielkie jest ryzyko, że stracimy, co mieliśmy, nie zyskując nic w zamian”. „Zbliżają się wybory niedemokratyczne, ale mimo to takie, w których możemy albo wygrać, albo przegrać” – uzasadniała swą decyzję, przechodząc do „Gazety Wyborczej”<sup>23</sup>. Ta, traktowana jako dziennik całej opozycji, z Michnikiem jako redaktorem naczelnym, otrzymała lokal, możliwość druku w Domu Słowa Polskiego oraz kolportażu państwowymi kanałami. Jej pierwszy numer ukazał się 8 maja.

Przed ujawnieniem i zarejestrowaniem działalności, obok obaw co do rozwoju wydarzeń (Konstanty Gebert wciąż jako Dawid Warszawski przekonywał o konieczności „schowania” części pism na czasy, „gdy się znowu odważnie”<sup>24</sup>), powstrzymywało zwłaszcza zachowanie cenzury. „Dopóki bowiem będzie w Polsce – twierdził Maciej Łopiński z podziemnej oficyny „Most” – wszystko jedno ostra czy łagodna jak baranek – dopóty drugi obieg pozostanie niezastąpionym instrumentem dla jej zwalczania”<sup>25</sup>. Podobny pogląd wyrażało wielu niezależnych wydawców. „Tak długo jak istnieje ustawa o cenzurze, prasa niecenzuralna istnieje musi, choćby po to, by wykazać ostateczną daremność prób reglamentowania wolności słowa” – podkreślała redakcja „KOS” jesienią, a więc już po zasadniczych rozstrzygnięciach politycznych<sup>26</sup>. O sprzeniewierzeniu się wartościom, stanowiącym jeszcze do niedawna cel wspólnej walki, mówił Marek Krawczyk, który w grudniu 1989 r. oskarżył swoich kolegów o „dość karkołomny tok rozumowania”, polegający na pogodzeniu się z utrzymaniem GUKPiW, nieważne, że w zmienionej formie<sup>27</sup>. Zgadzał się z nim Waldemar Gniadek z wydawnictwa „Pokolenie”, zaznaczając w kilka miesięcy później (!): „Sprzeciwiamy się każdej formie cenzury prewencyjnej, niezależnie od tego, jakiemu rządowi ma ona służyć, i na pewno nie będziemy nosić maszynopisów ani na Mysią, ani do sądu”<sup>28</sup>.

O tym, co jeszcze, oprócz podlegania kontroli cenzorskiej, wiązało się z legalizacją, pisał Andrzej Osęka: „1. pełne ujawnienie składu osobowego, majątku i źródeł zaopatrzenia w sprzęt,

<sup>20</sup> Sprawozdanie z prac podzespołu ds. środków masowego przekazu, Warszawa, 22 III 1989 r. [w:] *Okrągły stół*, cz. 2, Warszawa 1989, s. 64–73.

<sup>21</sup> *Historia z konsekwencjami...*, s. 246.

<sup>22</sup> Zob. Uchwała RKW NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze z 11 IV 1989 r. oraz *Rozumiem, nie mam żalu – rozmowa z Zbyszkiem Bujakiem*, „Wola”, 17 IV 1989, nr 14 (278), s. 1.

<sup>23</sup> *Od redakcji*, „Tygodnik Mazowsze”, 12 IV 1989, nr 290, s. 1.

<sup>24</sup> *Drugi obieg. Rozmowa Krzysztofa Czabańskiego z Dawidem Warszawskim* [wł. K. Gebert], „Vacat”, marzec 1989, nr 46, s. 123.

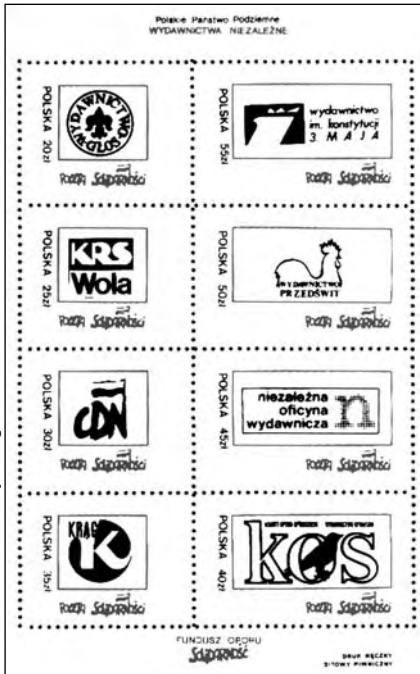
<sup>25</sup> M. Łopiński, *Na przykład Gdańsk* [wypowiedź na seminarium SDP na temat stanu komunikacji społecznej, Warszawa 8–9 I 1989 r.], „Most” 1989, nr 21, s. 67.

<sup>26</sup> *Od redakcji*, „KOS”, 25 IX 1989, nr 13 (163), s. 1.

<sup>27</sup> *Do uczestników Walnego Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia Wolnego Słowa* [oświadczenie Wydawnictwa PoMost], Warszawa 10 XII 1989 r., „Kultura Niezależna”, grudzień 1989, nr 56, s. 97–98.

<sup>28</sup> Wypowiedź [w:] *Ankieta*, „Obieg bez cenzury” 1990, nr 3 (6), s. 3.

Ze zbiorów M. Jastrzębskiego



papier i pieniądze, 2. staniecie w ogonku w roli pententa PRL-owskich urzędów przy różnych licznych okazjach, 3. płacenie podatków<sup>29</sup>. Sceptyków nie mogła przekonać „amnestia”, polegająca na abolicji podatkowej oraz zwolnieniu z wyjaśnień, skąd pochodzi park maszynowy, przeciwnie. „Park? – ironicznie komentował dobrodziejstwa władzy Andrzej Kaczyński – Zdezelowany offset i stepiona gilotyna; skąd? Cóż za pytanie, wiadomo, że z zagranicy<sup>30</sup>. Inni jednak dość przytomnie zwracali uwagę na wynikające z tkwienia w podziemiu niebezpieczeństwa. Ich zdaniem, prędzej czy później drugi obieg miał ulec samoistnej likwidacji, a to ze względu na niskie nakłady, niewyraźny druk i konkurencję tytułów oficjalnych<sup>31</sup>. Racja, jak się okazało, leżała po stronie tych ostatnich. Kaczyński zauważał na przełomie lata i jesieni 1989 r.: „[...] prasa o częstotliwości mniejszej niż miesięczna jest w zaniku. [...] W stołecznym mieście ostanie się tylko »PWA«, a w pozostałych regionach przetrwają zapewne tylko tego odłamu »Solidarności«, który pozostaje w opozycji do »linii Wałęsy« [...];

nawet na NZS-owskie pismka nie ma co liczyć, bo te się zalegalizują zaraz po rejestracji Zrzeszenia [Niezależnego Zrzeszenia Studentów – J.B.]. Pomyślnie natomiast rokują miesięczniki i kwartalniki, zwłaszcza jeśli brać pod uwagę ich poziom merytoryczny, bowiem może je zjeść inflacja, brak papieru i kłopoty poligraficzne (odpada natomiast kłopot z kolportażem, który rozkwita na ulicznych straganach)<sup>32</sup>. Stanisława Domagalska, biorąca udział w przygotowywaniu wspomnianego wyżej „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”, opisywała spotkania redakcyjne w zagraconym i brudnym mieszkaniu, podczas których ich uczestnicy nierzadko „jaskiniowcy” obliczali proporcje zdjęć na kalkulatorze, teksty zaś przepisywali na rozklekotanym robotronie<sup>33</sup>. W końcu, ponieważ nie widzieli dla pisma żadnych perspektyw, zarzucili jego wydawanie.

Składanym przez władze deklaracjom, w tym obietnicy „kontynuowania liberalnej polityki wobec publikacji drugiego obiegu<sup>34</sup>, złożonej przy okrągłym stole, przeczył rozwój wypadków. W lipcu 1989 r. Wydział Śledczy Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych wszczął postępowanie o wykroczenie przeciwko Mariuszowi Romanowi, który przy Krakowskim

<sup>29</sup> A. Oseka, *Kuszenie drugiego obiegu*, „Baza”, czerwiec 1989, nr 64, s. 11.

<sup>30</sup> L. Bober [wł. A. Kaczyński], *Cenzura nie do zdarcia*, „Kultura Niezależna”, czerwiec 1990, nr 62, s. 114.

<sup>31</sup> A. Oseka, *op. cit.*, s. 10–11.

<sup>32</sup> L. Bober [wł. A. Kaczyński], *Nowe przyszło*, „Kultura Niezależna”, wrzesień 1989, nr 53, s. 103–104.

<sup>33</sup> S. Domagalska, „PAW” [w:] *Przegląd Wiadomości Agencyjnych 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktor, Ossa 2009, s. 100.

<sup>34</sup> Sprawozdanie z prac podzespołu ds. środków masowego przekazu, Warszawa, 22 III 1989 r. [w:] *Okrągły stół*, cz. 2, s. 69.

Przedmieściu w okolicach Uniwersytetu Warszawskiego sprzedawał produkty drugoobiegowe „nie dopełniwszy obowiązku rejestracji we właściwym organie administracji państwowej”<sup>35</sup>. Wbrew wcześniejszym zapewnieniom („jeżeli będzie możliwość zwrotu czegokolwiek, otrzymacie to. Jest pełna dobra wola w tym względzie” – przekonywał gen. Czesław Kiszczak<sup>36</sup>), wciąż rezultatów nie przynosiły starania o odzyskanie skonfiskowanego mienia. Andrzej Rosner w imieniu wydawnictwa „Krag” bezskutecznie ubiegał się o zabrane w latach osiemdziesiątych cztery powielacze, co najmniej cztery zszywacze, 3,5 tony papieru oraz 28 tys. książek. Gdy nowa minister kultury Izabella Cywińska chciała wesprzeć te działania, zastopował ją wiceminister spraw wewnętrznych koalicyjnego wciąż rządu, gen. Zbigniew Pudysz: „To wszystko było robione przez sąd, w majestacie prawa”<sup>37</sup>. Z odpowiedzi MSW wynikało zresztą, że sprzęt poligraficzny trafił do urzędów skarbowych, papier – do szkół i przedszkoli, „bibuła” zaś została przekazana na makulaturę<sup>38</sup>.

Tymczasem pracownicy GUKPiW cały czas używali cenzorskich nożyc. Kiedy Waław HOLEWIŃSKI w zarejestrowanym przez siebie Przedświcie zamierzał wydać przedruk książki prof. Andrzeja Kamińskiego *Koszmar niewolnictwa. Obozy koncentracyjne od 1886 roku do dziś. Analiza*, nie uzyskał na to zgody, ponieważ zawarte w niej opinie i sądy „w sposób oczywisty obrażają pozostające w sojuszu z Polską Państwo Radzieckie”, a tym samym godzą w „konstytucyjną zasadę umacniania przyjaźni z ZSRR oraz w sojusz ze Związkiem Radzieckim”<sup>39</sup>. Ingerencje nie ominęły innej publikacji naukowej – *Słownika języka polskiego*, konsultowanego przez prof. Janusza Tazbira, gdzie jako przykład ilustrujący hasło nie przeszedł cytat: „dziś w nocy zabrała go bezpieka”<sup>40</sup>. W *Hańbie domowej* Jacka Trznadla – zbiorze wywiadów z pisarzami na temat ich postaw w latach stalinowskich – zakwestionowane zostały trzydzieści trzy fragmenty<sup>41</sup>. Z powieści Waldemara Łysiaka *Dobry* wypadły słowa piosenki: „Nie chcemy komuny, nie chcemy i już, nie chcemy ni sierpa, ni młota! Za Katyń, za Grodno, za Wilno i Lwów, zapłaci czerwona hołota”, „z paragrafu »zagrożenie sojuszy«”<sup>42</sup>. To, że „dopóki choćby w szcątkowej formie istnieje cenzura, wydawnictwa niezależne mają rację bytu” przyznawał Michał Jagiełło, od grudnia 1980 r. do grudnia 1981 r. zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR, a teraz wiceminister kultury i sztuki, aczkolwiek jak skądinąd słusznie konstatawał: „coraz częściej chodzi tu o ucieczkę przed fiskusem, a nie ortodoksyjnie rozumianą wolność słowa”<sup>43</sup>. Wszystko zmieniło się 6 czerwca 1990 r., kiedy w końcu obowiązywać zaczęła ustawa znosząca GUKPiW. I dopiero tę datę możemy uznać za koniec dziejów „bibuły”.

<sup>35</sup> Informacja na podstawie karty Mkr-2 Mariusza Romana.

<sup>36</sup> K. Dubiński, *Magdalenka. Transakcja epoki. Notatki z poufnych spotkań Kiszczak – Wałęsa*, Warszawa 1990, s. 105. Zob. bardzo ciekawą wymianę zdań na ten temat między tymże Czesławem Kiszczakiem, Aleksandrem Kwaśniewskim i Ireneuszem Sekułą a Janem Janowskim, Adamem Michnikiem, Lechem Wałęsą i Zbigniewem Bujakiem [w:] *ibidem*, s. 105–106.

<sup>37</sup> I. Cywińska, *Nagle zastępstwo. Z dziennika pani minister*, [Warszawa] [b.d.w.], s. 72, zapis z 18 XII 1989 r.

<sup>38</sup> List A. Rosnera do ministra spraw wewnętrznych, Warszawa, 25 X 1989; List zast. nac. Wyd. Skarg i Wniosków Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych do A. Rosnera [w:] *Dialog z resortem*, „Po prostu”, 1 III 1990, nr 3, s. 4.

<sup>39</sup> W. Holewiński, *Cenzura działa*, „Obieg bez cenzury”, grudzień 1989, nr 3, s. 6.

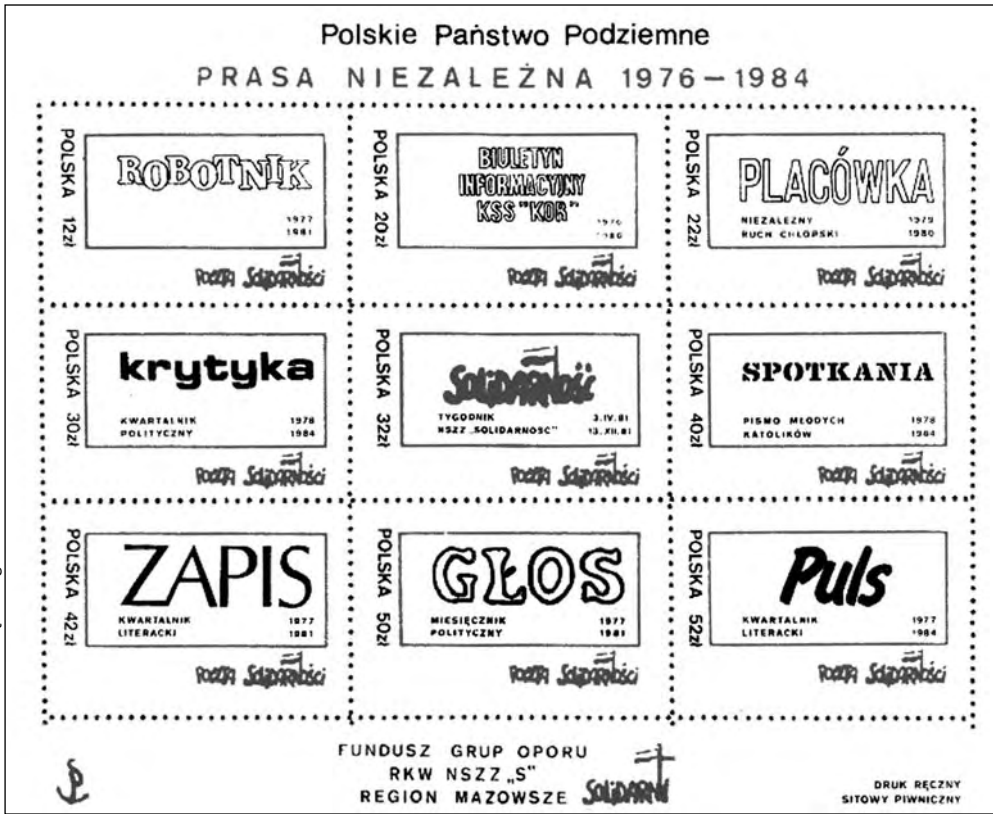
<sup>40</sup> L. Misiak, *W mackach cenzury*, „Niezależna Gazeta Polska”, 2 III 2007, nr 3, s. 44.

<sup>41</sup> P. Sarzyński, *Półtora obiegu. Wyciągnąć offseety z piwnic?*, „Polityka”, 14 IV 1990, nr 15, s. 6.

<sup>42</sup> W. Łysiak, *Dobry*, Chicago – Warszawa 1996, s. IX.

<sup>43</sup> *Rzeczywiste potrzeby* [wywiad z M. Jagiełłą], „Obieg bez cenzury”, 1990, nr 1/2 (4/5), s. 3.

Ze zbiorów M. Jastrzębskiego



Tymczasem nowe-stare władze wcielały się w swą rolę szybko i dobrze. Ulegając rygorystycznemu i ślepemu fiskalizmowi wicepremiera Leszka Balcerowicza, niepoddające się kontroli inicjatywy traktowały jako *curiosa*, które nie podlegają ochronie, a przeciwnie – mające jak najszybciej zniknąć. Publicysta „Kultury Niezależnej” przyznawał: „Drugi obieg przeszkadza, drugi obieg najlepiej byłoby zlikwidować. Poborca podatkowy świetnie do tego by się nadał – nie obciąży sumienia uczciwych zalegalizowanych pisarzy i wydawców”. Nieco później uzupełniał: „Drugi obieg wszedł w szarą strefę. Już bezpieczny, ale niepewny przyszłości. Z dorobkiem nie do ogarnięcia (nawet na sposób bibliograficzny tylko) a już opluwany, zdezawuowany, nie przez wrogów, bo to znosił mężnie, lecz przez swojaków, więc tym boleśniej. Zepchnięty na margines, między pokątnych wydawców pornografii, fantastyki, kryminałów”<sup>44</sup>.

Przetrwac, zwłaszcza spośród tych, czekających na zniesienie cenzury, udało się nielicznym. „Jak żeśmy się ocknęli z ręką w naczyniu nocnym [...], to się okazało, że prawie cała nasza produkcja jest już zakontraktowana przez różnych obrotnych cwaniaków” – przyznawał Rosner<sup>45</sup>. Na brak lojalności autorów drugoobiegowych zwracał uwagę Mirosław Chojecki,

<sup>44</sup> L. Bober [wł. A. Kaczyński], *Podziemie pod sąd*, „Kultura Niezależna”, kwiecień 1990, nr 60, s. 96; *idem*, *Piękna była przygoda*, „Kultura Niezależna”, maj 1990, nr 61, s. 105.

<sup>45</sup> Relacja A. Rosnera z 10 VII 1998 r., w zbiorach Ośrodka „Karta”, Archiwum Opozycji, I/251.

w latach 1976–1981 jeden z kierujących NOWą, następnie twórca paryskiego „Kontaktu”: „Gdzie po 1989 r. drukował swoje książki [Tadeusz] Konwicki? [...] Powrócił do »Czytelnika«. [...] Gdzie drukował Jacek Kuroń [...]? Zaczęło go wydawać jakieś inne wydawnictwo, które znacznie lepiej płaciło”<sup>46</sup>. Przede wszystkim jednak brakowało odpowiednich środków finansowych, umożliwiających start i rozwój, oraz podjęcie rywalizacji z nomenklaturowymi potentatami, choćby takimi, jak Oficyna Wydawnicza BGW<sup>47</sup>. Starający się kontynuować działalność, do tej pory utrzymujący się głównie z płynących z zagranicy dotacji, nie znali reguł rządzących wolnym rynkiem. Zmniejszyło się także grono odbiorców, wcześniej zaopatrujących się w „bibułę” dla samej idei lub powiększania kolekcji. Z drugiej strony szwankowała dystrybucja i dla znacznej części produkcji miejscem docelowym stawały się co najwyżej uliczne stoiska większych miast.

Na rynku przez kolejne lata utrzymywał się „Głos” środowiska skupionego wokół Antoniego Macierewicza, i to jako jedyne pismo sięgające swymi korzeniami lat siedemdziesiątych<sup>48</sup>. Do chwili obecnej wychodzi poświęcona historii „Karta”, powołana w roku 1982. Upadły – jak wyliczał Maciej Łukasiewicz – „»Vacat«, »Kultura Niezależna«, [paryski – J.B.] »Kontakt«, »Arka«, »Most«, »Obóz« i sporo innych. Trywialnie mówiąc, zabrakło kasy i klasy – zabrakło wdzięczności i pomocy tych, którzy między innymi dzięki tym pismom wkroczyli do polityki i do władzy w wolnej już Polsce” – oceniał.

Dla organizatorów i współpracowników niezależnego frontu kulturalnego pozostały rzadkie medale i splendory oraz miejsca w podręcznikach. Czy jednak aby na pewno? Profesor Ryszard Terlecki z zażenowaniem mówił o jednym z egzaminowanych z historii najnowszej: „Na pytanie: »Co to jest drugi obieg?« odpowiedział, że to są książki drugi raz sprzedawane, czyli książki na rynku antykwarycznym”<sup>49</sup>. Nie jest to wypadek odosobniony, czego dowodzą wypowiedzi absolwentów studiów podyplomowych Instytutu Historycznego UW. Ich wiedza o drugoobiegowych wydawnictwach sprowadza się do przekonania, że są to „różnorodne materiały wydawane w tzw. podziemiach” (sic!) albo „prasa podziemna, wydawana przez patriotów”<sup>50</sup>. O tym, w jakim oceanie ignorancji na co dzień się poruszamy, świadczy wypowiedź studentki polonistyki: brzydki papier oraz niewyraźny druk nielegalnego tomiku Miłosza to dla niej zastosowany z premedytacją... świetny chwyt marketingowy<sup>51</sup>.

<sup>46</sup> Relacja M. Chojeckiego z 2006 r., w zbiorach autorki. Kuroń wybrał Oficynę Wydawniczą BGW, zaś zapytany, dlaczego to zrobił, stwierdził: „Niestety, moi byli koledzy okazali się być nieudacznikami” (M. Baczyński, M. Cichy, *Książka na wolności*, magazyn „Gazety Wyborczej”, 12 IX 1997, nr 213). Za słowa te później przeprosił.

<sup>47</sup> W ciągu jednego tylko roku jej sumptem ukazało się 350 tytułów w nakładzie 200 mln (!) egz., co przyniosło 200 mld zł obrotu. Zob. E. Wilk, *Gangsterzy czy geniusze?*, „Spotkania”, 30 X 1991, nr 42, s. 18–20.

<sup>48</sup> Do dziś ukazuje się w formie elektronicznej.

<sup>49</sup> Wypowiedź R. Terleckiego [w:] *Co nam zostało z tych lat... Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003, s. 80.

<sup>50</sup> Materiały dydaktyczne udostępnione autorce przez prof. Pawła Wieczorkiewicza, w zbiorach autorki.

<sup>51</sup> Sz. Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973–1989*, Warszawa – Wrocław 2001, s. 7.

# MIEJCIE OKO NA BYŁYCH ESBEKÓW

**Do Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN trafiła część „sprywatyzowanego” w latach pięćdziesiątych archiwum operacyjnego Referatu Śledczego KWMO w Krośnie. Jest to niewątpliwie sensacyjne odkrycie.**

Razem z żołnierzami AK odchodzą ich kaci i prześladowcy, określane często mianem „utrwalaczy” władzy ludowej, do których zalicza się m.in. byłych funkcjonariuszy UB i MO, członków PPR, żołnierzy GZI WP i KBW oraz urzędników administracji państwowej różnego szczebla w okresie powojennym. Oprócz dokumentów, są oni głównym źródłem wiedzy na temat organizacji, funkcjonowania i metod stosowanych przez komunistyczny aparat represji. Niestety, nie chcą się chwalić swą wiedzą, zasłaniając się często tajemnicą służbową. Grupa specjalistów, stanowiąca niegdyś zwartą strukturę resortu – przechowując w pamięci sylwetki funkcjonariuszy, fakty, przebieg poszczególnych wydarzeń oraz wiedzę praktyczną na temat pracy i stosowanych metod – jest niewykorzystanym źródłem.

Latem ubiegłego roku do BUiAD trafiła część archiwum operacyjnego Referatu Śledczego KWMO w Krośnie, zawierająca dokumenty wytworzone w latach 1946–1958. Do dnia przekazania znajdowały się one w prywatnych zbiorach byłego funkcjonariusza MO; po jego śmierci rodzina przekazała je do IPN.

Jest to zbiór niezwykle i wyjątkowy z kilku powodów. Po pierwsze, zachowała się pełna dokumentacja jednego z referatów Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Składają się na nią materiały o charakterze operacyjnym, śledczym i administracyjnym, w najdrobniejszych szczegółach obrazujące pracę jednej z komórek organów bezpieczeństwa w tamtym okresie. Stanowią je często kompletne akta spraw, co jest obecnie dużą rzadkością, gdyż tego typu materiał przez cały okresu działalności bezpieki ulegał rozproszeniu i często podlegał brakowaniu. Dotyczy to zwłaszcza materiałów pionu śledczego, przede wszystkim ze względu na zastosowaną przez PZPR taktykę doboru „kozłów ofiarnych” w czasie tzw. odwilży po 1956 r. Niszczono wówczas na masową skalę właśnie dokumenty pionu śledczego i Departamentu X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Dlatego też w zasobach archiwalnych IPN brakuje większości administracyjnych dokumentów śledczych UB i MO z tego okresu.

Omawiane dokumenty umożliwiają szczegółowe opisanie zakresu zainteresowań referatu, stosowanych w jego pracy metod operacyjnych i dochodzeniowo-śledczych, a także odtworzenie aktywów operacyjnych na poziomie posterunku milicji z terenu byłego powiatu krośnieńskiego. Po drugie, znalezisko potwierdza tezę przyjętą przez wielu badaczy organów bezpieczeństwa, która mówi o tzw. sprywatyzowaniu znacznej części spuścizny archiwalnej bezpieki przez jej byłych funkcjonariuszy i pracowników. Do takich sytuacji w PRL miało dochodzić przede wszystkim podczas przełomów politycznych i reorganizacji resortów MSW i MON oraz w okresie ich likwidacji w latach 1989–1990. W prywatne ręce

miała trafić przede wszystkim dokumentacja o formalnie znikomej wartości operacyjnej lub śledczej i przeznaczona do brakowania.

Funkcjonariusze decydujący się na „sprywatyzowanie” dokumentów mogli kierować się różnymi przesłankami – począwszy od swoistego sentymentalizmu aż do planów wykorzystania ich przeciw innym osobom. Skala tego procederu w różnych okresach PRL jest nieznana – nie wiemy, ile dokumentów organów bezpieczeństwa leży w prywatnych szufladach byłych funkcjonariuszy UB, SB, MO, GZI WP, Zarządu II Sztabu Generalnego WP, Zwiadu WOP, WSW, WSW JW MSW i innych oraz jaki to ma wpływ na bezpieczeństwo państwa i jego obywateli. Zgodnie z obecnie obowiązującymi przepisami prawnymi – art. 54 Ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucji Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz.U.07.63.424 ze zm.) – za ukrywanie takich dokumentów grozi kara pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do ośmiu lat.

Przekazana dokumentacja pochodzi z lat czterdziestych i pięćdziesiątych; sporządzona została na bardzo zakwaszonym papierze, lecz – mimo przechowywania w niesprzyjających warunkach (m.in. oprawy i koszulki foliowe) – zachowała się w dość dobrym stanie. Całość dokumentów jest nieco zatęchła, część wymaga zabiegów konserwatorskich, ale wszystkie są czytelne i uporządkowane w obrębie poszczególnych spraw. Przeglądając je, można zagłębić się w sprawy prowadzone w bardzo wczesnym okresie istnienia resortu przez dany posterunek MO i zapoznać się z poziomem oraz charakterem pracy dochodzeniowo-śledczej i operacyjnej milicji oraz tworzonej wówczas dokumentacji.

Najbardziej efektywnie prezentuje się „Teczka Kontroli Dochodzeń Posterunku MO w Bratkówce w pow. krośnieńskim z lat 1944–1947”, gdzie w ujęciu chronologicznym przedstawiono poszczególne sprawy z podaniem dat: popełnienia przestępstwa, zgłoszenia i rozpoczęcia dochodzenia wraz z przedstawieniem ich krótkiego opisu oraz danymi osobowymi figurantów. Teczka obrazuje ówczesny stan bezpieczeństwa na tym terenie oraz charakter podejmowanych działań, a ponieważ dotyczy obszaru o dużym zróżnicowaniu etnicznym, na którym intensywną działalność prowadziło zarówno polskie podziemie niepodległościowe, jak i konspiracja ukraińska – ma dodatkowo wyjątkową wartość historyczną. Tego typu dokumenty z terenów przylegających bezpośrednio do Bieszczadów stanowią prawdziwą rzadkość, gdyż często ulegały one zniszczeniu w czasie walk z UPA i polskim podziemiem zbrojnym.

Wśród odnalezionych archiwaliów znajdują się także akta dochodzenia prowadzonego przez PUBP Krosno w sprawie zabójstwa funkcjonariusza PUBP Jasło, Jana Tabaka, dokonanego 2 września 1951 r. Wśród wymienionych w dokumentach podejrzanych byli partyzanci z legendarnego oddziału Józefa Cieśli „Topora”<sup>1</sup>. Na omawiany materiał składają się

<sup>1</sup> Józef Cieśla „Topór” (1917–1969), ur. w Bajdach w powiecie krośnieńskim. Od 1940 r. żołnierz ZWZ-AK. Pod koniec 1942 r. związał się z konspiracją ludową, kierowaną przez Tadeusza Kozika z Wojaśzówki. Przyjął pseudonim „Topór” i z początkiem 1944 r. został członkiem oddziału specjalnego BCh, a w czerwcu 1944 r. – dowódcą oddziału partyzanckiego BCh „Klon 22”. Przeprowadził ponad czterdzieści akcji bojowych przeciw Niemcom. Wiosną 1944 r. na polecenie Kozika stanął na czele kilkusobowej grupy bojowej „samoobrony” mającej na celu obronę działaczy ludowych przed działaniami władz komunistycznych. Był intensywnie poszukiwany przez UB. Uniknął aresztowania podczas wielkiej obławy sił bezpieczeństwa w Łączkach Jagiellońskich 5 VI 1945 r. Pod koniec sierpnia 1945 r. został poważnie ranny podczas starcia z funkcjonariuszami UB w Łączkach Jagiellońskich. Leczył się w Krakowie. Następnie pod fałszywym nazwiskiem usiłował zamelinować się na Ziemiach Zachodnich. Pod koniec 1947 r., zagrożony aresztowaniem, był zmuszony powrócić na

również: plany przedsięwzięć operacyjnych, skierowanych przeciw oddziałowi Cieśli; korespondencja na temat nielegalnego przechowywania broni palnej wśród okolicznej ludności; notatki i meldunki dotyczące podejrzanego zachowania się mieszkańców narodowości ukraińskiej; tzw. meldunki o ukazaniu się bandy, kierowane przeważnie do Powiatowej Komendy Milicji Obywatelskiej w Krośnie; opisy działalności grupy „Topora” oraz sprawozdania z przeprowadzonych czynności skierowanych przeciw żołnierzom oddziału; plany utworzenia grupy likwidacyjnej; doniesienia, protokoły przesłuchań świadków, meldunki specjalne i telefonogramy dotyczące działalności podziemia zbrojnego. Interesująco przedstawia się sporządzony 2 marca 1954 r. plan przedsięwzięć operacyjnych likwidacji oddziału, zawierający wiele informacji o zaangażowanej w sprawę agenturze (w tym plany jej typowania i werbowania). Przykładowo, na terenie gromad Wojkówka, Wojaszówka, Łączki Jagiellońskie, Bajdy i Bratkówka, współpracowników Cieśli mieli rozpracowywać informatorzy „Wróbel”, „Jurek”, „Arka”, „Stanisław” i „Lis”.

Niezwykle interesująco przedstawia się „Teczka Bandy Żubryda”. Choć jest ona, jak się wydaje, niekompletna, znajdują się w niej dokumenty dotyczące oddziału Antoniego Żubryda „Zucha”<sup>2</sup>, zawierające m.in. wykazy członków oddziału i ich fotografie, wykazy przeprowadzonych akcji i opisy działalności, a także opisy ważniejszych czynności prowadzonych przeciw tej grupie w latach 1945–1946 na terenie podległym Komendzie Powiatowej MO w Krośnie. Teczka zawiera także brudnopisy sprawozdań i notatki dotyczące działalności oddziału na terenie podległym posterunkowi MO Korczyzna oraz listy jego współpracowników i członków rodzin. Są w niej również sprawozdania i meldunki z czynności przeprowadzonych po likwidacji 18 kwietnia 1946 r. szefa PUBP w Brzozowie i trzech innych funkcjonariuszy UB na terenie Woli Komborskiej przez oddział „Brzeszcza”. Prawdziwą perełką jest „opis działalności oddziału Żubryda” sporządzony 17 kwietnia 1948 r. przez

---

Podkarpacie. Ukrywał się m.in. w Zawadce k. Strzyżowa. Wokół niego zaczęły gromadzić się osoby ukrywające się przed UB z różnych przyczyn. Powstała w ten sposób grupa konspiracyjna „Topora” licząca dziesięciu konspiratorów, która zbrojnie występowała przeciw donosicielom i aktywistom partyjnym działającym na rzecz kolektywizacji. Cieśla został aresztowany 30 IX 1955 r. i skazany na karę śmierci zamienioną na mocy amnestii na piętnaście lat więzienia. Zmarł 14 XI 1969 r., dziesięć miesięcy przed upływem kary, w więzieniu w Barczewie. Zob. też: W. Syrek, *Przeciw brunatnemu i czerwonemu zniewoleniu. Józef Cieśla ps. „Topór”*, Krosno 2009.

<sup>2</sup> Antoni Żubryd „Zuch” (1918–1946), podoficer zawodowy Wojska Polskiego. Żołnierz 40. pp we Lwowie. Uczestnik obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. Od stycznia 1940 r. współpracował z wywiadem sowieckim. W listopadzie 1941 r. został aresztowany przez władze niemieckie. Jesienią 1944 r. wstąpił do UB, gdzie został oficerem śledczym w PUBP w Sanoku. Utrzymywał kontakty z podziemiem antykomunistycznym. Zagrożony aresztowaniem, w czerwcu 1945 r., zdezerterował, uwalniając dwóch aresztantów, i dołączył do poakowskiego oddziału Waleriana Ciupki „Wardy” działającego na terenie powiatu sanockiego. W odwecie UB aresztowało jego teściową i kilkuletniego synka. Nawiązał kontakt z NSZ. Stał na czele oddziału partyzanckiego, który działał na terenie powiatu sanockiego, brzozowskiego i krośnieńskiego pod nazwą Organizacji Dywersji Bojowej. W listopadzie 1945 r. został awansowany do stopnia kapitana Narodowych Sił Zbrojnych. Jego oddział stoczył wiele zwycięskich potyczek z grupami operacyjnymi UB i KBW. Broniąc ludności polskiej, „żubrydowcy” prowadzili akcje odwetowe na Ukraińcach i współpracowali z oddziałami WP. Antoni Żubryd został zamordowany wraz z żoną Janiną przez wprowadzonego do oddziału agenta UB Jerzego Vaulina „Mara” 24 X 1946 r. we wsi Malinówka. Ostatniego żołnierza Żubryda (Tadeusza Lipskiego „Granita”) aresztowano w 1964 r. Na podstawie: K. Kaczmarski, A. Romaniak, *Antoni Żubryd [w:] Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. III, s. 620–626.



komendanta posterunku MO w Korczynie, plut. Tadeusza Milczanowskiego. Rozpoczyna go „Wykaz obywateli, którzy zostali obrabowani przez bandę Żubryda na terenie tutejszego posterunku”. Jest też „Lista osób zamordowanych przez bandę Żubryda na terenie tut. posterunku”; wśród wymienionych znajdują się m.in. wójt gminy Korczyna i komendant posterunku MO w Korczynie. Ponadto w teczce znajduje się informacja, że „[...] tut. posterunek M.O. nie może zapodać rabunków z roku 1945, gdyż w czasie napadu bandy Żubryda na tut. posterunek, banda spaliła i zniszczyła wszystkie akta, co sprawia trudność w tak szybkim czasie do ustalenia”.

Informacja o działalności oddziału składa się z kilku części: cz. I „Charakterystyka »bandy«”. Jak wynika z zamieszczonego w niej opisu członków, „[...] wymieniona banda składała się przeważnie z elementu poza miejscowego, byli to ludzie wykolejeni, przestępcy, dezerterzy W.P. i inne szumowiny o poglądach reakcyjnych”; cz. II „Działalność” – zawiera wykazy likwidacji i rekwizycji; cz. III to „agenturalne-informacyjne rozpracowanie”, ale – jak wynika z zamieszczonej w niej notatki – „[...] spisu sieci informacyjno-agenturalnej nastawionej na rozpracowanie dawnej istniejącej bandy, względnie jej członków tut. post. MO nie posiada, gdyż, jak wspomniano, wszelkie akta dawniejsze tut. posterunku M.O. zostały w czasie napadu bandy na tut. posterunek spalone, to też nie zostały teczki byłych w tym czasie informatorów. [...] Jak wiadomym jest, posterunek MO w Korczynie kilkakrotnie był napadnięty i rozbrojony przez bandę, to chociaż by posiadał ważniejsze odpisy i plany rozpracowań, to wszystko przez bandy zostało zniszczone [...]”.

Zbiór wzbogacają liczne materiały operacyjne, takie jak: charakterystyki osób podejrzanych o współpracę z podziemiem; doniesienia, oświadczenia o podjęciu współpracy z organami MO, oświadczenia o zachowaniu w tajemnicy tematu przesłuchania lub samego faktu spotkania z funkcjonariuszem organów bezpieczeństwa; liczne notatki służbowe sporządzone w oparciu o informacje przekazane przez źródła informacji na temat „wrogich wypowiedzi” i „wrogiej propagandy” z terenu działania posterunków milicji w Wiśniowej, Miejscu Piastowym, Bratkówce i Korczynie. Na podstawie pozyskanych tą drogą informacji sporządzano m.in. charakterystyki podejrzanych o „szepetaną propagandę”. W innym miejscu znajdujemy: liczne notatki informacyjne dotyczące nielegalnego handlu i „szerzenia wrogiej propagandy”; plan przedsięwzięć związanych z wykryciem nielegalnych garbarni skór działających na terenie gromady Korczyna; zawiadomienia o osobach zaginionych kierowane do PKMO w Krośnie wraz z załączonymi fotografiami zaginionych; nakazy i protokoły rewizji u osób zatrzymanych; karty E-15 dotyczące osób „będących w zainteresowaniu MO i UB”; karty informacyjne o zwolnionych z więzień i obozów.

Wśród materiałów operacyjnych znalazły się teczki spraw ewidencyjnych osób podejrzanych o popełnienie przestępstw i wykroczeń, które zawierają donosy, notatki służbowe, wywiady, protokoły przesłuchań świadków itp.; teczki ewidencyjne osób ukrywających się przed organami bezpieczeństwa z załączonymi fotografiami, m.in. dezerterów z WP i KBW oraz teczki założone na żołnierzy podziemia zbrojnego, zawierające m.in. plany operacyjnych przedsięwzięć. Całość tego zbioru uzupełniają: wiele napisanych odręcznie zobowiązań do współpracy z organami MO w charakterze kontaktu poufnego „PF” lub osoby zaufanej „OZ” z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych (należy przy tym zauważyć, że organa MO posiadały wówczas kategorie Osobowych Źródeł Informacji odmienne od znanych powszechnie kategorii wykorzystywanych w pracy UB; wiązało się to przede wszystkim z odmiennością instrukcji operacyjnych stosowanych w obu jednostkach); anonimy i donosy; raport o wytypowaniu kandydata w charakterze informatora z 1952 r.; wykazy funkcjonariuszy pełniących

służbę na terenie poszczególnych posterunków MO na terenie powiatu krośnieńskiego; wykazy poległych funkcjonariuszy MO z terenu powiatu krośnieńskiego z 1946 r.

Interesująco przedstawiają się także wykazy osobowych źródeł informacji różnej kategorii, m.in. tzw. osób zaufanych „OZ”. Jak wynika z załączonej do nich korespondencji, komendant MO powiatu krośnieńskiego nakazał podwładnym przesłać wykaz osób zaufanych, będących „na kontakcie” komendanta posterunku i milicjantów. Podkreślił jednocześnie, że „[...] na wykazie tym należy ująć te osoby z którymi się Komendant Posterunku i milicjanci faktycznie kontaktują, a nie jak dotychczas były zapodawane duże ilości osób zaufanych a tak Komendant Posterunku MO jak i milicjanci osób tych nie znali [...]”. Komendant posterunku MO w Tylawie napisał (w mało czytelnym piśmie), że „[...] poprzedni wykaz osób jest nadal aktualny na tut. Post. MO i wszystkie osoby udzielają informacji mil. z tut. Poster. MO lecz [na] mało wartościowe wiadomości nie sporządzono notatek, osoby te również udzielają informacji o przeprowadzeniu wywiadów o ustaleniu opinii itp. w tym przypadku notatek nie sporządzano”.

Pokaźny zbiór stanowią fotografie okolicznościowe, najwyraźniej pochodzące ze zbiorów osób zatrzymanych i aresztowanych, wraz z opisem i oznaczeniami osób, którymi interesowały się organa bezpieczeństwa, w większości członków podziemia zbrojnego, m.in. z oddziału Żubryda. Niestety, ich stan nie jest najlepszy, są wyblakłe i mało czytelne; obecnie zostały poddane niezbędnym zabiegom konserwatorskim.

Omawiana dokumentacja dobrze odzwierciedla stan i jakość sieci informacyjnej MO na terenie powiatu krośnieńskiego, a także ówczesne metody pracy dochodzeniowo-śledczej i operacyjnej w jednostkach MO – m.in. sposoby prowadzenia obserwacji osób podejrzanych z wykorzystaniem i inspirowaniem pozyskanych osobowych źródeł informacji.

Wiele odnalezionych dokumentów zawiera informacje o wzmożonej działalności organów bezpieczeństwa w okresie przedwyborczym 1952 r. Wśród wytycznych dla poszczególnych komendantów posterunków MO z terenu KPMO w Krośnie znalazły się polecenia utworzenia kompletnego zestawienia osób ukrywających się na tym terenie, dezertersów z wojska, poszukiwanych przestępców, członków podziemia, byłych akowców itp. Z tego okresu najobficiej reprezentowana jest dokumentacja dochodzenia prowadzonego w sprawie ulotek „o treści antypaństwowej”, które pojawiały się w 1951 r. na tablicach ogłoszeniowych na terenie powiatu krośnieńskiego, o czym w licznych meldunkach informował Komendant Milicji Obywatelskiej powiatu krośnieńskiego, kpt. P. Rudny, w tym i o tym, że jedna z ulotek „[...] była naklejona na budynku, gdzie mieści się Komitet Miejski PZPR Krosno”. Z licznych odpisów dokumentów znajdujących się w aktach można wnioskować o nastrojach społecznych na polskiej wsi, wywołanych kolektywizacją rolnictwa. Znajdujące się w aktach oryginały ulotek o treści antykomunistycznej (pisane często ręką dziecka) zostały przesłane przez naczelnika Wydziału Śledczego WUBP w Rzeszowie z pismem następującej treści: „W załączeniu przesyłam trzy ulotki o treści antypaństwowej znalezione przez Grupę Operacyjną Nr 1 w Strzyżowie, które to były rozwieszane na ustępach szkoły podstawowej w Zawadce [...]”.

Efektownie prezentuje się także, wycięty z jednej z ówczesnych gazet, wizerunek Stalina z przymocowanym sznurkiem w kształcie pętli. Ekspонат został nadesłany do PKMO w Krośnie przez naczelnika Wydziału III KWMO Rzeszów, por. Nalepę. W piśmie czytamy: „W załączeniu przesyłam notatkę służbową sporządzoną przez pracowników G.O. dotyczącą wrogiego wystąpienia na terenie gromady Zawadka gm. Wiśniowa pow. Krosno wraz z dowodem rzeczowym: podobizną tow. Stalina z przyszytą doń ulotką i sznurkiem do służbowego wykorzystania [!]. Zwracam uwagę, że jest to na terenie grom. Zawadka nie

pierwsze wrogie wystąpienie. W dniu 24 III 1951 r. za L.dz. K.R. –I-0501/51 tut. Wydział przekazał tamt. Komendzie M.O. ulotki o treści antypaństwowej z terenu tejże komendy. Ponadto dokonano uszkodzeń dekoracji pierwszomajowej”. W nadesłanej notatce czytamy: „Ja st. sierż. Mierzwa Stanisław będąc służbowo w dniu 25 maja br. w grom. Zawadka gm. Wiśniowa pow. Krosno udałem się do sołtysa tejże Półziec Stanisława który to wręczył mi wycinek z gazety z podobizną Tow. Stalina, która to podobizna ma założone na szyi sznurek w ten sposób że wygląda to jakby tow. Stalin został powieszony. Do podobizny tej przyszyta jest kartka na której wypisane są następujące słowa: »Stalinie wisisz za polskie świnie i za cukier nasz nie będziesz się dłużej na nim pasł. Boicie się atomowej bomby, lecz się nie uboicie [sic!] czerwone trąby. Pójdziemy komunistów bić i będziemy lepiej żyć«”. W dalszej części notatki czytamy: „[...] Z całokształtu wynika, że wywieszanie uprzednich ulotek jak i powieszenie tow. Stalina może mieć związek z ukrywającymi się członkami bandy i może być przez nich inspirowany. [...] Do całokształtu powyższego należy również dodać, że w nocy z 30 IV na 1 V 1951 r. został zerwany portret Tow. Stalina który był wywieszony jako dekoracja na szkole w gro. Zawadka”. W konsekwencji podjętych działań, w miejscowości Zawadka władze bezpieczeństwa zarekwirowały całość dyktanda napisanego przez dzieci z miejscowej szkoły, prawdopodobnie w celu porównania charakteru pisma; oryginały dziecięcych wypracowań dołączono do akt sprawy. Niewątpliwe walory humorystyczne przytaczanej korespondencji każą zastanowić się, czy nie była to jedna z przesłanek do jej „sprywatyzowania”.

Wśród zachowanych spraw natrafiamy m.in. na kompletne akta śledztwa oraz plan „likwidacji” grupy osób podejrzanych o udział w zabijaniu Żydów w okresie okupacji niemieckiej. Zgodnie z nim „[...] wszystkie podgrupy z posterunku MO Wiśniowa udadzą się polnymi drogami pieszo do gromady Różanka i Zawadka, gdzie po dojściu i obstawieniu domów podejrzanych, o jednakowej porze przystąpią do akcji”. W tej akcji uczestniczyli: funkcjonariusze Sekcji VII i I Wydziału III WUBP Rzeszów, 10 funkcjonariuszy KPMO Krosno i 72 uczniów z Kompanii Szkolnej przy KWMO w Rzeszowie.

Są wśród tych dokumentów także akta zatrzymanego za nielegalny pobyt w strefie nadgranicznej przez żołnierzy I Brygady WOP i przekazanego przez Szefa Wydziału VII I Brygady WOP kpt. Bednaruka; protokół ustnego zawiadomienia o przestępstwie ściganym z oskarżenia prywatnego w sprawie zasądzenia płacenia alimentów; akta śledztwa prowadzonego w 1951 r. w sprawie podejrzanej o sprzedawanie towaru po starej cenie i za stare pieniądze, podczas gdy wymiana pieniędzy miała miejsce 28 października 1950 r.; akta dochodzenia w sprawie przedstawienia fikcyjnego dowodu wpłaty za wczasy (postępowanie to zostało wszczęte po zawiadomieniu złożonym w tej sprawie przez „inspektora Głównego Inspektoratu Kontroli przeprowadzającego kontrolę w Referacie Wczasów Pracowniczych tutejszego Zarządu Głównego Zw.Zaw. Naftowców w Krośnie”); ponadto akta tzw. agencyjnego rozpracowania o krypt. „Kogut” handlarzy obcą walutą prowadzonego przez referat III KPMO w Krośnie oraz akta śledztwa skierowanego przeciw funkcjonariuszom Policji Granatowej i współpracownikom gestapo.

Akta dochodzenia w sprawie popełnionego 5 lutego 1945 r. zabójstwa komendanta posterunku MO w Bratkówce, Włodzimierza Barny, zawierają m.in. informacje uzyskane podczas inwigilacji byłych żołnierzy AK z tamtego terenu oraz ukazują metody dochodzeniowo-śledcze stosowane w tego typu sprawach. W 1955 r. sprawa została ostatecznie przekazana do PUdsBP w Krośnie wraz z pismem komendanta PKMO w Krośnie, ppor. Czesława Siwego, w którym czytamy m.in.: „W roku 1952 tamtejszy urząd przejął do własnego prowadzenia

sprawę zabójstwa b. funkcjonariusza M.O. Włodzimierza Barny z Wojkówki, ponieważ nasuwało się podejrzenie że morderstwa tego dokonał bandyta Józef Cieśla. Sprawa ta do obecnej chwili nie została wyjaśniona, to też posiadane materiały w tej sprawie dotąd nie wykorzystano – przesyłam do wykorzystania, z uwagi na posiadanie sprawy o której mowa wyżej”.

Interesujące informacje zawiera pismo kierownika Referatu Śledczego PKMO w Krośnie skierowane do Wydziału Kryminalnej Służby Śledczej KWMO, w którym czytamy: „W wykonaniu polecenia z dnia 11 X 1946 r. nr 01352/46 w sprawie założenia kartoteki band działających na terenie powiatu krośnieńskiego melduję, że kartoteka o działalności band na terenie powiatu do tej pory nie została założona z uwagi na to, że Instrukcji odnośnie prowadzenia kartoteki band z dnia 29 kwietnia 1946 r. L.19/Bl. Tut. Referat Śledczy nie otrzymał...”.

Wśród odnalezionych dokumentów są także sprawozdania omawiające powstanie i działalność ugrupowań zbrojnego podziemia na terenie posterunku MO w Węglówce, nadesłane do PKMO przez komendanta posterunku w Węglówce, plut. Józefa Trybusa, dotyczące m.in. Kazimierza Paulo, żołnierza oddziałów Jana Stefki „Mściciela” i Józefa Kurasia „Ognia”. Wykaz „band” grasujących na terenie posterunku MO w Bratkówce nadesłał tamtejszy Komendant Posterunku, sierż. Stefan Młócek.

Znaczną wartość historyczną mają również raporty miesięczne z 1946 r.; wykazy „band” działających na terenie powiatu krośnieńskiego w 1946 r.; wykazy milicjantów szeregowych i oficerów aresztowanych przez organy UBP od 1 września 1944 do 1 marca 1946 r.; wykazy milicjantów – ujawnionych członków byłej organizacji podziemnej od 1 października 1944 do 1 marca 1946 r.; listy osób nieuprawnionych do głosowania w okresie referendum ludowego i wyborów 1947 r.; listy członków PSL i PPS; wykazy osób podejrzanych o sprzyjanie „bandom rabunkowym i leśnym”; wykazy osób, którym odebrano broń między 1 stycznia a 1 grudnia 1946 r.; wykazy imienne wszystkich wójtów, sołtysów, nauczycieli i księży z rejonu posterunku MO Korczyn; spisy ludności ukraińskiej w poszczególnych gromadach i gminach powiatu krośnieńskiego, sporządzone na początku 1948 r.

Osobnym tematycznie zbiorem dokumentów są te, które dotyczą ukraińskiego podziemia zbrojnego spod znaku UPA, m.in. oddziału dowodzonego przez Michała Fedaka „Smyrnę” działającego na terenie powiatu krośnieńskiego w latach 1945–1946. Są wśród nich listy osób podejrzanych o współpracę z oddziałem; charakterystyki oddziału; opisy operacji przeprowadzonych przez organa bezpieczeństwa; charakterystyki poszczególnych działaczy podziemia ukraińskiego, sporządzone w referacie śledczym PKMO w Krośnie i przesłane do Wydziału Służby Śledczej KWMO w Rzeszowie. Zgodnie z zawartymi w nich informacjami: „[...] akcję wywiadowczą i operacyjną przeciwko wymienionym bandytom prowadzi jednostka KBW kwaterująca w Tylawie oraz MO i UB powiatu”.

Interesującym dokumentem są wytyczne o organizacji systemu alarmowego w jednostkach MO, zgodnie z którymi: „System alarmowy jednostki wykonawczej /PKMO i MO winien obejmować przygotowanie do natychmiastowego wystąpienia MO i innych osób w każdym wypadku napadu lub pojawienia się bandy i opracowany winien być poszczególnymi gromadami”.

Zgodnie z zachowanymi wytycznymi podstawowymi środkami alarmu były:

- a) sieć sygnalizacyjna, składająca się z „sygnalizatorów ORMO” oraz osób prywatnie zobowiązanych do zawiadomienia jednostek MO o wszelkich zjawiskach przestępczych;
- b) urządzenia alarmowe w terenie (syrena, gongi, dzwonki elektryczne), które miały być rozmieszczone w danej gromadzie.

W związku z wprowadzonymi wówczas wytycznymi kierownik jednostki (PMO i KMO) powinien:

- wyznaczyć osoby do bicia w gong;
- porozumieć się z kierownikami obiektów, instytucji i urzędów, sołtysami i przewodniczącymi powiatowych i gminnych rad narodowych itp., aby zainstalowano odpowiednią liczbę urządzeń alarmowych w miejscach najbardziej dogodnych ze względu na stan bezpieczeństwa;
- wejść w porozumienie z przewodniczącymi gminnych rad narodowych i sołtysami, celem omówienia samoobrony wsi na wypadek napadu ze strony bandy.

W załączeniu znajduje się instrukcja dotycząca planu obrony posterunku MO w Jedliczu zawierająca plan budynku posterunku MO i kilka zobowiązań członków ORMO do wykonywania odpowiednich czynności w razie zarządzenia alarmu.

Odnalezione dokumenty będą przekazane do Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Rzeszowie, gdzie zostaną poddane zabiegom konserwatorskim, uporządkowane i opracowane technicznie. Następnie będą mogły być udostępniane dla potrzeb badań naukowych prowadzonych przez historyków oraz prowadzenia działalności dziennikarskiej, możliwe będzie również ich udostępnianie innym osobom do tego upoważnionym. W ten sposób staną się cennym uzupełnieniem miejscowego zbioru archiwalnego oraz przyczynią się do wzbogacenia wiedzy na temat działalności organów bezpieczeństwa w szczytowym okresie stalinizmu na terenie Podkarpacia.

Fakt odnalezienia tak bogatej i kompletnej dokumentacji jednej z jednostek organizacyjnych bezpieki z okresu stalinowskiego, która do niedawna pozostawała w rękach prywatnych, nie ma prawdopodobnie precedensu w dotychczasowej działalności Instytutu Pamięi Narodowej. Pozwala jednocześnie uzmysłowić sobie wagę problemu przedstawionego na wstępie oraz zastanowić się nad metodami współpracy z szerokimi kręgami społeczeństwa mającej na celu ocalenie tej części spuścizny archiwalnej bezpieki, która nadal pozostaje w prywatnych rękach. Problem ten nie dotyczy jedynie byłych funkcjonariuszy, lecz przede wszystkim ich rodzin, których przedstawiciele wchodzi niejednokrotnie w ich posiadanie w wyniku postępowania spadkowego. To od ich dobrej woli, a także posiadanej wiedzy na temat wagi problemu zależy niejednokrotnie dalszy los „rodzinnych” dokumentów.

Wszelkie informacje na ten temat można przekazywać, dzwoniąc pod numer telefonu: 22 581 89 05, a także listownie pod adresem: Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN, ul. Towarowa 28, 00–839 Warszawa, lub też kontaktując się z każdym oddziałem lub delegaturą Instytutu.

# MÓJ CHRYSZTUS Z MISTRZEJOWIC

*Bo piękno na to jest, by zachwycało  
Do pracy – praca, by się zmartwychwstało.*  
C.K. Norwid

**Przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki na drzewie wisi mój Chrystus. A mimo to nie jestem pewny, czy powinienem się wypowiadać na temat kultury niezależnej w Kościele w latach osiemdziesiątych. Właściwie nie uczestniczyłem w tym ruchu kontestacyjnym w taki sposób, jak wielu innych artystów. W dolnym kościele w Mistrzejowicach ks. Kazimierz Jancarz gromadził wtedy ludzi na Mszach za Ojczyznę, a ja nie brałem w nich udziału, tylko siedziałem w starej kaplicy od świtu do nocy i rzeźbiłem mojego pierwszego w życiu Chrystusa.**

Cała ta moja „sztuka niezależna” zaczęła się od Mistrzejowic. A właściwie zaczęło się od tego, że jak 13 grudnia 1981 r. oddałem legitymację partyjną, wokół mnie zrobiła się kompletna pustka. W Akademii Sztuk Pięknych miałem dość niekomfortową sytuację. Poczulem się osamotniony, a nawet zagrożony. I wtedy przyszedł list od ks. prał. Mikołaja Kuczkowskiego i architekta Józefa Dutkiewicza z Mistrzejowic: zaproszenie, żebym przyjechał i zaproponował rzeźbiarski wystrój kościoła św. Maksymiliana Kolbego. To była dla mnie jakby kartka z nieba, jak światełko w mroku.

Od razu pojechałem do wujka do Niepokalanowa. Brat Wawrzyniec Podwapiński, brat mojej mamy, był jednym z najbliższych współpracowników św. Maksymiliana. Razem budowali Niepokalanów. Powiedziałem mu, że mam rzeźbić „jego szefa”. Jak on się ucieszył! To był zresztą cudowny człowiek. Napisał dwunastotomowe dzieło poświęcone zegarmistrzostwu, a nie był zegarmistrzem, tylko spóźnił się kiedyś na spotkanie z Maksymilianem. Maksymilian spytał go, dlaczego się spóźnił, on tłumaczył, że zepsuł mu się zegarek, a Maksymilian na to odpowiedział, że wobec tego zegarek trzeba naprawić. A jak nie umie, to niech się nauczy. I całe życie strawił na zegarmistrzostwie. Jak jedno słowo może być znaczące w życiu człowieka! Tylko trzeba umieć je usłyszeć, „podnieść”, nie puścić mimo uszu.

Kiedy przyjechałem do niego z wiadomością, że jestem zaproszony do Mistrzejowic, przy mnie napisał krótki list do ks. Kuczkowskiego, że cieszy się i że ja na pewno podołam. Te słowa były bardzo ważne i dla mnie, bo dodawały mi pewności, i dla ks. Kuczkowskiego, który w ogóle mnie nie znał, a był człowiekiem wymagającym. Profesor Andrzej Ciechanowicki, donator kościoła, był historykiem sztuki, wybitnym kolekcjonerem i mecenasem sztuki. To on zainteresował się moimi dziełami i wybrał mnie w przeświadczeniu, że sprostam temu zadaniu. Zresztą przez pewien czas blisko współpracowaliśmy. Mieszkał w Londynie, musiałem więc często do niego przyjeżdżać. To były piękne i owocne dyskusje.

I tak się rozpoczęła moja „sztuka niezależna”. A właściwie: bardzo „zależna”. Ale to jest taka zależność, której nie chciałbym nigdy utracić.



Prof. Gustaw Zemła w swojej pracowni w Warszawie

Pojechałem do Mistrzejowic w 1980 r. i zobaczyłem ogromną przestrzeń kościoła. Był on jeszcze w stanie surowym: zimny, nieprzychylny. Wiedziałem – takie było założenie – że głównym akcentem ma być rzeźba Chrystusa w centralnym miejscu. A w tym centralnym miejscu stała pionowa belka, wysoka, nośna belka, jakby pęknięta, rozdzielona na pół. Tam powinienem umieścić Chrystusa. Od razu zobaczyłem, że ten Chrystus będzie również pęknięty. Nie zwierzałem się z tego nikomu. Ja sam też nie wiedziałem, jaki będzie ten Chrystus. To miała być moja pierwsza w życiu rzeźba Chrystusa.

Najpierw był problem ze znalezieniem proporcji, żeby Chrystus zapanował nad przestrzenią, ale żeby nie był gigantyczny. Wymyśliłem sobie taki sposób, że zrobiłem slajd mojego niewielkiego szkicu i za pomocą projektora rzuciłem obraz na ścianę, odsuwając albo przybliżając aparat. Nareszcie zobaczyłem tę właściwą, w moim przekonaniu, wielkość. Wyszło mi dokładnie: 5,96 m. Dodałem 4 cm, wyszło 6 m. To dość dużo, ale w kościele o osiemnastometrowej wysokości akurat ta proporcja wydawała mi się pięknie trafiona. I zaczęły się studia, szkice, rysunki, projekty...

Przez cały ten czas miałem poczucie ogromnego niepokoju i zażenowania. Jak ja, marny człowiek, mam rzeźbić Boga? W ogóle: jak Boga rzeźbić! To było dla mnie wielkim problemem. Ciągle nie wiedziałem, jaki to ma być Chrystus. Nie zagłębiałem się w teorię sztuki sakralnej, tworzyłem intuicyjnie, spontanicznie. Chciałem osiągnąć jedno: żeby człowiek wchodził sobie cicho do kościoła, żeby nie czuł się zaskoczony, zaszokowany i żeby myślał, że ten Chrystus zawsze tam był. Na tym mi rzeczywiście zależało. Pragnąłem tego i jako rzeźbiarz, i jako człowiek. Wiedziałem, że muszę Go znaleźć w sobie! Jak będzie dobry, to będzie

i mój, i tych, którzy klęką przed Nim. W pewnym momencie pomyślałem sobie, że muszę po prostu zacząć, że to, czego w tej chwili nie potrafię, przyjdzie w trakcie pracy. Byle nie ulec pokusie upiększania, nie poddać się gadulstwu, gustom otoczenia.

I rzeczywiście, zacząłem się wgrzyzać w tę materię. W miarę jak dotykałem głowy, rąk, stóp – uświadamiałem sobie, że rzeźbię Człowieka, który cierpiał i który przez to cierpienie stał się nam tak bliski. W miarę rzeźbienia On stawał się coraz bardziej moim cierpiącym Bratem. To mnie ośmieliło.

Wiedziałem, że Chrystus musi być zjednoczony z tą pionową pękniętą belką i z moim wewnętrznym stanem. Wówczas, jak wspominałem, istotnym elementem rzeźby stała się ta bruzda w torsie, to pęknięcie. Chyba na początku ks. Kuczkowski nie był do niej przekonany, ale znalazłem poetyckie, metaforyczne wytłumaczenie, które do niego trafiło. Powiedziałem, że to pęknięcie symbolizuje pęknięte serce Chrystusa. I wiedziałem, że to było dobre.

Całe szczęście, że miałem doskonałego asystenta, Andrzeja Sołygę, który akurat zrobił w mojej pracowni dyplom. Dziś to uznany artysta, współautor projektów ukształtowania przestrzennego polskich cmentarzy wojennych w Katyniu, Miednoje i Charkowie oraz pomnika na terenie byłego hitlerowskiego Obozu Zagłady w Bełżcu. Zaprosiłem go do współpracy, ponieważ musiałem dojeżdżać do Warszawy na zajęcia na uczelni. Najważniejsze elementy konstrukcyjne i formowanie były – to do niego należało, a ja przychodziłem na kolejną fazę, kiedy nadawałem rzeźbie kształt, detal, wyraz. To była pasjonująca i piękna praca. Wiedziałem intuicyjnie, co mam dalej, krok po kroku, robić. Wiedziałem, że rozwarte ręce będą stanowić krzyż, bo Chrystus był zawieszony tylko na pionowej belce. Ten umęczony Człowiek sam stał się krzyżem.

Każdy z nas ma w kształt swojego ciała wpisany krzyż. A już wcześniej, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, rzeźbiłem cykl ukrzyżowanych postaci. Była to m.in. jedna rzeźba poświęcona Maksymilianowi Kolbemu – też człowiek z otwartymi ramionami. I krzyże spięte łańcuchami, krzyże uwolnione, krzyże zniewolone, „Krzyże oświęcimskie”... W moich poszukiwaniach artystycznych była więc już dość długa droga dochodzenia do krzyża Chrystusowego, do samego Chrystusa. Ona się jakby dopełniła w Mistrzejowicach. Bo tamte rzeźby to były właściwie rzeźby „cywilne” – nie do modlenia. Nie wiem nawet, jak to nazwać, bo nigdy nie



Mistrzejowicki Chrystus ze złotą łezką



wiadomo, co komu posłuży do kontemplacji. Nawet się tak bardzo nad tym nie zastanawiałem. Znak krzyża po prostu bardzo mnie interesował. Ten pion i poziom sam w sobie nosi wielką dramaturgię. Dziś wiem, że temat ukrzyżowania jest niewyczerpanym źródłem inspiracji.

Podczas pracy w Mistrzejowicach były różne trudne momenty. Na przykład obliczyłem, jak już wspomniałem, że Chrystus ma mieć 6 m. Przestrzeń, w której miałem rzeźbić, to była stara kaplica, tylko pięciometrowej wysokości. Zabrakło metra, żeby zmieścić tam całą figurę Chrystusa. Wobec tego wykopaliśmy tam półtorametry dół w ziemi. Nogi Chrystusa były do połowy ukryte w dziurze. Świetnie się rzeźbiło głowę, ręce, tors i tak dalej, ale niżej już nie panowałem nad proporcjami. Oczywiście, rzeźbę powiększało się z projektu w skali 1:3, ale „szkiełko i oko” to nie wszystko. Powstające dzieło trzeba cały czas widzieć, a myśmy tej możliwości nie mieli. Kiedy Chrystus był już wyrzeźbiony, przyjechał odlewnik, Stefan Kowalówka, zdemontowaliśmy rzeźbę, kładziemy Chrystusa na ziemi, patrzymy na Niego z góry... Stopy wydają się za duże! Mierzymy – okazuje się, że są o 15 cm za duże! Można sobie wyobrazić, jaki ogarnął mnie niepokój, a już nie miałem siły, żeby to poprawić. Zresztą jakby nie czułem w sobie takiej woli, żeby to zrobić. Kazałem więc odlewnikowi wziąć się do pracy i odlewać Chrystusa takiego, jaki jest. Jednak cały czas tlił się we mnie niepokój. Przychodzi mo-



Fot. s. M. Krupiecka

Anioł Solidarności

ment, kiedy Chrystus, podnoszony na linach, wędruje na swoje miejsce w kościele. Patrzę: ani jednego centymetra nie wolno było ująć! Te zdeformowane lekko stopy, za duże w stosunku do przestrzeni kolan, miały wyraz. Błąd okazał się błogosławioną pomyłką.

Wszystko to stało się dla mnie nieocenionej wagi doświadczeniem. Kilkanaście lat, które poświęciłem na pracę w kościele mistrzejowskim, było czasem mojej ekspiacji, mojego pogłębienia duchowego. Do dziś pamiętam piękne rozmowy z ks. Kuczkowskim, z ks. Jancarzem, z którym mieszkaliśmy przez ścianę. To na prośbę ks. Jancarza zrobiłem Chrystusowi złotą, spływającą Mu po twarzy łezkę. Po raz pierwszy w życiu z tak bliska mógł obserwować proces twórczy, towarzyszył więc z ogromnym zainteresowaniem mojej pracy przy Chrystusie, traktując ją prawie jak prywatną sprawę. Przy okazji opowiadał mi trochę, jak środowisko solidarnościowe zaczęło się wokół niego integrować we wspólnym proteście przeciwko władzy komunistycznej.

W 1983 r. Jan Paweł II poświęcił mojego Chrystusa. To było dla mnie wielkie szczęście i najwyższa nagroda: nie dość, że mój pierwszy Chrystus, to jeszcze poświęcony przez papieża! Takiego wyróżnienia nie spodziewałem się. Było to dla mnie najwyższą formą podziękowania i jakby ukoronowaniem pracy.

Niektórzy się ze mnie śmieją, że zaprojektowałem już kilka pomników papieskich, a ja po prostu nie mogę odmówić, kiedy mnie o to ktoś prosi. Pierwszy stanął przed kościołem w Mistrzejowicach w 1991 r., a ostatni w 2008 r. na Wawelu.

Praca w Mistrzejowicach trwała kilkanaście lat. Po ukończeniu Chrystusa wykonałem dla tego kościoła jeszcze czterdzieści rzeźb. Najpierw zapełniłem rzeźbami prezbiterium, bo po prawej stronie Chrystusa znalazł się św. Maksymilian Kolbe, pod którego wezwaniem jest ten kościół, a po lewej stronie – Maryja. Z Maryją też były problemy. Zacząłem rzeźbić twarz – i twarz naprawdę mi nie wychodziła. A to Maryja była smutna, a to jakaś zmęczona, a to nie taka, jaką bym chciał i jaką, wydaje mi się, chcieliby inni ludzie. Nie chciałem się poddać



Prof. Gustaw Zemła przedstawia swoje rzeźby  
(fot. s. M. Krupecka)

i poprosić mojego asystenta, żeby za mnie skończył, bo miałbym poczucie przegranej. I nawet czasami, zaglądając do kościoła, tak sobie myślałem: „Matko Boża, no czy Ty chcesz być brzydka? Musisz być piękna!”.

Przy różnych okazjach powtarzam, że sztuka powinna być piękna. Nawet Akademia, w której się uczyłem i w której sam uczyłem, nazywa się: Akademią Sztuk Pięknych. Nie jest to teraz modny pogląd. Sztuka ma dziś szokować, epatować... Oczywiście, można rozważać, czym jest piękno, co jest piękne. Można odpowiedzieć, że jeśli coś jest harmonijne, to już jest piękne. Ale kontrast też może być piękny. Piękno – to nie to samo co „ładność”. Piękno musi emanować z wnętrza człowieka, Boga. Ale to nie jest temat, który dałoby się jakoś krótko skwitować, bo za tym kryją się jeszcze różne odczucia, różne potrzeby ludzkie.

Wtedy, w Mistrzejowicach, bardzo się trudziłem nad pięknem Maryi. I nagle jakby się coś we mnie otworzyło. Pochyliłem Jej troszeczkę głowę, inaczej zaczęło się układać światło, oblicze złagodniało. Józef Dutkiewicz, architekt, nadal nie był w pełni zadowolony. A ja wtenczas zaprosiłem majstrów i robotników, którzy pracowali przy budowie kościoła, i poprosiłem, żeby szczerze powiedzieli, czy im się głowa Maryi, Jej twarz, podoba, czy nie. Przyszli, popatrzyli i zgodnie orzekli, że nie wolno już nic ruszać, bo im się to podoba. To zdecydowało, że taką właśnie Maryję tam zostawiłem.

Z tymi „rzeczami świętymi” to w ogóle dziwna sprawa. Żadne dzieło Michała Anioła cudami nie słygnie, ani Leonarda da Vinci, ani nawet Grünewalda. A czasami jakaś pokręcona, ludowa figurka uświęcona jest cudami, które się przy niej dzieją.

Podział na sztukę kościelną i na sztukę sakralną – to jest dobry podział. Wiadomo, co to jest sztuka kościelna: ta, która jest w kościele, która służy, pełni określoną funkcję: ma pomóc człowiekowi w przeżyciu religijnym. Natomiast *sacrum* – świętość – objawiać się może nie tylko w sztuce, ale choćby w naturze, i znaleźć jakąś wspólną formułę, jakąś definicję, to sprawa bardzo trudna. Może to i dobrze, bo to są zbyt rozległe obszary, ażeby je zdefiniować. Boga też nie można zdefiniować. A Jan Paweł II w *Liście do artystów* przypomniał w 1999 r. te znane słowa Fiodora Dostojewskiego, że „piękno zbawi świat”. Może rzeczywiście?

Mało kto wie o tym, że na drzewie przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki też wisi mój Chrystus. Jerzy Kalina zaprojektował ten grób i chciał nad grobem postawić krzyż z Chrystusem. Zasugerowałem mu wtedy, że jeden pion już ma – drzewo, które tam rośnie. Jeszcze tylko Chrystus jest tam potrzebny. Niech On rośnie razem z tym drzewem. Jerzy uznał, że to dobry pomysł, ks. Teofil Bogucki też się zgodził. Po jakimś czasie Jerzy stwierdził jednak, że przecież nie jest rzeźbiarzem i nie poradzi sobie z wyrzeźbieniem Chrystusa. Poprosił mnie o to, a ja chętnie się podjąłem tego zadania.



Głowa Prymasa Tysiąclecia  
(fot. P. Życieński)



Fot. ze zbiorów G. Zemły

Montaż rzeźby Chrystusa w kościele św. Maksymiliana Kolbego

Bardzo lubię tego Chrystusa. Jest przykuty łańcuchami do drzewa. Nie przyciąga uwagi, żeby Go zobaczyć, trzeba podnieść głowę. Szczerze mówiąc, mało kto Go zauważa – a mimo to tworzy klimat.

Czasem mam wrażenie, że w tamtej minionej, trudnej epoce pod pewnym względem było łatwiej. Wtedy było dość oczywiste, co jest czarne, a co białe w tej smutnej rzeczywistości, która nas otaczała. Wiadomo było, czemu się przeciwstawiać, kto jest człowiekiem przyzwoitym, a kto nie. Teraz wiele spraw dziwnie się relatywizuje. To, co kiedyś było zaszczytem, teraz staje się wstydlive. Kiedyś się mówiło: „O, Zemła zrobił Chrystusa!”. Teraz można usłyszeć: „A, Zemła znów zrobił Chrystusa”. I to mnie od razu może usytuować w rankingu krytyków na gorszej pozycji, bo większe uznanie zyskuje się dziełami, które kontestują, coś burzą, są „odważne”, obrazoburcze.

Właśnie dlatego – powtarzam sobie – trzeba znaleźć cel, powód tworzenia. I trzeba mieć porządek w sobie, być wewnętrznie poukładanym, z dobrze uregulowaną wewnętrzną busolą, wskazującą, co dobre, a co złe, co wartościowe, a co liche. Ale żeby tak było, trzeba mieć czas na refleksję, na wyciszenie się, ułożenie... Dla mnie takim miejscem, w którym chronię się



*Krzyże oświęcimskie*

przed zgiełkiem świata, jest moja pracownia. Zbudowana jest z desek podium, na którym stał w Mistrzejowicach ołtarz papieski. Może to też wpływa na jej klimat? Dobrze się tu czuję.

Lata mijają, czasy się zmieniają, mój dorobek artystyczny rośnie, a ja jestem w dalszym ciągu pewny, że najlepsza moja rzeźba powstała właśnie w latach osiemdziesiątych w Mistrzejowicach – ten mój pierwszy z za dużymi stopami Chrystus.

**Wysłuchała i opracowała: s. Małgorzata Krupecka USJK**

**Gustaw Zemła** (ur. 1931 r.), jeden z najbardziej znanych współczesnych polskich rzeźbiarzy. Od 1958 r. wykładowca rzeźby w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, w latach 1973–1976 prorektor, a w latach 1983–1986 dziekan ASP. Od 1987 – profesor zwyczajny. Członek Polskiej Akademii Umiejętności.

Autor m.in. pomników: Powstańców Śląskich w Katowicach, Polegli Niepokonani w Warszawie (na Woli, przy Cmentarzu Powstańców Warszawy), Bitwy o Monte Cassino (na skwerze pomiędzy ul. gen. Andersa a bramą Ogrodu Krasieńskich), Henryka Sienkiewicza w Łazienkach Królewskich w Warszawie, Czynu Polaków (Gniazdo Orłów) w Szczecinie, Ernesta Malinowskiego w Peru, pomnika na grobie podróżnika Toniego Halika na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie i kilku pomników Jana Pawła II (m.in. w Montevideo). Brał udział w wielu wystawach w kraju i za granicą (w tym w około czterdziestu wystawach własnych).

Odnznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Kawalerów Maltańskich, Odznaczeniem Rządu Peruwiańskiego, Odznaką Gryfa Pomorskiego.

# DUSZPASTERZ, POETA, ŚWIADEK

**HONORIUSZ STANISŁAW KOWALCZYK OP (1935–1983)**

**Ojciec Honoriusz Stanisław Kowalczyk, dominikanin, miał 39 lat, gdy w 1974 r. objął w uniwersyteckim Poznaniu funkcję głównego duszpasterza młodzieży akademickiej skupionej wokół klasztoru oo. Dominikanów. Miał już za sobą doświadczenia pracy katechetycznej w Tarnobrzegu oraz duszpasterstwa młodzieży licealnej w Krakowie (Przystań). Gromadził wokół siebie tych, którym chciał „udzielić coś z Boga”, pomagał w „poszukiwaniu własnej drogi do Boga”. To słowo „własna” ma tu szczególne znaczenie, wyraża stosunek kapłana do człowieka jako istoty wolnej, dokonującej swobodnych wyborów, w poczuciu odpowiedzialności.**

Wiedział, że wolność to trudne zadanie dla każdego człowieka, także kapłana. Na osobistym przykładzie pokazał złożoność wyboru kapłańskiej drogi życiowej. W wierszu *Krzyż* („Przystań” 1981, nr 21/22) ujawnił dylematy przyszłego kapłana, który uświadamia sobie ciężar posłannictwa, choć jego wybór motywowała miłość do Chrystusa oraz wiernych, oczekujących jego posługi: „Myślałem / że to takie proste / poznać / pokochać / oddać / wziąć krzyż. A wszystko / dla Ciebie / który jesteś / i dla nich... / bo czekają / wciąż”.

Ojciec Honoriusz doceniał wagę intelektualnej refleksji przy podejmowaniu decyzji z pozycji osoby predestynowanej do wolności. Chciał zrozumieć siebie. Dlaczego „stanąłem po Twojej stronie? – pytał poetycko i odpowiadał – Już wiem – / dałeś mi wszystko”.

Znalazłszy się na nowej placówce duszpasterskiej, szybko ożywił środowisko studenckie Poznania, skupił je wokół założonego przez siebie półlegalnego pisma „Przystań”, wydawanego w latach 1978–1983. Duszpasterz był nie tylko wiernym swojemu powołaniu kapłanem, charzmatycznym nauczycielem i przenikliwym kaznodzieją, ale także utalentowanym człowiekiem pióra. Posługiwał się słowem w pełnym jego bogactwie: homiletycznym, filozoficznym, publicystycznym i poetyckim, inspirując refleksje nad „ważnymi tematami życia”.

Oprócz posługi liturgicznej, spowiedzi i rekolekcji oraz Modlitw Wieczornych, proponował żywe dyskusje w Kręgu Biblijnym, podczas Tygodni Refleksji Religijnej czy Tygodni Kultury Chrześcijańskiej albo Konferencji Czwartkowych. Kapłan-nauczyciel łączył religijną żarliwość, „świadczanie o Chrystusie na co dzień” z otwartością obywatelską na sprawy polskie. Rozumiał, że „wiara i współczesność” to spójne ogniwa rzeczywistości, które należy powiązać z lekcją o przeszłości. Stawał przed studentami i całym młodym pokoleniem z zadaniem dokonywania wyborów moralnych i ideowych; wszystkich zachęcał do kształtowania siebie „dzisiaj” w kontekście wiary i patriotyzmu. Wciągał do dyskusji na tematy egzystencjalne, a także narodowe, do rozważań nad uczciwością w życiu codziennym, rozbudzał ciekawość intelektualną i wrażliwość moralną.

Jako kapłan-autor sięgał po argumentację teologiczną, kreśląc ewangeliczną wizję człowieka. Jako Polak i obywatel pasjonował się dziejami narodowymi, otwierał łamy „Przystani”

dla referatów historycznych wygłaszanych na spotkaniach czwartkowych oraz śródownych wieczorach dyskusyjnych. Wprowadzał na łamy pisma zabronione tematy, polemizował z historycznym fałszem i zakłamaniem ówczesnego życia publicznego. Zarówno treściami religijnym, jak i prozie codzienności oraz pasji fotograficznej nadawał barwy poetyckie.

W głębi serca był bowiem poetą. Pisał wiersze pod pseudonimami A. Wiwlas, Wiwłasy, Artur W., A.W., publikowane w „Przystani” oraz „W drodze”. Charakterystyczne motto poetyckie zwykle otwierało numer „Przystani”, niosąc stosowne do czasu przesłanie, ideę wartą refleksji i dialogowania.

Na ogół strofy o. Honoriusza pozostały w rękopisach jako notatki wykorzystywane w homiliach czy wplatanie w wypowiedzi na spotkaniach duszpasterskich. Miał zwyczaj przygotowywać się do tych zadań, ujmując myśli w formę poetyckich zapisów. Wrażliwość estetyczna rzutowała na sposób odczytywania przez niego Ewangelii jako księgi prawdy i poezji zarazem, mądrości i liryzmu. Łączył realizm w odczytywaniu rzeczywistości z poetyzowaniem, zwłaszcza gdy zastanawiał się nad duchową kondycją człowieka. Gdy rozum okazywał się zawodny, odwoływał się do odczuć: „niech serce mówi” – stwierdzał wprost.

Poetyckie słowo o. Honoriusza miało charakter funkcjonalny: służyło jego misji apostoelskiej, pomagało w pracy duszpasterskiej. Stanowiło formę komunikacji z człowiekiem poszukującym prawd życia, wiary i nadziei. Dokumentowało wreszcie prawdę o czasach współczesnych w konfrontacji z historią. Kapłan-poeta bardziej odwoływał się do rozumu niż powierzchownych wzruszeń. Poszerzał wiedzę religijną, budził refleksję natury intelektualno-moralnej, poruszał ducha narodowego. Posługiwał się stylistyką ewangeliczną, teologiczną i historyczną. Wykorzystywał formę poetyckiego języka mówionego dla opisu rzeczywistości oraz uwikłań weń współczesnego człowieka. Bazował przy tym na metaforyce potocznej, odwoływał się do konkretów życia. Poetyckie tworzywo wypełniał materią intelektualną i teologiczną, która zatrzymywała twórcę w zadumie nad ważnymi pytaniami i prowokowała czytelnika do poszukiwania nań odpowiedzi. Nie stronił od ironii, gdy zderzał język prawdy z kłamliwym językiem oficjalnych sloganów i nowomowy. Ostrzegał przed toksycznością zafalszowanej mowy, dostrzegał jej trujące polskie dusze miazmaty. Kierował nim instykt aktywnego patrioty-Polaka; nie potrafił zachować obojętności wobec dziejącej się historii.

Wytyczał nowe drogi. Na pierwszym planie stawiał a k t y w n o ś ć: religijną, intelektualną i obywatelską, jako sposób na wydobycie się z gorsetu obojętności, nijakości, bierności życiowej. Wysiłek samookreślenia wiązał z uwrażliwieniem na kłamstwo i obłudę ówczesnych czasów. Pouczał, jak żyć PRAWDĄ, by nie popaść w sidła zakłamania i hipokryzji. Podjął się roli duszpasterza NADZIEI, wypatrującego wizji wolnego człowieka, wolnego kraju.

*Czas na*

*hipokryzję  
zakłamanie.*

*Padają głowy*

*kozy ofiarne  
– utrata posiad  
„Floryd”*

*...*

*Wszystko się sprzysięgło  
przeciw fikcjom.*

*Po Janie Pawle II*

*– Miłosz*

*symbol wartości  
duchowych  
ponad,  
ledwie od ziemi.  
Teraz Polska  
wyprzedza  
światłą przyszłość  
nadzieją  
życia.  
Zwycięstwem!  
„Przystań” 1980, nr 17/18*

Najsurowiej o. Honoriusz osądzał obojętność, która w gruncie rzeczy jest przyzwoleniem na wszelkie nieprawości. Bierność bierze się głównie z rezygnacji z wartości głębszych na rzecz życia łatwego, rezygnacji z wewnętrznej wolności. Natomiast tylko człowiek przedkładający niezależność nad zniewolenie duszy i umysłu, preferujący wolność osobistą i narodową oraz walczący o nią, godny jest miana prawdziwego człowieka.

*Może to brzmi jak stare, skrzypiące drzwi...*

*Trzeba jednak uznać, że –*

*– życie w wacie i pantoflach  
jest niesmaczne, niesłone, bezużyteczne.*

*– życie w wacie i pantoflach  
to ziewanie, to nuda. Staje się poduszką.*

*Jeśli chcesz nadać życiu wartość – trzeba pocierpieć  
jeżeli masz zbyt lekko – zrób życie trochę cięższym, by nabrało smaku...*

*przypraw ofiarą – będzie miało zasługę  
domieszaj goryczy – by było zwycięstwem,  
dorzuc wyrzeczenia – by było zyskiem.*

*Pokuta jest jak sól, dodaje smaku, chroni przed zepsuciem  
(gdzie brak tych środków zaczyna się rozkład).*

*Wygoda – to jakby robactwo... dobrobyt ssie z życia życie.*

*Na miękkiej drodze zakopiesz się,  
na twardej zajedziesz...*

*A namiętności to bestie.*

*Pokuta jest harmonią  
bohaterstwem  
sztuką panowania  
atletyką  
supremacją ducha.*

Wiersz wygłoszony na spotkaniu z klerykami  
w seminarium poznańskim, druk „W drodze” 1985, nr 10

Szczególnie ważne były dla o. Honoriusza cnoty naznaczające relacje z bliźnimi: szacunek, empatia, przyjaźń, które sam realizował na co dzień. Traktował je jako sposób na przeciwstawienie się wszechogarniającej pogardzie dla człowieka. Zdaniem poety-duszpasterza, każdy indywidualnie powinien odpowiedzieć sobie na pytanie: „Jak żyć prawdą?”.



Może jeszcze kochasz Prawdę –  
 jesteś potrzebny!  
 Może chcesz być wolny –  
 dąż do wolności bez użycia broni i nienawiści.  
 Może lubisz ryzyko –  
 otwórz serce i swój dom. Bóg wejdzie w twoje życie.  
 Może jesteś odważny –  
 tajemnica Jezusa, który jest w agonii zaprasza cię, byś czuwał.  
 Może chcesz być człowiekiem, szukasz przyjaźni –  
 nikogo nie zostawiaj w obojętności.  
 Niech twoja miłość zmusza do myślenia,  
 niech będzie niewygodną jak prawda,  
 niech będzie wymagająca jak sprawiedliwość.

Być obecnym dziś, „Przystań” 1980, nr 17/18

Piórem publicysty i poety oraz słowami homilii walczył o. Honoriusz z zakłamaniem ówczesnego życia publicznego. Pobudzał do aktywności umysłowej, swobodnych dyskusji – proponował spójny program rozwoju duchowego oparty na symbiozie aktywności religijnej, narodowej i kulturalnej. Wszelką bierność, zarówno w sferze życia religijnego, jak i publicznego, uważał za największą przewinę współczesnego człowieka. Postawa taka oznaczała bowiem poddanie się systemowi opartemu na kłamstwie, rezygnację z Prawdy i Wolności. Tłumaczył studentom, iż człowiek bierny, jako wykwit systemu zniewolenia, stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla wspólnoty religijnej i narodowej. Poetyckim słowem prosił o odwagę „bycia”:

*Nie bójcie się przyjaciół,  
 – bo mogą was tylko zdradzić.  
 Nie bójcie się wrogów  
 – bo mogą was tylko zabić.  
 Bójcie się ludzi  
 o b o j ę t n y c h;  
 wprawdzie nie zdradzają,  
 ani nie zabijają,  
 ale za ich milczącą zgodą  
 dokonuje się  
 – zabójstwo  
 i zdrada.*

„Przystań” 1979, nr 6/7

Pismo „Przystań” stało się forum niezależnej myśli i duchowej refleksji wspólnoty duszpasterskiej. Na jego łamach studenci i ich duszpasterz próbowali odpowiedzieć na wyzwania swego czasu: jak żyć prawdą, i jak chronić podstawowe wartości w warunkach systemu preferującego kłamstwo i pogardę. Zatem o. Honoriusz włączył duszpasterstwo w nurt walki przeciwko duchowemu zniewoleniu narodu, mobilizował młodzież do samowychowania w duchu wiary i patriotyzmu, rozumianego następująco:

*...żeby  
 być patriotą,  
 kochać Ojczyznę*

– nie wystarczy  
w Polsce się urodzić  
skończyć studia,  
być magistrem.  
– Trzeba szanować godność ludzką,  
być człowiekiem  
i Polakiem!

Motto, „Przystań” 1979, nr 5

Wyznaczał drogi dochodzenia do tego celu; zapraszał do modlitwy i religijnej refleksji, ale pomagał także odkrywać tropy historii najnowszej oraz czerpać ze skarbnicy narodowych arcydzieł. W „Przystani” publikowano teksty odkłamujące dzieje ojczyste, odkrywające prawdę dziejów i prawdę życia, a także przypomniano strofy największych polskich poetów. Sam o. Honoriusz piórem publicysty i poety służył pismu, poszukiwał odpowiedzi na niezadane pytania, pomagał formułować wątpliwości i dylematy moralne w czasach pogardy. Mobilizował do podejmowania wysiłku intelektualnego i etycznego samookreślenia się, wskazywał na sposoby osiągania elementarnych wartości, rozpoznawania istotnych celów w życiu tu i teraz, odcinania się od zafałszowanej rzeczywistości. Pokazywał, jak przekraczać swój czas, aby przygotować się do „bycia w przyszłości”, do „życia prawdą”.

Ojciec Honoriusz był żarliwym kapłanem o ogromnym poczuciu wolności i niezależności. Nie miał nic z doktrynera, szanował wybory innych, nawet gdy stali daleko od Boga. Swoją postawą pełnego szacunku zrozumienia i poszanowania wolności drugich, zachęcał ich do wstępowania na drogę prowadzącą do Boga. Czynił to dyskretnie, w sposób niemal niewyczuwalny. Był bratem dla ludzi, a nie przewodnikiem idącym „przed” owieczkami. Zaproszenie do wspólnoty – współwierzenia, współodczuwania i współdziałania – było zaproszeniem do czynienia dobra, do przyjęcia nadchodzącej ery „Solidarności”. A była ona w nim samym, emanowała dobrem w relacjach z ludźmi, prawdą życia: w wierze, działaniu obywatelskim, głoszonym słowie.

*Dążąc do Dobra  
Prawdy  
Sprawiedliwości  
postawy odpowiedzialnej  
przywracania godności ludzkiej  
przemiany serc...  
Przeciwstawiając się utopii  
mitom  
falszom  
przemocy  
dyskryminacji religijnej...  
„Z miłością osób a nienawiścią błędów”  
chcemy iść razem,  
by budować  
– na serio żyć!*

Motto, „Przystań” 1979, nr 6/7

Przekonująco brzmiały jego słowa tak homilijne, jak i publicystyczne, bo były wewnętrznie spójne, pozbawione elementu nacisku intelektualnego i etycznego, tak jak wolne i niezależne

były jego własne poglądy. W artykule *Na tropie naszych dziejów*, podpisanym Artur Wiwlas („Przystań” 1981, nr 15/16), wyznawał na przykład: „Nie wierzę systemom, które ograniczają mój wzrok, wiarę, zdolność bycia sobą. [...] W imię czego mam się wyrzec pełniejszego istnienia?”. A we wplecionym w artykuł wierszu objaśniał rzeczywistość, której beznadzieję opróżniał nadzieją właśnie:

*Jeśli budzi się nadziei promień  
zaraz idzie walec –  
równa myśli, dusi życie  
gdzieś tam spychając to,  
co jeszcze kryje nadzieję  
wolności.*

*Przerażająca epoka pozorów,  
zaprogramowanych przemilczeń  
nadmiaru syczenia: FSZMP, SZSP, ZSMP...  
A dalej już droga ubita hasłami: „kolektywem przyjaciół”,  
„szkołą aktywności”, „umacnianiem więzi”.  
Martwa bryła „bez serc bez ducha”.  
To ogranicza mój wzrok i zdolność bycia sobą.  
Idę tam, gdzie rosną Polskie Kwiaty  
i wzywam wszystkich –  
odważcie się poznać, to co polskie,  
odważcie się kształcić w rzeczach ojczystych!*

Drogowskazem życia o Honoriusza i jego duchowego posłannictwa była Biblia – księga prawdy i poezji, przewodnik życia w harmonii myśli i działania, w jedności z Bogiem. Dawała mu poczucie siły, odwagi i szczęścia. Pokazywał wiernym, jak czytać Księgę Życia w kontekście dziejów Zbawienia i dziejów człowieka. Swoich homilii nie opierał na egzegezie czy wykładzie Pisma, lecz snuł rozważania nad tekstem Ewangelii, poszukując prawdy i piękna, wnikał w słowa i stawiał pytanie: „Dlaczego człowiek, stworzony na obraz Boga samego, poddaje się złu?”. Zamyślał się nad przyczynami klęsk współczesnego człowieka, który podobny do biblijnego Hioba „wierzy i nie wierzy, ufa i traci ufność, bluźni i adoruje Boga”. Panaceum na zło w sercach i w umysłach, w Ojczyźnie wreszcie, upatrywał w miłości i jej źródle, czyli w Chrystusie. I taka była jego wiara i jego kapłańska misja oparta na wzajemności posługi z wiernymi: wymianie myśli oraz dzieleniu się miłością, zaufaniem i nadzieją na triumf wolności. Te zasoby tkwią w ludziach – wierzył kapłan – i starał się, aby je w sobie uruchomili.

*Nadzieja,  
którą niesiemy z sobą,  
jest wewnątrz  
I wiara,  
którą dajemy życiu  
jest wewnątrz  
I prawda,  
w której gruntujemy życie  
jest wewnątrz  
I droga,  
której poszukujemy w życiu*

*jest wewnątrz.  
A może –  
oderwać się  
wejść  
głębiej.*

„W drodze” 1983, nr 7

„Nie można zamknąć swojego stosunku do Boga tylko w modlitwie” – mawiał w homiliach. Trzeba ją wiązać z czynem, „aby usuwać korzenie zła w sobie i w ojczyźnie”. Sam sobie zadawał pytanie: „W jaki sposób zamienić w czyn poruszenie Ducha Świętego we mnie?”, a także jak zamienić rzeczywistość nam daną w sprawiedliwą, a zakłamanie zastąpić prawdą.

Tego wymagały czasy, a o. Honoriusz był ich uczestnikiem i świadkiem. Za swój kapłański i obywatelski obowiązek uważał włączenie się w nurt walki przeciwko zniewoleniu narodu. Najpierw jako wychowawca młodych nakierowujący ich myślenie ku byciu świadomym katolikiem i Polakiem. Z radością przyjął narodziny ruchu społecznego „Solidarność”, jako zwiastuna zbliżania się końca „czasu zakłamania i hipokryzji”. Od pierwszych dni wspierał strajki na Wybrzeżu. Jego podpis widnieje pod „Listem intelektualistów poznańskich z 22 sierpnia 1980 roku do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku i Szczecinie oraz wszystkich strajkujących robotników polskich”, wyrażającym solidarność z ich walką. Natomiast w artykule *Być obecnym dzisiaj*, podpisanym Artur Wiwlas („Przystań” 1980, nr 17/18) nawoływał do wykorzystania daru wolności, „czasu, który domaga się wyobraźni w myśleniu”. Chciał, aby był to czas budowania wspólnoty przez miłość i wzajemne zrozumienie oraz czynne zaangażowanie w pracę nad Niepodległą. Przekonywał:

„Wierzmy, że od nienawiści silniejsza jest miłość i ona zwycięży! Jest konstruktywna i twórcza. Jest drogą życia! Na tej drodze jesteśmy. Chcemy być! [...] Dziś, jeśli jestem katolikiem, chcę być obecny w społeczeństwie, chcę uczestniczyć w formowaniu lepszego człowieka, ale i bardziej ludzkiego świata. Nie można sobie pozwolić na działanie w rozproszeniu, tylko indywidualnie. Dziś trzeba współdziałać, współpracować, ożywiać kontakty międzyludzkie i budzić świadomość chrześcijan”.

Zakreślał duszpasterskim kręgom nowe zadania: „Dążyć aktywnie do Boga, Prawdy i Sprawiedliwości”. Stawiał sprawę jednoznacznie: „Postawa pasywnej akceptacji jest u nas nie do przyjęcia”; i jeszcze: „Nie wystawiaj siebie na zarzut Chrystusa, że zakopałeś talent”. Radykalnie opowiedział się po stronie organizującej się „Solidarności”, ponieważ fascynowało go „budowanie” – zarówno wolnego człowieka, jak i wolnego kraju.

Owo szeroko pojęte „budowanie” stanowiło naczelną hasło posługi i świadectwa o. Honoriusza, świadectwa danego na co dzień w tamtych twórczych miesiącach. Dlatego towarzyszył studentom w ich walce strajkowej o legalizację Niezależnego Zrzeszenia Studentów (luty 1981) oraz autonomię uczelni wyższych (jesień 1981), zachęcając do odwagi i wytrwałości słowami Jana Pawła II, aby „ośmielili się iść w kierunku, w jakim jeszcze nie szli”. Jednocześnie zapraszał do dyskusji nad kierunkami ideowymi ruchu studenckiego na łamach „Przystani”. Profesorom przypominał o misji kształtowania nie tylko ucznia, ale człowieka, nauczycieli mobilizował do wykorzystania okresu wolności na odkrywanie zakazanych kart historii ojczystej.

Samego o. Honoriusza frapowały dzieje najnowsze, ale tak naprawdę współczesność, czyli „przeszłość tylko cokolwiek bliżej”, której był pamiętliwym świadkiem. Żył czasem mu danym. Stosunek do rzeczywistości zawarł w wierszach-dokumentach. Poetycki zapis

wydarzeń rozpoczął w 1980 r. urzeczony darami zesłanymi narodowi polskiemu przez Opatrzność. Policzył te dary: polski papież, noblista Miłosz i „Solidarność”. Jego niepublikowany notatnik poetycki zawiera strofy nadziei i optymizmu – rysuje wizję wolnej Ojczyzny, a potem zapis ponurej rzeczywistości stanu wojennego.

Trzynastego grudnia 1981 r. historia znów stanęła cokolwiek bliżej i zażądała od każdego Polaka świadectwa, świadectwa trwania w prawdzie i solidarności. Ojciec Honoriusz odpowiedział na to wezwanie natychmiast. Wraz z o. Tomaszem Alexiewiczem już w pierwszym dniu stanu wojennego skupili wokół klasztoru dominikańskiego w Poznaniu ludzi dobrej woli i organizowali pomoc dla rodzin internowanych. Zadbali o dokumentację, o zabezpieczenie historycznej pamięci. Gromadzili wszelkie dokumenty represji, dowody przemocy i zdrady z okresu triumfu milicyjnych pałek, wyprowadzenia na ulicę arsenałów siłowej propagandy, internowania pomnika Poznańskich Krzyży, a także przejawy oporu społecznego. Jednocześnie inspirowali formowanie nowych więzów wspólnotowych podczas Mszy św. za Ojczyznę, rocznic wydarzeń narodowych, odczytów i wykładów, a także poruszających homilii.

Z trasy pielgrzymki do Rzymu w 1982 r. wysłał *List do młodzieży Duszpasterstwa*, prosząc o pielęgnowanie wspólnoty w tych trudnych dniach:

*Modłę się z Wami,  
oby nasze kroki były wspólne,  
oby nasze ręce gromadziły wspólnie,  
oby nasze serca wspólnie uderzały,  
oby nasze wnętrza wspólnie odczuwały.  
By nasze uszy wspólnie umiały się wsłuchać w ciszę,  
by nasze oczy wpatrując się w siebie spajały nas,  
by nasze wargi wspólnie błagały Ojca w niebie o miłosierdzie.*

W dwudziestą szóstą rocznicę Czerwca '56 o. Honoriusz wołał od ołtarza: „Nie bójcie się, tylko wiercie!”.

U dominikanów odbywały się niezależne absolutoria biologów i polonistów oraz spotkania różnych środowisk: inteligentów, robotników i rolników. Ojciec Honoriusz pomagał im wytyczać aktualne cele; profesorom uniwersyteckim mówił z okazji inauguracji roku akademickiego 7 października 1982 r., że są wikariuszami prawdy, którą powinni przekazywać młodemu pokoleniu dla wyzwolenia w nim całego potencjału duchowego woli, myśli i serca; Cegielszczaków utwierdzał w przeświadczeniu o słuszności oporu i wytrwałej walki o ideały „Solidarności”; przyjaciół rolników zachęcał do solidarności z prześladowanymi robotnikami i materialnego wspierania rodzin represjonowanych. Skupiał wokół siebie ludzi walczącego podziemia, stanowił faktyczne i moralne wsparcie dla tajnych struktur wolnego związku. W ostatnich miesiącach życia całym sobą dawał świadectwo dobrego samarytanina, brata dla ludzi i pasterza, który gotów był oddać życie za swoje owce.

Władze stanu wojennego od grudniowej nocy zaczęły zabijać nadzieję Polaków, ale poeta uporczywie zapewniał: „Nadzieja z prawem obywatelstwa / nie zginęła i nie zginie. / Tętni ojczyzna”, choć podziemnym nurtem.

Kapłan-świadek i poeta utrwalił wydarzenia stanu wojennego, jak sejsmograf rejestrował pulsację nastrojów społecznych, odnotowując w wierszowanych strofach niecodzienną codzienność złego czasu. Dla społecznej pamięci utrwalił realia: „...na ulicach epidemia strachu / szczyt cynizmu w wieczornym dzienniku / Ulotka / zapis na chodniku. / Nawet pod murem kwiaty / grozą prawowitej władzy...”.

Fot. ze zbiorów Fundacji im. o. Honoriusza Kowalczyka



Ojciec Honoriusz Kowalczyk

Dokumentował krzywdy i zbrodnie: zabójstwo dziewiętnastoletniego Piotra Majchrzaka przez patrol ZOMO w dniu 11 maja 1982 r. powiązał z innymi męczennikami naszej chrześcijańskiej martyrologii – ze spoczywającym na Skałce w Krakowie biskupem-męczennikiem oraz o. Maksymilianem Kolbe, który zginął w obozie koncentracyjnym. Zapisał szczegóły o ofierze stanu wojennego: „Stracił przytomność tuż pod kościołem”, „roztraskali mu czaszkę, ślady morderstwa zostawiając również pod okiem”. Zdemaskował cyniczne kłamstwa ze śledztwa: „Podobno niebieski mundur śpieszył z pomocą”, „z ironią zapytano potem – pałą czy parasolem?”.

Rola obserwatora była dla niego zbyt ciasna. Wiele niepublikowanych wierszy pisanych na luźnych kartkach składa się na zachowany przez przyjaciół poetycki notatnik dominikana z okresu przełomowego – od powstania „Solidarności” aż do jego tragicznej śmierci w maju 1983 r. Zbiór wierszowanych notatek ze stanu wojennego stanowi niemal dokumentalny zapis rzeczywistości, którą boleśnie przeżywał jako współobywatel kraju uwikłanego w gry wojenne, narodu, któremu zabrano nadzieję, grzebiąc odnowicielski ruch „Solidarności”. Wiersze te stanowią typowy przykład poezji zaangażowanej, znanej w literaturze polskiej od czasów poezji jakobińskiej doby Sejmu Czteroletniego i insurekcji kościuszkowskiej poprzez okres okupacji i Powstania Warszawskiego. Są to wiersze okolicznościowe walczące o godność zniewolonych, o zwycięstwo prawa nad bezprawiem, solidaryzujące

się z prześladowanymi, szydzące z rządzących, słowem, zbliżone do poezji zbuntowanej ulicy. Wchodzą w krąg poezji ulotnej, stworzonej na potrzebę historycznej chwili. Niczym nie różnią się od setek powstałych wówczas wierszy pisanych sercem przez „wszystkich”; rządziej przez poetów profesjonalnych, częściej przez pragnących, jak tylko potrafią, wyrazić swoje emocje przypadkowych wierszopisarzy, wywodzących się z różnych środowisk: robotników, rolników, nauczycieli, studentów, młodzieży, a nawet dzieci.

Duszpasterz „Solidarności” odwoływał się w swoich „nielegalnych” utworach do codzienności stanu wojennego, konkretnych realiów: akcesoriów wojennych, kreatorów sytuacji, dusznej atmosfery kolejkowego życia, „panoszącego się smutku”. Niczym wędrowny obserwator i uczestnik wydarzeń, bard uliczny, opiewał bohaterskie czyny i ofiary wojny wypowiedzianej narodowi, tragizm i heroizm polskiego losu, przypominał dramatyczny jego ciąg. Notował przejawy oporu, napisy na murach, „nieprawomyślne” wiązanki kwiatów składane pod Poznańskimi Krzyżami, wznoszone na manifestacjach hasła oraz obrazy siłowego tłumienia manifestacji sprzeciwu. Przywoływał konkretne fakty polityczne, nazywał po imieniu władców i im służących, cytował obelgi rzucane na opozycję. Posługiwał się językiem zrozumiałym dla społeczeństwa, mową codzienności nieraz gniewną, przejętą od zbuntowanych.

Ojciec Honoriusz, kapelan zepchniętego do podziemia związku zawodowego i zarazem ruchu społecznego, bezkompromisowo opowiedział się po stronie uciemnionych, ściganych i prześladowanych jego działaczy i sympatyków. Stał po stronie upokorzonego narodu, upewniał odważnie o słuszności przyjętej postawy oporu przeciw narzuconemu porządkowi i niszczeniu aspiracji wolnościowych. Przejął solidarnościowy punkt widzenia, cierpiał wraz z zepchniętymi do podziemia, pałowanymi, a nawet zabijanymi. Walczył ostrym, niemal rewolucyjnym słowem o ich godność, budził sumienia biernych, wytykał konformizm i zdradę w słowach pozbawionych poetyckiego kamuflażu. Kapłan-poeta był wierny ruchowi „Solidarność”. Stał w swoim białym habicie z bronią słowa naprzeciw siłom zła, umacniał rodaków w wierze, nadziei i miłości. Wlewał w ich serca optymizm, który wiązał z postacią Wielkiego Rodaka w Watykanie. Kreował wspólnotę zbuntowanych, sakralizował cierpienia ofiar, nazwanych po imieniu.

Uważał, że społeczeństwo ma prawo i obowiązek przeciwstawiania się systemowi, który je znieważa i dławi na co dzień i „zabija przejaw każdej wolnej myśli i niekontrolowanego życia, by nie stały się groźnym podziemiem”. W homilii z 1 listopada 1982 r. pytał wręcz: „Co ty zrobiłeś jako chrześcijanin, kiedy twoi bracia i siostry siedzieli na Młyńskiej? Chcesz być szczęśliwy? Wszyscy są szczęśliwi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości”.

Głęboko dotykał go smutek patrolowanych ulic miasta po delegalizacji „Solidarności” w dniu 8 października 1982 r., upokorzenie kolejkowiczów, ale ufał, że „Solidarność tu i wszędzie była, jest i będzie”, bo, jak mówił od ołtarza 15 lutego 1983 r., są „ludzie, którzy się szarpią, poświęcają, chcą rozproszyć ciemności, wnieść trochę nadziei, gdzie jest beznadzieja, sytuacja bez wyjścia”. Nie był naiwny, dostrzegał „donosicieli i zdrajców” i to, że część „ludzi można by kupić, rzucając towar do sklepów”.

Sam był śledzony, inwigilowany i szkalowany w prasie.

Początek 1983 r. powitał z nadzieją na ożywcze światło papieskiej pielgrzymki mającej nastąpić w czerwcu. Wyznawał serdecznie: „Czekamy na Ciebie / Ojciec / W naszej Ojczyźnie!”. Nie doczekał tej chwili.

Ostatnie słowo poety, o. Honoriusza, nosi datę 10 marca 1983 r. i stanowi antycypację czyhającej zewsząd zbrodniczej siły nienawiści i zemsty: „Wszystko co złe / w nienawiści i zemście / jak w fałszu i kłamstwie / maskuje się. / Człowieka – / zaślepią / wykorzenia /

zniewala / ogranicza / wynaturza / zuboża / nadyma / rozbija, / Po prostu jego naturą / jest / niszczyć / to co ludzkie / zniszczyć człowieka”.

Sam stał się ofiarą niszczycielskich sił. Zmarł 8 maja 1983 r. w wyniku obrażeń odniesionych w tajemniczym wypadku samochodowym, któremu uległ pod Wydartowem w słoneczne niedzielne popołudnie, trzy tygodnie wcześniej. Odszedł na „drugi brzeg, aby żyć” tam, „gdzie rosną polskie kwiaty”, jak marzył wcześniej.

Żegnała go na cmentarzu lutyckim studencka brać, bo był dla nich „Nieustraszonym obrońcą i pocieszycielem represjonowanych, wychowawcą i przewodnikiem duchowym” („Biuletyn Informacyjny Studentów” 1983, nr 36). Żegnała go „Solidarność” reprezentowana przez robotnika, profesora i rolnika. Żegnał niemal cały Poznań z żalem, iż: „Opuścił nas człowiek wyjątkowy, postawą swą dodając nam sił w walce o ludzkie prawa. Jego niezachwiana wiara w zwycięstwo dobra nad złem, w nowe zmartwychwstanie tak ciężko doświadczonego narodu, była nam jak światło nadziei, jak gwiazda błyszcząca na czarnym niebie zamętu” (*Śmierć o. Honoriusza*, „Biuletyn Wielkopolski” 1983, nr 29).

Ojciec Honoriusz był z nami. Był z nami kapłan sprawiedliwy, ofiarny duszpasterz, kapełan „Solidarności”, świadek uczestniczący czasów wymagających brawurowej odwagi. Dał świadectwo heroizmowi wiary i patriotyzmowi słowem, piórem, życiem i śmiercią.

**Stanisław Kowalczyk – o. Honoriusz**, ur. 1 sierpnia 1935 r. w Duczynie k. Przasnysza, w 1950 r. wstąpił do Małego Seminarium Księży Marianów w Warszawie, a następnie w 1952 r. do nowicjatu dominikanów w Poznaniu. W 1961 r. otrzymał święcenia kapłańskie, w 1962 r. ukończył studia w Kolegium Filozoficzno-Teologicznym dominikanów w Krakowie. W latach 1970–1971 przebywał we Francji i w Rzymie. W latach 1972–1973 był katechetą w Tarnobrzegu, w 1973–1974 prowadził duszpasterstwo młodzieży szkół średnich w Krakowie pod nazwą „Przystań”. Od 1974 r. był w dominikańskim klasztorze w Poznaniu, gdzie przejął funkcję głównego duszpasterza akademickiego. W 1978 r. zainicjował wydawanie pisma „Przystań” redagowanego przez wspólnotę duszpasterską i wydawanego bez zezwolenia cenzury. Na łamach tegoż pisma podejmowano sprawy wiary, życia religijnego, społecznego i narodowego. Od 1980 r. wspierał NSZZ „Solidarność” oraz poznańskich studentów w strajkach o legalizację NZS (luty 1981 r.) i o autonomię uczelni (jesień 1981 r.). Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r., wraz z innymi dominikanami z poznańskiego klasztoru, wspierał internowanych i represjonowanych, pomagając ich rodzinom; zbierał dokumenty prześladowań, organizował Msze św. za Ojczyznę i uroczystości w rocznice wydarzeń narodowych. Nieformalny duszpasterz solidarnościowej opozycji. Inwigilowany przez SB oraz objęty „specjalnymi” działaniami operacyjnymi. Uległ wypadkowi samochodowemu 17 kwietnia 1983 r. pod Wydartowem (pow. mogileński). Ciężko ranny przewieziony do szpitala przy ul. Lutyckiej w Poznaniu, zmarł 8 maja 1983 r. Pogrzeb 12 maja na cmentarzu w Poznaniu przy ul. Lutyckiej był manifestacją, w której wzięło udział kilkanaście tysięcy ludzi. W sprawie wyjaśnienia przyczyny wypadku zostało podjęte dochodzenie przez posterunek MO w Trzemesznie, umorzone 11 czerwca 1983 r., zatwierdzone przez Prokuraturę Rejonową w Mogilnie. Na wniosek Komisji Nadzwyczajnej do Badania Działalności MSW z 30 stycznia 1991 r. Prokuratura Wojewódzka w Bydgoszczy 26 lutego 1991 r. wszczęła śledztwo w sprawie śmierci o. Honoriusza, które umorzono 7 października 1993 r. Ponownie śledztwo podjął IPN OKŚZpNP w Poznaniu 16 sierpnia 2001 r., zostało umorzone 8 lipca 2002 r. Oba śledztwa nie potwierdziły udziału SB w wypadku.

AGNIESZKA ŁUCZAK



## W KRUCHCIE

**Pierwszą wystawą niezależną, przy której coś robiłam, był „Znak Krzyża” w parafii Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej w Warszawie, w 1983 r. Jak chciał jej twórca, Janusz Bogucki, nie należało używać nazwy „wystawa”, gdyż miały to być – jak wszystkie późniejsze jego przedsięwzięcia – „spotkania ze sztuką”; zresztą słusznie, bo obok prezentacji dzieł plastycznych odbywały się tam spotkania dyskusyjne, koncerty, filmy, spektakle Teatru Ósmego Dnia.**

Bogucki chciał, żeby to wszystko było dla organizatorów i uczestników przede wszystkim przeżyciem duchowym. Dlatego wcześniej organizował nam dni skupienia w Laskach, gdzie wysłuchiwalismy różnych konferencji; zapamiętałam konferencje m.in. o Jacka Salija. Przy „Znaku Krzyża” współpracowali, oprócz Niny Smolarz, współtwórca filmu *Robotnicy* '80, Andrzej Zajączkowski, i Janusz Lipiński. Magda Hniedziewicz i ja miałyśmy działkę plastyki, ale w tym potężnym „kotle” robiłyśmy różne inne rzeczy. Pamiętam, jak kilka godzin przed otwarciem jechałam ciężarówką po krzesła do Szkoły Rolniczej na Ursynowie. Moim głównym zadaniem było zwożenie prac od artystów samochodem Zachęty, w godzinach pracy. Nasi kierowcy mieli oczywiście świadomość, w czym uczestniczą, ale żaden nie pisał słowa. Podobnie pracowali ze mną przy wystawie Marka Rostworowskiego „Niebo nowe i ziemia nowa?”, też na Żytniej, w 1985 r.

W różne prace angażowali się też parafianie. Proboszczem był wtedy ks. Wojciech Czarnowski, młody i energiczny, który budował podziemny kościół. Dawny, spalony w Powstaniu, był do połowy zawalony gruzem, a budynki parafialne – w stanie surowym. Wszystko to łączyło się w ciąg pomieszczeń, pełnych pyłu, który trzeba było ciągle zamiatać. Ksiądz Wojciech był otwarty na wszystko, ale zawsze pilnował, żeby wcześniej zamierzenia artystyczne akceptował komitet parafialny, z którym miewaliśmy niekończące się rozmowy. Czasem s. Agnieszka gotowała wspaniałe obiady dla nas – robotników, ale na głodnego zawsze czekało w baraczkach „danie prymasowskie”, czyli chleb z dżemem jabłkowym. Ksiądz Wojciech opowiadał, że prymas Stefan Wyszyński był tym właśnie na Żytniej podejmowany.

Wystawy Boguckiego, a robił ich jeszcze kilka, miały charakter prawdziwie religijny, czego chyba nie można powiedzieć o większości wystaw „przykościelnych”. I jakkolwiek w przeciętnej produkcji tych lat dominował żywioł pobożny i patriotyczny, aspekt religijny tych wystaw był chyba dla większości uczestników na najdalszym planie. Pomijam to, że miały w nich niebagatelny udział osoby zupełnie niewierzące. Kościół, poza domem, był wtedy jedynym miejscem wolności. A jak to było potrzebne, wiedzą tylko ci, którzy doświadczyli jej utraty 13 grudnia.

Dlatego miałam wrażenie, że osoby uczestniczące w tym ruchu działają w jakimś uniesieniu. Anonimowo, poświęcając wszystko inne, czasem ryzykując.

Przez kilka lat wiosną Magda Hniedziewicz organizowała na Żytniej wystawy „Obecność”, na zasadzie otwartych drzwi, co kto przyniósł, to wisiało. Nasi najwybitniejsi, ignorując potworne warunki ekspozycyjne, też dawali chociaż po jednej pracy, żeby zaznaczyć, po której są stronie. Wielu artystów przywiązało się do tego miejsca. Było wiele innych

wystaw, przy których zawsze można było liczyć, że pojawią się artyści – wolontariusze, nie-szczędzący czasu dla jakiejś roboty, która akurat była do zrobienia, w czym m.in. celowały Teresa Putowska i Krysia Paniakowska. Kiedy już ruch wystaw niezależnych zamarł, zdarzało mi się spotykać na Żytnej ludzi z dawnych czasów. Poznałam tam wiele wspaniałych osób, z nieodżałowanym Olesiem Wołyńskim na czele, który mimo słusznego wieku śmigał po drabinie aż miło. O swojej niezwyklej przeszłości w ZSRS napisał później wspólnie z Ewą Berberysz książkę *Głos z Gulagu*.

Te wszystkie wystawy służyły niewątpliwie „pokrzepieniu serc”. Zwiedzający reagowali cudownie. Niestety, nikt frekwencji nie liczył. Dyżurowanie też było raczej symboliczne, bo to duże przestrzenie. Pamiętam, że ukradziono „Wilki” Janka Rylkego; sama bym je ukradła.

Żytnia była pod wieloma względami wyjątkowa, ale we wszystkich większych miastach działy się ciekawe rzeczy. Na mnie wielkie wrażenie zrobiły dwie edycje Krajowego Biennale Młodych „Droga i Prawda” w kościele Świętego Krzyża we Wrocławiu. Ogromna impreza. Wiele wystaw inicjował Komitet Kultury Niezależnej, chociaż były nie mniej liczne inicjatywy „oddolne”, czasem skromne, aczkolwiek dla ludzi bardzo ważne. Pamiętam, że na prośbę osób z „Solidarności” z Rzeszowa przygotowaliśmy w Zachęcie wystawę malarstwa, która krążyła gdzieś tam po wiejskich kościołach.

W ruchu wystaw niezależnych spełniły się przewidywania Boguckiego, który już w latach siedemdziesiątych przekonywał, że miejsce sztuki współczesnej jest poza galerią, poza oficjalną instytucją kultury – w domu, w kościele, na otwartej przestrzeni. I miał rację, jeśli popatrzy się dzisiaj na to, co robią na billboardach grupa Twożywo (przez ź!) czy toruńska Galeria Ruz; także na rzeźby (ale nie pomniki) i malarstwo w przestrzeni miasta. Jak bardzo zmalał prestiż wielkich galerii.

Po 1989 r. dość szybko pojawił się zwyczaj mówienia czy pisanie z lekceważeniem o wystawach „przykościelnych”. Tymczasem proporcja dzieł przeciętnych i dzieł wybitnych w naszym życiu artystycznym wcześniej i później była taka sama. Pomijam fakt, że artyści mogli przeżyć moment refleksji, czasem bardzo głębokiej. Co możemy o tym wiedzieć? Chyba chodziło głównie o to, żeby powiedzieć: *Ars longa, WRONa brevis*.



Fot. P. Życieński

Wystawa „Znak Krzyża”, Warszawa – Żytnia 1983 r.

# „ZNAK KRZYŻA” - WYSTAWA, KTÓREJ NIE BYŁO

Oczywiście była. Wątpliwości co do jej istnienia nachodzą mnie teraz, gdy piszę te słowa.

Przypominam sobie przede wszystkim miejsce – kościół, którego wnętrze wyglądało jakby Powstanie Warszawskie zakończyło się kilka miesięcy temu, a może jeszcze gdzieś trwało. Prowizoryczny dach nad ruiną. Ślady po pociskach, odłamkach. Fragmenty osmalonego tynku na zdruzgotanych ścianach, uszkodzone schody, spalone, strzaskane miejsce po ołtarzu, pod ścianami gruz. Dziurawe stropy, sklepienia. Wchodziło się po chwiejnych kładkach, omijając rusztowania, belki, podpory. Gdzieś tam widoczne były nowe wzmocnienia i uzupełnienia z czerwonej cegły. Była to ostatnia tak zachowana ruina w Warszawie. Kościół pw. Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej 3/9. W tej emanującej niesamowitą siłą budowli, będącej równocześnie ruiną i placem budowy, Janusz Bogucki i Nina Smolarz zorganizowali „Interdyscyplinarne przedsięwzięcie artystyczne Znak Krzyża”. Trwało ono od 14 do 30 czerwca 1983 r. Czas był chyba najważniejszym elementem wydarzenia. Zarówno ten zewnętrzny – stanowojenno-solidarnościowy, jak i ten zatrzymany w ruinie kościoła. *Sacrum* miejsca i prace artystów rozmieszczone w tej niesamowitej przestrzeni potęgowały wrażenie bycia w innym niż powszednim wymiarze. Zwiedzający, wierni i robotnicy, którzy pracowali podczas trwania wystawy, coś tam nosząc, murując, tynkując, przemieszczali się, jakby płynąc w tej zdumiewającej przestrzeni. Czuło się też obecność Nieobecnych – poległych, wypędzonych...

Przyprowadzałem „na Żytnią” (tak nazywano wówczas to miejsce) bliskich i znajomych. W większości byli tam po raz pierwszy i tym mocniej przeżywali wejście w tę przestrzeń. Obrazy, rzeźby, grafiki i instalacje wtapiały się w poranione mury.

Mieliśmy wówczas bardzo zasadnicze podejście do tego, co robimy. Wydawało nam się, że twórca ponosi odpowiedzialność za swój czas.

Tylko wtedy miejscem spotkania naszej sztuki z jej odbiorcami była przestrzeń dostępna wszystkim jakby bez potrzeby wyjścia z obszaru codzienności, a nie galeria czy muzeum, czyli obszary wyodrębnione, zamknięte. Niebezpieczeństwo czaiło się w sakralizacji wystawianych prac, nawet te słabe nabierały mocy z otoczenia lub szły w stronę łatwą, pustą, gdzie obiekt przedstawiany stanowił o jakości dzieła. Nie było też tutaj miejsca na tematy drastyczne, naturalistyczne czy kontrowersyjne, chociaż w tamtych latach właśnie to, co było w tych „kościelnych” wystawach akceptowane, na zewnątrz wystawione być nie mogło, może nie tyle ze względu na treść czy formę, lecz przekaz.

„Znak Krzyża” (i inne wystawy na Żytniej) tkwi gdzieś bardzo mocno w mojej pamięci, ale równocześnie mam wrażenie (wracam do tytułu niniejszego wspomnienia), że ich nie było. Nie było, bo chyba nic z nich nie zostało. Kościół przy Żytniej został odbudowany, zatracając całą pamięć, która w nim była. Wystaw tego rodzaju już nikt nie robi, sztukę lub jej komercyjnego kłona oglądają tylko ci, co chcą (lub muszą) sobie ten trud i koszty zadać, by iść do galerii czy muzeum (ewentualnie na bazar czy do cyrku). A z tego jedyne w naszych czasach połączenia *sacrum* i *profanum* został tylko cień jakiś, zadra maleńka w pamięci tych, co byli i widzieli.

# NA KANONII

**Na Kanonii 6, przy bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie, w podziemiach staromiejskiej kamienicy, znalazłam się, jak wiele osób z Regionu Mazowsze, natychmiast po 13 grudnia 1981 r. Pozostałam tam przez całą dekadę lat osiemdziesiątych.**

Dziś wiem, że Kościół w Polsce był dobrze przygotowany – zarówno strukturalnie, jak i logistycznie – do masowej akcji pomocowej w stanie wojennym. W Warszawie działacze i pracownicy Regionu Mazowsze szli spod obłożonej przez ZOMO siedziby Regionu do kościoła Zbawiciela. Znalazłam kartkę z informacją, że pomoc prawnika otrzymam w kościele św. Anny. Następnego dnia pojawiła się wiadomość o punkcie pomocy przy kościele św. Marcina, później – w kościołach św. Józefa na Woli i św. Stanisława na Żoliborzu. Tam szukaliśmy i pomocy, i kontaktu.

Część z nas znalazła schronienie na Kanonii (gdzie od 1507 r. mieści się Archikonfraternia Literacka), która w tym czasie stała się filią punktu pomocy przy kościele św. Marcina. Opiekę kościelną nad AKL sprawowali ksiądz proboszcz Jerzy Zalewski i bp Bronisław Dąbrowski. Tu kierowano działaczy i pracowników z Regionu, Ursusa, TVP oraz z zawieszonych organizacji i instytucji. „Bracia” konfratry – działający w Prymasowskim Komitecie Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności, pod przewodnictwem swojego seniora, prof. Mieczysława Nieduszyńskiego, wraz z kombatanami AK i powstańcami warszawskimi (głównie paniami z batalionu „Kiliński” i „Zgrupowanie Chrobry II”) – natychmiast zorganizowali punkt charytatywny. Akowski nawyk podporządkowania się decyzjom, konspiracyjna dyskrecja i dobrze zorganizowana praca sprawiły, że Kanonia prędko stała się pewnym i sprawdzonym adresem. Była miejscem spotkań, wymiany informacji, korespondencji i adresów. Wiadomości o nas, pozbawionych pracy, trafiały za granicę. Przychodziły paczki.

Okazało się, że panie z konfraterni dobrze wiedziały, co i komu jest potrzebne, co może sprawić radość. Udzielały wsparcia materialnego, pomagały rodzicom w organizowaniu wyjazdów wakacyjnych dzieci, zdobywały leki i realizowały recepty. Pośredniczyły w przekazywaniu pomocy osobom ukrywającym się i ich rodzinom.

Kanonia pełniła rolę biura pośrednictwa pracy – trudnej do zdobycia, bo większość ludzi miała „trefne” papiery z Regionu i także stemple z Urzędu Pracy na Karowej. Stała się również miejscem pracy samopomocowej – w punkcie charytatywnym – oraz zarobkowej (ja redagowałam „Zeszyty” wydawane przez AKL). Tam też można było otrzymać pomoc prawną, z której korzystały głównie osoby eksmitowane z mieszkań i walczące o swoje prawa w Sądzie Pracy.

Ogółem przez AKL przewinęło się ok. 5 tys. osób. Po pewnym czasie jedni wyjechali za granicę, inni – dziękowali za pomoc. Niektórzy, jak ja, związali się z Kanonią do końca lat osiemdziesiątych.

W ustronnym kąciku, między półkami z odzieżą i żywnością, zawsze był obecny prof. Nieduszyński. Bywali u niego m.in. Leszek Moczulski, Wojciech Ziemiński, Stefan Melak, Tadeusz Stański i Adam Michnik. Wśród wielu osób, korzystających z pomocy i pracujących na rzecz Archikonfraterni, wspominam szczególnie Michała Więckowskiego, autora plakatów

i pocztówek wydawanych „ku pokrzepieniu serc” z okazji świąt kościelnych i narodowych, a także banerów wiszących na św. Annie, z charakterystyczną białą-czerwoną kreską na tle głębokiego błękitu lub czerni. To on był twórcą okładek wszystkich naszych „Zeszytów”. Zmarł w sierpniu 1984 r. i jego pogrzeb na Powązkach z udziałem ks. Wacława Karłowicza, ks. Zdzisława Peszkowskiego i ks. Jerzego Popiełuszki, stał się kolejną manifestacją solidarności. Nikt nie przypuszczał, że następna manifestacja to będzie pogrzeb ks. Jerzego właśnie.

Działalność edukacyjną na szeroką skalę AKL rozpoczęła wykładem 19 września 1982 r. Zamierzeniem konfratrów było studium planowane na trzy lata, „umożliwiające poznanie



Fot. P. Życieński

Kanonia 6

rzetelnej wiedzy naukowej, z poszanowaniem autonomii nauki, a także szeroka prezentacja zasad społecznej nauki Kościoła”. Tematy i dobór wykładowców wypracowano wspólnie z naukowcami i z bp. Władysławem Miziołkiem. Spotkania, anonsowane w ogłoszeniach i podczas Mszy św., odbywały się zwykle dwa razy w miesiącu w dolnym kościele św. Aleksandra i Świętego Krzyża. Przeważnie wieczorem w dni powszednie. Pierwszy wykład: „Początki i dorobek średniowiecza w Europie” wygłosił prof. Henryk Samsonowicz. Po spotkaniu z Andrzejem Paczkowskim, 11 listopada 1982 r., który mówił o „miejscu Polski w Europie XX wieku” (był to pierwszy wykład z cyklu historyczno-niepodległościowego), tłum, wychodząc z kościoła wprost na gaziki z zomowcami stojące wokół świątyni, śpiewał *My, Pierwsza Brygada*. Cykl ekonomiczny i społeczny wykładów dotyczył katolickiej nauki społecznej – prowadzili je profesorowie Mieczysław Nieduszyński, Tadeusz Jasudowicz, Zbigniew T. Wierzbicki – oraz takich postaci, jak: Eugeniusz Kwiatkowski i Władysław Grabski (Marian M. Drozdowski). Wśród prelegentów znaleźli się także: Anna Świderkówna, Aleksander Gieysztor, Andrzej Friszke, Jerzy Łojek, ks. Jerzy Skowronek, Zbigniew Wójcik i ks. Józef Tischner, którego wykłady zawsze cieszyły się ogromnym powodzeniem.

Za zgodą Wydziału Duszpasterstwa Kurii Metropolitalnej Warszawskiej AKL wydawała „Zeszyty Studium Społecznej Nauki Kościoła”, w których zamieszczano wcześniej wygłoszone wykłady. Wyszło ich trzydzieści, w tym osiem tematycznych, poświęconych m.in.: Powstaniu Warszawskiemu (1984), Józefowi Piłsudskiemu (1985), Armii Krajowej (1986) i Katyniowi (1988).

Konfratry byli w stałej łączności z warszawskimi adwokatami, m.in. z Marią Budzanowską – prezesem Naczelnej Rady Adwokackiej, Jadwigą Rutkowską, Stanisławem Mikke, Stanisławem Ostrowskim i Henrykiem Pielńskim. Ich przyzwolenie, by przepisywanie i powielanie tekstów oraz spotkania redakcyjne odbywały się w Ośrodku Badawczym Adwokatury, także ich obecność i uczestnictwo w wykładach i sesjach uwiarygodniały działalność AKL.

W latach 1983–1989 AKL organizowała w kościołach również sesje naukowe, które przyciągały tłumy warszawiaków. Były one poprzedzane uroczystymi Mszami św. odprawianymi zazwyczaj przez bp. Józefa Zawitkowskiego, bp. Tadeusza Zawistowskiego, bp. Władysława Miziołka i bp. Bronisława Dąbrowskiego.

W październiku 1984 r. w kościele Świętego Krzyża odbyła się sesja o Powstaniu Warszawskim. Referaty wygłosili: Marian M. Drozdowski, Stefan Melak i Tomasz Strzembosz. W dyskusji udział wzięli m.in. Wojciech Ziemiński, Antoni Pajdak i Adam Bień. Obecni byli powstańcy, w biało-czerwonych opaskach, ze swoimi sztandarami. Po spotkaniu uczestnicy udali się w pochodzie pod Grób Nieznanego Żołnierza, śpiewając *Boże, coś Polskę*. W następnym roku, w maju, w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego, w dolnym kościele św. Aleksandra, referaty poświęcone Marszałkowi wygłosili: Marian M. Drozdowski, Jerzy Łojek i Zbigniew Wójcik. Również w 1985 r., w listopadzie, w kościele Świętego Krzyża odbyła się sesja z okazji siedemdziesięciopięciolecia Katolickiego Ruchu Społecznego. Porywający wykład „Odzyskiwanie Ojczyzny” wygłosił ks. Józef Tischner. Rok później odbyła się sesja poświęcona Prymasowi Tysiąclecia w piątą rocznicę jego śmierci, z udziałem ks. Zdzisława Peszkowskiego i Petera Rainy, która zakończyła się pochodem w kierunku archikatedry.

Także w dolnym kościele Świętego Krzyża organizowane były wystawy niepodległościowe i historyczne. Ponadto Archikonfraternia, posiadająca swoje domy w Bydgoszczy i Milanówku, również w tych miejscowościach organizowała wykłady i wydawała własne „Zeszyty”.

# TAK WSPOMINAM STAN WOJENNY...

**Swoją opowieść rozpocznę od tego, że 12 grudnia 1981 r. wybrałem się z moimi dwoma szwagrami do Kołobrzegu w celu odwiedzenia brata mojej żony – Zbyszka, który służył tam w wojsku. Podróż odbywaliśmy pociągiem i już w jej trakcie zauważyliśmy przemieszczanie się wojsk pancernych, co nas bardzo zaniepokoiło. Możliwość zdławienia „Solidarności” przewidywaliśmy od chwili jej powstania.**

Było wiadomo, że ustrój komunistyczny nie będzie tolerował żadnej niezależnej inicjatywy. Samo słowo „wolne”, które istniało w postulatach jako przymiotnik nowych związków zawodowych, było nie do zaakceptowania nawet przez tzw. ekspertów podczas strajków sierpniowych i w konsekwencji zmieniono je na „niezależne, samorządne”. Mnogość różnych inicjatyw, jakie powstawały przy „Solidarności”, była nie do opanowania przez komunistyczne władze. Inicjatywy te zmierzały różnymi drogami ku wolności. Wszyscy byliśmy wtedy żądni wolności, ale wolności nie udawanej, nie tej, która wypływała z rozkazów Moskwy, lecz autentycznej. Komuniści zauważali w tym niebezpieczeństwo i musieli to zdławić, aby ich zdrady i nieprawości nie zostały poddane niczyjemu osądowi. Obawiali się prawdy, więc musieli ją zniszczyć.

Przewokacja bydgoska była odczytywana jako moment rozprawy z „Solidarnością”. „Solidarność” była jeszcze monolitem, a pora roku była nieodpowiednia do zaostrzania konfliktu. Władze postanowiły bardziej zmęczyć naród. Przypuszczono zmasowany atak medialny. Na rynku stworzono taką sytuację, że podstawowe artykuły codziennego użytku, tj. żywność, środki czystości i higieny osobistej, odzież, obuwie i leki, były bardzo trudno dostępne, czasem wręcz niemożliwe do nabycia. Wyprowadzono patrole wojskowe na ulice, następnie zaatakowano strajkującą Wyższą Oficerską Szkołę Pożarniczą w Warszawie (moim zdaniem w celu rozpoznania reakcji władz „Solidarności”). Większość Polaków przewidywała, że władze rozpoczną rozprawę z „Solidarnością”. Nikt jednak nie wyobrażał sobie, kiedy i jak to nastąpi.

Rano dotarliśmy do Kołobrzegu i udaliśmy się w kierunku jednostki wojskowej. Ulice były wyludnione i ciche, co powodowało nasze zdziwienie. Jeszcze bardziej zdziwiliśmy się, gdy dotarliśmy do koszar, a sierżant pełniący służbę oświadczył: „Do widzenia, nie dojdzie”; kazał nam odejść. Gdy natarczywie i stanowczo domagałem się widzenia, zareagował nieadekwatnie do wagi argumentów: wyciągnął broń i pogonił nas. Uznaliśmy jego argumentację i postanowiliśmy wrócić do Gdańska, by sprawdzić, co się tam dzieje. Wieczorem byliśmy już w Gdańsku, wzbogaceni o wiedzę o tym, że gen. Wojciech Jaruzelski wprowadził stan wojenny. Zdążyliśmy też zauważyć obwieszczenia „krzyczące”, że dla buntowników istnieje groźba kary śmierci. Poszliśmy do mieszkania mojej żony, gdzie mieszkała z bratem i mamą. Ona to przekazała mi informację, że Leszek Świtek<sup>1</sup> prosił, bym przyszedł do portu. Postano-

<sup>1</sup> Leszek Świtek (właśc. Marian Świtek), członek czteroosobowego prezydium NSZZ „Solidarność” przy Zarządzie Portu Gdańsk.

wielem pójść tam rano następnego dnia. Zorientowałem się również, że mieszkanie mojej żony nie było obserwowane. Dziwić może fakt, że piszę „mieszkanie mojej żony” – ale w obliczu zagrożenia [wynikającego z zaangażowania w działalność Wolnych Związków Zawodowych – red.] nie mogłem narażać moich najbliższych na jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, dlatego nie miałem jednego i stałego miejsca pobytu. Wiedziałem już o aresztowaniach, choć nie znałem skali tych wydarzeń. Jak się później dowiedziałem, SB nie miała aktualnych danych na temat mojego miejsca zamieszkania, gdyż nawet na decyzji internowania wydanej z datą 13 grudnia był adres mojej kwatery stoczniowej na ul. Paneckiego, gdzie nie mieszkałem już od dłuższego czasu. Do portu udałem się następnego dnia ok. 5.00 rano. Jak zawsze, ruszyłem na przystanek tramwajowy. Z daleka zauważyłem, że co pewien czas wzdłuż torów przejeżdżał samochód milicyjny, tzw. suka, nawołując przez mikrofon strajkujących pracowników, by powrócili do domu, gdyż mają dzień wolny. Głos ten brzmiący z blaszanych megafonów nie był zbyt miły, ale pasował do pejzażu stanu wojennego. Scenerii dopełniało parę skulonych z zimna, smutnych i przestraszonych osób oczekujących na tramwaj. Sam z duszą na ramieniu przybliżyłem się do tej grupki. Obawiałem się patroli, gdyż w razie sprawdzania dokumentów nie uniknąłbym zatrzymania. Gdybym nie okazał dowodu, zatrzymano by mnie, gdybym okazał – również by się tak stało, gdyż jako miejsce pracy miałem wpisane: „Solidarność” Zarządu Portu Gdańsk. Pozostawała więc ucieczka. Oczekiwanie dłużyło się okropnie, a tramwaj nie przyjeżdżał. Od czasu do czasu spoglądaliśmy na siebie nieufnie, przestępując z nogi na nogę, by się choć trochę ogrzać. Nikt się nie odzywał, a ciszę przerywały tylko szczekające samochody milicyjne. Wreszcie tramwaj nadjechał! Wsiadłem do niego i poczułem trochę ulgi, choć do następnego przystanku. Gdy tramwaj zwalniał, niepokój znów narastał i pojawiał się lęk o to, by nie zdarzył się czarny scenariusz...

Dojechałem do Nowego Portu, gdzie spotkałem Stanisława Jarosza<sup>2</sup> i Leszka Świtka, którzy opowiedzieli mi, co się wydarzyło w porcie w niedzielę. Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej (ZOMO) zaarrestowały wielu ludzi i włamały się do budynku administracji, gdzie znajdowała się drukarnia „Solidarności” – jedną drukarkę offsetową zabrano, drugą udało się uratować. Zaisztniała potrzeba udania się do Stoczni Gdańskiej, by zobaczyć, jak tam wygląda sytuacja. Wyraziłem gotowość pójścia, gdyż moje nazwisko było trochę znane, a dodatkowo miałem jeszcze pieczętkę pracownika „Solidarności” w dowodzie osobistym. Przekonałem ich i prawie jednocześnie żałowałem, że mi się to udało. Tym razem pojechałem kolejką podmiejską. Wsiadłem i udałem się do najbliższej bramy portowej. Przy bramie stał czołg, który pomimo zimy i mrozu był cały obsypany różnokolorowymi kwiatami. Obok grupa ludzi rozmawiała z żołnierzami. Poszedłem dalej i przedstawiłem się broniącym wstępu robotniczemu strażom. Na szczęście wystarczyło okazanie dowodu. Zacząłem szukać dowodzącego, ale jednocześnie rozmawiałem z ludźmi. Mieli całkiem dobre nastroje jak na tamte realia. Były obawy przed atakiem, ale ludzie zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji, byli odważni i zdeterminowani. Ich postawa bardzo mnie podbudowała.

Wróciłem do Portu i zdałem relację z tego, co widziałem. Tam panowała podobna atmosfera: zgromadzeni tam ludzie z ogromnym sercem, dla dobra Polski gotowi byli oddać wszystko. Jestem dumny, że mogłem być wśród nich, razem bronić honoru Polski, i szczyć się tym do dziś. Stanisław Jarosz w książce *Portowców gdańskich drogi do wolności* tak wspomina tamten czas: „Wprowadzenie stanu wojennego odebrałem jako wypowiedzenie wojny »Solidarności«. Tak też rozumiała go większość portowców, która z wielką determinacją

<sup>2</sup> Przewodniczący NSZZ „Solidarność” przy Zarządzie Portu Gdańsk.



przystąpiła do strajku i trwała w nim najdłużej na Wybrzeżu. Powiem szczerze, byliśmy przygotowani na wszystko, na obronę do upadłego i gdyby inne wielkie zakłady, a zwłaszcza Stocznia Gdańska, tak przygotowały się do obrony jak my, to WRON-a miałyby trudny orzech do zgryzienia. Niestety po trzech dniach zostaliśmy w swym oporze osamotnieni”.

Po powrocie ze Stoczni moim zadaniem było podjęcie druku na ocalałej maszynie, którą umieszczono na barce. W trudnych zimowych warunkach, na nieogrzewanej barce, nie było to łatwym zadaniem. Maszyna do pracy potrzebowała energii elektrycznej, ale i odpowiedniej temperatury. W tych warunkach woda zamarzała mi na wałkach i druk był niemożliwy. Moc prądu była za mała, by jednocześnie mógł działać grzejnik elektryczny i maszyna drukarska. Wyłączałem więc maszynę i włączałem grzejnik, aby po chwili, gdy udało mi się rozgrzać maszynę, kontynuować drukowanie i tak cyklicznie, na okrągło. Choć byłem opatulony maksymalnie, marzęm niesamowicie. Nawet teraz, gdy o tym wspominam, robi mi się zimno. Trwało to tydzień. Późnym wieczorem 19 grudnia, w sobotę, któryś z portowców zawiał na barkę, gdzie walczyłem z zimnem i maszyną. Zdziwił się bardzo, że jeszcze tam byłem, gdyż strajk już się skończył. Moje poczucie względnego bezpieczeństwa przysło niemal od razu i powstało pytanie: co dalej? Człowiekowi, który do mnie przyszedł, przekazałem to, co zrobiłem, oraz zaleciłem troskę o maszynę. Rad nierzad ruszyłem na spotkanie przyszłości. Dopiero po wyjściu z barki poczułem zmęczenie i przemarznięcie. Postanowiłem pojechać do żony, ale nie byłem pewny, czy uda mi się tam dotrzeć. Częste patrole ZOMO na pewno nie ułatwiały zadania. Oczekując na tramwaj, musiałem zachować taką odległość, by zdążyć podbiec, gdy podjedzie, i jednocześnie nie być zbyt widocznym. Opatrzność mi sprzyjała, gdyż bez większych przygód dotarłem do ciepłego mieszkania i do stęsknionej żony. Oczekiwaliśmy drugiego dziecka i był to już dziewiąty miesiąc stanu błogosławionego. Nie jest to powieść miłosna, więc pominię parę fragmentów miłych wspomnień powitalnych.

Po dojściu do siebie i po przemyśleniu pewnych spraw uznałem, że muszę nawiązać kontakt ze swoim środowiskiem, by podjąć decyzję, co dalej. Poza tym doszedłem do wniosku, że przebywanie we własnym mieszkaniu nie jest bezpieczne. Postanowiłem zmienić miejsce pobytu. I tak przechodziłem z miejsca na miejsce. Święta spędziłem samotnie i trudno ukryć, że były to jedne z najsmutniejszych świąt w moim życiu. Po upewnieniu się, że jest „czysto”, 30 grudnia poszedłem do mieszkania żony, gdzie byłem umówiony z Mirkiem Walukiewiczem<sup>3</sup>. Z Mirkiem postanowiliśmy skończyć z „no violence” (bez przemocy) i podjąć się próby rozbrajania nadających się do tego osobników. Wstępując do Wolnych Związków Zawodowych, ja i większość moich kolegów robiliśmy to dlatego, że poszukiwaliśmy możliwości walki o wolność, a nie dlatego, że czuliśmy się związkowcami. Przyjęliśmy jako cel obalenie reżimu komunistycznego i byliśmy zdecydowani, jeżeli zajdzie taka konieczność, podjąć każdą formę walki. Omówiliśmy tę sprawę, a następnie podjęliśmy plany wspólnego spędzenia Sylwestra. Był to dla mnie miłszy akcent w tej rozmowie, zwłaszcza po samotnie spędzonych świątach.

Po opuszczeniu mieszkania przez Mirka, który był u nas z Ireną Dąbrowską<sup>4</sup>, zadzwonił dzwonek. Żona przekonana, że wrócił jej brat Jarek, poszła otworzyć drzwi. Do mieszkania weszło kilku funkcjonariuszy SB i MO. Kazano mi pozostać na miejscu, a pilnował mnie milicjant. Pozostali esbecy zajęli się przeszukiwaniem naszego mieszkania. Pomimo naszych

<sup>3</sup> Kolega z liceum, jeden z najbliższych moich współpracowników w WZZ, pracownik „Bimetu” Fabryki Łożysk Toczných.

<sup>4</sup> Koleżanka z liceum. Dziewczyna, a później żona M. Walukiewicza.

protestów przeszukano nawet łóżeczko córki Ani, która dawno już spała. W mieszkaniu nie znaleziono nic, choć za fotelem, przy którym stałem, leżał stosik niezależnej prasy i ulotek. Milicjanci nie zauważyli tego. Gdy sprowadzano mnie po schodach, jeden z funkcjonariuszy szepnął: „Uciekaj!”. Zaraz przypomniła mi się podobna sytuacja, o której głośno było w Gdańsku, gdy podczas ucieczki strzelano do Bogdana Borusewicz, dlatego nie podjąłem próby ucieczki. Po wyjściu na zewnątrz okazało się, że budynek był obstawiony przez ZOMO i moja ucieczka nie miała szans powodzenia.

Zawieziono mnie na ul. Kurkową, następnie do szpitala. Tam lekarz, spojrzawszy na mnie, stwierdził: „może siedzieć”. Gdy ponownie zawieziono mnie do aresztu, prawie od razu wzięto mnie na przesłuchanie. Nie byłem przesłuchiwany po raz pierwszy, więc miałem już pewne doświadczenie. Systematycznie odmawiałem zeznań. Straszono mnie wieloletnim więzieniem, pokazywano przechwycone ulotki, które drukowałem w porcie. Trwałem jednak w prawnym milczeniu. Nie wiem, jak długo trwały przesłuchania. Nad ranem wróciłem do celi przekonany, że będzie ona moim domem przez najbliższych parę lat. Wspomnę jeszcze, że dom rodziców w Kudowie-Zdroju, w moim stałym miejscu zamieszkania, był pod stałą obserwacją, jak mi później relacjonował mój tata. Jeden z żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza poinformował go, że rozesłano za mną list gończy. Gdy siedziałem w areszcie, rozpatrując swoje położenie, w celi zjawili się funkcjonariusze MO, którzy skuli mnie kajdanami i zaprowadzili do samochodu milicyjnego, gdzie siedział już Ryszard Szkuat<sup>5</sup>, którego jeszcze wtedy nie znałem. Ruszyliśmy skuci, drogą przez śniegi w nieznaną, które okazało się obozem dla internowanych w Strzebielinku. Powitanie nie było najmiłsze, zabrakło także fanfar i czerwonych dywanów... Dwóch zomowców popisywało się swoją odwagą, wykrzykując głupie uwagi, ale nam wcale nie było do śmiechu. Po dopełnieniu formalności: ponownych rewizji osobistych i innych upokarzających czynności, wyładowaliśmy razem w pustej celi, przeznaczonej dla wielu więźniów. Szybko udało nam się nawiązać kontakt z ludźmi z sąsiadującej celi, którzy powiedzieli nam, gdzie i wśród kogo jesteśmy. Ja ciągle byłem jednak przekonany, że jest to tylko przystanek i oczekiwałem procesu, przecież przy mniejszej liczbie dowodów skazywano na wiele lat więzienia. Myśl ta nie opuszczała mnie do końca internowania. Nie była to jedyna natrętna myśl; jeszcze bardziej prześladował mnie brak wiedzy o tym, co się dzieje z żoną, która spodziewała się rozwiązania, oraz co z moją córeczką Anią.

Pierwsze widzenie miałem ok. 15 stycznia. Przyjechała teściowa i od niej dowiedziałem się, jakie były trudności z ustaleniem mojego miejsca pobytu. Przysługiwało nam jedno jednogodzinne widzenie w ciągu miesiąca. Tuż przed odwiedzinami wystosowałem do komendanta obozowego pismo, w którym informowałem, że moja żona oczekuje rozwiązania, a moja druga córka potrzebuje opieki, gdy żona będzie w położu. Prosiłem o zwolnienie na ten czas. Pod koniec stycznia napisałem jeszcze jedno pismo, prosząc o zezwolenie na dostarczenie mi podręczników, gdyż w maju miałem zdawać maturę i ukończyć Liceum Ogólnokształcące nr 5 w Oliwie. Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi na oba pisma, napisałem więc kolejne, żądając jakiegokolwiek odpowiedzi. Napisałem też, że jeśli jej nie otrzymam, podejmę głodówkę protestacyjną. Gdy minął wyznaczony przeze mnie termin, podjąłem dziesięciodniową głodówkę, przez którą nic nie osiągnąłem, władze obozu nie okazały bowiem zainteresowania. Zaraz po tym w obozie podjęto głodówkę obozową, nie pamiętam, jakie były jej przyczyny, nie brałem w niej udziału, gdyż byłem zbyt osłabiony. Następną wizytę miałem w marcu;

<sup>5</sup> Pracownik Stoczni Remontowej w Gdańsku. Poznałem go w czasie transportu do Strzebielinka. Przebywaliśmy w tej samej celi.

przyjechała moja siostra Maria z Kudowy i teściowa. Dopiero od nich dowiedziałem się, że 27 stycznia urodziła mi się druga córeczka i że żona czuje się dobrze, o ile można „dobrze” się czuć, mając męża w więzieniu. Mama opowiadała, że gdy żona jechała karetką pogotowia do porodu z ostrymi bólami, była kilkakrotnie zatrzymywana i przeszukiwana przez ZOMO.

W kwietniu przyjechała żona z Ewą, moją trzymiesięczną córeczką, którą wtedy po raz pierwszy zobaczyłem. Przyjechała jeszcze moja mama. Mama zaraz na początku wizyty zasłabła i musiano wezwać pogotowie – był to atak serca. Odwieziono ją do szpitala w Wejherowie, gdzie była otoczona wspaniałą opieką medyczną, co nieraz wspominała, żartując, że było jej w szpitalu tak dobrze, aż nie chciała zdrowieć, aby tam dłużej być.

Generał Jaruzelski wygłosił *exposé*, w którym usiłował straszyć, że nikt nie opuści obozu, jeżeli nie podpisze zobowiązania lojalności wobec władz. Jednocześnie informował, że nie będzie sprawiał trudności osobom, które zdecydują się na wyjazd za granicę. Wielu internowanych po podpisaniu tzw. lojalki zwolniono z obozu jeszcze przed *exposé*. Nie było to dobrze odbierane, ale myślę, że nie nam to oceniać, gdyż ci ludzie mieli różne powody. Ja jednak byłem przeciwny temu, nawet nie dopuszczałem do siebie takiej myśli, by podpisać rzeczony dokument. Wśród moich znajomych byli tacy, którzy podpisali. Usiłowałem ich zrozumieć i nie potępiałem ich za to. „Aby kogoś ocenić, trzeba go najpierw zrozumieć” – mawiał mój współinternowany przyjaciel Andrzej Trzaska<sup>6</sup>. Jego mądrość i wyśmienite poczucie humoru nieraz dodawały mi sił w trudnych chwilach. Po *exposé* zacząłem rozmyślać o wyjeździe z kraju. Moja żona również rozważała taką możliwość. Wielu internowanych myślało o tym, ale spotkało się to także z krytyką innych. Pamiętam, że ilekroć byłem potępiany przez kogoś za moją decyzję o wyjeździe, zawsze w mojej obronie stawał Tadeusz Szczudłowski<sup>7</sup>. Jest on dla mnie wzorem szczerego patrioty, nieugiętego w swej postawie wobec komunistów. Mówił, że podjąłem słuszną decyzję. Tamto zdanie potwierdził jeszcze dziś w liście, który od niego otrzymałem. Dziękuję, panie Tadku.

W miarę upływu czasu złagodzone w obozach rygory. Jednak więzienie nadal pozostaje więzieniem i pobyt w nim był bardzo uciążliwy. Czas ten bardzo zbliżył mnie do Boga. W samotności i cierpieniu Bóg jest tak blisko człowieka, że wystarczy otworzyć oczy duszy, by Go zobaczyć i odczuć Jego Miłość. Z internowania zostałem zwolniony 24 lipca 1982 r. Następnie z żoną i córkami wyjechaliśmy do Niemiec. Po dwóch latach przeprowadziliśmy się do Ameryki. Dziś mieszkam z rodziną w Kudowie-Zdroju.

Wcześniej, w 2006 r. w numerze 8–9 (67–68) „Biuletynu IPN” opublikowaliśmy wspomnienie Jana Karandzieja, *Musiałem przekakiwać przez płot*, o działalności w Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża, a następnie w „Solidarności” w latach 1979–1980.

<sup>6</sup> Artysta plastyk. W obozie internowania byliśmy w tej samej celi.

<sup>7</sup> Działacz niepodległościowy z Wybrzeża, członek m.in. ROPCiO i WZZ.

# DEPORTACJE LUDNOŚCI POLSKIEJ W GŁĄB ZSRS (1939–1941)

**Od pierwszej masowej deportacji polskiej ludności cywilnej w głąb ZSRS, która rozpoczęła się 10 lutego 1940 r., minęło już 71 lat. Warto więc zastanowić się, co po latach badań wiadomo o tej formie represji sowieckich na ziemiach II RP, zagarniętych po 17 września 1939 r. przez najeźdźcę ze wschodu.**

O skali istniejących problemów z oceną tego zjawiska najlepiej chyba świadczy fakt głębokiego podziału na osoby, które głoszą tezę o ponad milionie deportowanych (czasami pada nawet liczba półtora miliona), oraz tych, którzy w oparciu o dostępne dziś materiały źródłowe, opracowania i monografie rzeczywistą liczbę zesłanych w głąb sowieckiego imperium szacują na 330–400 tys. osób. Warto też sobie uświadomić, że na podstawie dostępnych dokumentów, do czterech masowych deportacji, podawanych praktycznie w każdym podręczniku historii, udało się nam dopisać dwie mniejsze akcje przesiedleńcze: uchodźców wojennych z centralnych i zachodnich terenów Polski (w większości Żydów) wywiezionych w głąb Białorusi i Ukrainy jesienią 1939 r. oraz polskich i ukraińskich chłopów przesiedlonych przymusowo zimą 1940 r. z południowo-wschodnich województw II RP do Besarabii i Bukowiny. Akcje te objęły swym zasięgiem nie mniej niż 75–80 tys. ludzi, jednak w polskiej historiografii lat powojennych pozostały praktycznie niezauważone. Być może zaważył na tym stosunkowo łagodny charakter wysiedleń w odróżnieniu od zsyłek do osad specjalnych na północy RSFRS oraz kołchozów i sowchozów Kazachstanu.

Przygotowania do masowych wysiedleń osób, uznanych przez nową władzę za zagrożące porządkowi społecznemu, rozpoczęły się niemal natychmiast po wkroczeniu Armii Czerwonej i NKWD na wschodnie ziemie II RP. „Oczyszczenie” zajmowanych ziem z osób mogących w jakikolwiek sposób sabotować poczynania władzy było jednym z priorytetów Kremla. Przeprowadzane deportacje łączyły w sobie kilka ważnych czynników: polityczny – pozbycia się faktycznych i domniemyanych wrogów; ekonomiczny – pozyskania setek tysięcy darmowych rąk do pracy przy wyrębie lasów, budowie nowych linii kolejowych i utrzymaniu już wybudowanych; oraz bezpieczeństwa – zastraszenia społeczeństwa na okupowanych ziemiach skalą represji, aby złamać jakąkolwiek wolę oporu. Czynnik ekonomiczny, choć bardzo istotny, zwłaszcza w przypadku deportacji lutowej, nie był głównym powodem represji. Także narodowy charakter represji w wielu przypadkach ustępował celowi społecznemu – eliminacji potencjalnych wrogów nowego ustroju.

Decyzje o deportacjach podejmowane były przez najwyższe czynniki partyjne i państwowe ZSRS. Osobami bezpośrednio odpowiedzialnymi byli: Józef Stalin, szef NKWD Ławrientij Beria, jego zastępca Wsiewołod Mierkułow, naczelnik Zarządu Administracyjno-Gospodarczego NKWD ZSRS Bachczo Kobałow oraz szefowie republikańskich struktur NKWD: Iwan Sierow (USRS) i Ławrientij Canawa (BSRS). Wszystkie najważniejsze dokumenty

precyzujące przebieg akcji wysiedleńczych, ich zasięg oraz miejsca docelowe zsyłki były opracowywane w Moskwie. Dekrety dotyczące deportacji lutowej wydano już 4 i 5 grudnia 1939 r., natomiast dokumenty dotyczące akcji kwietniowej – 2 marca 1940 r., trzy dni przed podpisaniem rozkazu o rozstrzelaniu polskich jeńców wojennych – oficerów, policjantów, pracowników służby więziennej – przebywających w obozach w Ostaszkowie, Starobielsku i Kozielsku oraz w więzieniach na terenie tzw. Zachodniej Ukrainy i tzw. Zachodniej Białorusi. To samo rozporządzenie precyzowało przebieg późniejszego o dwa miesiące wysiedlania polskich uchodźców wojennych. Represjonowane grupy otrzymały specjalny status, który decydował o ich losie. Osoby deportowane w lutym, w radzieckich spisach i rozkazach figurują jako *spiecpieriesielency-osadniki*, rzadziej jako *bywshyje polskije osadniki i lesniki*. Osoby deportowane w kwietniu 1940 r. określane są jako *administratiwno-wyslannyje*. Osoby deportowane w maju–czerwcu 1940 r. określane są jako *spiecpieriesielency-bieżeńcy* i pod względem zasad zsyłki zalicza się je do tej samej grupy co osadników i leśników z lutego. Osoby deportowane latem 1941 r. (z Zachodniej Białorusi i Ukrainy, Litwy, Łotwy, Estonii i Mołdawii) zaliczono do kategorii *zsylno-posielency*<sup>1</sup>. Dla tej grupy w sowieckich dokumentach spotyka się także zamiennie określenie *administratiwno-ssylnyje*<sup>2</sup> i *ssylno-pieriesielency*<sup>3</sup>.

Kategorie *spiecpieriesielency-osadniki* oraz *spiecpieriesielency-bieżeńcy* rozmieszczone zostały w osadach specjalnych w północnych rejonach ZSRS podległych bezpośrednio nadzorowi NKWD. Osoby zaliczone do kategorii *administratiwno-wyslannyje* oraz *zsylno-posielency* przebywały na wolnej zsyłce na południu ZSRS. Czas ich zesłania był z góry ustalony. W pierwszym przypadku wynosił on dziesięć, w drugim dwadzieścia lat.

Prześledźmy procedury decyzyjne poprzedzające pierwszą, największą i najbardziej znaną akcją deportacyjną z lutego 1940 r. Jak wspominałem, decyzje o wysiedleniu zapadły na początku grudnia 1939 r. Beria wystosował do Stalina 2 grudnia pismo, w którym postulował pilne wysiedlenie polskich osadników wojskowych<sup>4</sup>. Był to początek oficjalnego obiegu dokumentów w tej sprawie, choć przygotowania, w sposób nieformalny, trwały już w Mińsku i Kijowie. W najgłębszej tajemnicy, bez informowania władz nowo powstałych obwodów „Zachodniej Ukrainy” i „Zachodniej Białorusi”, sporządzano imienne listy osób podlegających deportacji. Pierwsze decyzje Biuro Polityczne KC WKP(b) podjęło 4 grudnia 1939 r., popierając propozycję Berii<sup>5</sup>. Dzień później, 5 grudnia 1939 r., Rada Komisarzy Ludowych ZSRS wydała uchwałę nr 2010–558ss, w której oficjalnie zadecydowano o „oczyszczeniu” byłych wschodnich terenów II RP z rodzin osadniczych zagrażających porządkowi społecznemu<sup>6</sup>. Zanim przystąpiono do realizacji tej uchwały, na Kreml wpłynęły pisma od władz re-

<sup>1</sup> A. Gurianow, *Cztery deportacje 1940–41*, „Karta” 1994, nr 12, s. 122.

<sup>2</sup> Memoriał w sprawie przyjęcia i rozmieszczenia w obwodzie omskim zesłanych w trybie administracyjnym z zachodnich obwodów BSRS i Mołdawskiej ASRS, I. Biłas, *Represywno-karalna systema w Ukraini 1917–1953 Suspilno-politycznyj ta istoriko-prawowyj analiz*, Kyjiw 1994, t. 2, s. 206–209.

<sup>3</sup> Memorandum zastępcy Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Kazachskiej SRS Kadajewa o przyjęciu i rozmieszczeniu zesłańców-przesiedleńców w obwodzie południowokazachstańskim Kazachskiej SRS, I. Biłas, *op. cit.*, s. 201.

<sup>4</sup> Pismo Ł. Berii do CK WKP(b) i do J. Stalina nr 5352 z 2 XII 1939 r. w sprawie wysiedleń osadników z zachodnich obwodów ukraińskiej i białoruskiej SRS, APRF, f. 3, op. 30, d. 199, k. 3–5.

<sup>5</sup> Uchwała Biura Politycznego KC WKP(b) nr P9/158 z 4 XII 1939 r. w sprawie wysiedleń osadników z zachodnich obwodów ukraińskiej i białoruskiej SRS, APRF, f. 3, op. 30, k. 1–2.

<sup>6</sup> Postanowienie RKL ZSRS nr 2010–558ss z 5 XII 1939 r. o wysiedleniu z zachodnich obwodów białoruskiej i ukraińskiej SRS rodzin osadniczych, APRF, f. 93, Kolekcja postanowień RKL ZSRS.

publik, aby ze względów bezpieczeństwa decyzje o wysiedleniu rozciągnąć na leśników oraz pracowników straży leśnej, którzy potrafili posługiwać się bronią palną oraz doskonale znali lasy. A to oznaczało, że z ich ewentualnej pomocy będą mogły korzystać polskie oddziały partyzanckie. W kolejnych dniach, 22 i 29 grudnia 1939 r., na prośbę RKL USRS i BSRS oficjalnie włączono do kontyngentu osób wysiedlanych rodziny leśników i straży leśnej. Wśród dokumentów dotyczących tej deportacji znajdujemy też wiele osobistych zaleceń Stalina – przekazanych Berii – precyzujących przebieg akcji. Pisma takie dotarły do szefa NKWD 19 i 25 grudnia 1939 r. Na ich podstawie 25 grudnia szef NKWD BSRS Ławrientij Canawa rozesłał do podległych mu jednostek wytyczne dotyczące natychmiastowego przystąpienia do opracowania – według zamieszczonych schematów – spisów wszystkich osadników i członków ich rodzin oraz przesłania owych spisów do centrali w nieprzekraczalnym terminie do 5 stycznia 1940 r.<sup>7</sup> Spisy należało przeprowadzić pod pretekstem rejestracji obiektów gospodarczych. Doprecyzowane zostały także ogólne założenia akcji wysiedleńczej. Na każdym „odcinku operacyjnym” (obejmującym 250–300 rodzin) należało zorganizować „trójki operacyjne”, na których czele miał stać naczelnik rejonowego oddziału NKWD. Główny etap przygotowań kończyło wydane 29 grudnia 1939 r. postanowienie nr 2122–617ss<sup>8</sup>, w którym znalazły się: „Instrukcja Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRS o porządku przesiedlania polskich osadników z zachodnich obwodów USRS i BSRS”<sup>9</sup>, „Regulamin osad specjalnych i zasady zatrudniania osadników wysiedlanych z zachodnich obwodów USRS i BSRS”<sup>10</sup> oraz „Etaty rejonowych i posiołkowych Komendantur NKWD w osadach o charakterze specjalnym”<sup>11</sup>. Instrukcję podpisał Beria, potwierdził kierownik Wydziału Osadnictwa Pracy GUŁAG NKWD ZSRS, Michaił W. Konradow. Dokumenty te porządkowały zasady przewozu zesłańców, warunki ich osiedlenia i pobytu w osadach specjalnych oraz obowiązki nadzorującego specposiołki NKWD. Od tej chwili całość przygotowań w terenie spoczęła na strukturach NKWD w republikach, obwodach i rejonach.

Ławrientij Beria powołał 9 stycznia 1940 r. komisję odpowiedzialną za nadzór nad przygotowaniem i przebiegiem operacji w składzie: Wsiewołod Mierkułow, Wasilij Czernyszow, Bachczo Kobułow i Siergiej Milszstejn. To do tej komisji docierały przygotowywane przez zarządy obwodowe NKWD USRS i BSRS spisy osób podległych deportacji. Po ich zatwier-

---

W zbiorze dokumentów (I. Biłas, *op. cit.*) wymieniany jest pod tą samą datą dokument o numerze 1001–558ss. Wynika to najprawdopodobniej z tego, że zarówno dla Ukrainy, jak i dla Białorusi wysłano kolejne uwierzytelnione kopie, chyba że dla obu republik podjęto wówczas oddzielne uchwały – dla Białorusi uchwała nr 2010–558, a dla Ukrainy uchwała nr 1001–558, co jednak wydaje się mało prawdopodobne.

<sup>7</sup> Rozporządzenie Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Białoruskiej SRS Ł. Canawy z 25 XII 1939 r. dla naczelników NKWD zachodnich obwodów BSRS w sprawie przeprowadzenia rejestracji przeznaczonych do wysiedlenia rodzin osadników, NARB, f. 4, op. 21, d. 1085, k. 126–127.

<sup>8</sup> Postanowienie RKL ZSRS nr 2122–617ss z 29 XII 1939 r. o specprzesiedleńcach-osadnikach, GARF, f. 5446, op. 57, d. 65, l. 163–165. W tym samym dniu Biuro Polityczne KC WKP(b) wydało analogiczne postanowienie w tej sprawie nr P11/68; zob. APRF, f. 3, op. 30, d. 199, k. 30–38.

<sup>9</sup> Instrukcja Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRS o porządku przesiedlania polskich osadników z zachodnich obwodów USRS i BSRS, GARF, f. 5446, op. 57, d. 65, k. 167–169.

<sup>10</sup> Regulamin osad specjalnych i zasady zatrudniania osadników wysiedlanych z zachodnich obwodów USRS i BSRS, *ibidem*, k. 170–174.

<sup>11</sup> Etaty rejonowych i posiołkowych Komendantur NKWD w osadach o charakterze specjalnym, *ibidem*, k. 166.

dzeniu uchwalono „Plan załadowania, formowania, wywiezienia i przeładowania specjalnych przewozów NKWD”, w którym określono liczbę transportów, stacje załadunku i wyładunku, ewentualnie stacje przeładunkowe oraz daty odprawy składów<sup>12</sup>. Przygotowania kończyła instrukcja dla naczelników składów deportacyjnych o konwojowaniu specprzesiedleńców-osadników opracowana przez Zarząd Główny Wojsk Konwojowych NKWD ZSRS<sup>13</sup>. Przygotowania pozostałych deportacji przebiegały zasadniczo w podobny sposób, z tą tylko różnicą, że korzystano z gotowych dokumentów i regulacji uchwalonych w trakcie przygotowanych wcześniejszych wysiedleń. Różnice były jedynie w dokumentach precyzujących zasady pobytu osób skazanych na przesiedlenie w trybie administracyjnym, gdyż w tym przypadku organa NKWD nie były odpowiedzialne za wyładunek i rozmieszczenie dowiezonego kontyngentu. Leżało to w gestii struktur republik i obwodów Kazachskiej i Uzbeckiej SRS.

We wczesnych godzinach rannych, 10 lutego 1940 r., do dziesiątków tysięcy domów załomotały „trójki operacyjne” odpowiedzialne za dostarczenie do punktów zbiorczych rodzin z wyznaczonych im „odcinków operacyjnych”. Do deportacji zakwalifikowano 150 375 osób: 99 065 (17 753 rodziny) z „Zachodniej Ukrainy” oraz 51 310 (9603 rodziny) z „Zachodniej Białorusi”. Do wagonów załadowano i wysłano w drogę 139 794 osoby (26 790 rodzin). Dane Wojsk Konwojowych mówią o 139 068 osobach, z czego na „Zachodnią Białoruś” przypadało 50 683, zaś na „Zachodnią Ukrainę” 88 385 osób<sup>14</sup>. Zesłano głównie osadników wojskowych (w większości byłych uczestników wojny 1920 r.), służbę leśną, uciekinierów z Rosji po wojnie domowej i przejęciu władzy przez bolszewików. Jako osadników potraktowano rodziny chłopskie, które otrzymały ziemię w ramach parcelacji majątków lub ją nabyły, i nie miały nic wspólnego z polityką osadniczą rządu polskiego. Polacy stanowili 81,68 proc., Ukraińcy 8,76 proc., Białorusini 8,08 proc., Niemcy 0,11 proc., inni 1,37 proc. deportowanych<sup>15</sup>. Ukraińcy i Białorusini zostali deportowani z powodu służby w gospodarce leśnej.

Zesłańców rozlokowano w 115 osadach specjalnych, w Komi ASRS, w północnych obwodach RFSRS: archangielskim, czelabińskim, czałowskiem, gorkowskim, irkuckim, iwanowskim, jarosławskim, kirowskim, mołotowskim, nowosybirskim, omskim, swierdłowskim i wołogodzkiem, w Jakuckiej i Baszkirskiej ASRS oraz w Kraju Krasnojarskim i Kraju Altajskim<sup>16</sup>. Dzieci do szesnastego roku życia było powyżej 58 tys.<sup>17</sup>

Dwa miesiące później przystąpiono do kolejnych wysiedleń. Termin nie był przypadkowy; wynikał on z czasu potrzebnego na dowiezenie zesłańców lutowych do miejsc przeznaczenia i powrót składów do obwodów po następną grupę. Beria wydał 7 marca 1940 r. zarządzenie nr 00308 o formowaniu kolejnych „trójek operacyjnych” odpowiedzialnych za organizację i przebieg

<sup>12</sup> I. Biłas, *op. cit.*, t. 1, s. 139–141.

<sup>13</sup> Instrukcja dla naczelników składów deportacyjnych o konwojowaniu specprzesiedleńców-osadników, RGWA, f. 40, op. 1, d. 182, l. 26–30.

<sup>14</sup> A. Gurianow, *Wprowadzenie* [w:] Indeks represjonowanych, t. XIV, *Deportowani w obwodzie archangielskim*, cz. 6: *Alfabetyczny wykaz 7004 obywateli polskich wywiezionych w 1940 roku z obwodu wołyńskiego*, Warszawa 2007, s. 34–35.

<sup>15</sup> S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej*, Wydanie drugie – zmienione i rozszerzone, Wrocław 1996, s. 45 oraz tab. 2, s. 47.

<sup>16</sup> Raport Naczelnika OTP GUŁAGu NKWD ZSRS M. Konradowa dla Berii „O przyjęciu i rozmieszczeniu osadników”, I. Biłas, *op. cit.*, t. 2, s. 139.

<sup>17</sup> Raport o liczbie mężczyzn, kobiet i dzieci w składzie rodzin osadniczych i uchodźczych wysłanych z USRS i BSRS. Stan na 1 IV 1941 r., GARF, f. 9479, op. 1, d. 61, l. 121.

Fot. ze zbiorów grupy Kresy-Syberia



Zesłańcy polscy w Kazachstanie

akcji<sup>18</sup>, rozporządzenie nr 892/B o rozpoczęciu przygotowań do deportacji<sup>19</sup> oraz 886/B o przygotowaniu szczegółowych spisów polskich oficerów przebywających w obozach jenieckich<sup>20</sup>. Na podstawie ostatniego wykazu miano przygotowywać spisy rodzin podlegających zsyłce. Dobytek deportowanych podlegał konfiskacie. Rodzinom dano prawo do zabrania 100 kg rzeczy na osobę. Opuszczone domy i mieszkania miały przejść na własność miejscowych organów władzy i podlegać ponownemu zasiedleniu. W pierwszej kolejności mieli to być żołnierze RKKa oraz działacze partyjni odkomenderowani do pracy w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi.

Beria wydał 20 marca 1940 r. rozporządzenie dotyczące rozmieszczenia deportowanej ludności w północnych obwodach Kazachstanu. Pisał w nim m.in., że deportacji na dziesięć lat

<sup>18</sup> Trojki dla Polaków (Rozkaz Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS Ł. Berii nr 00308 z 7 III 1940 r.), Biuletyn Historycznej Agencji Informacyjnej, nr 1, Warszawa 19 IX [1993]. Ten sam rozkaz zob. GARF, f. 9401, op. 12, d. 205, l. 1–4.

<sup>19</sup> Rozporządzenie NKWD ZSRS nr 892/B z 7 III 1940 r. o wysiedleniu do Kazachstanu członków rodzin znajdujących się w obozach jenieckich i więzieniach zachodnich obwodów Białorusi i Ukrainy byłych oficerów polskiej armii, *Organy Gosudarstwiennoj Biezopasnosti SSSR w Wielikoj Otczestwiennoj Wojnie. Sbornik dokumentow*, t. 1, Kniga pierwaja, red. S.W. Stiepaszin, A.P. Bykow, A.A. Krajyszkin, W.P. Jampolskij, W.M. Zorin, Moskwa 1995, s. 158–161.

<sup>20</sup> Rozporządzenie Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS nr 886/B z 7 III 1940 r. dla naczelnikowi Zarządu NKWD ZSRS ds. Jeńców Wojennych P. Soprunienko o przygotowaniu szczegółowych spisów polskich oficerów znajdujących się w obozach jenieckich, *Organy Gosudarstwiennoj Biezopasnosti SSSR...*, t. 1, Kniga pierwaja, s. 157.



О спецпереселенцах осадниках и беженцах по национальному признаку по республикам, краям и областям. -

Республика, край и область	Национальный состав												Всего
	Польски		Евреи		Украинцы		Белоруссы		Немцы		Проч.национ		
	осад.	беж.	осад.	беж.	осад.	беж.	осад.	беж.	ос.	беж.	осад.	беж.	
1. Казахская С С Р	4279	-	-	-	700	-	400	-	-	-	-	-	5379
2. Башкирская АССР	139	-	-	-	10	-	117	-	-	-	13	-	276
3. Коми АССР	9300	154	-	8996	1018	2	44	-	5	-	82	-	19500
4. Марийская АССР	-	1623	-	4293	-	11	-	-	-	-	-	1	5875
5. Якутская АССР	-	445	-	1736	-	92	-	4	-	14	-	24	2348
6. Алтайский край	5842	114	-	4809	714	5	443	-	-	5	-	15	11948
7. Красноярский край	7787	220	-	1490	1300	85	700	44	-	-	-	43	11745
8. Вологодская обл.	7159	424	-	3165	1812	120	700	80	-	-	-	99	13156
9. Иркутская обл.	10844	163	-	2398	969	68	875	-	-	-	-	184	15006
10. Архангельск. обл.	32010	804	-	11577	1693	8	4450	50	81	11	623	161	51475
11. Ивановская обл.	372	-	-	-	97	-	122	-	-	-	-	8	599
12. Пермская обл.	1376	100	-	792	185	1	168	-	6	6	11	-	2648
13. Кировская обл.	1908	-	-	-	249	-	86	-	-	-	-	-	2248
14. Молотовская обл.	7760	175	-	1684	796	17	397	-	17	2	172	23	11048
15. Новосибирская обл.	2042	2609	-	10832	9	1172	695	-	2	26	367	900	18704
16. Омская обл.	5060	170	-	1384	1087	29	759	-	27	3	-	5	8588
17. Челябинская обл.	1386	73	-	428	16	-	255	-	1	2	-	2	2172
18. Челябинская обл.	507	-	-	-	133	-	5	-	-	-	1	-	647

Zestawienie liczbowe (z podziałem na narodowości) deportowanych osadników i bieżenców do poszczególnych republik, krajów i obwodów ZSRS, podpisane przez kierownika Wydziału Osadnictwa Pracy GULAG-u NKWD ZSRS lejtnanta bezpieczeństwa państwowego Michaiła W. Konradowa (kopia oryginału – karta pierwsza)

podlegać będzie kontyngent 25 tys. rodzin, liczący w sumie 76–100 tys. osób. Do Kazachstanu miało też trafić 2–3 tys. prostytutek<sup>21</sup>. Do deportacji zakwalifikowano rodziny osób przebywających w obozach dla jeńców wojennych i więzieniach, a także rodziny byłych oficerów polskiej armii, policjantów, pracowników więzień, żandarmów, zwiadowców, byłych właścicieli ziemskich, fabrykantów, pracowników aparatu administracyjnego, uczestników „kontrewolucyjnych” organizacji powstańczych. Wyłączone zostały jedynie rodziny oficerów i policjantów, których na podstawie zapotrzebowania V wydziału wywiadowczego GUGB ZSRS pozostawiono przy życiu i przeniesiono do obozu w Juchnowie, a następnie w Griazowcu.

W piśmie nr 1180/B<sup>22</sup> z 5 kwietnia 1940 r. Beria przesłał do zatwierdzenia przez RKL ZSRS dwa projekty: „Postanowienie RKL ZSRS o wysiedleniu z zachodnich obwodów USRS i BSRS rodzin osób znajdujących się w obozach jeńców wojennych i więzieniach oraz uchodźców z centralnej Polski nie przyjętych przez władze niemieckie” oraz „Porządek wysiedlenia osób ujętych w postanowieniu RKL ZSRS z 2 marca 1940 nr 285127”. Uchwałą nr 497–177ss z 10 kwietnia RKL ZSRS zatwierdziła nową instrukcję o trybie wysiedlania

<sup>21</sup> Rozporządzenie NKWD ZSRS nr 1042/B dla ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Kazachskiej SRS o przedsięwzięciu kroków w celu rozmieszczenia w północnych obwodach Kazachstanu rodzin represjonowanych polskich oficerów, *Organy Gosudarstwiennoj Biezopasnosti SSSR...*, t. 1, Kniha pierwsza, s. 165–166.

<sup>22</sup> Pismo Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych L. Berii do W. Mołotowa nr 1180/B z 4 IV 1940 r. zawierające projekt postanowienia RKL ZSRS o wysiedleniu osób z zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi oraz projekt rozporządzenia o porządku przebiegu tej akcji, GARF, f. 5446, op. 57, d. 68, l. 128.

Республика, край и область	Национальный состав												Всего
	Поляки		Евреи		Украинцы		Белоруссы		Немцы		Проч.национ.		
	осад.	беж.	осад.	беж.	осад.	беж.	осад.	беж.	осад.	беж.	осад.	беж.	
19 Ярославск. обл.	352	-	-	-	5	-	126	-	-	-	16	-	496
20 Свердловск. обл.	11610	1488	-	11029	1427	118	430	6	13	50	122	87	2641
<b>Итого:</b>	<b>109238</b>	<b>8567</b>	<b>-</b>	<b>64533</b>	<b>11720</b>	<b>1728</b>	<b>10802</b>	<b>186</b>	<b>152</b>	<b>119</b>	<b>1835</b>	<b>1896</b>	<b>2102</b>

НАЧАЛЬНИК ОТДЕЛА ТРУД И СПЕЦПОСЕЛЕНИЙ  
ГУЛАГ НКВД  
Капитан государственной безопасности

Осадников, лесников - 131.938 чел.  
Беженцев - 78.339 "

( КОНРАДОВ )

Zestawienie liczbowe (z podziałem na narodowości) deportowanych osadników i bieżęćców do poszczęglych republik, krajów i obwodów ZSRS, podpisane przez Michaiła W. Konradowa (kopia oryginału – karta druga)

osób<sup>23</sup>, zaś kolejną, o numerze 497–178ss, wyznaczyła termin jej rozpoczęcia na poranek 13 kwietnia 1940 r.<sup>24</sup> Kilka dni wcześniej, 9 kwietnia, wysiedlono prostytutkę – z „Zachodniej Białorusi” było ich 307, wraz z 35 dziećmi<sup>25</sup>; z „Zachodniej Ukrainy” przynajmniej 47.

W wyznaczonym dniu w 51 transportach wywieziono do Kazachstanu 60 667, a według innych źródeł 61 092 osoby<sup>26</sup>. Z „Zachodniej Białorusi” deportowano 26 777 osób (8055 rodzin)<sup>27</sup>, z „Zachodniej Ukrainy” ok. 34 tys. osób. Rozmieszczono ich w północnym Kazachstanie, w obwodach: aktiubińskim, akmolińskim, kustanajskim, pietropawłowskim, karagandzkim, semipałatyńskim, pawłodarskim i północnokazachstańskim. Kilka tysięcy osób skierowano też do obwodu czelabińskiego. Jak wynika z raportów władz kazaskich, 35 528 deportowanych wysłano do pracy w kolchozach, 17 900 do pracy w sowchozach, zaś grupę ok. 8 tys. osób do pracy przy budowie linii kolejowych, dróg oraz do kopalni złota (Majkain

<sup>23</sup> Postanowienie RKL ZSRS nr 497–177ss z 10 IV 1940 r. o zatwierdzeniu instrukcji NKWD o wysiedleniu rodzin represjonowanych na dziesięć lat do Kazachstanu, rodzin uchodźców w północne rejonu ZSRS, zaś prostytutkę do Kazachstanu i Uzbekistanu, GARF, f. 5446, op. 57, d. 68, l. 123–124.

<sup>24</sup> Postanowienie RKL ZSRS nr 497–178ss z 10 IV 1940 r. o rozpoczęciu akcji wysiedlania rodzin represjonowanych w dniu 13 IV, GARF, f. 5446, op. 57, d. 68, l. 125–127.

<sup>25</sup> Meldunek Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych BSRS Ł. Canawy dla Ł. Berii i W. Mierkułowa z 14 IV 1940 r., Ośrodek „Karta”, Kolekcja akt rosyjskich.

<sup>26</sup> Raport Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Kazachskiej SRS – Babkina dla Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS Ł. Berii „O opanowaniu specprzesiedleńców wysłanych z zachodnich obwodów ukraińskiej i białoruskiej SRS i stanie pracy operacyjno-agenturalnej”, stan na 15 X 1940 r., GARF, f. 9479, op. 1., d. 59, l. 25.

<sup>27</sup> Raport Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Białoruskiej SRS Ł. Canawy dla Ł. Berii o przebiegu akcji deportacyjnej w zachodnich obwodach Białoruskiej SRS, NARB, f. 4, op. 21, d. 2076, l. 166.

Zołoto w obwodzie pa-  
włodarskim)<sup>28</sup>.

W maju 1940 roku  
wywieziono niewielkie  
grupy Polaków, Żydów  
i Białorusinów z powia-  
tu białostockiego, lidz-  
kiego i grodzieńskiego.  
Skierowano je głów-  
nie do obwodów moło-  
towskiego, archangiel-  
skiego i aktubińskiego.  
Były to rodziny, któ-  
rych wcześniej nie uda-  
ło się odnaleźć, osoby  
pozostawione z powo-  
du choroby oraz zakwa-  
lifikowani do deporta-  
cji już w czasie trwa-  
nia akcji. W pierwszych  
dniach maja pociąg z ta-  
kimi właśnie „niedobitkami”  
wyruszył ze stacji w Białymstoku. Trzecią grupę deportowa-  
nych stanowili uchodźcy wojenni, w większości narodowości żydowskiej, określani w ter-  
minologii NKWD jako *bieżeńcy*. Pierwszą grupę wysiedlono już jesienią 1939 r. Uchodź-  
cy przebywający na „Zachodniej Białorusi” wywiezieni zostali do pięciu obwodów BSRS<sup>29</sup>,  
uchodźcy z „Zachodniej Ukrainy” do 11 obwodów USRS<sup>30</sup>. W sumie deportowano wówczas  
ponad 55 tys. osób. W głąb Ukrainy 32 775<sup>31</sup>, w głąb Białorusi 22 471<sup>32</sup>. Biuro Polityczne KC  
KP(B) wydało 4 grudnia 1939 r. decyzję o zatrzymaniu przy pracach przymusowych 33 tys.  
uchodźców<sup>33</sup>.

Ponieważ wysiedlenia nie rozwiązały problemu, postanowiono, że po zakończeniu procesu  
wymiany ludności pomiędzy Niemcami i ZSRS pozostali uchodźcy zostaną wywiezieni w głąb  
ZSRS na analogicznych zasadach jak osadnicy wojskowi i leśnicy. Deportacja rozpoczęła się



Fot. ze zbiorów grupy Kresy-Syberia

Zesańcy polscy w Swierdłowsku

<sup>28</sup> Raport Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych Kazachskiej SRS – Babkina..., s. 26.

<sup>29</sup> Raport Przewodniczącego Komisji Rządowej ds. Zatrudnienia i Rozmieszczenia Uchodźców przy RKL BSRS Iwana Gorina do przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych BSRS K.W. Kisieliewowa w sprawie działalności Komisji i przebiegu akcji wysiedleńczej, NARB, f. 4, op. 21, d. 1511, l. 6.

<sup>30</sup> Raport Zastępcy Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych USRS do Ł. Berii nr 592 SP z 11 II 1940 r. w sprawie rozlokowania oraz pobytu w wschodnich obwodach USRS uchodźców wysiedlonych w październiku 1939 r. z Zachodniej Ukrainy, I. Biłas, *op. cit.*, t. 2, s. 143.

<sup>31</sup> Raport Zastępcy Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych USRS do Ł. Berii nr 592 SP z 11 II 1940 r., s. 143.

<sup>32</sup> Raport Przewodniczącego Komisji Rządowej ds. Zatrudnienia i Rozmieszczenia Uchodźców przy RKL BSRS Iwana Gorina do przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych BSRS K.W. Kisieliewowa..., NARB, f. 4, op. 21, d. 1511, l. 6.

<sup>33</sup> N. Lebidiewa, *Rozstrzeliwania i deportacje ludności polskiej w ZSRR w latach 1939–1941*, „Niepodległość i Pamięć” 1998, nr 2, s. 5.



29 czerwca 1940 r. Wywieziono co najmniej 80 653 osoby: 22 879 z „Zachodniej Białorusi” i 57 774 z „Zachodniej Ukrainy”<sup>34</sup>. Większość zesłanych stanowili Żydzi (ponad 80 proc.), Białorusini i Ukraińcy. Polaków było ok. 11 proc. Rozmieszczono ich w znajdujących się pod kontrolą NKWD 251 osadach specjalnych w autonomicznych republikach sowieckich: Jakuckiej, Komi i Marijskiej, w Kraju Ałtajskim i Kraju Krasnojarskim oraz w następujących obwodach RFSRS: archangielskim, czelabińskim, gorkowskim, irkuckim, mołotowskim, nowosybirskim, omskim, swierdłowskim i wołogodzkiem<sup>35</sup>. Do końca czerwca 1940 r. ze wscho nich województw II RP deportowano ogółem ok. 150 tys. polskich uchodźców, którzy po 17 września 1939 r. znaleźli się na terenach kontrolowanych przez Armię Czerwoną<sup>36</sup>.

Deportacji podlegały także rodziny zamieszkałe w pasie przygranicznym – do 800 m. Przesunięto je najczęściej do gospodarstw pozostałych po wcześniej wysiedlonych. Pomysł takiego rozwiązania sprawy wypłynął od I sekretarza KP(b) Ukrainy, Nikity Chruszczowa.

Zimą 1940 r. wysiedlono dodatkowo od 13 do 30 tys. polskich obywateli. W większości była to ludność ukraińska, 30 proc. stanowili polscy chłopci z Małopolski Wschodniej (z okolic Jasła, Przemyśla i Lwowa) oraz z Wołynia. Osadzono ich w okolicach Kiszyniowa. W niepotwierdzonych do końca źródłach mowa jest też o Polakach rozmieszczonych w okolicach Białej, w Odessie oraz nad Morzem Czarnym, w okolicach Tighina i Căușeni. Wysiedlane rodziny mogły zabrać ze sobą praktycznie cały dobytek z opuszczanych gospodarstw, co zdecydowanie różniło tę akcję wysiedleńczą od pozostałych.

Ostatnie przymusowe przesiedlenia nastąpiły na przełomie maja i czerwca 1941 r. Komitet Centralny WKP(b) oraz RKL ZSRS podjęły 14 maja 1941 r. uchwałę nr 1299–526ss

<sup>34</sup> Raport zastępcy naczelnika 10-go Wydziału 1-go Oddziału Głównego Zarządu Transportowego NKWD USRS dla Ludowego komisarza Spraw Wewnętrznych USRS I. Sierowa z 3 VII 1940 r. o pozostawionych i wysiedlonych uchodźcach z zachodnich obwodów Ukrainy wg stanu na dzień 2 VII 1940 r., I. Biłas, *op. cit.*, t. 2, s. 156.

<sup>35</sup> Rezultaty operacji wysiedlenia uchodźców w 1940 r. oraz ich wykorzystania jako siły roboczej, I. Biłas, *op. cit.*, t. 2, s. 167–168.

<sup>36</sup> W jednym ze sprawozdań dowództwa wojsk granicznych NKWD mowa jest o 145 tys. uchodźców z województw przyłączonych do Niemiec, podlegających ich zdaniem natychmiastowemu aresztowaniu. Jednak, jak ma się ten raport do owej liczby 150 tys. przymusowo przesiedlonych, nie udało się jak dotąd ustalić. Zob. Sprawozdanie wojsk pogranicznych NKWD o uchodźcach z Polski centralnej, GARF, f. R–9401, op. 1, d. 551, l. 320.



Zesłańcy polscy w obwodzie gorkowskim

Fot. ze zbiorów grupy Kresy-Syberia



# NEGOCJACJE W RZESZOWIE

**Z ARTUREM BALAZSEM, SYGNATARIUSZEM POROZUMIENÍ RZESZOWSKICH I BYDGOSKICH, PIERWSZYM SOLIDARNOŚCIOWYM MINISTREM DS. WARUNKÓW ŻYCIA NA WSI W RZĄDZIE TADEUSZA MAZOWIECKIEGO – ROZMAWIAJĄ JANUSZ BOROWIEC I BOGUSŁAW WÓJCIK**

**J.B.** – Kiedy i w jakich okolicznościach znalazł się pan wśród strajkujących w Ustrzykach i Rzeszowie?

**A.B.** – W grudniu 1980 r. nastąpiło wiele różnych zdarzeń dotyczących „Solidarności” rolniczej, podzielonej wówczas na wiejską, chłopską i rolników indywidualnych. W połowie grudnia w auli Politechniki Warszawskiej odbył się zjazd „Solidarności” i już wtedy mówiło się, że chłopcy protestują w różnych miejscach, m.in. w Rzeszowie. Pojawiła się też myśl, że do Rzeszowa powinny pojechać reprezentacje różnych regionów i tam walczyć o prawo rolników do tworzenia związków zawodowych.

W Szczecinie ukształtowały się już struktury „Solidarności” rolniczej. Na ich czele stał Piotr Baumgart, znany w tamtym czasie z dużej aktywności. Także w Szczecinie odbyło się posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego „Solidarności Wiejskiej” i ja zostałem wytypowany do reprezentowania Szczecina i województwa szczecińskiego w Rzeszowie. Podobna reprezentacja została skierowana z „Solidarności” pracowniczej (chyba dwie albo trzy osoby). Ja byłem w zasadzie „drugą zmianą”.

Gdy przybyłem do Rzeszowa na początku stycznia, musiałem się dopytać, gdzie odbywa się strajk. Dotarłem do budynku byłej WRZZ, otoczonego przez milicję. Przechodziłem przez kolejne bramki, na których byłem sprawdzany, czy ja to jestem ja oraz czy rzeczywiście zostałem wysłany ze Szczecina. Byli tam Grzegorz Durski i Kazimierz Milkiewicz i to oni mnie rozpoznali, jako że w Szczecinie bardzo ściśle współpracowaliśmy z „Solidarnością” robotniczą. Pierwsza odsłona strajku rzeszowskiego kojarzy mi się właśnie z tymi weryfikacjami, z taką dużą dozą nieufności i rezerwy.

**B.W.** – W jakiej atmosferze przebiegały rozmowy ze stroną rządową? Czy strajkujący stanowili monolit, czy raczej zaznaczały się wśród nich podziały?

**A.B.** – Od początku widać było różnice – głównie chyba na tle personalnym i ambicjonalnym – między Ustrzykami a Rzeszowem, czego efektem były odrębne negocjacje w Rzeszowie i Ustrzykach. Znajdowałem się w ścisłym gronie negocjatorów i uczestniczyłem we wszystkich najważniejszych rozmowach z rządem oraz w naradach dotyczących strategii tych rozmów. Na rozmowy jeździłem też do Ustrzyk. Chociaż trudno mi to stwierdzić, bo nie mam wiedzy dotyczącej czystości intencji negocjatorów po naszej stronie, mogę podejrzewać, że wśród nas były osoby wstawione przez Służbę Bezpieczeństwa; ich życiorysy do końca nie okazały się czyste. Chodzi mi o przypadki albo „wrzucania” tematów mało istotnych, albo skrajnie konfrontacyjnych, które mogły utrudnić zawarcie porozumienia. Pamiętam nawet taki dramatyczny moment strasznej awantury w obecności Lecha Wałęsy. W tamtym czasie bardzo dobrze oceniałem Janka Kułaję. Uważałem, że może być przywódcą najwyższej próby: doskonale mówił, miał dobrą relację z tłumem, był inteligentny. Uważałem, że w nowej rzeczywistości, której do końca sobie nawet nie wyobrażałem, może odegrać bardzo ważną rolę.

Wałęsa przyjechał po to, żeby ten strajk zakończyć, a myśmy chcieli trochę z władzy wycisnąć. Doszło więc do zwarcia z Lechem Wałęsą. Wtedy Janek Kułaj powiedział: „Jak się tak awanturujemy i nie możemy się dogadać, to ukłękniemy i się pomódlmy”. Wszyscy ukłękli i spokojnie zmówiliśmy chyba *Ojciec nasz* i *Zdrowaś Mario*. Podnieśliśmy się z kolan i emocje z nas opadły.

Pamiętam także nasze narady dotyczące strategii wobec ówczesnej władzy. Tak naprawdę jej reprezentanci byli gotowi zgodzić się na wszystkie postulaty niepolityczne, natomiast absolutną blokadą objęta była sprawa rejestracji czy w ogóle uznania, że rolnicy mogą mieć swój związek zawodowy. Twierdzili oni, że rolnicy mają reprezentację kółek rolniczych, a poza tym są pracodawcami, a pracodawcy nie mogą mieć związku zawodowego. Ta ukuta na gorąco teza była konsekwentnie bronią. Pamiętam wsparcie przedstawicieli Kościoła w czasie tych wszystkich zasadniczych negocjacji. Dużą rolę odegrał prof. Andrzej Stelmachowski, wokół którego w tamtym czasie wszystko się toczyło. Pamiętam także jego młodego asystenta, którego podejrzewano, że jest ubekiem – co, oczywiście, było kompletną bujdą – Bolesława Banaszkiwicza, człowieka bardzo porządnego. Zresztą podobne podejrzewania były kierowane prawie wobec każdego. Pamiętam mec. Władysława Siłę-Nowickiego i jego kwieciste przemówienia. Pamiętam dwóch mecenasów z Krakowa – Zbigniewa Dykę i Jerzego Ostafiła, a także rzeszę rolników, w dużej części zagubionych, ale wiedzących, że powinni walczyć o swoje prawa, oraz zdeterminowanych, by sprawy wsi doprowadzić wreszcie do końca. Pamiętam jeszcze i to, że spałem obok Janka Kułaja i pani, która tak często się modliła – Władysławy Zaguły. Takie to były czasy – niesamowite, niewyobrażalne. Towarzyszyło nam poczucie, że jest szansa, by coś się zmieniło.

**J.B. – W czasie strajku w Ustrzykach Dolnych zarysował się spór o przywództwo pomiędzy Antonim Wojnarowiczem i Wieńczysławem Nowackim. Który z nich kierował strajkiem?**

**A.B. –** Wydaje mi się, że Wojnarowicz. Natomiast później, już po strajku i po podpisaniu porozumień, większą aktywność przejawiał Nowacki.

**B.W. – Powiedział pan, że Lech Wałęsa przyjechał, żeby ten strajk zakończyć. Z jego wypowiedzi i w ogóle z analizy ówczesnej sytuacji wynika, że „Solidarność Wiejska” stanowiła pewną konkurencję dla „Solidarności” robotniczej...**

**A.B. –** Z jednej strony mieliśmy wsparcie „Solidarności” i Wałęsy, który był wtedy jej niekwestionowanym przywódcą. Bez tego na pewno ten strajk by się nie powiódł. Z drugiej strony – naturalne wsparcie środowisk ludowych i chłopskich. Objawiało się ono przywożeniem żywności i obecnością przed budynkiem, gdzie trwał strajk. Jak wychodziliśmy czy wyjeżdżaliśmy w teren, bardzo wielu ludzi chciało się z nami spotkać. Ustrzyki miały zasługę w zapoczątkowaniu strajku, ale to, co najważniejsze, działo się jednak w Rzeszowie – tam bowiem była silniejsza „Solidarność”, tam był Antoni Kopaczewski, który bardzo konsekwentnie wspierał strajk. Ujmując to w kategoriach politycznych, traktował on strajk jako wyróżnienie Rzeszowa i sprawę, na której miasto i on mogą „wypłynąć”.

**B.W. – Można przypuszczać, biorąc pod uwagę ugodowość Komisji Rządowej w kwestiach niepolitycznych – szczególnie po dojściu do władzy Wojciecha Jaruzelskiego – że rząd prowadził ze strajkującymi jakąś grę.**



Pierwsze rozmowy  
Komitetu  
Strajkowego  
z Komisją  
Rządową w sali  
konferencyjnej  
UMiG w Ustrzykach  
Dolnych;  
pierwszy z prawej  
siedzi Antoni  
Wojnarowicz,  
stoi Wieńczysław  
Nowacki



**A.B.** – Oczywiście! To porozumienie było wyłącznie grą polityczną prowadzoną dla rozładowania konfliktu, ugłaskania rolników. Dopuszczano nawet do wykonania jakichś gestów w sprawie poprawy ogólnych warunków na wsi, ale bez najmniejszej koncesji politycznej w postaci zgody na rolnicze związki zawodowe. Członkowie komisji rządowej wręcz mówili: pamiętajcie, że cała działalność „Solidarności” rolniczej jest działalnością bezprawną, nielegalną. Stale to powtarzali. Była to więc gra na rozmycie i „wymiksowanie” „Solidarności” rolniczej ze sfery publicznej. Jak wiemy, pierwszą przymiarkę do stanu wojennego przygotowywano w marcu; a więc negocjujący pewnie o tym wiedzieli i chodziło im przede wszystkim o kupienie czasu i spokoju.

**J.B.** – W marcu 1981 r. znalazł się pan w Poznaniu w gronie członków Komisji ds. Realizacji Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich. Jak przebiegały jej prace?

**A.B.** – Zjazd poznański stanowił próbę integracji trzech nurtów „Solidarności” rolniczej: „Solidarności Chłopskiej”, „Solidarności Rolników Indywidualnych” i „Solidarności Wiejskiej”. Zjazd był takim momentem, w którym chcieliśmy przemówić wspólnym głosem w sprawie rejestracji „Solidarności” rolniczej, i żeby tak się stało, należało zażegnać namiętności. Pierwszy dzień zjazdu był straszną awanturą, w drugim dniu ja zostałem prowadzącym i wtedy pojawił się pomysł, żeby władze krajowe „Solidarności” rolniczej stanowiła Komisja ds. Realizacji Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich, z dodatkiem przedstawicieli pozostałych dwóch nurtów. Tak też się stało. To był ważny moment i krok w kierunku dalszego integrowania bardzo podzielonego środowiska. Myślę, że w tych negocjacjach Służba Bezpieczeństwa odgrywała olbrzymią rolę. Tradycyjnych rolników, takich jak ja, napuszczano wówczas np. na tzw. badylarzy, że to są bogacze, a my jesteśmy biedacy, dzielą więc nas różne interesy. Podobne namiętności i głębokie podziały rodził stosunek do kółek rolniczych. Zjazd poznański był pierwszym momentem, w którym udało się te namiętności mocno zneutralizować i uformować generalnie jedną reprezentację. Dopelnieniem był oczywiście strajk bydgoski i porozumienia bydgoskie. Jestem

jednym z niewielu sygnatariuszy obecnych zarówno przy podpisywaniu porozumień rzeszowskich, jak i bydgoskich. Po stronie rządowej „powtórzyły się” też dwie osoby, które – dzisiaj nie mam wątpliwości – miały dość szerokie kompetencje w zakresie „wykonywania gestów”, a później wyrażenia zgody na rejestrację naszych związków; to byli Stanisław Ciosek i Andrzej Kacała. Zwłaszcza Kacała był politycznie wysoko umocowany w komisjach rządowych.

### **B.W. – Jak pan ocenia Andrzeja Kacałę jako negocjatora?**

**A.B.** – Bardzo pozytywnie. Na pewno był to człowiek, który szukał jak najdalej idącego kompromisu. I to on mi wielokrotnie powtarzał, że sprawy rejestracji w Rzeszowie nie przeskoczmy, a równocześnie to z nim negocjowałem rejestrację w Bydgoszczy. Podczas strajku w Bydgoszczy byłem jednym z najważniejszych negocjatorów sprawy rejestracji. Spotkaliśmy się i już była zupełnie inna rozmowa; wiedzieliśmy, że w tej sprawie władza uległa.

### **J.B. – Powróćmy jeszcze do prac Komisji ds. Realizacji Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich...**

**A.B.** – W stanie wojennym byłem internowany przez rok. Jak wyszedłem, uznałem, że nie można władzy dać spokoju i dlatego warto powrócić do formuły Komisji ds. Realizacji Porozumień. Uważałem, że podpisałem te porozumienia, a władza ich nie realizuje, a więc nawet jak władza z nami nie chce się spotykać, to i tak my będziemy sporządzać raporty o stanie realizacji porozumień. Przeprowadziliśmy wstępną weryfikację sygnatariuszy porozumienia i zaczęliśmy spotykać się najczęściej w Krakowie u kapucynów, w Wilanowie, w domach prywatnych. Z każdego takiego posiedzenia wydawaliśmy komunikaty. Przewodniczącym komisji, która komentowała różne ważne wydarzenia, był Józef Ślisz. Wolna Europa podawała te komunikaty, a nas później przesłuchiwali i zamykali. Ale ustaliliśmy wspólną linię obrony – nikt władzy nie zwolnił z obowiązku realizacji zawartych porozumień. Rząd udawał, że tego wszystkiego nie słyszy. Natomiast komunikaty te były przesłaniami do rolników, były publikowane w prasie podziemnej. Nawiązaliśmy również kontakty z podziemną „Solidarnością” pracowniczą. Komisja ta stała się więc także załącznikiem struktur podziemnych rolniczej „Solidarności”. W tym czasie funkcjonowało już Duszpasterstwo Rolników jako struktura oficjalna. Edward Lipiec i ja weszliśmy do Rady Duszpasterstwa Rolników przy Konferencji Episkopatu Polski.

### **B.W. – Jak uzasadniłby pan dziś to, że na przełomie lat 1980 i 1981 cała Polska zwróciła uwagę na Ustrzyki i Rzeszów?**

**A.B.** – Uważam, że fenomen Ustrzyk i Rzeszowa wziął się z zakorzenionej tradycji, z poczucia niezależności tego środowiska i jego odwagi. Tutaj był dobry klimat i on poruszył innych. Odwołam się do osobistego wątku. Podczas strajku podchodzili do mnie starzy akowcy, wspominając mojego ojca i wujka, którzy właśnie w tamtym rejonie działali w AK. Do tego momentu często później wracałem, ponieważ uświadamiał mi on, że tradycja walki o niepodległość, odwagi i przekonania o słuszności ideałów była tam bardzo silna. Ten nurt chłopski wyrósł z tradycji niepodległościowej i z doświadczeń akowskich. Nawet przy dużej aktywności w moim regionie nigdy w tamtym czasie nie mógłbym się spodziewać takich tłumów, jakie przychodziły na nasze spotkania podczas strajku w Rzeszowie. Nie wiem, czy było

pięćset, czy tysiąc osób, ale pamiętam, że sala była nabitą, w czasie jak płynęły komunikaty, że to jest nielegalna działalność. Ci chłopcy nie bali się przyjść, zademonstrować, wypowiedzieć się. Pamiętam, że podczas jednego z pochodów w Rzeszowie szło tysiąc, a może półtora tysiąca osób.

**B.W. – Odnoszenie warunków sprzed trzydziestu lat do obowiązujących obecnie zasad gospodarki wolnorynkowej wydaje się karkołomne, ale można chyba powiedzieć, że niektóre z tamtych postulatów były nierealne?**

**A.B. –** Myślę, że istotna część postulatów zdezaktualizowała się ze względu na zmianę ustrojową, jaka nastąpiła. Na przykład jeden z głównych problemów dotyczył zrównania sektorów – żeby rolnictwo było jedno, żeby nie preferowano sektora państwowego. Ustawa z 1983 r., wprowadzająca gospodarstwa rodzinne, przyniosła takie zrównanie usankcjonowane konstytucyjnie. Ciekawe, dlaczego komuniści się na to zdecydowali? Uważam, że jest to efekt aktywności Komisji ds. Realizacji Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich. Natomiast faktem jest także to, że nadal generalnie rolnikom w Polsce wiedzie się gorzej niż ludziom w mieście. Między miastem a wsią jest ogromny dystans w zakresie dostępu do wykształcenia, zdobyczy kultury, wyjazdów za granicę. Prawdą jest, że polscy rolnicy są w Unii Europejskiej rolnikami drugiej kategorii. Polska nie uzyskała pełnych dopłat i konkurencja jest nierówna, a kryteria są niejednakowe. W 1981 r. oczywiście takiego postulatu nie było, bo nam się nie śniło, że możemy być kiedykolwiek w EWG, a dzisiaj jesteśmy w UE. Mimo to jest jeszcze wiele do zrobienia.

**J.B. – Porozumienia zawarte w Rzeszowie i Ustrzykach Dolnych odegrały wielką rolę także podczas rozmów okrągłego stołu...**

**A.B. –** Jednym z efektów dobijania się o realizację porozumień rzeszowsko-ustrzyckich była obecność lidera struktur podziemnej „Solidarności”, Józefa Śliśza, przy okrągłym stole i reprezentowanie tam interesów rolniczych. Ja byłem członkiem zespołu ds. pluralizmu związkowego, w którym negocjacje dotyczyły związków zawodowych dla rolników. Kwestia związków zawodowych pracowniczych była już wtedy przesądzona, ale co się tyczy związków zawodowych dla rolników, nie było pewności, że władza na to się zgodzi. Przy tym stoliku, przy którym liderem po stronie opozycyjnej, czyli solidarnościowej, był Tadeusz Mazowiecki, a po drugiej Aleksander Kwaśniewski, „wykuto” porozumienie dotyczące rolniczych związków zawodowych. Porozumienia rzeszowsko-ustrzyckie były ważnym elementem negocjacji przy tym stole, a moja obecność w Ustrzykach, Rzeszowie, Bydgoszczy oraz działalność w strukturach podziemnych – aż do okrągłego stołu – stanowiła element spinający ten czas. Był też „podstolik rolniczy”, którego tematem były porozumienia rolnicze i to, co zostało zrealizowane, i co jeszcze oprócz tych porozumień powinno się realizować. Można więc powiedzieć, że porozumienia rzeszowsko-ustrzyckie odegrały niezmiernie istotną rolę, podobnie jak komisja ds. ich realizacji. Miały one ogromne znaczenie dla całego procesu „krzepnięcia” środowiska rolniczego – to był kolejny krok milowy do wyborów 4 czerwca 1989 r., w których „Solidarność” rolnicza wystąpiła po stronie opozycyjnej, reprezentując komitet Lecha Wałęsy, i wprowadziła do parlamentu kilkunastu posłów oraz kilkunastu senatorów. Zajęła więc ważne miejsce. Zresztą Józef Śliż został wicemarszałkiem Senatu, a ja ministrem ds. warunków życia na wsi w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

# PROGRAM NA LATA

**Z ANDRZEJEM KACAŁĄ, W LATACH 1968–1983 WICEMINISTREM ROLNICTWA, SYGNATARIUSZEM POROZUMIENÍ RZESZOWSKO-USTRZYCKICH – ROZMAWIAJĄ JANUSZ BOROWIEC I BOGUSŁAW WÓJCIK**

**B.W.** – Stał pan na czele komisji rządowej, która 1 lutego 1981 r. przybyła na rozmowy ze strajkującymi do Rzeszowa, a następnie do Ustrzyk Dolnych. Jak ocenia pan merytoryczne przygotowanie strajkujących do rozmów. Kto nimi kierował? Jaka była rola ekspertów w prowadzonych negocjacjach?

**A.K.** – Ludzie, których spotkałem i którzy zostali mi przedstawieni jako komitet strajkowy w Rzeszowie, znali się na rolnictwie. Oczywiście w różnym stopniu – była wśród nich np. córka bodajże profesora, który w Krakowie był „na urzędzie rolniczym”, ale byli też zwykli rolnicy, chłopci, którzy mieli gospodarstwa. Postulatów, mających stanowić podstawę do prowadzenia rozmów między komisją rządową a strajkującymi, było około dwudziestu, dość nieporadnie napisanych. Wydawało mi się, że powstawały pod naciskiem chwili lub też w strachu przed konsekwencjami, jakie mogą spotkać niektórych strajkujących czy piszących te postulaty. Jednym z najbardziej precyzyjnie sformułowanych był postulat zgłaszany jako pierwszy – żeby komisja rządowa zagwarantowała wszystkim uczestnikom strajku bezpieczeństwo. Chodziło zarówno o bezpieczeństwo osobiste (żeby nie zostali aresztowani, żeby nie prowadzono dochodzeń itd.), jak również rodzin, a nawet dobrych znajomych. Całe szczęście, że był ze mną przedstawiciel Prokuratury Generalnej; skontaktowałem się też telefonicznie z Jerzym Bafią, ówczesnym ministrem sprawiedliwości, i udzieliliśmy strajkującym takich gwarancji.

Przyjechałem i spotkałem się ze strajkującymi w lokalu, w którym odbywał się protest. Oprócz komitetu strajkowego było tam kilkuset uczestników protestu. Rozmowy trwały do 6 lutego, potem nastąpiła kilkudniowa przerwa. Nocą z 18 na 19 lutego odbyło się podpisanie porozumień rzeszowskich. Była w nich klauzula, że wchodzi w życie tylko w przypadku, gdy na ich podstawie zostanie podpisane porozumienie w Ustrzykach. Pojechalśmy – mówię pojechalśmy, dlatego że w drugim samochodzie jechał Lech Wałęsa ze swoimi ludźmi – do Ustrzyk. Po półtorej doby, również w nocy, podpisaliśmy porozumienie.

**J.B.** – Czy komisja rządowa dostawała jakieś *dossier* z SB lub materiały partyjne dotyczące strajkujących i ich postulatów?

**A.K.** – Nie dostaliśmy niczego takiego od SB, ani tam, ani tu – w Warszawie. Nie dostaliśmy żadnych wytycznych również od rządu. Wicepremier Mieczysław Rakowski (był przy tym chyba także minister Stanisław Ciosek) powiedział: no to jedź, mój drogi, tam jest strajk w Rzeszowie, to są sprawy rolnicze. Ty się na nich znasz, to próbuj je rozwiązać. To wszystko. Później dowiedziałem się z różnych źródeł, m.in. z protokołów Służby Bezpieczeństwa, że rzeszowska SB niechętnie patrzyła na tę komisję rządową z Warszawy, a na mnie w szczególności. Bardzo ułatwiało mi to przebieg tych rozmów, bo to, co wydawało mi się, że powinno być w rolnictwie zrealizowane albo przynajmniej zaplanowane, mogłem układać według swojej najlepszej wiedzy i doświadczenia. Nie musiałem kierować się żadnymi wytycznymi. Przepraszam, z wyjątkiem jednego – nie mogłem podpisać porozumień z Niezależnym Związkiem Zawodowym Rolników Indywidualnych „Solidarność”.



Fot. A. Urbonski, ze zbiorów J. Konkala

Komisja Rządowa podczas rozmów ze strajkującymi w Rzeszowie;  
pierwszy z prawej Andrzej Kacała

**J.B. – Czyli że nastawienie do tego postulatu strajkujących było jednak przez rząd jasno sprecyzowane?**

**A.K. –** Absolutnie nie mogłem tego przekroczyć. A Józef Ślisz, Artur Balazs i cały komitet strajkowy bardzo na to naciskali. Niestety, na to nie mogłem się zgodzić. Osobiście nie przywiązywałem do tego większej wagi, bo wiedziałem, że wcześniej czy później to się będzie musiało tak ułożyć.

**B.W. – Komisja rządowa w kwestii uznawanej za polityczną mówiła wyraźne „nie”, natomiast była gotowa zaakceptować wszystkie postulaty gospodarcze. Czy było tak istotnie?**

**A.K. –** Z wyjątkiem tego formalnego zapisu, kto siedzi po drugiej stronie stołu – czy to jest już związek zawodowy rolników indywidualnych, czy to jest dopiero jakaś reprezentacja tego związku – wszystkie inne tematy były w tym porozumieniu sformułowane po myśli strajkujących. Były zredagowane bardziej precyzyjnie, inna była ich kolejność, bo starałem się jako porządnie je ułożyć. Muszę się pochwalić, że kiedy byłem na obchodach piętnastej rocznicy podpisania porozumień w Rzeszowie (był na nich wówczas również premier Jerzy Buzek), to w tamtejszych gazetach miałem – może nie wypada mi o tym mówić? – bardzo dobre notowania, lepsze aniżeli uczestnicy siedzący po drugiej stronie stołu, czyli w komitecie strajkowym. A to z uwagi na to, że ja praktycznie nie rozgrywałem tam żadnej sprawy politycznej. Chciałem ustawić porządnie sprawy rolnicze, układając je w porozumieniu rzeszowsko-ustrzyckim tak, by stworzyły całość zgodną z tym, jak sobie wówczas wyobrażałem polskie rolnictwo.

**J.B.** – Ze względu na to, że komisja rządowa była taka ugodowa w sferze gospodarzej, pojawiają się komentarze, że rząd grał na zwłokę. Chciał jedynie chwilowo załagodzić „kwestię chłopską”, by zażegnać strajki wśród rolników. Czy tego typu sugestie są słuszne?

**A.K.** – Nie. Nie wiem, czego rząd chciał – czy chciał być bardziej, czy mniej ugodowy jeśli chodzi o rolnictwo, czyli tę dziedzinę gospodarki, która produkowała żywność. Powiedziałem już, że nie dostałem żadnych dyspozycji. Działalem zgodnie z tym, jak wyobrażałem sobie zorganizowanie rolnictwa dla uzyskania dobrych wyników, zarówno dla producentów – a więc rolników indywidualnych, jak i dla społeczeństwa. Później towarzysze sowieccy zarzucili Wojciechowi Jaruzelskiemu, że przewodniczący komisji rządowej w Rzeszowie był nie tyle ugodowy, ile zbyt to troszczył o sprawy polskiego rolnictwa. A ugodowy to ja nie byłem. Jak wydawało mi się, że coś jest nie tak w tych postulatach strajkujących, to się dotąd kłóciłem, aż zostało to zmodyfikowane i sformułowane tak, jak moim zdaniem być powinno.

**B.W.** – Trudno nie odnieść wrażenia, że postulaty strajkujących w pierwszej wersji były dosyć chaotyczne.

**A.K.** – Jeśli porównać papier, na którym były spisane postulaty na początku, jak zaczęliśmy rozmowy, z tym, co podpisaliśmy rzeczywiście z 18 na 19 lutego, to są to dwa różne dokumenty. Tam były zapisane tylko pewne myśli, nawet nie wszystkie. A tutaj jest to wszystko porządnie ustawione. Stworzony został pewien plan, który wystarczył na parę lat dobrego funkcjonowania rolnictwa. Na przykład osobiście dobijałem się – zarówno w rządzie, jak i w Biurze Politycznym – o to, by zaimportować urządzenia do zbierania kamieni z pól na terenach rolniczych tzw. ściany wschodniej. Mówiłem o tym, żeby robić gospodarstwa specjalistyczne i gospodarstwa, które będą miały co najmniej piętnaście, dwadzieścia krów dojnych, bo dopiero w takim układzie można jakoś żyć. Byłem zwolennikiem tworzenia „pasów mlecznych” wokół dużych aglomeracji, takich jak Warszawa czy Poznań. Trzymanie jednej czy dwóch krów na postronku i pasienie ich na miedzy prowadziło donikąd. Toczyły się również rozmowy dotyczące scalania gruntów. Miałem w związku z tym taką zabawną historię – przyszedł do mnie do Ministerstwa Rolnictwa Jan Kułaj, już jako przewodniczący „Solidarności Wiejskiej”, z pretensją, że w sali obok strajkują chłopi, bo przeprowadzono u nich scalenie gruntów. Argumentowali, że jak przedtem ktoś miał ziemię w piętnastu czy dziesięciu kawałkach gruntu, to teraz co prawda ma w dwóch albo nawet w jednym, ale to jest gorsza ziemia itd. Mówię: panie Kułaj, niech się pan nie śpieszy, bo jedzie druga grupa z tej samej wsi, zobaczymy, co oni powiedzą. Przyjechała ta druga grupa – zajęli kolejną salę w ministerstwie, również przywieźli sobie jedzenie, zastrajkowali. Powiedzieli, że chcą utrzymania decyzji dotyczącej scalenia gruntów. Jeżeli minister rolnictwa podejmie inną decyzję, to oni stąd w ogóle nie wyjdą. Powiedziałem: panie Kułaj, niech pan idzie do jednych, potem do drugich i niech pan wróci do mnie i powie, jaką pan podjął decyzję. Ja podejmę taką samą, z jednym warunkiem – powiem, że to zrobiłem w oparciu o pana sugestie. Powiedział: zgoda. Poszedł do jednych, poszedł do drugich i już do mnie więcej nie wrócił, gdzieś tam wyszedł i zniknął. Decyzję musiałem podejmować sam.

**J.B.** – W jednej z wypowiedzi dla Polskiego Radia Rzeszów – już po podpisaniu porozumień – powiedział pan, że lepiej by się czuł, gdyby je już wprowadzano w życie



Fot. A. Urbański, ze zbiorów J. Konkela

Podpisanie porozumień rzeszowskich 18 lutego 1981 r.

**i że to jest program na lata. Pora więc zapytać o pomysł utworzenia Komisji ds. Realizacji Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich i jej działalność.**

**A.K.** – Jak już wszystko zmierzało do podpisania i tylko trzeba było przepisać te postulaty i złożyć pod nimi podpisy, zapytałem – panowie, ale co dalej? Podpiszemy porozumienie, włoży się je w archiwach w odpowiednie miejsce i koniec. A przecież mnie chodziło o to, żeby to realizować, bo włożyłem w to wiele pracy. Żeby to porządnie zrobić, siedzieliśmy nad tym i w nocy, i w dzień. Chciałem, aby to wszystko wprowadzić w rolnictwie. – To będziemy jakoś tego pilnować. – Jak pilnować? Wiedziałem, że musi powstać ciało, które będzie zajmowało się tą sprawą i pilnowało realizacji postanowień. Zapadła decyzja o utworzeniu specjalnej

komisji. Już nie pamiętam, jaki był skład komisji, ale pamiętam, że przyszedł Józef Ślisz i Artur Balazs i umówiliśmy się, że raz na dwa tygodnie spotykamy się u mnie. Patrząc sobie w oczy, podejmujemy decyzje, które pozwalają realizować zapisane w porozumieniu postulaty. Tak działała ta komisja. Co dwa tygodnie spotykaliśmy się, co dwa tygodnie dawaliśmy sobie wciry i – raz więcej, raz mniej – popychaliśmy te porozumienia do przodu. Opinia była taka, że jest to jedno z tych nielicznych porozumień, które naprawdę działa. Może nie jest realizowane punkt po punkcie, może z przeskokami, ale jednak. A trzeba pamiętać, że podpisywanych porozumień było wtedy do licha i trochę – w przemyśle, zdrowiu, oświacie...

**B.W – Jak z dzisiejszej perspektywy ocenia pan tamte wydarzenia? Wspomniał pan na początku naszej rozmowy, że chłopci właściwie stracili. Czy porozumienia w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie stworzyły podstawę dla późniejszych reform?**

**A.K.** – Zacznijmy od pozytywów, które obejmują nie tylko chłopów, ale i całe społeczeństwo polskie. Co zyskali chłopci? Produkcję i podaż różnego rodzaju sprzętu, środków produkcji i środków niezbędnych dla rolnictwa. Trzeba, oczywiście, mieć na to wszystko pieniądze, ale generalnie jest dostęp do środków produkcji. Jest również pewność, zagwarantowałem to w pierwszym punkcie tego porozumienia, posiadania gospodarstwa rolnego na własność. (Chociaż obecnie, jak rolnik się zadłuży, to przestanie być właścicielem najpierw krowy, a potem całego gospodarstwa, w zależności od tego, jaką ma wartość produkcji w stosunku do nakładów i kosztów). A jakie są negatywy? Po pierwsze, rolnik i producent nie mają żadnej gwarancji, że ich produkcja zostanie kupiona, a przecież oni z tego żyją. Dawniej była kontraktacja. Pamiętam okresy, kiedy kontraktujący po odbiór produktów zgadzali się dojeżdżać ze swoją wagą i ekspertami nawet na podwórko gospodarstwa rolnego. Oczywiście, były przy tym oszustwa, z każdej zresztą strony, ale teraz też nie święci to robią. Po drugie, nie ma praktycznie żadnej gwarancji, że pieniądze, które rolnik pożyczycy, biorąc kredyt, zostaną dobrze ulokowane. Brakuje doradców, którzy podpowiadałoby, jak obracać tymi środkami w gospodarstwie. To są dwa powody, które decydują o tym, że gospodarstwa rolne nie prosperują tak, jak mogłyby. Dam przykład. Kupiłem od rolnika działkę, 33 km od Warszawy. Przejeżdżam do niej przez wieś. Dawniej, jak jechałem o szóstej rano, to na tej wsi był ruch – krowom dawało się jeść, bańki na mleko były już umyte, na podwórkach ruch. Teraz jadę przed ósmą rano i wieś śpi. Tak to wygląda.

**J.B. – Czy wiedział pan o nieprawidłowościach związanych z funkcjonowaniem ośrodka URM w Arłamowie?**

**A.K.** – Szczegółów nie znałem, ale o działalności płk. Kazimierza Doskoczyńskiego [szefa ośrodka rządowego w Arłamowie, zwanego „wielkim łowczym PRL” – red.] wiedziałem sporo. Bardzo dużo opowiadano mi o nim, gdy jeździłem do strajkujących w Ustrzykach. Muszę powiedzieć, że władza paskudnie sobie poczynała, nie tylko ten pułkownik. On był promotorem tego całego interesu. Urządzał polowania, więc decydował o tym, czy wysiedlić kolejną wioskę, bo np. chłopski inwentarz wchodzi mu na tereny, na które były spędzane dziki lub jelenie itd. Zakładam, że jeśli w tych opowiadaniach strajkujących była tylko połowa prawdy, to i tak na tym terenie było paskudnie. Najgorsze w tym wszystkim było to, że on miał duży posłuch w Służbie Bezpieczeństwa zarówno w Rzeszowie, jak i chyba w Warszawie. Miał duży posłuch również u Piotra Jaroszewicza, który lubił polować.



## SŁAWOMIR RADOŃ NIE ŻYJE

Po długiej chorobie 15 lutego 2011 r. w Krakowie zmarł naczelny dyrektor Archiwów Państwowych dr Sławomir Radoń. Miał 54 lata.

Urodził się 8 stycznia 1957 r. w podkrakowskich Biertowicach. Po ukończeniu XIV LO w Krakowie kształcił się na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego (1975–1979); studiował także politologię oraz odbył tamże studia doktoranckie w zakresie religioznawstwa. W 1989 r. uzyskał stopień doktora nauk historycznych. Znajomość historii i zagadnień archiwalnych, czym pasjonował się od pierwszych lat studiów uniwersyteckich, pogłębiał w trakcie trzymiesięcznego stażu w Archives Nationales w Paryżu (1988) i podczas stypendium w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku (1990). W 1984 r. podjął pracę w Archiwum Państwowym w Krakowie, przechodząc wszystkie szczeble „zawodowej kariery”. Cenił sobie – jak po latach wspominają jego koledzy i koleżanki – współpracę ze starszymi pracownikami, dzięki którym zdobywał doświadczenie i umiejętności. W 1991 r. – jako pierwszy wyłoniony w drodze konkursu – został dyrektorem wspomnianego Archiwum. W cztery lata później został powołany w skład Rady Archiwalnej przy naczelnym dyrektorze Archiwów Państwowych. Funkcję tę pełnił do 2005 r. W latach 2002–2005 był wiceprzewodniczącym Rady. Jako dyrektor krakowskiej placówki archiwalnej przeprowadził wiele reform wewnętrznych, przyczynił się do przyspieszenia prac nad zabezpieczeniem i scaleniem zbiorów, nawiązał liczne kontakty z innymi placówkami archiwalnymi i naukowymi w kraju oraz za granicą. Dbał o podnoszenie poziomu zawodowego archiwistów oraz kształcenie nowych kadr dla archiwów zakładowych oraz kościelnych. Podejmował liczne inicjatywy związane z porządkowaniem zasobów archiwalnych instytucji kościelnych i osób prywatnych – w niektórych sam uczestniczył, starał się o przygotowanie przewodników po zasobach archiwalnych oraz inwentarzy. Zainicjował wydawanie czasopisma naukowego „Krakowski Rocznik Archiwalny”, którym później kierował jako redaktor naczelny. Usilnie zabiegał o powstanie nowego gmachu dla krakowskiego Archiwum Państwowego. Po wygraniu konkursu prowadzonego przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego 26 września 2006 r. został powołany na stanowisko naczelnego dyrektora Archiwów Państwowych. Wspomnieć warto, że funkcję tę traktował nie jako krok w karierze, ale jako służbę państwu. Na tym stanowisku bardzo aktywnie włączył się w przygotowanie nowej ustawy archiwalnej, wypracowanie standardów w polskiej archiwistyce oraz jednoczenie środowisk archiwalnych. Współprzewodniczył – reprezentując stronę rządową – Zespołowi do Spraw Archiwów przy Komisji Konkordatowej. Był członkiem Rady Naukowej Archiwum Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności. W 1999 r. został powołany przez Sejm RP w skład Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej (1999–2006). Dwukrotnie, w latach 2000–2001 oraz 2004–2005 był przewodniczącym Kolegium. Ponownie został powołany w skład Kolegium w 2007 r. Opublikował dwie książki, ponad trzydzieści artykułów; wielokrotnie uczestniczył w konferencjach naukowych, wygłaszając referaty i zabierając głos w merytorycznych dyskusjach. Za działalność na polu archiwalnym i za działalność propagującą historię został odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz, w 2008 r., Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Rok później został powołany w skład Kapituły Orderu.

Sławomir Radoń należał do grona wybitnych znawców problematyki archiwalnej, historyków, znawców dziejów Polski, a szczególnie Krakowa. Był człowiekiem uczciwym, rzetelnym, pracowitym. Swoje problemy zawsze stawiał na drugim miejscu. Przez ostatnie dwadzieścia lat stosunek do innych osób kształtowała w nim choroba nowotworowa, którą znosił z wielką cierpliwością. Cierpienie, z którym się nie obnosił, nauczyło go dystansu do otaczającej rzeczywistości i nieuchronności przemijania. Szanował poglądy innych osób, swego zdania w dyskusjach nie narzucał. Jednak w kwestiach zasadniczych był zdecydowany i odważny. Miał własną hierarchię wartości wypracowaną na gruncie Dekalogu, doświadczenia chrześcijaństwa i patriotyzmu. W rozmowach z bliskimi podkreślał, że należy wiedzieć, kim się jest, czego należy spodziewać się od życia i żyć tak, by pozostawić dobro.

Ks. JÓZEF MARECKI



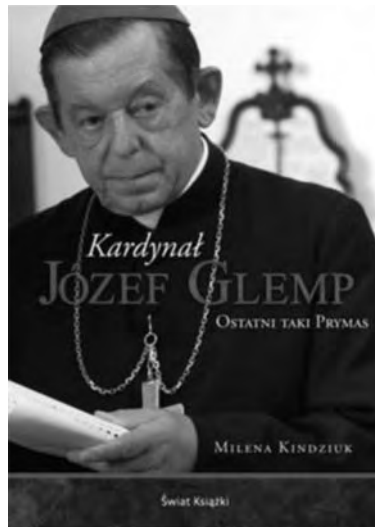
## PORTRET PRYMASA

Milena Kindziuk, *Kardynał Józef Glemp. Ostatni taki prymas*, Warszawa 2010, s. 535.

Publikacja *Kardynał Józef Glemp. Ostatni taki prymas* przedstawia biografię czołowego polskiego hierarchy na tle szeroko zarysowanej panoramy dziejów Kościoła w naszej Ojczyźnie, od lat powojennych poczynając, na pierwszych dwudziestu latach III RP kończąc. Jest to niewątpliwym atutem książki, że czytelnik, zwłaszcza młody, odkrywając sylwetkę Józefa Glempla, zostaje zapoznany zarazem z przeszło półwieczem najnowszej historii Kościoła i historii Polski. Niekiedy ukazuje fakty mało znane jak to, że owocem podróży prymasa do ZSRS w związku z Millennium Chrztu Rusi w 1988 r. stało się ustawienie przywiezionego z Polski krzyża, upamiętniającego zbrodnię na polskich oficerach w lesie katyńskim (1 września 1988 r.). Autorka, opisując poszczególne wydarzenia z dziejów naszego kraju i Kościoła, posługuje się przy tym językiem prostym, niemal podręcznikowym, niewymagającym, od czytelnika szczegółowej wiedzy historycznej. Podobny język towarzyszy Milenie Kindziuk, gdy przedstawia obrzędy, ceremonie, zwyczaje i procedury kościelne.

Opisując drogę życia i powołanie kapłańskie, autorka dotarła do krewnych kard. Glempla i jego kolegów szkolnych oraz seminaryjnych. Rozmawiając z ks. prymasem i jego bliskimi, dziennikarka odmalowała w niezwykle ciepłych barwach, w sposób możliwie szczegółowy, świat dzieciństwa, młodości i pierwszych lat posługi ks. Glempla. Kiedy został on zaliczony do grona hierarchów Kościoła, rozmówcami Kindziuk na temat osoby prymasa stali się czołowi politycy epoki, jak Wojciech Jaruzelski czy Aleksander Kwaśniewski, którzy wielokrotnie prowadzili rozmowy z kardynałem. Swoje opinie na temat purpurata wyrazili także historycy (Andrzej Grajewski) czy działacze opozycyjni jak Kornel Morawiecki czy Andrzej Gwiazda.

Rozdział (5) zatytułowany „Kontrowersyjne decyzje w stanie wojennym (1981–1984)” ukazuje bodaj najtrudniejszy okres posługi młodego prymasa. Arcybiskup Glemp stanął przed trudnymi dylematami dotyczącymi zajęcia postawy wobec stanu wojennego. Świadomy był ciężkiej na nim odpowiedzialności. Wiedział, że jego radykalne opowiedzenie się przeciw dyktaturze gen. Jaruzelskiego może doprowadzić do eskalacji napięcia, wyjścia ludzi na ulicę i bratobójczego przelewu krwi. Tego ostatniego za wszelką cenę chciał uniknąć. Wybrał drogę, którą w przededniu Powstania Styczniowego 1863 r. poszedł jego poprzednik, dzisiaj św. Zygmunt Szczęsny Feliński. Podczas spotkania z mieszkańcami Warszawy w stołecznym sanktuarium Matki Bożej Łaskawej mówił 13 grudnia 1981 r.: „Pozostaje sprawa najważniejsza: ratowanie życia i obrona przed rozlewem krwi. W obronie tej Kościół będzie bezwzględny. To nic, że ktoś może oskarżać Kościół o tchórzostwo, o kunktatorstwo, o rozładowanie radykalnych nastrojów. Kościół broni każdego życia ludzkiego, a więc w stanie



wojennym będzie wołał, gdzie tylko może, o spokój, o zaniechanie gwałtów, o zażegnanie bratobójczych walk. Nie ma większej wartości nad ludzkie życie. Dlatego sam będę wzywał do rozsądku, nawet za cenę narażenia się na zniewagi i będę prosił, nawet gdybym miał boso iść i na kolanach błagać: nie podejmujcie walki – Polak przeciw Polakowi. Nie oddawajcie waszych głów, Bracia Robotnicy i Pracownicy wielkich zakładów”.

Powyższe słowa prymasa umiejętnie wykorzystane przez juntę Jaruzelskiego i zestawione z podobnie brzmiącą wypowiedzią generała, powielane następnie po wielokroć w reżimowych (jedynych istniejących oficjalnie) mediach, nie mogły przysporzyć arcybiskupowi Warszawy sympatii w opinii upokorzonych stanem wojennym rodaków. Nie przysporzyła sympatii abp. Glempowi także jego próba wpłynięcia na środowisko aktorskie, by zaprzęstało bojkotu telewizji. Za przyjęciem takiej postawy przez metropolitę, przemawiały prośby niektórych wybitnych przedstawicieli polskiej sceny, wskazujące na to, że dalsze kontynuowanie protestu prowadzi artystów do pozbawienia środków do życia. Apel prymasa o powrót na scenę i do telewizji umożliwiał aktorom zakończenie protestu z podniesionym czołem, ale zarazem ściągnął na hierarchę podejrzenia o układy z komunistami.

Atutem publikacji jest to, że poszczególnym rozdziałom towarzyszy rozmowa autorki z kard. Glempe układająca się w coś w rodzaju wywiadu – rzeki. Tematem kolejnych „odcinków” wywiadu są etapy życia i posługi prymasa opisane wcześniej w danym rozdziale. Kindziuk nie unika przy tym wątków drażliwych. Podejmuje na przykład trudną kwestię różnic w postrzeganiu rzeczywistości przez ks. prymasa i ks. Jerzego Popiełuszkę (rozdz. 6). Dziennikarka pyta swojego rozmówcę o „przykre słowa” odnotowane przez ks. Jerzego w „Zapiskach”, że „SB szanowało go bardziej niż prymas w jednej z rozmów”. Kardynał przyznaje, iż ta opinia Kapłana i Męczennika jest dla niego „krzywdząca”. Równocześnie jednak zaznacza, że w odróżnieniu od wielu młodych, w tym ks. Jerzego, nie podzielał poglądu, że „Solidarność” „przyniesie szybką przemianę, stworzy nowy ład, nie tylko społeczny, i że trzeba działać zdecydowanie”. Do pełnej determinacji postawy przyszłego błogosławionego purpurat odnosił się również krytycznie: „Tłumaczyłem mu, że nie musi znajdować się w centrum uwagi [...]. Sądzę natomiast, że ksiądz Popiełuszko jako młody, pełen ideałów i zaangażowania kapłan, zbyt mocno uwierzył w Solidarność, którą traktował jako ruch przeniknięty zasadami Ewangelii. Stąd nastąpiło u niego tak silne przyłgnięcie do idei Solidarności, niemal utożsamienie się z nią. On nie oddzielał wiary od spraw Ojczyzny”.

Na uwagę zasługuje szczerść wypowiedzi prymasa. Kontynuując refleksję na temat ks. Jerzego, rozmówca Kindziuk wyznaje: „Także mnie samemu nie od razu towarzyszyła świadomość, że ks. Jerzy jest świętym”.

Autorka publikacji z odwagą właściwą niemal dla dziennikarstwa śledczego podejmuje kolejne trudne wątki: nieobecności kard. Glempe w Warszawie, gdy pojawiła się wiadomość o zaginięciu ks. Jerzego (kardynał przebywał wtedy na terenie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, skąd następnie udał się do Niemiec) i nieobecności w kraju, gdy umierał Jan Paweł II. W odniesieniu do tej ostatniej, Kindziuk przytacza liczne krytyczne opinie wobec postawy prymasa. Jedną z nich wyraził abp Kazimierz Nycz, obecny metropolita warszawski: „[...] papież gwałtownie przeciwko praktycznie już od świąt wielkanocnych i jego śmierć była do przewidzenia. Kiedy natomiast umarł, prymas powinien zrobić wszystko, żeby spakować walizkę i wrócić jak najszybciej do Polski. Tak jak Polacy mieli prawo do tego, żeby w parafii był z nimi proboszcz, tak mieli prawo do tego, żeby w diecezji był z nimi biskup, a w Polsce prymas”.

Innym trudnym tematem, z którym spróbowała się zmierzyć autorka biografii kard. Glempe, jest niełatwy problem lustracji wśród duchownych. Powszechnie wiadomą sprawą była

współpraca ok. 10 proc. duchowieństwa z SB. Otwarcie zasobów IPN pozwoliło na dotarcie do materiałów umożliwiających stwierdzenie, który ksiądz uległ namowom bądź szantażowi ze strony funkcjonariuszy bezpieki, a który się im przeciwstawił. Publikacja Kindziuk, co jest jej wielkim walorem, prezentuje zawartość dokumentacji zgromadzonej przez SB, dotyczącej ks. Józefa Glempa. Z akt Służby Bezpieczeństwa dowiadujemy się, że młodego kanonistę, sekretarza Prymasa Tysiąclecia, typowano na potencjalnego współpracownika bezpieki. W 1972 r. założono mu teczkę i nadano ps. „Glon”. Obserwowano dokładnie kontakty ks. Glempa, przyjaźnie, miejsca pobytu. Nie udało się znaleźć żadnego haka na późniejszego prymasa. Próby nawiązania kontaktu z duchownym przez funkcjonariuszy resortu za każdym razem kończyły się fiaskiem. Księdza Glempa nie udało się złamać i nakłonić do współpracy. Trzeba było poniechać dalszych bezskutecznych usiłowań.

Jednak nie wszyscy kapłani wykazali się podobną niezłomnością. W kwietniu 2005 r. opinią publiczną wstrząsnęła wiadomość o współpracy ze Służbami Specjalnymi o. Konrada Hejmy, cenionego dominikanina, opiekuna polskich pielgrzymów w Rzymie. Rok później współpracownikiem SB okazał się znany z mediów ks. Michał Czajkowski. Kiedy zwolennik ujawnienia pełnej prawdy o duchownych konfidentach, krakowski duszpasterz Ormian i osób niepełnosprawnych, prześladowany przez bezpiekę w latach PRL, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski zaczął ujawniać nazwiska kolejnych księży złamanych przez SB i nakłonionych do współpracy, kard. Glemp nazwał go „nadubowcem”. Potem wprawdzie przeproszał ks. Isakowicza-Zaleskiego, ale swojego krytycznego stosunku do lustracji środowiska kapłańskiego nie zmienił. Uważał, że ci złamani księża też są w gruncie rzeczy ofiarami systemu. Uwagę poświęcić należy raczej tym, którzy łamali, czyli funkcjonariuszom, a nie ich ofiarom. Gdy 7 stycznia 2007 r. miał się odbyć ingres abp. Stanisława Wielgusa do archikatedry warszawskiej jako nowego metropolity, a „Gazeta Polska” ujawniła fakt jego współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa, co wywołało falę oburzenia w kraju, prymas Glemp zajął stanowisko solidaryzujące się z posądzanym hierarchą. W homilii w katedrze w czasie niedoszłego ingresu mówił m.in.: „Dzisiaj dokonał się nad arcybiskupem Wielgusem sąd. Cóż to za sąd? Na podstawie świstków, dokumentów trzeci raz odbijanych. My nie chcemy takich sądów”. Z krytyczną oceną kardynała spotkał się wówczas Instytut Pamięci Narodowej: „Trudno z całą powagą myśleć o Instytucie Pamięci Narodowej, który jest wyrocznią i źródłem informacji”.

Kindziuk z całą uczciwością rzetelnego dziennikarza przytacza te fakty, stawiające polskiego prymasa w oczach wielu rodaków w mało korzystnym świetle. Wśród opinii mocno krytycznych wobec zachowania kardynała została przytoczona w omawianej publikacji i ta pochodząca od Andrzeja Grajewskiego, członka Kolegium IPN w latach 1999–2006, od lat związanego z katolickim tygodnikiem „Gość Niedzielny”: „Wystąpienie prymasa w katedrze [...] uważam za kompromitujące. Oburzające dla mnie było stwierdzenie o dokumentach Instytutu Pamięci Narodowej jako o »świstkach papieru«”. Nieco łagodniejszą opinię na temat słów kard. Glempa ma inny rozmówca Kindziuk, historyk Jan Żaryn. W jego opinii prymas mówiący o „świstkach papieru kilka razy odbijanych” wykazał się po prostu brakiem wiedzy, czym są dokumenty archiwizowane przez IPN.

Zamieszczone w książce fragmenty rozmów przeprowadzonych przez autorkę z historykami i postaciami istotnymi dla życia politycznego i społecznego różnych opcji powodują, że czytelnik może sobie wyrobić własne spojrzenie na trwającą blisko trzy dekady posługę arcybiskupią i prymasowską kard. Glempa. Jest to niewątpliwy walor tej publikacji, podobnie jak walorem jest także to, że przez przyzmat postaci prymasa można poznawać panoramę dziejów Kościoła i Polski ostatniego półwiecza.

Niemniej książka Kindziuk, skądinąd bardzo potrzebna, bo będąca pierwszą całościową obszerną biografią kard. Glempa, ma również swoje słabe strony. Czytając kolejne rozdziały i następujące po nich fragmenty wywiadu z ks. prymasem, odnosi się wrażenie powtórzeń całych myśli. To jest tak, jakby narrację w niektórych rozdziałach prowadził sam kard. Glemp. Właściwie nie ma różnicy między tym, co opowiada o kardynale Kindziuk, a tym, co hierarcha sam ma na swój temat do powiedzenia. Na szczęście dzieje się tak jedynie w niektórych partiach publikacji. Autor, nawet jeżeli obdarza przedstawianą postać wyraźną sympatią (a tak jest w tym wypadku), powinien zachować wobec opisywanej osoby minimum dystansu. Wypowiedziana przeze mnie refleksja nasuwa mi pewne skojarzenie nie tyle związane z treścią samej książki, ile z jej stroną edytorską. Otóż okładka publikacji pokazuje fotografię kard. Glempa. Purpurat ma na zdjęciu niemłodą już twarz, wyraźnie kontrastującą z czarnymi włosami, takimi, jakie miał w latach osiemdziesiątych. Zdjęcie jest po prostu kadrem z filmu o ks. Jerzym Popiełuszcze z 2009 r., gdzie prymas Glemp zagrał samego siebie. Dla potrzeb filmu, którego akcja rozgrywa się w początku lat osiemdziesiątych, ufarbowano kardynałowi włosy. Skojarzenie to przeniósłbym na treść książki: dla potrzeb publikacji wyrażającej uznanie dla zasług prymasa Glempa, nieco „ufarbowano” – podkolorowano jego sylwetkę poprzez zbyt mały dystans dziennikarki względem opisywanej postaci. Cieszy, że Kindziuk darząca ogromną estymą prymasa pyta o jego sposób modlenia się oraz o przeżywanie kapłaństwa. Brakuje jednak mocnych pytań choćby o aktualne spojrzenie kardynała na politykę w kraju, o kreowane przez dziennikarzy podziały na tzw. „Kościół toruński” i „Kościół łagiewnicki”, o ocenę okrągłego stołu, o działalność Kościelnej Komisji Historycznej itd.

Pojawiające się w tekście publikacji wzmianki o tym, że w latach osiemdziesiątych nie było w episkopacie jedności co do podjęcia odpowiedniej strategii działań wobec reżimu Jaruzelskiego, wręcz dopraszają się o to, by zasięgnąć w tej sprawie opinii biskupów uważanych w tamtych czasach za radykalnych, w rodzaju ordynariusza przemyskiego Ignacego Tokarczuka (dzisiaj mocno podeszłego w latach) czy emerytowanego kardynała z Wrocławia, Henryka Gulbinowicza. Kindziuk nie uczyniła tego.

Kolejną słabą stroną biografii jest zbyt mały akcent położony na duszpasterski wymiar posługi prymasa. Kardynał Glemp został ukazany w publikacji jako głowa Kościoła w Polsce, mąż stanu, następca Prymasa Tysiąclecia, natomiast brakuje rzetelnej prezentacji jego zwyczajnych obowiązków biskupich, wizytacji parafii, bierzmowań itd. Szkoda, że Kindziuk nie zadała sobie trudu porozmawiania ze zwykłymi księżmi pracującymi w parafiach, proboszczami, wikariuszami. Ci z całą pewnością mogliby w omawianym aspekcie znacznie więcej powiedzieć na temat pasterzowania arcybiskupa Glempa niż jego kurialna świta. Jestem przekonany, że taka rozmowa z przedstawicielami duchowieństwa parafialnego wniosłaby cały szereg szczegółów do biografii prymasa. Moglibyśmy odkryć kolejne mocne i słabsze strony jego posługi pasterskiej.

Wymienione przeze mnie minusy nie zmieniają faktu, że z całą pewnością potrzeba było takiej publikacji, jak prezentowana biografia kard. Glempa. Podtytuł książki *Ostatni taki prymas*, sugeruje, że wraz ze zmianą czasów i zmienionym ustrojem Kościoła w Polsce, epoka prymasów pojmowanych jako przywódcy polskiego katolicyzmu, księcia Kościoła oraz interrexu, odchodzi do przeszłości. Tym bardziej więc należało utrwalić sylwetkę „ostatniego takiego prymasa” na tle swoich czasów. Kindziuk, mimo pewnych uchybień, uczyniła to w sposób rzetelny i możliwie wyczerpujący.

## LWÓW – PRZED I PO WOJNIE

Janusz Majewski, *Mała matura 1947*, Warszawa 2010, s. 447 (także film pod tym tytułem).

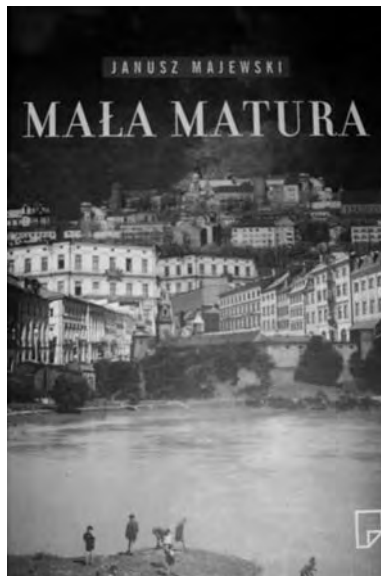
Filmy Janusza Majewskiego mają swoją poetykę. Dość łatwo można odnaleźć w nich wspólne punkty – np. w *Lekcji martwego języka*, *Sprawie Gorgonowej* czy w *C.K. Dezerterach*. Oprócz nawiązań do rodzinnego Lwowa, czy szerzej Galicji lub dawnych Austro-Węgier, jest w tych obrazach nuta nostalgii, dobrej pamięci o tym, co już bezpowrotnie odeszło. Ten szacunek dla przeszłości odnajdziemy również w innych filmach Majewskiego, takich jak *Lokis*, *Zakłete rewiry* i *Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny*. Kiedy po kilku latach filmowego milczenia reżyser wprowadził na ekrany kin *Małą maturę 1947*, obraz ten można śmiało dopisać do poprzednich prac filmowca.

Film pokazuje losy nastolatka, który w 1945 r. przybywa z rodzinnego Lwowa do Krakowa, gdzie podejmuje naukę w miejscowym gimnazjum. Jest czas na zakorzenienie się w nowym miejscu, pierwsze zaloty i zakochania, czas na rozwój i naukę. Jednak coraz bardziej nie tyle nawet siermiężny, co bezzwzględny i represyjny PRL odciska piętno na losie Ludwika i jego kolegów. Młody chłopak, po triumfalnym powitaniu Stanisława Mikołajczyka w królewskim grodzie, trafia do więzienia UB. Ma szczęście, jest zatrzymany tylko na kilka godzin. Tego szczęścia nie mają jego starsi koledzy: Marek Kuliński i Bohdan Rosenfeld. Osiemnastoletni Kuliński zostaje stracony, mimo że wcześniej walczył (a może właśnie dlatego) w Powstaniu Warszawskim. Rosenfeld ginie na ulicach Krakowa w potyczce z funkcjonariuszami UB.

To chyba pierwszy film, który w wolnej Rzeczypospolitej z taką wyrazistością pokazuje to, co stało się z Polską w pierwszych latach tuż po wojnie. Gdyby go zestawić na przykład z *Popiołem i diamentem*, byłaby to bardzo interesująca historia tworzenia filmów w zupełnie innych epokach.

Janusz Majewski na konferencji prasowej po premierowym pokazie *Małej matury 1947* na Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni zapowiedział, że niebawem ukaże się książka z zapisem tej historii, jednak poszerzona o dzieciństwo głównego bohatera, spędzone we Lwowie.

To, co zobaczyliśmy na filmie, zawarte jest w trzeciej części książki. Opis lat wcześniejszych znalazł się w rozdziałach *Słodkie lata* i *Trzy wojny*. Tytuły tłumaczą wiele. Trzeba w tym miejscu wyjaśnić, że główny bohater powieści, Ludwik Taschke, to *alter ego* autora. Takich powieści, autobiograficznych wspomnień o lwowskich latach dzieciństwa i młodości powstało, zwłaszcza w minionych dwudziestu latach, bardzo wiele. Książkę Majewskiego wyróżnia niezwykle piękny język i opis świata, który jedna z bohatererek drugiej z omawianych tu książek, Krystyna Cydzik, tak określiła: „Urodziłam się w najpiękniejszym na świecie kraju – w wolnej Polsce”.



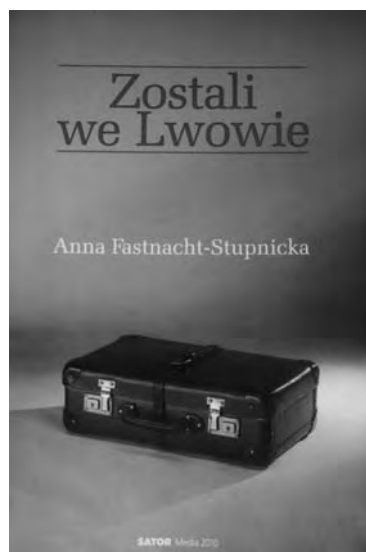
Reżyser i pisarz w jednej osobie przedstawia świat rodzinnej Arkadii tak sugestywnie, że w całości przenosimy się do CK Austro-Węgier, do Jaremcza, na Łyczaków, do słynnej lwowskiej katedry. Obok są Ukraińcy, Żydzi, Ormianie, ale to jeden świat, świat dziecka i jego szczęśliwej rodziny. Idylla kończy się we wrześniu 1939 r. Najpierw są niemieckie naloty, później pojawiają się czołgi z czerwonymi gwiazdami i rozpoczynają się pierwsze wywózki podczas surowej zimy 1940 r. Zamiast szczęścia, zabaw i nauki pojawia się wszechobecny strach. Pozostaje jedynie podglądanie tego, co dookoła. Jedną z najbardziej sugestywnych scen, na zawsze zapadających w pamięć, to obserwowana z okna przez kilkuletniego Ludwika zabawa hitlerowców z trójką Żydów. Jest zima, a dziarscy przybysze znad Renu dla polepszenia sobie nastroju polewają nieszczęśników wodą. Lód zamarza na ich brodach, ubraniach, a rozbawieni niemieccy lotnicy z pobliskich koszar mają ubaw po pachy. Potem trzy krótkie strzały. Na drugi dzień Ludwik z kolegami obserwują trzy bryły lodu ułożone jedna na drugiej, w których z trudem można rozpoznać trzy skostniałe ciała.

Wielka szkoda, że nie znalazły się pieniądze na sfilmowanie trzech części *Małej matury 1947*. Jestem przekonany, że powstałby filmowy obraz, jaki uwieczniłby miasto „zawsze wierne”. Ale może jeszcze nie jest za późno. Tymczasem koniecznie trzeba sięgnąć po niezwykły tom opowieści Janusza Majewskiego. To proza autobiograficzna najwyższej próby.

**Anna Fastnacht-Stupnicka, *Zostali we Lwowie*, Wrocław 2010, s. 343.**

Ta historia nie jest jeszcze zapisana. No, prawie nie jest zapisana. Mamy dużo opracowań dotyczących pobytu Polaków w sowieckich łagrach, także w latach powojennych. Nieźle utrwalone zostały losy mniejszości polskiej na terenie Litwy po 1945 r. Coraz lepiej znamy dzieje polskich inteligentów żyjących w powojennym Wilnie. A powojenny Lwów? Poza kilkoma artykułami – *tabula rasa*. W miarę dobrze opisane zostały losy prof. Mieczysława Gębarowicza, symbol łączący przedwojenny, wojenny i powojenny Lwów aż po 1984 r., kiedy to w wieku 91 lat profesor spoczął na ukochanym Cmentarzu Łyczakowskim. Gębarowicz to przedwojenny profesor i ostatni polski dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, a zatem symbol tego, co w „lwim mieście” najlepsze. A przecież tych wiernych, tych „semper fidelisów” było dużo, dużo więcej. To dość niezwykłe. Bo o ile niemal cała przedwojenna inteligencja wyjechała z Wilna, pozostali jednak w mieście i okolicy Polacy, którzy w drugim i trzecim pokoleniu stanowią dzisiejszą inteligencję, o tyle ze Lwowa i okolicznych miejscowości, głównie pod wpływem presji sowieckiej oraz przerażenia skalą mordów ukraińskich, wyjechali prawie wszyscy polscy chłopcy, robotnicy i mieszczanie. Kto zatem pozostał? Właśnie ta garstka inteligencji, która bez swego miasta nie potrafiła żyć. Zgodzili się na cierpienie upokorzeń, represje, czasami codzienny strach, ponieważ pokochali mury lwowskiego grodu i nie potrafili pozostawić pamiątek przeszłości.

Książka Anny Fastnacht-Stupnickiej *Zostali we Lwowie* jest pierwszą próbą opisaną losów tych ludzi. Ma formę reportażu, bo autorka jest dziennikarką, dzięki temu czyta się



książkę jednym tchem. Nie brak w niej zresztą osobistych wątków, bo ciocia autorki, Janina Fastnacht, była jedną z tych najbardziej wiernych. Dodajmy, że ojciec to z kolei powojenny wrocławianin i kustosz Ossolineum, a zatem ta książka, podobnie jak proza Majewskiego, jest sercem pisana.

Ktoś mi niegdyś w Wilnie, Grodnie czy we Lwowie powiedział, że prawdziwy polski patriotyzm w najczystszej postaci można odnaleźć tylko tam, na Wschodzie. Jedno jest pewne – ten cichy, czasami bardzo skryty patriotyzm, a zwłaszcza przywiązanie do języka i kultury polskiej tam miały zupełnie inną cenę. Dlatego też taka jego waga, ale i lista tych, którzy zostali i dali świadectwo, wcale nie taka krótka – profesorowie przedwojennego Uniwersytetu Jana Kazimierza; wspomniany Gębarowicz; prawnicy: Marcei Chlamtacz, Przemysław Dąbkowski, Juliusz Makarewicz; botanik Tadeusz Wilczyński; medycy: Wincenty Czernecki, Wincenty Skowroński, Henryk Mosing oraz muzycy z konserwatorium: Adam Sołtys i Tadeusz Majerski.

Zupełnie niezwykłą rolę w powojennych dziejach Lwowa odegrały niektóre rodziny, m.in. siostry Ledóchowskie, siostry Zappe, Adamsy. Wśród tych, którzy zostali, byli także uczestnicy zbrojnego polskiego podziemia, żołnierze i oficerowie Armii Krajowej, m.in. Stanisław Adamski. To jest dopiero heroizm! Oni – najbardziej prześladowani przez NKWD, częstokroć po kilkuletnich wyrokach i pobycie w łagrach – pozostając, wiedzieli, na co się decydują.

Do nich możemy zaliczyć żołnierza Narodowej Organizacji Wojskowej, Czesławę Cydzikową „Krysię” z domu Hnatów, która została aresztowana w 1945 r. i miała być świadkiem w procesie Szesnastu. Wywieziona do Moskwy nie powiedziała ani słowa przeciw przywódcom Polski Podziemnej. Skazano ją na dwadzieścia lat katorgi. Przedwojenna studentka Instytutu Sztuk Plastycznych, w łagrze malowała, czym się dało i na czym się dało. Tam poznała męża, Czesława Cydzika, żołnierza AK z Grodna. W 1957 r., rok po ślubie, wrócili z Workuty do Lwowa. Kilka lat później podjęła niezwykłą akcję: rok po roku, w uroczystość Wszystkich Świętych, rozstawiała na grobach wybitnych Polaków na lwowskich cmentarzach artystycznie wykonane lampiony, na widok których w sercach Polaków budziła się nadzieja.

Do tej grupy należy zaliczyć Marię Tereszczakównę, obrończynię Lwowa w 1918 r., a później – sekretarza Straży Mogił Polskich Bohaterów. Za obie te sprawy znalazła się po wojnie w łagrze. Gdy wróciła do Lwowa, uczyła dzieci religii i nadal strzegła polskich mogił. W 1971 r. napisała do Polski, do gen. Romana Abrahama, wstrząsający list o losie polskich cmentarzy. Ona, przedwojenna posiadaczka kamienic, w sowieckim Lwowie musiała zamieszkać na dworcu kolejowym.

Autorka opisuje chronologicznie powojenne losy miasta. Całość dopełnia bardzo bogata ikonografia, indeksy, spis wykorzystanej literatury.

Żadne dzieło, zwłaszcza prekursorskie, nie jest wolne od błędów. Z pewnością na odrębne opisanie zasługiwały polskie szkoły nr 10 i 24 ze Lwowa. Pojawiają się na kartach książki, ale tylko niejako przy okazji. Więcej powinno być o Teatrze Polskim i takich osobach, jak Piotr Hausvater i Andrzej Nikodemowicz. O Kościele katolickim jest odrębny rozdział, ale całkowicie pominięci zostali księża: Ludwik Kamilewski, Bronisław Baranowski, Ludwik Seweryn. Józef Stadnik, przedstawiony w książce jako ksiądz lub jako diakon, jest w istocie zakrytystianem, zresztą niezwykle zasłużonym dla wiary i polskości. O samym Henryku Mosingu, który łączył w sobie wykształcenie i kulturę przedwojennego Lwowa, wykonywany zawód lekarza epidemiologa z posługą kapłańską, zdobytą w warunkach podziemnych, można by napisać osobny rozdział, a nawet odrębną książkę. Jest to jednak praca dla wielu autorów, którzy, miejmy nadzieję, podążą szlakiem wyznaczonym przez Annę Fastnacht-Stupnicką.



# GENERAŁ SOSNKOWSKI WEDŁUG WYSZCZELSKIEGO

Lech Wyszczelski, *General Kazimierz Sosnkowski*, Dom Wydawniczy „Bellona”, Warszawa 2010, ss. 387.

Jest to czternasta książka (nie licząc wznowień starszych tytułów) tego autora wydana w ciągu ostatnich pięciu lat i bynajmniej nie ostatnia, jaka wyszła drukiem w zeszłym roku, gdyż mniej więcej w miesiąc po ukazaniu się biografii gen. Kazimierza Sosnkowskiego w księgarniach pojawiło się niezwykle obszerne (łącznie 1478 stron) dwutomowe opracowanie *Wojna polsko-rosyjska 1919–1920*. Doliczając do tego wydaną także w tym roku monografię *Ministerstwo Spraw Wojskowych (1918–1939)* (281 stron), otrzymujemy niezwykle rzadki przypadek – opublikowania w ciągu jednego roku: naukowej biografii jednej z najważniejszych postaci polskiej historii XX w., ogromnej syntezy wojny polsko-bolszewickiej i monografii jednej z kluczowych instytucji rządowych II Rzeczypospolitej. Jest to godne podziwu osiągnięcie.

Biografię gen. Sosnkowskiego (dofinansowaną ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego) autor podzielił na dziesięć rozdziałów (nie licząc wstępu i zakończenia), bibliografię i skromny aneks. Znajduje się w nim niepełny wykaz odznaczeń gen. Sosnkowskiego – brak bowiem Złotego Krzyża Orderu Virtuti Militari i Orderu Orła Białego!

Istotą konstrukcji pracy było „kryterium problemowo-chronologiczne. Rozdziały wyodrębnione zostały jako problemy, ale zaprezentowane zostały w układzie chronologicznym” (s. 15). Pod tą grą słów kryje się konstrukcja rozdziałów w systemie chronologicznym. A więc czytelnik biorący do ręki dzieło Lecha Wyszczelskiego otrzymuje pełne błędów, pomyłek i przeinaczeń niekompletne *itinerarium* życia Sosnkowskiego. Nie udało mi się odnaleźć w żadnym z rozdziałów ujęcia problemowego, choć kwestii, które mogłyby podlegać takiemu kryterium w biografii „Szefa” można znaleźć mnóstwo, jak choćby wnikliwe przeanalizowanie i porównanie relacji między Sosnkowskim a Józefem Piłsudskim oraz między Sosnkowskim a Władysławem Sikorskim, co z punktu widzenia biografistyki tych trzech postaci miałyby kapitalne znaczenie; czy też tego, jak przez aliantów i Sowieców postrzegany był Sosnkowski jako Naczelny Wódz. Takich przykładów można by podać więcej. W zamian czytelnik biografii otrzymuje kronikarski wykład w stylu Galla Anonima, przetkany od czasu do czasu nielicznymi informacjami o życiu prywatnym gen. Sosnkowskiego, podany bez jakiegokolwiek głębszej analizy, kwitowany pustymi stwierdzeniami w rodzaju: „brakuje informacji o jego życiu prywatnym” (s. 142).

Brak pogłębionej refleksji jest cechą charakterystyczną całej pracy Wyszczelskiego. Biorąc „na warsztat” życie takiej postaci jak Sosnkowski – z zamiarem napisania pełnej biografii naukowej – autor powinien zdawać sobie sprawę z konieczności kwerendy ogromu źródeł i literatury. Niestety, podstawowa baza źródłowa dla biografii gen. Sosnkowskiego w znacznym stopniu znajduje się poza granicami kraju. Pięć najważniejszych zespołów źródeł proveniencji polskiej znajduje się w: Wielkiej Brytanii w Londynie (Instytut Polski i Muzeum gen. Władysława Sikorskiego, Studium Polski Podziemnej, Instytut Józefa Pił-

sudskiego oraz archiwum personalne żołnierzy PSZ przechowywane w Ministry of Defence APC Polish Enquiries w Northolt) i w Stanach Zjednoczonych w Nowym Jorku (Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce). Kwerendę uzupełniającą należałoby przeprowadzić także w Bibliotece Polskiej w Paryżu i w Londynie. Ponieważ jednak działalność gen. Sosnkowskiego – szczególnie w okresie II wojny światowej – wkraczała na pole polityki międzynarodowej, koniecznie należałoby przeprowadzić uzupełniającą kwerendę w następujących archiwach zagranicznych: w Wielkiej Brytanii w National Archives w Kew; w Rosji w Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej, w Rosyjskim Archiwum Państwowym Historii Społeczno-Politycznej, w Centralnym Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej, w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym (od 1999 r. część tego archiwum stanowi dawny Ośrodek Przechowywania Zbiorów Historyczno-Dokumentacyjnych, z którego zbiorów Lech Wyszczelski korzystał w bardzo ograniczonym stopniu, lecz podaje zapis w bibliografii w taki sposób, jakby była to nadal odrębna placówka, mimo że we wstępie pisze o włączeniu OPZHD do RPAW) i wreszcie w Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej. Część dokumentów proveniencji sowieckiej jest obecnie dostępna w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie (tych dokumentów – nie wiadomo dlaczego – Lech Wyszczelski nie wykorzystał); we Francji w ramach kwerendy uzupełniającej winno się przebadac zbiory Archives du Ministère des Affaires Étrangères i Service Historique de l'Armée de Terre. Z kolei w Austrii należałoby sięgnąć do dokumentów odznaczeniowych znajdujących się w gestii Kriegsarchiv w Wiedniu. Można także skorzystać ze zbiorów amerykańskich znajdujących się w Instytucie Hoovera w Stanford w Kalifornii i niemieckich w Bundes/Militärarchiv we Fryburgu Bryzgowijskim.

Wyszczelski, zakładając z góry potencjalne zarzuty niewykorzystania powyższej bazy źródłowej, zasłonił się wygodnym stwierdzeniem (s. 13), że trudno jednemu badaczowi zrealizować kwerendy w tylu archiwach zagranicznych. Gdyby autor biografii Sosnkowskiego wykorzystał choć w połowie zbiory najważniejszych wymienionych archiwów (IPMS, Instytuty Piłsudskiego z Londynu i Ameryki, SPP) – można byłoby z pewnym zrozumieniem przyjąć jego argumentację. Ponieważ jednak nawet w minimalnym stopniu nie eksplorował on tych zbiorów, jego tłumaczenie należy uznać za nieprzekonujące. Brak badań podstawowych w archiwach przechowujących dokumentację o proveniencji polskiej stanowi jeden z argumentów dyskwalifikujących dzieło Wyszczelskiego, mające być rzekomo monografią naukową.

Kwerenda źródłowa stanowiąca oparcie dla wywodów Wyszczelskiego jest niebawale uboga, wręcz przypadkowa. Jej podstawę stanowią zbiory Centralnego Archiwum Wojskowego w Rembertowie. Niestety, i tutaj pojawiają się wątpliwości dotyczące rzetelności przeprowadzonych studiów. Przykładowo – Wyszczelski twierdzi, że korzystał z akt personalnych Sosnkowskiego i podaje sygnaturę 199/S-2511, która faktycznie dotyczy akt odznaczeniowych, a konkretnie wniosku na przyznanie Krzyża Walecznych. Fotokopia tego wniosku znajduje się w tomie pokonferencyjnym *Kazimierz Sosnkowski – żołnierz, humanista, mąż stanu – w 120. rocznicę urodzin*, oprac. zbiorowe, red. T. Głowiński i J. Kirszak, Wrocław 2005, s. 225–226, tam też podana jest sygnatura KW 199/S-2511. Czyżby stąd autor zaczerpnął sygnaturę i mylnie uznał ją za sygnaturę akt personalnych? Faktycznie akta personalne i odznaczeniowe Kazimierza Sosnkowskiego miały kiedyś sygnaturę 1769/89/4773 (obecnie Kolekcja Akt Generałów i Osobistości, sygn. mikrofilmu 571). Nadmienimy, że wniosek na KW stanowi tylko nikłą część akt odznaczeniowych. Najważniejszą część dokumentacji osobowej stanowią akta personalne, a z tych – jak można przypuszczać – autor

w ogóle nie korzystał. W przypadku biografii wyższego stopniem oficera takie zaniechanie jest ogromnym błędem. W bibliografii wymienione są także inne zespoły akt z CAW, z których miał korzystać autor. Nie przekłada się to jednak na aparat naukowy w tekście. W wielu przypadkach pojawiają się uzasadnione podejrzenia, że autor wykorzystał cudze opracowania dla zwiększenia wrażenia zakresu kwerendy w źródłach CAW. W bibliografii Wyszczelski z archiwów krajowych (względnie zbiorów specjalnych bibliotek) wymienił również Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Bibliotekę Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie i Muzeum Górnośląskie w Bytomiu. Pobieżne nawet przejrzenie bibliografii pozwala stwierdzić, że zarówno w przypadku AAN, jak i BZNiO we Wrocławiu ich penetracja przez autora jest wyraźnie nieadekwatna do zasobów tych placówek.

Wystarczy nadmienić, że w AAN znajduje się duży zespół – *Akta Kazimierza Sosnkowskiego*, sygn. 406, który autor wymienia w bibliografii (bez sygnatury), ale brak jest do niego odwołań w przypisach. Jeszcze ważniejszy jest zbiór archiwaliów przechowywany w BZNiO we Wrocławiu – *Papiery Kazimierza Sosnkowskiego*. Można śmiało powiedzieć, że jest to zrab znajdującej się w Polsce dokumentacji dotyczącej życia i działalności generała; z punktu widzenia biografii Sosnkowskiego – nie tylko jako wojskowego – istotniejszy niż zbiory CAW. Otóż z owego ogromnego zespołu dokumentów Wyszczelski wymienia w bibliografii dwie sygnatury – 16501/III (*Materiały Kazimierza Sosnkowskiego dotyczące Legionów i wojny polsko-radzieckiej 1919–1921*) i 16502 (faktycznie sygnatura powinna być łamana przez III – „Referaty do roku 1937”. *Opracowania i notatki Kazimierza Sosnkowskiego z lat 1927–1937*). Dokumenty z żadnej z teczek, wymienionych tutaj dość przypadkowo, nie zostały użyte w tekście biografii. Pojawia się jednak w jednym przypisie (s. 306, przyp. 90) sygnatura z BZNiO 16552 – którą autor dzieła „zapożyczył” ze zbioru dokumentów zebranych przez Józefa Smolińskiego (*Naczelne władze wojskowe Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie [1939–1945]*, oprac. merytoryczne i wybór J. Smoliński, Warszawa 2004, dok. 27, s. 221). Oczywiście, nie wspomniał on w przypisie o tym, że dokument ten został opublikowany, choć tom źródeł Smolińskiego zamieścić w bibliografii! Wszystko to pozwala wysnuć przypuszczenie, że Wyszczelski nigdy nie przeprowadził kwerendy we Wrocławiu.

W ten sposób ujawnia się to, że autor nie tylko nie korzystał z archiwów znajdujących się poza granicami kraju, lecz również nie eksplorował tych znajdujących się w Polsce (AAN i BZNiO) lub robił to w sposób wybiórczy i fragmentaryczny (CAW).

Zupełnie kuriozalnie brzmią słowa Wyszczelskiego we *Wstępie* do recenzowanego dzieła (s. 13): „Podstawowe archiwalia znajdują się w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Yorku”; (s. 14): „Autor nie miał możliwości zapoznania się z materiałami przechowywanymi w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Yorku [tak w tekście, raz York, a drugi raz Jork – D.K.]”. Zupełnym nieporozumieniem jest stwierdzenie (s. 14): „Niniejsza biografia napisana została głównie w oparciu o analizę materiałów źródłowych wspomaganą tylko odwoływaniem się do opracowań”. Uważny czytelnik po pobieżnej nawet lekturze książki może przekonać się o nonsensowności tego stwierdzenia. Wystarczy przyjrzeć się stopniowi wykorzystania zbiorów Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie – autor w bibliografii wymienia tylko dwa zespoły, które miał wykorzystać w tekście: A.IV.1/1, Armia Polska we Francji, zespół Oddziału III Operacyjnego oraz A.XII.1/14, 22/75, 23/51a i 26/1, Sztab Naczelnego Wodza i Ministerstwo Spraw Wojskowych/Obrony Narodowej 1939–1948. Oznacza to, że autor biografii gen. Sosnkowskiego (generał od 1939 r. był Komendantem Głównym ZWZ, ministrem stanu, następcą Prezydenta Rzeczypospolitej Pol-

skiej i Naczelnym Wodzem) wykorzystał tylko pięć teczek aktowych ze zbioru stanowiącego podstawowy i kompletny zespół dokumentacji obrazującej działalność rządu polskiego na uchodźstwie oraz kierownictwa Polskich Sił Zbrojnych. I tę skromną liczbę należy jednak zweryfikować, gdyż wymienione sygnatury i dokumenty z IPMS Wyszczelski podawał faktycznie za wspomnianym już zbiorem źródeł *Naczelne władze wojskowe Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie...* (zob. L. Wyszczelski, *General Kazimierz Sosnkowski...*, s. 274, przyp. 23, 24 i 25, i por. *Naczelne władze wojskowe...*, dok. 21–23, s. 170–198). Zaznaczam, że biografista generała nie wykorzystał spuścizny po płk. dypl. Franciszku Demelu, jednym z najbliższych współpracowników wojskowych gen. Sosnkowskiego. Znajduje się ona w zbiorach Studium Polski Podziemnej w Londynie. Zdumienie budzi pominięcie *Dziennika czynności Naczelnego Wodza od 8 lipca 1943 r. do 30 września 1944 r.* (IPMS, C 24; zob. także: BZNiO, sygn. 16549/II). Autor recenzowanego dzieła nie zapoznał się z tomem źródeł *Kazimierz Sosnkowski. Wybór pism*, który podał do druku Jerzy Kirszak. Znajdują się w nim nigdzie wcześniej niepublikowane teksty generała. Jest to tym dziwniejsze, że tom ten został opublikowany w znanej serii *Biblioteka Narodowa* Wydawnictwa Ossolineum. Wyszczelski nie potrafił dotrzeć także do innego cennego wydawnictwa źródłowego – *Dziennika czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, opracowanego merytorycznie przez Jacka Piotrowskiego i wydanego staraniem Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego w 2004 r.

Również zaskakująco ubogo prezentuje się wykaz literatury pamiętnikarskiej. Autor wykorzystał jedynie część opublikowanych wspomnień; nie udało mu się jednak dotrzeć do wspomnień niepublikowanych, znajdujących się w zbiorach BZNiO we Wrocławiu, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, IPMS w Londynie, Instytutu Piłsudskiego w Londynie i w Nowym Jorku, SPP w Londynie. Tak więc do oceny czytelników pozostawiam deklarację autora o wybitnie źródłowym charakterze jego biografii. Odrębnym zagadnieniem pozostaje sposób i tryb wykorzystania przez Wyszczelskiego ustaleń innych autorów.

Zbliżona do „znajomości” archiwaliów jest kwerenda w literaturze przedmiotu. Podstawę stanowi 95 pozycji o charakterze monograficznym i zaledwie 19 pozycji przyczynkarskich. Wśród pozycji przyczynkarskich autor umieścił nieliczne artykuły prasowe („Robotnik”, „Dziennik Polski”), jak i teksty z periodyków naukowych, a także z fachowych periodyków wojskowych („Bellona”). Szczególnie uderza znikome wykorzystanie prasy. Przy takiej podstawie badań bibliografię zestawioną przez Wyszczelskiego można określić jedynie eufemizmem „skromna”. Do zdumiewających braków warsztatowych należy zakwalifikować niewykorzystanie obszernej monografii autorstwa Ireneusza Wojewódzkiego *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze?*, opublikowanej staraniem Narodowego Centrum Kultury (Warszawa 2009). Luki w znajomości literatury przedmiotu uzupełnia nadto 55. tom „Niepodległości”, zawierający kilka tekstów poświęconych Sosnkowskiemu, w tym niezwykle ważny artykuł Jerzego Kirszaka, *Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski wobec Powstania Warszawskiego* (s. 95–128 tego tomu „Niepodległości”) oraz Krzysztofa Polechońskiego, *Wojskowy, polityk, intelektualista. Kazimierz Sosnkowski w świetle wspomnień, publicystyki i literatury* (*ibidem*, s. 9–51). Autor nie zapoznał się również z obszernym biogramem Kazimierza Sosnkowskiego zamieszczonym w *Polskim Słowniku Biograficznym* (Kraków 2001, t. XL/4, z. 167, s. 524–539).

Konsekwencją tej pobieżnej kwerendy – tak źródłowej, jak i bibliotecznej – jest recenzowana biografia. Nie sposób ocenić jej inaczej niż jako dzieło ułomne. Autor, mimo deklaracji,

że ma „nie tylko wiedzę historyczną, ale i wojskową” (L. Wyszczelski, *W sprawie Grupy Operacyjnej Jazdy*, „PHW” 2008, nr 2, s. 166) oraz że posiada „dużą wiedzę o tym polityku, ale przede wszystkim wojskowym” (*idem*, *W odpowiedzi na „rewelację” prof. dr. hab. Piotra Staweckiego*, „PHW” 2009, nr 1, s. 167), próbując zmierzyć się z biografią „Szefa”, niestety poległ z kretesem.

Z racji ograniczeń edytorskich w tej recenzji trudno mi wyliczyć wszystkie, często zupełnie kuriozalne, błędy i potknięcia Wyszczelskiego. Tytułem przykładu: autor dwukrotnie (s. 12 i 366) mylnie podał datę śmierci bohatera swojej pracy – 11 listopada 1969 r., winno być 11 października 1969 r. Będąc emerytowanym oficerem WP, nie potrafi rozróżnić mundurów generalskich sprzed i po 1939 r. – ostatnia fotografia we wkładce zdjęciowej (fotografie nie są ponumerowane) jest podpisana: *Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie*, podczas gdy na fotografii ze zbiorów CAW widać Kazimierza Sosnkowskiego w mundurze generała broni WP sprzed 1939 r. Sądzę, że kwintesencją wartości całej pracy Wyszczelskiego, mającą szansę na trwałe zapisanie się w historii historiografii, jest opis dwudziestej drugiej fotografii (licząc od początku wkładki zdjęciowej – fotografie, jak pisałem, są nieponumerowane): *Uroczystości pogrzebowe marszałka Józefa Piłsudskiego*. W centralnym punkcie tej fotografii można ujrzyć postać marszałka Józefa Piłsudskiego w towarzystwie generałów: Kazimierza Sosnkowskiego i Józefa Hallera!

Biografia Kazimierza Sosnkowskiego pióra Wyszczelskiego jest fragmentarycznym zebraniem – w formie książki – stanu wiedzy o generale, pełnym błędów, potknięć, niedomówień i przekręceń. Praca, wbrew deklaracjom składanym przez autora, nie ma charakteru biografii opartej na źródłach. Przypisy tego dzieła wskazują wyraźnie, że autor eksplorał przede wszystkim *Materiały Historyczne*, zebrane i oprac. przez Józefa Mateckiego (Londyn 1966) i opracowanie Stanisława Babińskiego *Kazimierz Sosnkowski: myśl – praca – walka. Przyczyunki do monografii oraz uzupełnienia do Materiałów Historycznych Kazimierza Sosnkowskiego* (Londyn 1988). Na bazie tych dwóch opracowań źródłowych, skromnie uzupełnionych przypadkowymi archiwaliami i literaturą (bez prasy) powstała zła książka. Wbrew twierdzeniu autora, że jego zamiarem „było ukazanie – w miarę posiadanych możliwości – całego życia generała [...] z pewnością biografia ta stanowi [...] znaczący postęp w badaniach nad rekonstrukcją życia i dokonań tego wybitnego żołnierza i polityka” (s. 15), nie stanowi ona żadnego postępu w badaniach nad dziejami militarnymi i politycznymi Polski XX w. Złożona deklaracja i sposób jej realizacji okazały się gołosłowne. Wartość prac popularnych polega na ich rzetelności. To kryterium nie zostało spełnione nawet w minimalnym stopniu. W efekcie biografia gen. Kazimierza Sosnkowskiego pióra Wyszczelskiego, mimo zachowania pozorów naukowości, winna zostać uznana za nieudolną kompilację, całkowicie bezwartościową, a tym samym przynależną do rodziny historiograficznego spamu.

W środowisku historyków polskich zarzuca się badaczom pracującym w IPN – na ogół generalizując – nierzetelność, braki w znajomości źródeł i literatury. Jak więc w kontekście recenzowanej książki wygląda autorytet prof. dr. hab. i płk. w st. sp. Lecha Wyszczelskiego? Na okładkach jego książek przedstawiony jest jako czołowy badacz historii wojskowości II Rzeczypospolitej.

Wydaje się, że zbyt rzadko podejmowano dotąd recenzowanie książek tego autora. Być może, decyduje o tym dość skostniały system wzajemnych zależności, jaki występuje w środowisku historyków militarnych, eksficerów. Być może, wzorem prof. dr. hab. Grzegorza Nowika (zob. *idem*, *Zanim złamano „ENIGME”... Rozszyfrowano REWOLUCJĘ. Polski*

*radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, Warszawa 2010, s. 32–46), na każdym kroku należy podejmować rzeczową polemikę z „ustaleniami” Wyszczelskiego oraz prostować ewidentne błędy, od których aż gęsto jest w jego publikacjach. Zasadne jest także skierowanie apelu pod adresem instytucji udzielających wsparcia finansowego wydawnictwom – w tym przypadku mowa o Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego – o uczciwe recenzowanie książek, które otrzymują dotację z publicznych pieniędzy. Wątpię, czy którykolwiek z historyków zajmujących się dwudziestowieczną historią Polski podpisałby się jako recenzent wydawniczy dzieła Lecha Wyszczelskiego.

#### Sprostowanie

Uprzejmie informujemy, że w artykule Piotra Brzezińskiego „Ballada o Janku Wisniewskim” znalazły się pomyłki: przypis nr 9 – informacja na temat okoliczności pierwszego nagrania ballady wykonywanej przez Mieczysława Cholewę nie pochodzi z monografii Jerzego Eislera, lecz z relacji Cholewy, którą Autor nagrał 11 października 2010 r.; przypisy nr 17 i 18 – cytowane wypowiedzi Cholewy nie pochodzą z artykułu Sławomira Cenckiewicza, lecz również z tej samej relacji Cholewy. W tekście „Gdyński Grudzień ‘70” – autorem fotografii na s. 35 jest Edmund Pepliński a nie E. Stobiński.

Redakcja

# LOSY LUDOWCÓW PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

RZESZÓW, 1-3 GRUDNIA 2010

Konferencja naukowa „Losy żołnierzy Batalionów Chłopskich, działaczy Stronictwa Ludowego »Roch«, członkiń Ludowego Związku Kobiet po II wojnie światowej” została zorganizowana przez rzeszowski Oddział Instytutu Pamięi Narodowej, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie i Politechnikę Rzeszowską.

Konferencja była już piątym spotkaniem badaczy najnowszych dziejów polskiego ruchu ludowego, organizowanym od 2002 r. przez rzeszowski Oddział IPN i MHPRL. Uczestniczyło w niej około trzydziestu naukowców reprezentujących Uniwersytet Warszawski, UMCS w Lublinie, Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach, Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy Jana Kochanowskiego w Kielcach, Politechnikę Rzeszowską, Uniwersytet Zielonogórski, PWSZ w Tarnowie, MHPRL, Zakład Historii Ruchu Ludowego, Ludowe Towarzystwo Naukowo-Kulturalne, kanał telewizyjny TVP Historia oraz IPN. Obrady prowadzone były w sześciu blokach tematycznych: „Stan badań i upamiętnianie powojennych dziejów ruchu ludowego”, „Ruch ludowy wobec akcji »Burza«”, „Ujawnianie się struktur konspiracyjnego ruchu ludowego w Polsce oraz stosunek komunistów do ludowców”, „Represje wobec żołnierzy Batalionów Chłopskich i działaczy

ruchu ludowego”, „Losy działaczy ludowych po II wojnie światowej”, „Biografie żołnierzy Batalionów Chłopskich i działaczy konspiracyjnego ruchu ludowego”.

Konferencji towarzyszyła prezentacja trzech najnowszych publikacji poświęconych problematyce polskiego ruchu ludowego. Pierwszą z nich były materiały z ubiegłorocznej konferencji naukowej



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

Fot. P. Życieński



*Represje wobec wsi i ruchu ludowego (1944–1989), t. 4: Między apologią a negacją*, red. J. Gmitruk, E. Leniart. Dwie kolejne książki stanowią efekt pracy rzeszowskiego IPN: *Represje aparatu komunistycznego wobec Polskiego Stronnictwa Ludowego na Rzeszowszczyźnie w latach 1945–1949*, red. B. Wójcik, oraz *Wincenty Witos 1874–1945*, tekst i dobór ilustracji T. Bereza, M. Bukała, M. Kalisz.

M. BUKAŁA, P. CHMIELOWIEC

## KLUB „GROTA” – GRUDZIEŃ ’70

WARSZAWA, 9 GRUDNIA 2010

*Dni, które wstrząsnęły Polską* – film w reżyserii Jacka Sawickiego został zaprezentowany podczas comiesięcznego spotkania Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą”, które odbyło się w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki „Przystanek Historia”. Film ten jest wierną rekonstrukcją



Fot. P. Życieński

Fot. P. Życieński



wydarzeń w Gdańsku i Szczecinie w 1970 r., dzień po dniu. Wszystkie pokazane w nim materiały pochodzą z najpilniej do niedawna strzeżonego zbioru, przez lata opatrzonego klauzulą „ściśle tajne”, odnalezionego w Archiwum IPN. Referat o rewolcie grudniowej wygłosił prof. dr hab. Jerzy Eisler.

AS



# SZCZECIŃSKI ODDZIAŁ IPN O GRUDNIU '70

WARSZAWA, 13-14 GRUDNIA 2010

W warszawskim Centrum Edukacyjnym IPN otwarto wystawę „Krew robotników nie pójdzie na marne. Grudzień '70 – Styczeń '71”. Wystawa ta upamiętnia jeden z najważniejszych, przełomowych momentów w dziejach PRL. Podobną tematykę podejmuje plenerowa wystawa „Zbuntowane miasto. Szczeciński Grudzień '70 – Styczeń '71” (Warszawa, 14 grudnia 2010 – 31 stycznia 2011), której patronują Oddział IPN w Szczecinie, Urząd Miasta Szczecin oraz Dom Spotkań z Historią w Warszawie. Obie wystawy ukazują tragiczne dni, gdy społeczeństwo po raz kolejny zbuntowało się przeciw komunistycznej władzy. Opowiadają o odwadze osób, które miały siłę przeciwstawić się dyktaturze „jedynie słusznej partii”, i o tym, jak zatamizowane społeczeństwo było w stanie zorganizować się walcząc o wspólną sprawę.

W Centrum Edukacyjnym odbyła się też promocja sześciu wydawnictw przygotowanych przez szczeciński Oddział IPN. Znalazły się wśród nich m.in. dokumenty dotyczące grudniowego dramatu i styczniowego strajku, album prezentujący kilkadziesiąt zdjęć wykonanych przez szczecińskich fotoreporterów i funkcjonariuszy SB. W spotkaniu wzięli udział: prof. dr hab. Jerzy Eisler – dyrektor Oddziału IPN w Warszawie, który od lat bada tę tematykę, oraz dr Marcin Stefaniak – dyrektor Oddziału IPN w Szczecinie, a także autorzy i redaktorzy omawianych publikacji.

AS



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

# ALBUM: ZBRODZIA BEZ KARY

WARSZAWA, 11 STYCZNIA 2011

Prezentacja albumu *Zbrodnia bez kary. Grudzień '70 w Gdyni. Przebieg wydarzeń – represje – walka o prawdę*, wydanego przez gdański Oddział IPN odbyła się w warszawskim Centrum Edukacyjnym IPN. Książka jest próbą najnowszego spojrzenia na grudniową tragedię w Gdyni. Zawiera informacje na temat życia codziennego w mieście w latach sześćdziesiątych,



Fot. P. Życieński

szczegółowy opis przebiegu gdyńskiego Grudnia '70 i represji, które spadły na jego uczestników. Autorzy – Piotr Brzeziński, Robert Chrzanowski oraz Anna Nadarzyńska-Piszczewiat – analizują postulaty gdyńskich robotników i opisują losy członków Głównego Komitetu

Strajkowego dla miasta Gdyni. Opisują też, jak wyglądało systematyczne zakłamywanie pamięci Grudnia przez komunistów, walka gdyńian o godne uczczenie ofiar masakry oraz przebieg śledztwa i procesu osób odpowiedzialnych za tę zbrodnię. W książce zamieszczono około trzyestu fotografii i stu dokumentów.



Fot. P. Życieński

AS

# PAMIĘCI RYSZARDA KACZOROWSKIEGO

WARSZAWA, 17 STYCZNIA 2011



Fot. P. Życieński

Uroczyste spotkanie Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” w Warszawie poświęcone pamięci Ryszarda Kaczorowskiego odbyło się w sali konferencyjnej Warszawskiego Domu Technika NOT. Sylwetkę ostatniego Prezydenta RP na uchodźstwie w przedstawił Andrzej Krzysztof Kunert. W panelu dysku-

syjnym Ryszarda Kaczorowskiego wspominali jego współpracownicy i przyjaciele: Jan Tarczyński, Adam Dobroński, Andrzej Krzysztof Kunert, Gniewomir Rokosz-Kuczyński, Tadeusz Truskolaski. Odtworzono również wspomnienie Jerzego Woźniaka, honorowego prezesa Rady Naczelnej SZŻAK.



Fot. P. Życieński

Uczestnicy spotkania obejrzeli film dokumentalny *Wszystko co nasze...* oraz zapoznali się z niewielką wystawą przedstawiającą drogę życiową Ryszarda Kaczorowskiego – harcerza, żołnierza i męża stanu. Wystawę przygotował Maciej Tański z IPN.

AS



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

# KSIĄŻKA „HARCERZE SZARYCH SZEREGÓW”

WARSZAWA, 17 STYCZNIA

Książka Jerzego Jabrzemskiego (autor na zdjęciu obok) *Harcerze Szarych Szeregów*, która ukazała się nakładem Studium Polski Podziemnej w Londynie została zaprezentowana w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki „Przystanek Historia”. Publikacja jest pierwszym kompletnym opracowaniem historii Szarych Szeregów. Autorowi udało się zgromadzić informacje, które świadczą o olbrzymim dorobku organizacji na polu działań konspiracyjnych i wychowawczych. W książce opisano działalność Szarych Szeregów na terenie całej okupowanej RP (szczególnie wartościowa jest część poświęcona terenowi wschodniej Polski). Dzieło Jabrzemskiego podważa stereotyp, że naczelnym celem konspiracyjnej organizacji harcerskiej była walka zbrojna z okupantem. Autor wyraźnie podkreśla, że członkowie Szarych Szeregów starali się realizować trzy równorzędne cele: walka konspiracyjna, przygotowanie do powstania i zdobywanie kwalifikacji potrzebnych w wolnej Polsce. Promocja stała się również okazją do zaprezentowania zasobów archiwalnych Studium Polski Podziemnej w Londynie.

AS



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

# PROBOSZCZ GETTA

WARSZAWA, 20 STYCZNIA 2011

Ta historia po kilkudziesięciu latach zakończyła się przyznaniem ks. Marcelemu Godlewskiemu tytułu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata – mówili autorzy książki *Proboszcz Getta* Karol Madaj i Małgorzata Żuławnik (na zdjęciu). Podczas spotkania w Centrum Edukacyjnym IPN można było porozmawiać z autorami i obejrzeć dołączony do książki film *Oaza Wszystkich Świętych*.



Fot. P. Życieński

Dwoje ipeenowskich historyków opisało niezwykłą postać ks. Marcelego Godlewskiego, proboszcza kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie. Energiczny kapłan, w czasach zaborów porzucił karierę naukową, by poświęcić się duszpasterstwu robotników. Tworzył pisma, wspierał chrześcijańskie organizacje zawodowe. Jako proboszcz kościoła Wszystkich Świętych brał stronę swoich parafian, nawet jeśli prowadziło to do ekonomicznej walki z żydowskimi sąsiadami. W czasie okupacji, po utworzeniu warszawskiego getta, jego kościół znalazł się w obrębie murów getta. Proboszcz nie uciekł z „piekła”. Zdobywał jedzenie i pocieszał,

falszował dokumenty i pomagał w ucieczce. Książka opisuje niezwykłą historię księdza społecznika, parafii w getcie, Żydów-katolików i ukrywania żydowskich dzieci w sierocińcu w Aninie. Ksiądz Godlewski stał się symbolem katolickiego kapłana ratującego Żydów.

AS



Fot. P. Życieński

# WYBÓR KANDYDATÓW DO RADY IPN

WARSZAWA, 21 STYCZNIA 2011

Zgromadzenie Elektorów podjęło uchwały w sprawie wyboru kandydatów do Rady Instytutu Pamięi Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu przedstawianych Sejmowi i Senatowi. Sejm RP wybierze pięciu członków Rady spośród następujących kandydatów wybranych przez Zgromadzenie Elektorów: Andrzej Chojnowski, Edward Czapiewski, Antoni Dudek, Piotr Franaszek, Andrzej Friszke, Andrzej Paczkowski, Dariusz Stola, Włodzimierz Suleja, Tadeusz Wolsza, Stanisław Żerko. Senat RP wybierze dwóch członków Rady spośród następujących kandydatów: Zbigniew Karpus, Grzegorz Motyka, Bolesław Orłowski, Waldemar Rezmer.

Fot. P. Życieński



AS

Fot. P. Życieński



## OBCHODY 137. ROCZNICY URODZIN WINCENTEGO WITOSA

WARSZAWA, 21 STYCZNIA 2011

W Sejmie RP odbyły się uroczyste obchody 137. rocznicy urodzin Wincentego Witosa – najwybitniejszego przywódcy chłopów polskich – zorganizowane przez Klub Poselski Polskiego Stronnictwa Ludowego, Instytut Pamięci Narodowej oraz Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Przedstawiono dorobek pisarski Witosa (Stefan Józef Pastuszka) oraz jego miejsce w polskiej historiografii (Janusz Gmitruk). Zaprezentowano też najnowsze



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

wydawnictwa poświęcone temu mężowi stanu, m.in. album *Wincenty Witos (1874–1945)* autorstwa Tomasza Berezy, Marcina Bukały, Michała Kalisza. Wydane przez warszawski Oddział IPN dzieło zawiera blisko pięćset ilustracji. Większość z nich została opublikowana po raz pierwszy. Po spotkaniu w Sejmie uczestnicy obchodów udali się pod pomnik Wincentego Witosa, gdzie złożyli kwiaty.

AS

## W KLUBIE „GROTA”: FILM JEDEN DZIEŃ W PRL

WARSZAWA, 24 STYCZNIA 2011

Film *Jeden dzień w PRL* (58 min), w reż. Macieja Drygasa, ukazuje jeden zwykły dzień w Polsce ludowej. To, co wtedy wydawało się szarą codziennością, kamera utrwalała w najdrobniejszych szczegółach – bez tuszowania lub ubarwiania. Tego dnia, 27 września 1962 r., nie zdarzyło się nic szczególnego. Prognoza pogody przewidywała zachmurzenie umiarkowane. Ponad 1600 obywateli przyszło na świat, około 600 zmarło. „Trybuna Ludu” na pierwszej stronie zamieściła wywiad z wiceministrem przemysłu chemicznego oraz informację o uroczystym koncercie artystów z ZSRR, na który przybyli przedstawiciele partii i rządu.

W „Życiu Warszawy” pisano, że zatrzymano liczne partie kawy zbożowej, kwestionując jej jakość.

Reżyser wyjaśnił po projekcji filmu, że zwrócił uwagę na ten dzień przede wszystkim dlatego, że tego dnia w południe, w gmachu Komitetu Centralnego PZPR, odbyło się rutynowe spotkanie tow. Zenona Kliszki, drugiego człowieka w hierarchii władzy w PRL, z biskupem Michałem



Klepaczem, odpowiedzialnym za kontakty episkopatu z władzą. Treść tego spotkania pewnie do dziś pozostałaby nieznana, gdyby nie fakt, że tow. Kliszko miał pod stołem ukryty mikrofon i cała rozmowa została zarejestrowana na taśmie magnetofonowej. Autor ponad rok zbierał dokumentację m.in. w archiwach WFD, wytwórni Czołówka, WFO, TVP, Archiwum Warszawy i zbiorach prywatnych.

AS

## DYSKUSJA „OBÓZ NARODOWY – FAKTY I MITY”

**WARSZAWA, 27 STYCZNIA 2011**

Spotkanie dyskusyjne „Obóz narodowy – fakty i mity” odbyło się w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki „Przystanek Historia”. Obóz narodowy to jeden z najważniejszych nurtów ideowo-politycznych, oddziałujących na miliony Polaków w XX w. Prekursorzy ruchu już pod zaborami wypracowali oryginalny program oparty na fundamentach „wszechpolskości” i „wszech-





stanowości” oraz solidarności wewnątrzspołecznej. Ich ideałem było państwo polskie niepodległe, narodowe i demokratyczne. Podczas II wojny światowej i represji powojennych spora część działaczy została zamordowana lub udała się na emigrację. Żywość ruchu narodowego w okresie PRL uległa znacznemu osłabieniu. Wydanie przez IPN kilku publikacji o dziejach narodowców



Fot. P. Życieński

stało się okazją do dyskusji, w której udział wzięli: Antoni Dudek (IPN), Andrzej Friszke (ISP PAN), Marek Gałęzowski (IPN), Krzysztof Kawalec (IPN), Piotr Osęka (ISP PAN, publicysta), Piotr Zaremba („Rzeczpospolita”), Rafał Ziemkiewicz (publicysta, pisarz).

AS

## OTWARCIE WYSTAWY „SOLIDARNI Z RUMUNIĄ – SOLIDARI CU ROMÂNIA”

WARSZAWA, 1 LUTEGO 2011

Wystawa „Solidarni z Rumunią – Solidari cu România”, przygotowana przez poznański Oddział Instytutu Pamięi Narodowej została otwarta w Centrum Edukacyjnym IPN. Pokazano na niej 184 fotografie wykonane przez Jana Kołodziej-skiego (który podczas wernisażu oprowadzał po wystawie) w Rumunii na przełomie 1989 i 1990 r. Do



Fot. P. Życieński



Fot. P. Życieński

opisu poszczególnych paneli wykorzystano wspomnienia autora zdjęć, uzupełnione o informacje dotyczące miejsc i osób występujących na fotografiach. Wystawa, prezentowana do 18 lutego, przedstawia dramatyczne dni Rewolucji Grudniowej '89 r. widzianej oczami Polaków przybywających tam z pomocą.

AS

# PREZENTACJA GRY „KOLEJKA”

**WARSZAWA, 5 LUTEGO 2011**

„Co by było, gdyby nie było PRL? – Wszystko!” Taki kawał polityczny przez kilkanaście lat był symbolem nie tylko zakłamania komunistycznej propagandy (twierdzącej, że gdyby nie PRL Polacy żyliby w biedzie), ale też jednoznacznej oceny tego, do czego doprowadziła narzucona przez Sowieców władza. W całej czterdziestopięcioletniej historii PRL nie było momentu, by jej obywatele (a przede wszystkim obywatelki – bo to na kobietach w głównej mierze spoczywał trud codziennych zakupów) mogli bez problemu kupić wszystko to, co było im niezbędne. Przypomni o tym planszowa gra historyczna „Kolejka”, której premiera odbyła się 5 lutego 2011 r.

Wydaje się, że pamięć o gospodarce niedoboru (by nawiązać do dzieła Jánosa Kornaia) jest wszechobecna. Kilkukrotnie każdego roku w stacjach telewizyjnych emitowane są należące już do klasyki polskiego kina filmy i seriale Stanisława Barei, w których „przejściowe kłopoty z zaopatrzeniem” są stałym elementem narracji. Określenie „kolejka jak w peerelu” jest używane stale na opisanie długiego oczekiwania na załatwienie sprawy w urzędach czy placówkach opieki zdrowotnej.

Okazuje się jednak, że ginie świadomość tego, do czego doprowadziła nieodpowiedzialna polityka kolejnych ekip rządzących PRL połączona z absurdalną indologią komunistyczną. Niech za przykład posłuży chociażby jeden z komentarzy internautów, jaki pojawił się po informacji o pracach w IPN związanych z projektem edukacyjnym przypominającym o rzeczywistości kolejkowej lat osiemdziesiątych: „Pie... propaganda. Wbrew pozorom kolejki to domena kapitalizmu. Byłem na niejednym otwarciu/wyprzedaży, ludzie koczują pod sklepami. Przed otwarciem EW [Elektro World – supermarket z elektroniką] ludzie czekali 2, 3 dni na pseudopolu namiotowym. Ja stałem po PS2 [Sony PlayStation 2 – konsola do gier wideo] 8 godzin, tyle moi rodzice za PRL nie stali nigdy”. Głos ten – być może odosobniony – jest argumentem, że z edukacją historyczną trzeba trafić do jak najszerszego grona osób. Wiedza ta musi być jednak przekazywana w różnicowany, czasami nawet nietypowy sposób.



Fot. P. Życzeński



Fot. P. Życzeński



Fot. P. Życzeński

W 2009 r. zespół edukatorów Biura Edukacji Publicznej IPN rozpoczął publikację serii historycznych gier planszowych. Ich zadanie, jak każdej gry edukacyjnej, da się najkrócej opisać hasłowo: bawiąc – uczyć, ucząc – bawić. Wydane do tej pory gry: „Awans. Zostań marszałkiem Polski”, „Pamięć '39” oraz „303” przypominają bohaterskie czyny Polaków w okresie II wojny światowej i w ten sposób utrwalają pamięć o nich.

W lutym 2011 r. światło dzienne ujrzała najnowsza planszowa gra historyczna – „Kolejka”. Ma ona inny cel edukacyjny niż poprzednie produkcje. Tym razem przybliżane są ekonomiczne efekty eksperymentu, zafundowanego Polakom przez komunistów, którzy zdobyli władzę w 1944 r. Wprowadzili oni w Polsce system gospodarczy wzorowany na modelu sowieckim. „Ręcznie” sterowana gospodarka miała zapewnić Polakom dobrobyt dużo większy niż ten, na który mogli liczyć mieszkańcy demokratycznego świata. Stało się jednak inaczej – w Polsce powstał niewydolny system ekonomiczny, który funkcjonował w niemal permanentnym kryzysie. Władze nie chciały zmienić tego systemu z jednego tylko powodu – ideologicznego.

I chociaż gra „Kolejka” stanowi doskonałą zabawę, trzeba jednak pamiętać, że odtwarza ona rzeczywistość, która dla żyjących w niej ludzi wcale nie była zabawna. Wielogodzinne stanie w kolejkach, często upokarzające sposoby zdobycia najpotrzebniejszych artykułów codziennego użytku i wszechobecna korupcja nie ułatwiały życia. Pozostaje mieć nadzieję, że „Kolejka” choć trochę przybliży te czasy i stanie się swego rodzaju *memento* przestrzegającym przed nieodpowiedzialnym populizmem w polityce gospodarczej.

Autorzy gry starali się odtworzyć rzeczywistość kolejkową schyłku PRL w sposób jak najbardziej zbliżony do rzeczywistości. To oczywiste, że fabuła gry wymagała wprowadzenia

Fot. P. Życieński



Kolejka do autora „Kolejki”

pewnych uproszczeń i schematów. Na planszy można spotkać jedynie najczęściej występujące „ogonkowe” sytuacje. Jest więc „kolejkowa lista społeczna” oraz cwaniak, który chce wcisnąć się do sklepu bez koniecznego odczekania. Spekulant wynosi towar na bazar, znajomości ułatwiają mu zakup „spod lady”. Jeżeli ktoś ma dużo szczęścia, może kupić towar poza kolejnością, chyba że w ostatniej chwili obsługa sklepu zarządzi remanent. Godzinna rozrywka przynosi wiele emocji, u starszych wywołuje wspomnienia, u młodszych niedowierzanie. Wątpiący w realność przedstawionego świata mogą przeczytać załączone opracowanie poświęcone ekonomicznym aspektom dziejów PRL. Dla zilustrowania historycznych wywodów do gry dołączono film dokumentalny z 1983 r. *Każdy wie, kto za kim stoi*.

Zapowiedź ukazania się na rynku edukacyjnej gry historycznej „Kolejka” spotkała się z dużym zainteresowaniem nie tylko w kraju, ale również poza jego granicami. O najnowszej publikacji edukacyjnej IPN doniosły media w ponad stu krajach świata. W ciągu kilku dni informacje o „Kolejce” pojawiły się na kilkudziesięciu tysiącach witryn internetowych, a także w stacjach radiowych i telewizyjnych oraz w prasie. Uwagę poświęciły jej globalne serwisy informacyjne, m.in. BBC, CNN, Fox News, Associated Press. W doniesieniach podkreślano innowacyjność pomysłu edukacji przez gry planszowe (w USA doniesienia o „Kolejce” często tytułowano *A History Lesson in a Box*). Wśród anglojęzycznych komentarzy pojawiały się wypowiedzi nauczycieli z prośbami o edycję „Kolejki” w innych językach.

Planszowa edukacyjna gra historyczna „Kolejka”: autor – Karol Madaj; współpraca Aleksandra Sulej; projekt graficzny – Natalia Baranowska i Marta Malesińska; konsultacja naukowa i wprowadzenie historyczne: Andrzej Zawistowski; recenzent: Małgorzata Mazurek (Zentrum für Zeithistorische Forschung, Poczdam).

ANDRZEJ ZAWISTOWSKI

**Justyna Błażejowska** – historyk, absolwentka IH UW; zajmuje się najnowszą historią Polski, zwłaszcza badaniem losów opozycji i drugiego obiegu wydawniczego.

**Daniel Boćkowski** – dr hab., historyk i publicysta; opublikował m.in.: *Jak piskłęta z gniazd... Dzieci polskie w ZSRR w czasie II wojny światowej; Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943.*

**Janusz Borowiec** – dr n. hum., pracownik Oddziału IPN w Rzeszowie, opublikował m.in. *Aparat bezpieczeństwa a wojskowy wymiar sprawiedliwości. Rzeszowszczyzna 1944–1954.*

**Tadeusz Boruta** – artysta plastyk, malarz, wykładowca akademicki; absolwent malarstwa w krakowskiej ASP i filozofii w PAT w Krakowie; autor i współautor wielu wystaw oraz tekstów z pogranicza estetyki, historii sztuki i filozofii.

**Kazimierz Braun** – prof. n. hum., aktor, reżyser teatralny, teatrolog, krytyk teatralny, pisarz i tłumacz; od 1985 r. mieszka w USA, gdzie wykłada na wielu uniwersytetach.

**Hugon Bukowski** – dziennikarz, krytyk sztuki; w latach 1980–1994 inicjował i współorganizował 21 wystaw akcji „Świat”; zaangażowany w działalność niezależnych wydawnictw i pism podziemnych.

**Eugenia Dabertowa** – polonistka, dokumentalistka, edytorka, współzałożycielka i działaczka „S” w UAM; autorka wielu artykułów, esejów i książek o dziejach i ludziach „S” oraz o Czerwcu 1956.

**Krzysztof Findziński** – malarz, grafik, współzałożyciel grupy twórczej „Bok wyspy”, uczestnik wystawy „Znak Krzyża”.

**Adam Hlebowicz** – historyk, publicysta, dziennikarz; autor książek o Kościele katolickim i Polakach na Wschodzie, m.in. *Wielkie Księstwo Pana Boga i okolice.*

**Jan Karandziej** – działacz Wolnych Związków Zawodowych i sygnatariusz ulotki zzywającej do strajku w obronie Anny Walentynowicz w sierpniu 1980 r.; internowany w grudniu 1981 r. i osadzony w Strzebielinku.

**Małgorzata Krupecka USJK** – autorka książek i artykułów, dotyczących m.in. św. Urszuli Ledóchowskiej; pisze pracę doktorską na temat funkcjonowania zakonów żeńskich, zwłaszcza siostr urszulanek, w PRL.

**Joanna Krzymuska-Mansfeld** – historyk sztuki, wieloletni pracownik Galerii Zachęta.

**Mariusz Krzysztofiński** – dr, historyk, kierownik referatu badań naukowych OBEP IPN w Rzeszowie, sekretarz redakcji periodyku „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”.

**Grzegorz Leszczyński** – historyk, autor książki *Początki parafii w Zbroszy Dużej (1969–1974).*

**Ewelina Malachowska** – pracownik OBEP IPN w Katowicach; zajmuje się historią Kościoła w okresie PRL, a w szczególności Duszpasterstwa Akademickiego na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim.

**Marcin Maruszak** – historyk, pracownik BUAD IPN; zajmuje się badaniami nad strukturą i działalnością organów bezpieczeństwa oraz dziejami podziemia antykomunistycznego na Rzeszowszczyźnie.

**Ks. Jerzy Myszor** – dr teologii, prof. dr hab. w zakresie historii nowożytnej i współczesnej; zajmuje się m.in. historią Kościoła na Śląsku oraz stosunkami Państwo-Kościół po II wojnie światowej; opublikował m.in. *Stosunki Kościół-państwo okupacyjne w diecezji katowickiej 1939–1945.*

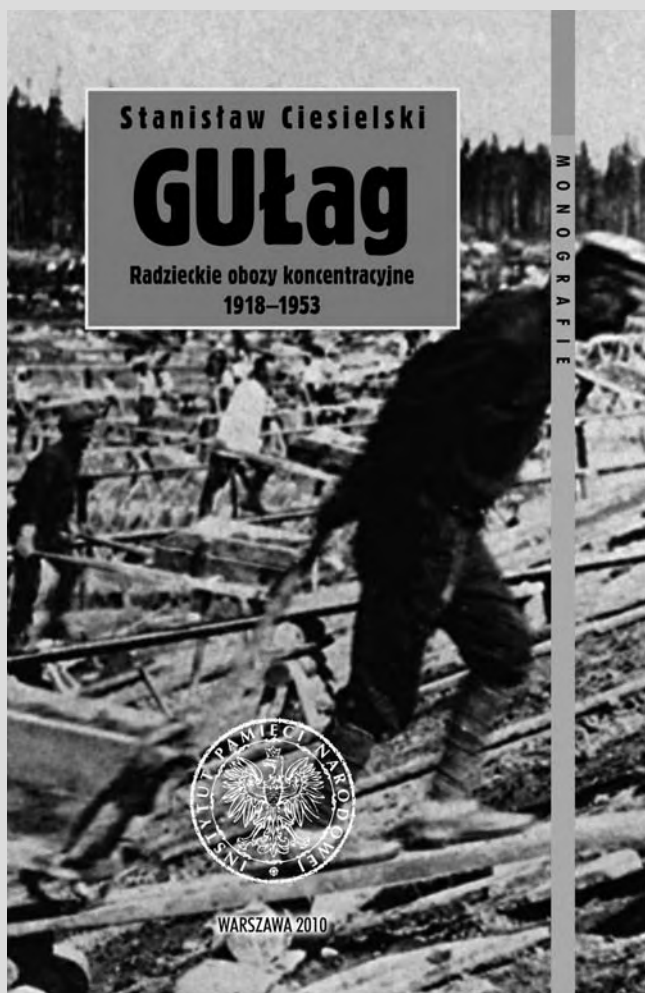
**Daniel Przystek** – dr n. hum. w zakresie nauk o polityce, adiunkt w Zakładzie Najnowszej Historii Politycznej INP i kierownik Wieczorowego Magisterskiego Studium Nauk Politycznych INP UW.

**Ks. Maciej Smoliński** – doktorant Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych UKSW, wikary w parafii Świętej Trójcy w Błoniu k. Warszawy.

**Anna Łucja Sułek** – w latach osiemdziesiątych pracownik Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” i Ośrodka Badawczego Adwokatury.

**Bogusław Wójcik** – dr n. hum., pracownik Oddziału IPN w Rzeszowie, opublikował m.in. *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956 – w świetle dokumentów.*

# NOWOŚCI IPN



***GUłag. Radzieckie obozy koncentracyjne 1918–1953*** Stanisława Ciesielskiego to pierwsza na polskim rynku księgarskim monografia poświęcona obozom, koloniom i osiedlom specjalnym, tworzącym jeden z podstawowych elementów radzieckiego systemu penitencjarnego, a zarazem stanowiącym ważną część gospodarki państwa. Autor analizuje zmiany polityki karnej i represyjnej oraz wpływ tych zmian na funkcjonowanie obozów. Otrzymujemy dynamiczny obraz struktury łagowej, warunków pracy i życia w obozach, uzupełniony o charakterystykę socjologiczną więźniów i zesańców, a także ich nadzorców.



